OPINIA

KWARTALNIK
OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:
Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), *Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:
Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

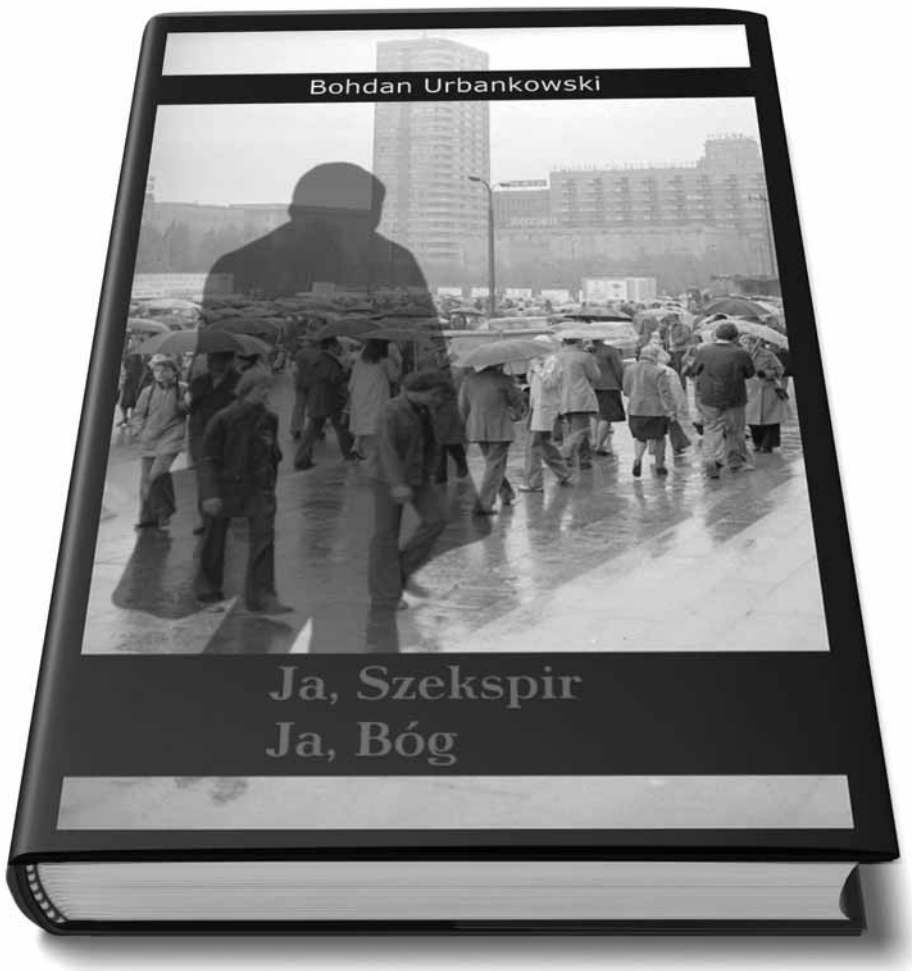

„Ja, Szekspir. Ja, Bóg”

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Bohdan Urbankowski wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

Spis treści

Pożegnanie śp. Krystyny Barchańskiej – matki i strażniczki pamięci syna Emila, najmłodszej ofiary stanu wojennego 7

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady 11

50-lecie święceń kapłańskich Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości o. Eustachego Rakoczego. 14

IX Konferencja Świętokrzyska 18

Przekazanie do Muzeum rzeźby Ojca Świętego Jana Pawła II. 20

LV Marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej 22

Odsłonięcie i poświęcenie popiersia śp. Sławomira Skrzypka 26

Odnowiona kwatera żołnierzy 47 Pułku Strzelców Kresowych. 29

Rekonstrukcja zrzutu Cichociemnych ppłk Stanisława Sędziaka „Warty" i Bitwy pod Jerzyskami 32

Zasłużeni działacze opozycji niepodległościowej zostali uhonorowani. Konferencja pt. „Znaczenie Bitwy Warszawskiej". 37

Wręczenie Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989. 43

100 rocznica Bitwy Warszawskiej. 46

Odszedł Przemysław Jerzy Witek. 53

40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność" 54

Obchody 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej 57

„Uczyniliście naszą historię piękną i wzniosłą" 62

Polska składa hołd żołnierzom Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" 66

76. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką. 72

Spis treści

Sabina Brzostek-Marcinkowska, ps. „Litwinka”
Jednodniowy narzeczony 80

dr Jerzy Bukowski
Okiem filizofa spod kopca Piłsudskiego 87

dr Dariusz Grabowski
O ekonomii i nie tylko... 94

ks Józef Roman Maj
Po wyborach 100

Łukasz Perzyna
Rozmowa z Marianem Krzaklewskim, przewodniczącym NSZZ Solidarność
w latach 1990–2002 108

Antoni Anusz
„Z wiary waszej wola wasza – Z woli waszej czyn wasz będzie!” 115
„Naród, armja i wódz”. 129
„Do władzy przez kłamstwo, krew i niewolę ludu”. 157

Jenerał Weygand
„Bitwa o Warszawę”. Odczyt wygłoszony w Brukseli 170

Rozmowa „Opinii”
Wywiad z Bohdanem Bułhakiem (wnukiem Jana Bułhaka) 199

Dr Bohdan Urbankowski
Piłsudki /rzeźba nie dokończona/ 225
Gwiazdy rdzewieją na dnie Wisły 233

Dr Andrzej Anusz
Rewolucja bez rewolucji” Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat – recenzja. 269

Mirosław Lewandowski
Recenzja „Twierdzy” Igora Janke (2014) 310

Ewa Różycka
„Z innej bajki”. 355

Jarosław Kajdański
Z cyklu „Kątem oka”. 365

Wydarzenia i Uroczystości

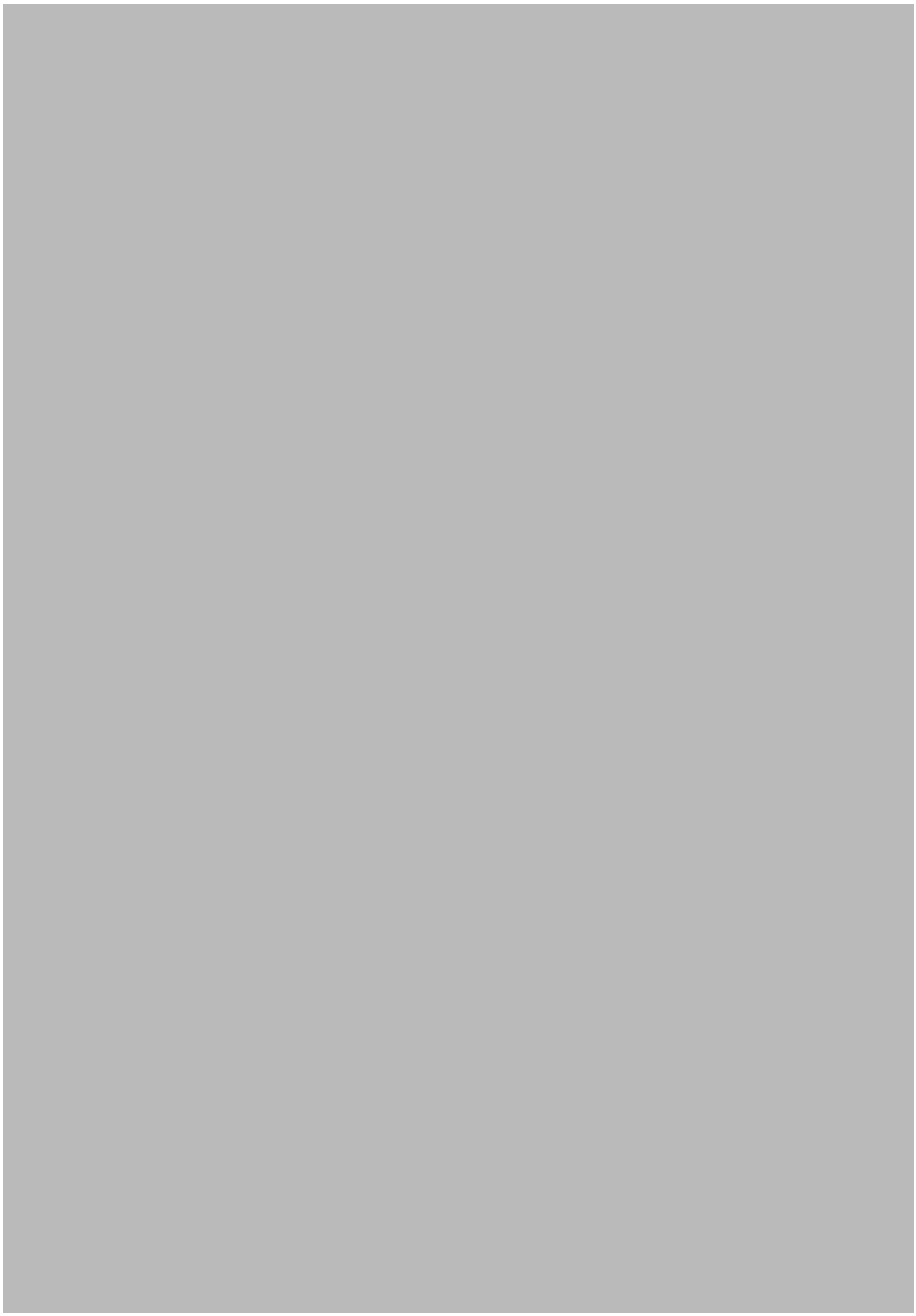

Pożegnanie śp. Krystyny Barchańskiej – matki i strażniczki pamięci syna Emila, najmłodszej ofiary stanu wojennego

W środę, 3 czerwca br. pożegnaliśmy śp. Krystynę Barchańską – matkę Emila Barchańskiego, najmłodszej ofiary stanu wojennego. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele Stygmatów św. Franciszka przy ul. Zakroczymskiej 1 w Warszawie. W uroczystości pogrzebowej oprócz rodziny i licznie zgromadzonych przyjaciół, uczestniczyli m.in. premier RP Mateusz Morawiecki, sekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski, doradca prezydenta RP Zofia Romaszewska, minister Jan Józef Kasprzyk, prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Podczas uroczystości pogrzebowych głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspominając spotkanie ze śp. Krystyną Barchańska: - *Kiedy przed czterema laty miałem zaszczyt odwiedzić Panią Krystynę Barchańską, gdy miałem zaszczyt w imieniu Rządu Rzeczypospolitej przekazać Jej takie ziemskie zadośćuczynienie za to, co przeszła, wypowiedziała wówczas znamienne słowa, które pozwolę sobie przywołać: „Mnie spotkała łaska, że oddałam swojego syna mojej Ojczyźnie i nie noszę w sercu ciężkiej żałoby. Noszę w sercu radość, że mój syn jest po stronie tych, co walczyli i zginęli, a nie po stronie tych, którzy donosili czy się złamali". On na zawsze będzie wśród tych najlepszych. Tak będzie, bo tak wychowała go Pani Krystyna.*

Minister Jan Kasprzyk dodał, że *gdyby Aleksander Kamiński pisał „Kamienie na szaniec" w latach 80. jednym z bohaterów jego książki na pewno byłby Emil Barchańaski, tak jak wcześniej „Rudy", „Alek" i „Zośka". Na pewno jedną z najważniejszych bohaterek takiego eposu byłaby również Krystyna Barchańska – Matka Niezłomnego i Niezłomna Matka.*

Doczesne szczątki śp. Krystyny Barchańskiej spoczęły w rodzinnym grobie na cmentarzu Bródnowskim obok ukochanego syna Emila, o którego pamięć przez całe życie zabiegała. Data pogrzebu była niezwykle symboliczna. Tego dnia minęło równo 38 lat od śmierci jej syna Emila, który 3 czerwca 1982 roku jako 17-letni wówczas działacz opozycji antykomunistycznej został zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Emil Barchański jest uznawany za jedną z najmłodszych ofiar stanu wojennego. Zaangażowany w młodzieżową konspirację antykomunistyczną licealista zaczął swoją działalność pod wpływem strajków na Wybrzeżu, których był świadkiem podczas letnich wakacji. Przystąpił do Ruchu Młodej Polski. W 1981 roku założył szkolny kabaret „Wywrotowiec" oraz wydawał pismo satyryczno-polityczne „Kabel". Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął działalność konspiracyjną w grupie „Piłsudczycy". Jedną z jego bardziej znanych akcji, którą przeprowadził wspólnie z Markiem Marciniakiem i Arturem Nieszczerzewiczem 10 lutego 1982 roku, było oblanie czerwoną farbą i obrzucenie koktajlami Mołotowa pomnika Feliksa Dzierżyńskiego. 3 marca 1982 r. Emil Barchański został zatrzymany przez SB w podziemnej drukarni. Po aresztowaniu był bity i zmuszany do składania fałszywych zeznań. Jak popadło. Każdy chciał uderzyć, kopali, bili po twarzy, w żołądek. Ciągłe obelgi, obrażali wszystko, co mogło być dla mnie ważne – pisał w swoim pamiętniku. W procesie oskarżonego o chęć obalenia przemocą ustroju komunistycznego Tomasza Sokolewicza, który odbywał się między marcem a czerwcem 1982 roku przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego, Marek Marciniak i Emil Barchański stawali jako oskarżeni o przynależność do organizacji o charakterze niepodległościowym. Wówczas Emil Barchański tak zeznawał o torturach, jakim był poddawany podczas śledztwa: Ci panowie, kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem gotów w każdej chwili ich rozpoznać. Kolejnego terminu tej rozprawy, wyznaczonego na 17 czerwca 1982 roku, już nie doczekał. 3 czerwca 1982 roku pojechał na plażę nad Wisłą, gdzie zaginął. Jego ciało odnaleziono po dwóch dniach, 5 czerwca, przy pięćsetnym kilometrze Wisły, na dzień przed jego 17. urodzinami. Emil Barchański został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim (kwatera 46 F VI 20). W oficjalnych komunikatach forsowana była wersja o utonięciu licealisty, którą też przyjęła prokuratura. Matka Emila od początku przekonywała, że jest to nieprawdopodobne, bo jej syn miał hydro-

fobię i nigdy nie wszedłby do wody. Jak wiele innych zbrodni reżimu komunistycznego, również i ta nigdy nie znalazła swojego finału w formie wyroku sądu i ukarania sprawców. Emil Barchański odznaczony został pośmiertnie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za serwisem UdSKiOR

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady

W niedzielę, 14 czerwca br. w 80. rocznicę przybycia do Oświęcimia pierwszego transportu polskich więźniów przedstawiciele Formacji Niepodległościowej w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, z członkiem Zarządu Krzysztofem Lancmanem na czele, złożyli kwiaty na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pod Pomnikiem Mauzoleum Ofiar Obozów Koncentracyjnych.

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady obchodzony jest w Polsce 14 czerwca. Święto zostało uchwalone 8 czerwca 2006 r. przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 66. rocznicę przybycia pierwszego masowego transportu więźniów do KL Ausch-witz. 14 czerwca 1940 r. Niemcy skierowali z Tarnowa do KL Auschwitz pierwszy transport więźniów politycznych złożony z 728 Polaków. Wśród nich byli żołnierze kampanii wrześnio-

wej, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, gimnazjaliści i studenci, a także niewielka grupa polskich Żydów. Dzień ten uznawany jest za początek funkcjonowania obozu.

Decyzja o tym, że Auschwitz będzie nowym obozem koncentracyjnym zapadła najprawdopodobniej w końcu marca 1940 roku. Na początku kwietnia SS ukończyła negocjacje z Wehrmachtem dotyczące wydzierżawienia byłych koszar, 15 kwietnia 1940 r. podpisano w tej sprawie formalne porozumienie, zaś Główny Urząd Budownictwa i Budżetu SS wyasygnował kwotę 2 milionów marek na prace remontowe i adaptacyjne na terenie przyszłego obozu.

Obóz koncentracyjny Auschwitz został zorganizowany dla Polaków i oni też byli pierwszymi jego więźniami politycznymi. W wyniku ciągłego napływu nowych transportów systematycznie wzrastała liczebność więźniów. W 1940 r. osadzono w obozie blisko 8 tys. ludzi. Byli to prawie wyłącznie Polacy. Oprócz nich znalazła się w obozie niewielka liczba Żydów oraz Niemców. Niemcy pełnili w tym czasie z reguły funkcje

w nadzorze obozowym jako kapo i blokowi. W 1941 roku osadzono w obozie ponad 26 tys. ludzi. (około 15 tys. Polaków, 10 tys. jeńców radzieckich i ponad 1 tys. Żydów).

Już pod datą 21 września 1940 roku kronikarz okupacyjnej Warszawy Ludwik Landau wspomniał po raz pierwszy w swoich zapiskach o istnieniu Auschwitz, odnotowując później, w ciągu nieco ponad miesiąca, kolejno napływające wiadomości jeszcze sześciokrotnie. W „Biuletynie Informacyjnym" Związku Walki Zbrojnej pierwszy artykuł o obozie w Oświęcimiu ukazał się 4 października 1940 r., podobnie w „Głosie Polskim", „Szańcu" i innych czasopismach podziemnych. Dzięki działalności konspiracyjnej grupy Witolda Pileckiego wkrótce do Warszawy zaczęły docierać bardziej szczegółowe meldunki, w których raportowano o warunkach życia więźniów, brutalnym postępowaniu esesmanów i rosnącej śmiertelności.

Od 1942 r. w wyniku włączenia KL Auschwitz do procesu masowej zagłady Żydów, liczba deportowanych do obozu zaczęła gwałtownie wzrastać. W 1942 r. przywieziono około 197 tys. Żydów, w 1943 r. około 270 tys., a w 1944 r. ponad 600 tys. – łącznie blisko 1,1 mln. Spośród nich wybrano jako zdolnych do pracy około 200 tys. osób i osadzono w obozie. W tym samym czasie tj. w latach 1942-1944, osadzono w obozie około 160 tys. ujętych w ewidencji numerowej Polaków, Cyganów, Białorusinów, Ukraińców, Czechów, Francuzów i innych, oraz kilkanaście tysięcy, głównie Polaków, jeńców radzieckich i Cyganów, nieujętych w ewidencji numerowej.

Historycy szacują, że w ciągu niespełna 5 lat istnienia w Auschwitz zginęło od 1 do 1,5 miliona ludzi. Wśród nich większość, czyli około 1-1,35 mln stanowili Żydzi. Drugą pod względem liczebnym grupą byli Polacy około 70-75 tys., trzecią Cyganie – około 20 tys. Ponadto zginęło w obozie około 15 tys. radzieckich jeńców wojennych i 10-15 tys. więźniów innych narodowości (m.in. Czesi, Białorusini, Jugosłowianie, Francuzi, Niemcy i Austriacy).

Za serwisem UdSKiOR

50-lecie święceń kapłańskich Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości o. Eustachego Rakoczego

Obchodzący w tym roku 50-lecie święceń kapłańskich Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości, o. Eustachy Rakoczy został w niedzielę 14 czerwca odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji jubileuszu duszpasterza kombatantów w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze odprawiona została Msza święta dziękczynna, w której udział wzięli m.in. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz minister w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera. Ojciec Eustachy Rakoczy od lat. 60. ubiegłego wieku aktywnie współtworzący dzieje niepodległościowego ruchu kombatanckiego w Polsce i swój kapłański jubileusz świętował w niedzielę również ze środowiskiem, któremu od lat posługuje.

List do Jubilata skierował prezydent RP Andrzej Duda, który dziękował *szczególnie za gorące polskie serce, z którym dostojny Jubilat od pół wieku kultywuje tradycje historyczne i propaguje wartości patriotyczne, łączące nas, Polaków, we wspólnotę.*

Wśród licznych dzieł i przedsięwzięć, których jest Ojciec inicjatorem, chcę też podziękować za troskliwe i wytrwałe zabiegi w obronie prawdy i pamięci o dziejach ojczystych. Niech znakiem uznania i wdzięczności wolnej, i suwerennej Rzeczypospolitej za wszystkie te dokonania będzie wręczany Ojcu dzisiaj Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski - wskazał Andrzej Duda w liście odczytanym przez ministra Andrzeja Derę.

Następnie głos zabrał Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk składając hołd *jednemu z najwięk-*

szych kapłanów w najnowszych dziejach Rzeczypospolitej, Ojcu Eustachemu Rakoczemu, wielkiemu następcy tych kapelanów niepodległościowych i wojskowych, którzy w naszym doświadczeniu historycznym towarzyszyli walce Polaków o suwerenność i niepodległość. Jest bowiem o. Rakoczy wielkim następcą o. Augustyna Kordeckiego, kapelana legionowego bp. Władysława Bandurskiego, kapelana pierwszych oddziałów strzeleckich o. Kosmy Lenczowskiego oraz wielu tych, którzy byli przewodnikami życia duchowego naszego narodu.

Minister Kasprzyk w laudacji na cześć Jubilata wspominał o jego zasługach *szczególnie zapisanych w dziejach Rzeczypospolitej i Kościoła wydarzeniach, których o. Eustachy Rakoczy był inicjatorem. Jest rok 1976. Dzieje się wielka hańba i splugawienie najświętszego odznaczenia wojskowego, jakim jest order Virtuti Militari. Ówczesne władze komunistyczne przyznają ten święty order Leonidowi Breżniewowi. I wówczas o. Eustachy Rakoczy organizuje na Jasnej Górze niezwykłą pielgrzymkę. W jednym szeregu stają najstarsi rangą oficerowie II Rzeczypospolitej, na czele z gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem i gen. Romanem Abrahamem. Ci, którzy poprosili Prymasa Tysiąclecia o to, aby uczynił o. Rakoczego Jasnogórskim Kapela-*

nem Żołnierzy Niepodległości, składają Matce Boskiej swoje ordery Virtuti Militari jako znak wdzięczności za uratowane życie, jako wotum błagalne o odzyskanie niepodległości, jako znak sprzeciwu wobec hańby, która miała miejsce wtedy w życiu publicznym zniewolonej przez komunistów Polski. To mało znany fakt, ale to dzięki o. Rakoczemu uratowany został wtedy honor tego najświętszego odznaczenia wojskowego Polaków.

- I druga rzecz, która przejdzie do historii polskiego Kościoła. To bezcenny płaszcz hetmański Jasnogórskiej Bogarodzicy. Z inicjatywy o. Eustachego Rakoczego ci, którzy przelewali swoją krew, walcząc o niepodległą Rzeczpospolitą, oddali swoje odznaczenia i odznaki pułkowe, swoje orzełki, swoje baletki, swoje ordery Virtuti Militari, do których byli przywiązani, Matce Bożej. Z nich powstał płaszcz hetmański Bogarodzicy, który mogą Państwo oglądać w skarbcu jasnogórskim. Płaszcz, za którym stoi dwudziestowieczna historia Rzeczypospolitej. To jedna z najcenniejszych relikwii narodowych, która by nigdy nie powstała gdyby nie o. Eustachy Rakoczy. - dodał.

Na zakończenie podziękował Ojcu Kapelanowi za *wielkie serce, za wszelkie dobro, za budzenie i podtrzymywanie ducha narodu, za to, co czyniłeś w okresie zniewolenia komunistycznego, gromadząc tutaj, na Jasnej Górze, gdzie, jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II, „zawsze byliśmy wolni", przed tronem Hetmanki polskiego oręża, wolnych Polaków. Dziękujemy Ci za to, że kombatanci i weterani wszystkich formacji i stopni mogli gromadzić się tutaj w latach 70-tych i 80-tych, prosząc o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Dziękujemy za to, że i po odzyskaniu suwerenności rozbudzasz w nas umiłowanie do Boga i Ojczyzny, że tutaj, od tronu Jasnogórskiej Hetmanki, głosisz nam i przypominasz, że nie ma świętszych wartości niż Bóg, Honor i Ojczyzna.*

Z okazji złotego jubileuszu 50-lecia posługi kapłańskiej oraz w uznaniu zasług Ojca prof. Eustachego Rakoczego, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył Jasnogórskiemu Kapelanowi Żołnierzy Niepodległości replikę szabli oficerskiej oraz pamiątkowy dyplom.

Ojciec prof. Eustachy Rakoczy urodził się w 1943 roku w Budzyniu. W 1962 roku wstąpił do Zakonu Paulinów w Częstochowie. Osiem lat później przyjął święcenia kapłańskie. W 1975 roku Prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński mianował go Jasnogórskim Kapelanem Żołnierzy Niepodległości. W latach 70-tych i 80-tych o. Eustachy Rakoczy był organizatorem duszpasterstwa kombatantów, wśród których posługuje od ponad czterdziestu lat. Jest historykiem sztuki i doktorem habilitowanym nauk teologicznych.

IX Konferencja Świętokrzyska

IX Konferencja Świętokrzyska, Wólka Milanowska, 24–26 lipca 2020 roku. Pomimo pandemii tradycyjnie już udało się, tym razem w ostatni weekend lipca, odbyć u stóp Łysej Góry nasze spotkanie. Konferencja zorganizowana została przez Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego we współpracy z Instytutem Józefa Piłsudskiego. Temat tegorocznej konferencji to: ***„Solidarność – nowy początek”***.

Wzięło w niej udział 31 osób.

Program konferencji obejmował 4 referaty;

Tematy referatów:

- prof. Wiesław Wysocki – *Solidarność spuścizną wizji Marszałka.*
- dr Wojciech Błasiak – *Rewolucja „Solidarności" a program odzyskania przez Polskę niepodległości.*
- dr Andrzej Anusz – *„Kościół Obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)"*
- Mirosław Lewandowski – *„Historia i znaczenie Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP)"*

Po każdym z referatów odbywały się dyskusje, zwykle wielogodzinne. Instytut planuje wydanie całości materiałów w publikacji pokonferencyjnej.

Przekazanie do Muzeum rzeźby Ojca Świętego Jana Pawła II

6 sierpnia 2020 roku w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL (byłe więzienie na Rakowieckiej) podczas Mszy św. modlono się za zamordowanych przez Niemców w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego ok. 600 więźniów Rakowieckiej, ojców jezuitów z pobliskiego klasztoru, powstańców i ludność cywilną, a także uczestników Powstania Warszawskiego zamordowanych w tym więzieniu w czasach stalinowskich.

Ks. Tomasz zwrócił w kazaniu uwagę na to, co dziś Warszawa robi ze swoją wolnością, czy bliskie są jej ideały i wzorce, o które tak zaciekle bili się mieszkańcy stolicy w 1944 r.?

Po Eucharystii została uroczyście przekazana do Muzeum rzeźba Ojca Świętego Jana Pawła II, wykonana prze kpt. Jerzego Nowickiego, żołnierza 6 Brygady Wileńskiej AK. Dyrektor placówki Jacek Pawłowicz serdecznie podziękował darczyńcy i Zofii Klepackiej, która zorganizowała zbiórkę pieniędzy na wykonanie tej rzeźby.

W uroczystości wzięła udział Zofia Pilecka-Optułowicz i reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z członkiem zarządu Krzysztofem Lancmanem na czele.

LV Marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej

W środę, 12 sierpnia br., „Kadrówka" już po raz LV a 40 po wojnie dotarła do stolicy województwa świętokrzyskiego by uczcić 106. rocznicę wkroczenia I Kompanii Kadrowej do Kielc. W uroczystościach wieńczących pielgrzymkę niepodległości wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Obecna była też reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Główne uroczystości kończące tegoroczny Marsz odbyły się na Placu Wolności, gdzie podczas uroczystego apelu komendant LV Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej Dionizy Krawczyński złożył meldunek honorowemu komendantowi Marszu Janowi Józefowi Kasprzykowi.

Podczas uroczystości na pl. Wolności głos zabrał minister Jan Kasprzyk podkreślając, że *106 lat temu Kielce były miejscem, gdzie rodziła się niepodległa Polska. To była pierwsza stolica odradzającej się Rzeczpospolitej. Tu weszli żołnierze I Kompanii Kadrowej niosąc na swoich sztandarach hasła wolności i suwerenności! Tutaj zaczynał się niezwykle ważny etap dla dziejów narodu jakim była walka o odzyskanie niepodległości. Od sierpnia 1914 roku oddziały młodych patriotów walczyły o to, by przywrócić Polskę na mapę świata, dać jej należne miejsce w gronie państw niezależnych i suwerennych. Kilka lat później, Ci sami ludzie obronili Polskę przed najazdem bolszewickiej Rosji.*

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych docenił również trud spadkobierców I Kompanii Kadrowej mówiąc, że reprezentują oni patriotyzm czasu pokoju: - *Oni musieli manifesto-*

wać patriotyzm czasu wojny. Jeden i drugi patriotyzm jest jednak tak samo ważny. Życzę maszerującym, aby ich oddanie nie kończyło się 12 sierpnia w Kielcach, aby trwało ono dalej. Mam nadzieję, że poniesiecie tę ideę, której jesteście wierni, do swoich domów i środowisk!

Na zakończenie uroczystości w centrum miasta jej uczestnicy na czele z Szefem UdSKiOR, przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich oraz świętokrzyskimi parlamentarzystami złożyli kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

LV (40. po wojnie) Marsz Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej zakończył się na placu przed Pałacem Biskupów Krakowskich – dawną kwaterą Józefa Piłsudskiego i jego sztabu w roku 1914 – gdzie żołnierze Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej odczytali Apel Poległych i oddali salwę honorową.

O świcie 6 sierpnia 1914 roku, w celu wywołania w Królestwie antyrosyjskiego powstania, pod wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszyła „budzić Polskę do zmartwychwstania" I Kompania Kadrowa. Składała się ona z członków Związku Strzeleckiego oraz Polskich Drużyn Strzeleckich, w których do wybuchu Wielkiej Wojny przeszkolono ponad 7 tys. osób.

Strzelcy Józefa Piłsudskiego wyruszyli z Krakowa na ziemie zaboru

rosyjskiego 6 sierpnia 1914 r. 12 sierpnia doszli do Kielc. Był to pierwszy od czasów Powstania Listopadowego wymarsz wojska w polskich mundurach. Wydarzenie to miało duże znaczenie społeczne i polityczne jako wyraz woli walki o niepodległą Polskę. 16 sierpnia powołano Legiony Polskie, które w znaczący sposób przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

W 1921 roku Komendant Krakowskiego Okręgu Związku Strzeleckiego (ZS) kpt. Wacław Denhoff-Czarnocki zaproponował, aby ósmą rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej – jednocześnie święto Związku (6 sierpnia) – uczcić szczególnie uroczyście. Pomysł marszu został zrealizowany po raz pierwszy w 1922 r. Z powojenną przerwą do 1981 r., tradycja Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej trwa do dziś.

Za serwisem UdSKiOR

Odsłonięcie i poświęcenie popiersia śp. Sławomira Skrzypka

Wieczorem 14 sierpnia odbyły się uroczystości w Ossowie. Na Polanie Dębów Pamięci odbyło się odsłonięcie i poświęcenie popiersia śp. Sławomira Skrzypka naszego kolegi z czasów KPN-u. Pomnik wzniesiony w tym szczególnym miejscu i w tak wyjątkowym czasie – w setną rocznicę Bitwy Warszawskiej jest swoistym symbolem aktu pamięci.

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Wieniec od Instytutu złożył Prezes Andrzej Chyłek w towarzystwie członka Zarządu Krzysztofa Lancmana.

Prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda w liście do zgromadzonych napisał między innymi;

… w Panteonie Bohaterów, stanie popiersie śp. Sławomira Skrzypka, prezesa Narodowego Banku Polskiego. Patrioty, państwowca, wykorzystującego każdą powziętą przez siebie misję, aby przysporzyć dobra Ojczyźnie i rodakom. Już w trakcie nauki w liceum i podczas studiów angażował się w działalność opozycyjną w ramach Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po upadku komunizmu pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji – w Najwyższej Izbie Kontroli, jako wiceprezydent Warszawy u boku Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w Zarządzie PKO BP i wreszcie jako prezes Narodowego Banku Polskiego. Wszędzie dał się poznać jako człowiek wielkiej pracowitości, energii, nieugiętych zasad, troszczący się o dobro wspólne, oddany Polsce i prawdziwie poświęcający swoje siły w jej służbie.

Odsłonięcie i poświęcenie popiersia śp. Sławomira Skrzypka

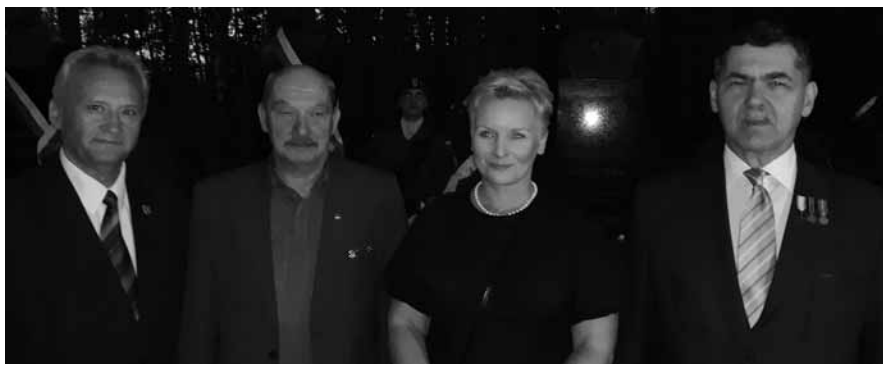

Odnowiona kwatera żołnierzy 47 Pułku Strzelców Kresowych

„14 sierpnia 1920 r. siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy a wróg ustąpił."

Na cmentarzu w Kobyłce odbyła w się 16 sierpnia 2020 roku uroczystość poświęcenia odnowionej kwatery żołnierzy 47 Pułku Strzelców Kresowych, którzy polegli w Bitwie Warszawskiej 14 sierpnia 1920 roku w obronie niepodległej Rzeczypospolitej. Kwatery odnowiono staraniem środowisk Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, samorządowc**ów** i Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

W wydarzeniu uczestniczył Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak, władze samorządowe, kościelne oraz środowisko Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Instytut reprezentował między innymi Prezes Andrzej Chyłek, Sekretarz Zarządu Michał Janiszewski oraz Członek Zarządu Krzysztof Lancman.

– Dziękuję, że wspólnym staraniem doszło do odnowienia tej kwatery na cmentarzu w Kobyłce w tym szczególnym roku, w setną rocznicę Wiktorii 1920 roku. To bardzo ważne, żebyśmy pamiętali o naszych przodkach, którzy obronili naszą ojczyznę przed nawałą bolszewicką – powiedział podczas uroczystości Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak.

– Jesteśmy wierni pamięci tym, którzy oddali życie za wolność naszej ojczyzny – mówił minister Błaszczak podczas uroczystości. Dziękował za odnowienie wspólnym staraniem kwatery na cmentarzu w Kobyłce w szczególnym roku setnej rocznicy zwycięstwa nad wojskami bolszewickimi.

Odnowiona kwatera żołnierzy 47 Pułku Strzelców Kresowych

Na tym samym cmentarzu jest pochowany ksiądz Sylwester Zych, kapelan Konfederacji Polski Niepodległej, tragicznie zmarły w 1989 r. Na jego grobie również złożono kwiaty.

Rekonstukcja zrzutu Cichociemnych ppłk Stanisława Sędziaka „Warty" i Bitwy pod Jerzyskami

23-go sierpnia br. miała miejsce rekonstrukcja zrzutu Cichociemnych, która odbywała się w ramach uroczystości związanych z Bitwą pod Jerzyskami. Tegoroczne wydarzenie zorganizował Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Środowisko Rajski Ptak Armii Krajowej przy wsparciu Ministerstwa Obrony Narodowej, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Starostwa Powiatowego w Węgrowie i Miejskiego i Gminnego Ośrodka Kultury w Łochowie.

Uroczystości poprzedziła msza święta przy pomniku w lesie w Jerzyskach.

Organizatorzy obrali sobie za cel wyciągnięcie z odmętów niepamięci jednego z największych bohaterów pochodzącego z regionu Łochowa – ppor/ppłk Stanisława Sędziaka ,,Warty". Związany był on od najmłodszych lat z miejscowością Gwizdały gdzie się wychował. Swoim odważnym usposobieniem miał okazję wykazać się podczas kampanii wrześniowej 1939 r. gdzie był dowódcą 8 kompanii 95 Pułku Piechoty Armii „Lublin",

walcząc między Puławami i Kazimierzem Dolnym. Po specjalnym przeszkoleniu w 1942 roku złożył przysięgę Cichociemnego, został mianowany na stanowisko Szefa Sztabu Okręgu Nowogródek AK i zrzucony na teren Polski. Jako dyplomowany wojskowy miał duży wpływ na struktury Armii Krajowej. Niezwykle istotna jest także jego działalność w Zarządzie Obszaru Centralnego Wolność i Niezawisłość, w której pełnił w latach 1945–1947 rolę zastępcy prezesa. Uroczystości w Gminie Łochów zaszczycił swoją obecnością jego syn Sławomir, który reprezentował nie tylko swojego ojca ale również Stowarzyszenie Rodzin Cichociemnych.

Sama rekonstrukcja zaczęła się o godzinie 14:00, kiedy po emocjonujących zapowiedziach narratora nadleciał samolot ze skoczkami. Rzut Cichociemnych był rekonstrukcją operacji lotniczej ,,Rheumatism" z 3-go września 1942 roku. Podczas tej akcji doszło do sześciu skoków, w tym Stanisława Sędziaka, którzy lądowali na skraju Puszczy Bolimowskiej.

Zaraz po lądowaniu sześciu skoczków na polance w Jerzyskach, doszło do bardzo burzliwej „walki" pomiędzy wojskiem Wermachtu, a żołnierzami Armii Krajowej. Żołnierze 3 Rzeszy w reakcji na zrzuty Cichociemnych zaczęli napierać na Polaków i wraz ze swoim wozem opancerzonym zmusili ich do ukrycia się w lesie.

Ta pozycja pozwoliła jednak obrońcom utrzymać się i odeprzeć atak Niemców dzięki swojemu doświadczeniu w walce partyzanckiej.

W całej akcji brało udział 50 osób w tym spadochroniarze, żołnierze niemieccy, żołnierze polscy, kawaleria, prowadzący pojazd opancerzony, dorożkarz i wielu innych. Publiczność obdarowała wszystkich rekonstruktorów gromkimi brawami i podziwiało całe wydarzenie z zachwytem. Wszyscy przestrzegali wyznaczonych przez organizatorów wytycznych sanitarnych.

Postać ppłk Stanisława Sędziaka jest niezwykle ważna dla regionu Łochowa i Węgrowa, dlatego upamiętnienie go poprzez organizację rekonstrukcji w Jerzyskach stanowi dla organizatorów i wszystkich uczestników wydarzenia ogromny powód do dumy.

W rekonstrukcji wzięli udział: Grupa Spadochronowa ,,Pathfinder Poland" oraz Członkowie Klubu Spadochronowego Sił Specjalnych; GRH XVI Okręg NZW Mazowsze Orzeł Tęcza; GH Niepodległość, 11 GO NSZ; Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach Wąsach; Muzeum Sprzętu Militarnego Strzegom; Towarzystwo Pamięci 7-go Pułku Ułanów Lubelskich im. gen K. Sosnkowskiego; Projekt Herr 1943-1945; GRH AKO-WiN; GRH Die Walkure (u-umlaut); TRH Polska Walcząca.

Zasłużeni działacze opozycji niepodległościowej zostali uhonorowani. Konferencja pt. „Znaczenie Bitwy Warszawskiej"

W przededniu wydarzeń sierpniowych, 26 sierpnia 2020 r., Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył w Belwederze w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy odznaczenia państwowe: Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski i Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości zasłużonym działaczom nurtu niepodległościowego.

Uroczystość poprzedziła ceremonia złożenia kwiatów pod pobliskim pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowani zostali: Andrzej Chyłek, Krzysztof Lancman oraz Kazimierz Wilk, zaś Medalami Stulecia Odzyskanej Niepodległości dr Bohdan Urbankowski, Jan Chojnacki, Zbigniew Adamczyk, Czesław Jakubowicz, Bogdan Koźmiński, Jarosław Wartak, Piotr Wójcik, Grażyna Wawrzyńska, Kazimierz Wilk, Anna Cywińska-Kowalewska, Artur Then, Krzysztof Mętrak, Lucyna Michalik, Robert Nowicki oraz Paweł Bogacki.

– *Tak, jak tamto pokolenie, tak również Wy, działacze nurtu niepodle-*

głościowego, wierzyliście wbrew wszelkiej nadziei, że Polska powróci do grona państw wolnych i niepodległych. Za to, że nie straciliście wiary i nadziei w to, że nasz kraj odzyska niepodległość, moje pokolenie i pokolenia następne są i będą Wam dozgonnie wdzięcznie – zapewnił Jan Józef Kasprzyk.

– Nurt niepodległościowy, którego przedstawiciele są dzisiaj obecni, zrzeszał tych, którzy wierzyli, że można być „pierwszą kompanią kadrową", która przywróci nas na miejsce Rzeczpospolitej należne. Czasem niewielka garstka ludzi jest w stanie wybudzić społeczeństwo z marazmu i pokazać mu, że są idee, za które warto walczyć – podkreślił Szef UdSKiOR, który następnie odczytał list od Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, skierowany do uczestników uroczystości.

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, 26 sierpnia 2020 r.

Szanowni Państwo,

sto lat temu, w sierpniu 1920 roku Polacy zmienili bieg historii. Spod wrót Warszawy odepchnęli sowiecką nawałnicę. Ocalili naszą odrodzoną Ojczyznę i Europę stojącą w przededniu bolszewickiej rewolucji. W sierpniu 2020 roku z dumą przypominamy Europie i światu o polskim wkładzie w obronę uniwersalnych wartości: wolności, godności, demokracji i prawie narodów do samostanowienia.

Tutaj, w Belwederze, przywołujemy również inne znaczące momenty naszej drogi ku Polsce wolnej i niepodległej. Wracamy do wydarzeń sprzed kilku dekad, gdy Polacy marzyli o Ojczyźnie wyzwolonej spod komunistycznego reżimu. Wiemy, że nie byłoby Polski, jaką znamy, gdyby nie męstwo i odwaga tych, którzy gotowi byli poświęcić wiele, nierzadko ryzykując przy tym bezpieczeństwo własne i swoich najbliższych. Dziś przywracamy należne im miejsce w historii. Wszystkim osobom uhonorowanym podczas tej uroczystości gratuluję. Chylę czoła przed Państwa poświęceniem i zaangażowaniem. Winni jesteśmy Państwu wdzięczność i głęboki szacunek.

Szanowni Państwo,

wszystkim zgromadzonym na dzisiejszej uroczystości połączonej z konferencją „Znaczenie Bitwy Warszawskiej" przekazuję zapewnienie o mojej pamięci. Dziękuję tym, którzy swoją pracą przyczyniają się do pielęgnowania naszej historii. Dziękuję za wszelkie działania, by dziedzictwo tych, którzy walczyli o niepodległą Ojczyznę nigdy nie zostało zapomniane. By niezmiennie pozostawało dla nas niewyczerpanym źródłem dumy i inspiracji.

Z wyrazami szacunku

M. Morawiecki

Mateusz Morawiecki

Uczestnicy i organizatorzy uroczystości wręczania odznaczeń państwowych zasłużonym działaczom nurtu niepodległościowego połączonej z konferencją „Znaczenie Bitwy Warszawskiej"

Kolejny numer pisma „Niepodległość nr 69" poświęcony Bitwie Warszawskiej zaprezentował dr Andrzej Anusz.

Środową uroczystość zakończyła konferencja pt. ***„Znaczenie Bitwy Warszawskiej"***. Referaty na temat wojny Polaków z bolszewikami wygłosił prof. Wiesław Wysocki i dr Bohdan Urbankowski.

Organizatorami wydarzenia byli Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Józefa Piłsudskiego oraz Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Za serwisem UdSKiOR

Wręczenie Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989

28 sierpnia 2020 odbyła się uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odznaczenia wręczyli Zofia Romaszewska – doradca prezydenta, oraz prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek.

W uroczystości wzięli także udział minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski, który odczytał list premiera Mateusza Morawieckiego, oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– *Misją IPN jest zawołanie po imieniu każdego, komu zawdzięczamy wolną Polskę, o nikim nie możemy zapomnieć* – powiedział dr Jarosław Szarek podczas uroczystości. Prezes IPN podkreślił również rolę „Solidarności" w przywracaniu prawdziwości słowom. – *Niewola, poddanie*

zaczyna się od zniewolenia języka – przypomniał. Dziękując odznaczonym, zaznaczył, że to dzięki osobistym historiom możemy – przede wszystkim młodemu pokoleniu – opowiedzieć historię walki o wolność.

Krzyżem Wolności i Solidarności został odznaczony między innymi **GÓRSKI Krzysztof Robert** rekomendowany przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Krzysztof Górski jako uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Warszawie od 1985 r. należał do konspiracyjnej organizacji uczniowskiej o nazwie Wolność i Niezawisłość (później – Frakcja Młodzieży Republikańskiej, której był pomysłodawcą). W ramach organizacji kolportował prasę podziemną, broszury i książki drugiego obiegu. Brał udział w akcjach ulotkowych, malowaniu napisów na murach, demonstracjach ulicznych, a także zajmował się organizowaniem upamiętnienia ważnych rocznic państwowych na terenie szkoły. W 1988 r. podczas niezależnych obchodów święta Konstytucji 3 Maja został zatrzymany i pobity przez funkcjonariuszy SB, na skutek czego przebywał kilka dni w szpitalu. Od października 1988 r. kontynuował działalność w Polskiej Organizacji Młodzieżowej, która powstała po przekształceniu FMR, grupie afiliowanej przez Konfederację Polski Niepodległej. Współtworzył i należał do Akademickiej Organizacji „Orzeł Biały". W KPN działał do 4 czerwca 1989 r.

W spotkaniu udział wzięła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego a Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Po uroczystym wręczeniu odznaczeń została zaprezentowana kompletna wersja wystawy plenerowej „Biało-czerwony szlak: TU rodziła się Solidarność", przygotowana z okazji 40. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność", składająca się z modułów ogólnopolskich, regionalnych oraz kilkudziesięciu lokalnych, wcześniej prezentowanych przez oddziały IPN w 50 miastach Polski. Ekspozycję będzie można oglądać do 16 października 2020 roku.

Łochów upamiętnił wizytę Marszałka Józefa Piłsudskiego

30 sierpnia 2020 roku odbyło się odsłonięcie tablicy na budynku dworca PKP, upamiętniająca 100 rocznicę wizyty Józefa Piłsudskiego w Łochowie.

W uroczystości uczestniczyła senator Maria Koc, władze powiatu węgrowskiego ze starostą Ewą Besztak na czele, władze gminy Łochów z Robertem Gołaszewskim na czele, przedstawiciele organizacji społecznych w tym; Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego na czele z Prezesem Andrzejem Chyłkiem, Instytutu Józefa Piłsudskiego

z Prezesem prof. Wiesławem Wysockim na czele, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Prezesem Okręgu Wschód Mirosławem Widlickim na czele. Liczna młodzież szkolna i harcerze.

Tablicę pamiątkową i tablicę informacyjną powstała dzięki wsparciu Fundacji ORLEN.

Po uroczystym odsłonięciu nastąpiło zorganizowane przez Miejski i Gminny Ośrodek Kultury w Łochowie widowisko historyczne.

---

16 sierpnia 1920 roku podczas Bitwy Warszawskiej rozpoczęło się kontruderzenie Armii Polskiej znad Wieprza. Do 19 sierpnia linia rozgraniczania podeszła do Bugu. Ze względu na przyjęte podziały ruchów Armii Polskiej, na pobliskich terenach nastąpiło ryzyko napotkania wojsk sojuszniczych na obszarach wycofującej się Armii Czerwonej. Napierająca 15 Dywizja Piechoty nie mogąc skorzystać z mostów w Wyszkowie została skierowana na Łochów, gdzie czekała na dalsze rozkazy. 20 sierpnia dowództwo IV Armii Polskiej postanowiło rozstawić tutaj swoją tymczasową siedzibę i stąd kierować się na wschód.

KWATERA GŁÓWNA NACZELNEGO WODZA*
Naczelny Wódz Wojsk Polskich — Siedlce, d. 22 VIII 1920 r.
Godz. 3.10

LIST NACZELNEGO WODZA DO SZEFA SZTABU 4 ARMII PŁK.RYBAKA

Szanowny Panie Pułkowniku!

Przez te kilka dni, co dowodzę pomiędzy innemi armią, której szefem sztabu jest Pan, nabrałem bardzo dobrego przekonania o Panu jako o szefie sztabu armii i wybaczy Pan bardzo złego wyobrażenia o Panu jako o oficerze Sztabu Generalnego w stosunku do mnie jako Pańskiego przełożonego.

Zacznę od tego, że dotąd nie mam nigdy od Pana meldunków sytuacyjnych, natomiast otrzymuję od Pana rozkazy operacyjne.

Gdyby nie dawna znajomość z Panem i słabość pewną i sympatię, którą czuję do Pana, już wczoraj w Łochowie otrzymałby Pan rozkaz opuszczenia armii, którą ja dowodzę, z notatką, że Pan nie nadaje się do służby sztabu generalnego tak jak ja – Naczelny Wódz – ją rozumiem, chociaż wiem, że takie właśnie prace są skutkiem wychowania w austryjackiej szkole sztabu generalnego.

* Kopia rękopisu, [w:] *Pamiętniki generała Rybaka*, Warszawa 1954, s. 174.

Powtarzam, rozkazy operacyjne nie są meldunkami i za takie uznawać je nie mogę.

Cierpliwość moja już jest na ukończeniu. Przez dzień jutrzejszy będzie Pan dawał meldunki sytuacyjne co trzy godziny – przez całą dobę – to znaczy przez 24 godziny. Zmienię ten rozkaz dopiero po czasie, gdy się przekonam, że maszyna u Pana w stosunku do mnie funkcjonuje jak należy.

Rozkaz operacyjny Pański właśnie z tego powodu jest zły. Opuszcza Pan w działaniu Ostrołękę i posuwa zupełnie niepotrzebnie wojsko ku wchodowi, gdy zadaniem IV armii, tak jak mówiłem w Łochowie, jest nacisk na północ. Może to być Pańską kombinacją, lecz nie jest moją, i jeszcze raz proszę i nakazuję nie bawić się w małego Naczelnego Wodza działającej osobno w przestworzach osobnego wojska IV armii.

Powtarzam raz jeszcze, gdyby nie sympatia jaką mam dla Pana, wyciągnąłbym konsekwencje daleko idące, obecnie [**] tu do tego listu, o treści którego nikt nie wie, i który pragnąłbym zapomnieć, gdy znajdę poprawę.

Proszę przyjąć wyrazy przyjaźni, którą pomimo tego listu do Pana czuję.

J. Piłsudski

Za serwisem UdSKiOR

** Słowo nieczytelne.

O liście Józefa Piłsudskiego do Józefa Rybaka

Choć z listu jaki Naczelny Wódz Wojsk Polskich Józef Piłsudski wysłał do ówczesnego Szefa Sztabu IV Armii pułkownika Rybaka można odnieś wrażenie, że jest to korespondencja prywatna pomiędzy nimi – to warto także zwrócić uwagę na sposób, w jaki Naczelny Wódz zarządza swoimi armiami. Tym co wyłania się jest przede wszystkim odgórny plan kierowania Armią Polską i konsekwentne jego egzekwowanie. Poprzez taktykę oskrzydlania Armii Czerwonej, Piłsudski zdobywa przewagę nad wrogiem i buduje presję na przeciwniku. W okresie powstania ww. listu wojska IV Armii Polskiej odpowiadały za duży obszar, z których można wymienić chociażby takie linie rozgraniczenia, jak Drohiczyn-Siemiatyczne[1], Brok-Ostrów[2] czy Mężenin-Mazowieck-Dąbrówka (Kościelna)[3]. Z rozkazów operacyjnych, jakie wydawano ze Sztabu IV Armii wynika, że część oddziałów przygotowywało się do dalszych ruchów na wschód. Choć nie znamy szczegółów z wizyty Piłsudskiego w Sztabie IV Armii w Łochowie, to możemy jednak z treści listu wywnioskować, że przyjechał on osobiście, aby bezpośrednio omówić dalsze strategie pościgu za Armią Czerwoną.

Warto także zwrócić uwagę na to, w jaki sposób Józef Piłsudski zwraca się do Józefa Rybaka. Potrafi on podkreślać swoje wyrazy przyjaźni przy jednoczesnym zaznaczeniu swojej pozycji i dawaniu przy tym dość rygorystycznych rozkazów. Zdawanie meldunków sytuacyjnych co trzy godziny wydaje się dość dosadnym sposobem podkreślenia roli Naczelnego Wodza, którą pełnił Piłsudski. Sam fakt, że Naczelny Wódz zjawił się osobiście w dowództwie aby przekazać rozkazy – podkreśla wagę informacji, które chciał przekazać. Szef Sztabu płk Rybak, po otrzymaniu listu, składał już meldunki sytuacyjne regularnie.

Dowództwo IV Armii Polskiej zatrzymało się w Łochowie 20-ego sierpnia i utrzymało swój pobyt do 22-go sierpnia. W momencie przybycia sztabu znajdowały się już pododdziały Artylerii Ciężkiej oraz pułki

[1] Dowództwo 4 Armii. Oddział III, Rozkaz Operacyjny nr 9 z dn. 20 VIII 1920 r.
[2] Dowództwo 4 Armii. Oddział III, Meldunek sytuacyjny wieczorny z dn. 20 VIII 1920 r.
[3] Tamże.

15 dywizji piechoty[4]. Było to miejsce strategicznie położone na tyłach walk skąd blisko było zarówno do punktów przejścia przez rzekę Bug, a także do takich linii rozgraniczenia jak Brok-Ostrów czy Drohiczyn-Siemiatyczne. Wraz z przybyciem Sztabu do Łochowa urządzano nowe linie łączności na odcinku Łochów-Szepietowo oraz okresowo postawiono tutaj bazę materiałową dla IV armii. Ponadto przeniesiono do Łochowa dowództwo baonu kolejowego oraz starano się o obecność pociągu pancernego do dyspozycji armii[5]. Uwzględniając informacje pozostawione w dokumentach operacyjnych, można wywnioskować, że istotną rolę w usytuowaniu sztabu odegrała linia kolejowa, wokół której zgrupowało się dowództwo.

[4] Dowództwo 4 Armii. Oddział III, *Rozkaz operacyjny nr. 7* z dn. 18 VIII 1920 r.
[5] Dowództwo 4 Armii. Oddział III, Rozkaz Operacyjny nr. 9 z dn. 20 VIII 1920 r.

Odszedł Przemysław Jerzy Witek

Inicjator przywrócenia Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, działacz opozycji w PRL, historyk. Miał 72 lata.

„Na Wieczną Wartę odszedł Przemysław Jerzy Witek - piłsudczyk, historyk, wychowawca, działacz opozycji niepodległościowej, represjonowany w PRL, jeden z tych, którzy wskrzesili Marsz Szlakiem Kadrówki w 1981 roku i przywracali Polakom ideały II Rzeczypospolitej. Wierny Idei Niepodległości miał w sobie do końca ducha ułańskiej fantazji Wieniawy. Niech Polska ziemia przytuli Go tak mocno, jak Ją ukochał!" – napisał na swoim profilu w mediach społecznościowych Jan Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Przemysław Jerzy Witek urodził się 23 września 1947 roku w Kielcach. Był inicjatorem przywrócenia Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Działał jako wychowawca młodzieży, społecznik i redaktor pism opozycyjnych w PRL. Był jednym z twórców świętokrzyskiej „Solidarności".

40. ROCZNICA POWSTANIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"

Na placu Solidarności przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej odbyły się 31 sierpnia 2020 r. obchody 40. rocznicy powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych z prezydentem Andrzejem Dudą na czele, sygnatariusze Porozumień Sierpniowych, opozycjoniści i kombatanci w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

„Solidarność" była oddolnym, robotniczym ruchem powstałym w 1980 roku dla obrony praw pracowniczych, który wkrótce swym zasięgiem objął całą Polskę. Podpisanie porozumienia 31 sierpnia 1980 roku między komisją rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym i powstanie „Solidarności" stało się początkiem przemian z roku 1989 – obalenia komunizmu i końca systemu jałtańskiego.

– *„Solidarność" wyrosła na pragnieniu i żądaniu wolności, godności człowieka, jego praw.*

Tego, co tak głęboko było zakorzenione w nas, Polakach: potrzeby wolności, suwerenności i swobody, a przede wszystkim normalności – podkreślił prezydent podczas poniedziałkowych obchodów.

– *Brama Stoczni Gdańskiej – wtedy im. Lenina – to miejsce, gdzie w 1970 roku do protestujących robotników strzelano, gdzie polała się krew niewinnych ludzi, którzy chcieli po prostu godnie żyć. „Solidarność” wzięła się z tego, w czym wyrośliśmy, w czym Polska trwa od ponad 1050 lat – z naszej wielkiej tradycji chrześcijańskiej, z wiary, z tego, co pozwalało nam przetrwać najtrudniejsze momenty w naszych dziejach* – zaznaczył Andrzej Duda.

Podczas obchodów głos zabrali także Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki oraz przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Po wystąpieniach prezydent i premier złożyli wiązanki kwiatów pod historyczną bramą stoczniową. Następnie uczestnicy obchodów wzięli udział w Mszy świętej w Bazylice św. Brygidy, koncelebrowanej przez bp. Jacka Jezierskiego, administratora apostolskiego archidiecezji gdańskiej.

Za serwisem UdSKiOR

Obchody 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej

1 września o świcie upamiętniliśmy 81. rocznicę wybuchu II wojny światowej przed Pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte. Jak co roku, uroczystości rozpoczęły się dźwiękiem syren przed godz. 4:45 – o tej porze 1939 roku nastąpił niemiecki atak na polską Wojskową Składnicę Tranzytową, ulokowaną na półwyspie koło Gdańska.

Główną uroczystość poprzedziła o godz. 4.00 ceremonia złożenia kwiatów przy Cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego oraz zapalenie zniczy w miejscu, gdzie prowadzone są prace archeologiczne.

Bohaterom pokłonili się Prezydent RP Andrzej Duda, Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek, Marszałek Senatu RP Tomasz Grodzki, Mariusz Błaszczak Minister Obrony Narodowej, główny gospodarz uroczystości. Na Westerplatte byli również obecni parlamentarzyści, przedstawiciele instytucji państwowych, samorządowych, kombatanci, działacze opozycji antykomunistycznej (w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego) harcerze, funkcjonariusze służb mundurowych oraz mieszkańcy Gdańska.

– To miejsce jest wielkim i wspaniałym symbolem, symbolem bohaterstwa polskich żołnierzy. Dla całego świata jest przestrogą przed tym, co oznacza imperializm, co oznacza brutalna polityka prowadząca do wojny, ostrzeżeniem, aby taka sytuacja i takie wydarzenia nigdy się nie powtórzyły, albowiem pociągnęły za sobą tragedie narodów, pociągnęły za sobą miliony ludzi, którzy polegli albo zostali zamordowani, pociągnęły za sobą holokaust i wszystko to, co najstraszniejsze stało się w okresie II wojny światowej – mówił prezydent.

Podczas obchodów ujawniono informacje dotyczące odnalezionych szczątków 9 Obrońców Westerplatte, które zostały odkryte i zidenty-

fikowane podczas badań archeologicznych przeprowadzonych jesienią ubiegłego roku przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i pion śledczy IPN. Prezydent Andrzej Duda, w obecności prezesa IPN dr Jarosława Szarka i dyrektora Muzeum II Wojny Światowej dr Karola Nawrockiego, wręczył noty identyfikacyjne rodzinom poległych żołnierzy Wojska Polskiego – Jana Gębury, Bronisława Peruckiego, Władysława Okrasy, Józefa Kity, Adolfa Petzelta.

Jak powiedział szef MON, Westerplatte to miejsce wyjątkowe. Przypomniał słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane podczas jego trzeciej pielgrzymki do Polski w 1987 roku: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można zdezerterować" – mówił papież na Westerplatte.

– Dziś poprzez znicz pokoleń czy poprzez wręczenie przez pana prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej aktów identyfikacyjnych rodzinom poległych żołnierzy września 1939 roku, tych żołnierzy, którzy tak dzielnie opierali się agresji niemieckiej, podkreślamy, że dzielność żołnierzy Wojska Polskiego

ma charakter wręcz legendarny, oddajemy im hołd – powiedział Mariusz Błaszczak.

Bogusław Nizieński, przewodniczący Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, sędzia, były żołnierz Armii Krajowej, Kawaler Orderu Orła Białego podkreślił, że bohaterscy Obrońcy Wybrzeża zostali wystawieni na wysoką próbę.

– *Polska była jedynym krajem na świecie, który w latach II wojny światowej powiedział zdecydowane „nie" dwóm największym totalitaryzmom* – mówił i dodał, że - *Żołnierze polscy, walczący w trakcie II wojny światowej, pozostali w pamięci naszego narodu jako wymowny jego symbol i dlatego wznosimy w nich, wobec ich duchów, nasze pełne wdzięczności zawołanie: wielka cześć i chwała bohaterom Westerplatte!*

Po okolicznościowych przemówieniach harcerze odczytali „przesłanie Westerplatte". Później żołnierze Wojska Polskiego i zaproszeni goście odśpiewali Hymn Rzeczypospolitej Polskiej. Podczas obchodów sztafeta pokoleń złożona z kombatantów, harcerzy i żołnierzy zapaliła symboliczny Znicz Pokoju. Po raz pierwszy odegrany został „Marsz Bohaterów Westerplatte", skomponowany przez zastępcę dowódcy Orkiestry Wojskowej w Krakowie por. Piotra Flisa specjalnie z okazji 81. rocznicy wy-

buchu II wojny światowej. Następnie odczytany został Apel Poległych, który uczczono salutem armatnim.

Uroczystość zakończyła modlitwa ekumeniczna za duszę poległych bohaterów, którą poprowadził biskup polowy Wojska Polskiego ks. gen. bryg. Józef Guzdek. Następnie hołd Obrońcom Wybrzeża oddały Siły Powietrzne RP. Nad miejscem obchodów 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej przeleciały samoloty wojskowe, zostawiając na niebie symboliczny pył w biało-czerwonych barwach.

Za serwisem UdSKiOR

„Uczyniliście naszą historię piękną i wzniosłą"

We wtorek, 1 września br., dniu 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej odbyły się w Warszawie zorganizowane przez UdSKiOR obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. W uroczystościach w hołdzie Obrońcom Ojczyzny 1939 r. oraz wszystkim walczącym o wolność naszego kraju w czasie wojny udział wzięli m.in. kombatanci, przedstawiciele Wojska Polskiego, władz państwowych i korpusu dyplomatycznego oraz organizacji pozarządowych w tym członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z członkiem Zarządu Krzysztofem Lancmanem na czele.

Obchody zainaugurowała Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana przez biskupa polowego gen. bryg. Józefa Guzdka w intencji Ojczyzny i Jej Obrońców.

Podczas wieczornej uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego medalami „Pro Patria” zostały uhonorowane osoby, które w sposób szczególny zasłużyły się w niesieniu pomocy kombatantom podczas epidemii koronawirusa. Członkowie organizacji pozarządowych, które w kwietniu 2020 r. otrzymały dofinansowanie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, codziennie, przez trzy miesiące, zaopatrywali kilkuset weteranów z całego kraju w ciepły posiłek i środki ochrony osobistej, a także realizowali recepty i codzienne zakupy. W uznaniu ich bezinteresownego poświęcenia minister Kasprzyk postanowił uhonorować najbardziej zasłużonych wolontariuszy odznaczeniami resortowymi. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Karolina Bałdyga, Wioletta Bereda, Bogusława Bogucka, Uladzislau Biernacki, Katarzyna Kaźmierczak, Dominika Kołakowska-Kawecka, Małgorzata Koronkiewicz-Hupajło, Zbigniew Kowalewski, Grzegorz Kozaczuk, Krzysztof Krzemiński, Marta Kurkiewicz, Patryk Markuszewski, Ilona Massalska, Andrzej Mazurek, Antoni Pawlicki, Aliaksandr Pestko, Aleksandra Ratajczyk-Sasin, Jagoda Sidorowicz, Piotr Sobiło, Magdalena Szymerowska, Agnieszka Więdłocha-Pawlicka, Viktoryia Zvonik i ppor. Anna Szczepańska.

Medalami „Pro Bono Polonie” i „Pro Patria” zostali także uhonorowani żołnierze Dowództwa Garnizonu Warszawa, którzy szczególnie zasłużyli się w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Medal „Pro Bono Polonie” otrzymał płk Bogdan Sowa, zaś medale „Pro Patria”: st. sierż. Grzegorz Bębenek, płk Tomasz Bieniak, st. szer. Dominik Duszczyński, mjr Robert Herman, ppłk Mariusz Romanowicz, ppłk Tomasz Sewastynowicz oraz ppłk Przemysław Skroński.

– Jak co roku, gromadzimy się przed Grobem Nieznanego Żołnierza – w miejscu dla nas świętym, by uczcić bohaterów walk o niepodległość naszego kraju. Podczas II wojny światowej jedni walczyli w jednostkach regularnych, inni wstąpili w szeregi podziemia – wszyscy, nosząc dumne miano weteranów, na swoim odcinku spełnili swój obowiązek. Połączyła Was wspólna sprawa – sprawa wolności naszej Ojczyzny – napisał Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk w liście skierowanym do uczestników obchodów, odczytanym przez Dyrektora Gabinetu Szefa Urzędu Wojciecha Lesiaka.

– Nie ma kraju na świecie, który poniósłby większe straty i dźwigałby większe ciężary. W zwycięstwo wnieśliśmy wkład nieproporcjonalnie duży w stosunku do innych. Wykrwawialiśmy się na wszystkich frontach tej wojny, ale gdy szło o obronę naszych żywotnych interesów, pozostaliśmy sami. My się swojej historii wstydzić nie musimy. W kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej kłaniamy się nisko naszym weteranom. To Wy naszą historię uczyniliście tak piękną i wzniosłą – podkreślił minister Kasprzyk.

Tegoroczne obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość RP zakończył uroczysty Apel Pamięci, salwa honorowa oraz ceremonia złożenia wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, obchodzony rokrocznie

1 września, został ustanowiony 25 kwietnia 1997 r. przez Sejm RP jako święto obrońców Ojczyzny, upamiętniające poległych w obronie niepodległości Polski na polach bitewnych. Obecna nazwa: „Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej" obowiązuje od 18 maja 2014 roku.

Za serwisem UdSKiOR

Polska składa hołd żołnierzom Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość"

2 września br. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL z udziałem kombatantów i działaczy opozycji antykomunistycznej (w tym członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z członkiem Zarządu Krzysztofem Lancmanem na czele), zorganizował w Warszawie obchody 75. rocznicy powołania Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – polskiej cywilno-wojskowej organizacji konspiracyjnej, której trzon stanowiły pozostałości rozwiązanej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Uroczystości rocznicowe były okazją do upamiętnienia działalności Zrzeszenia WiN oraz upowszechnienia tradycji walk o niepodległość

i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności wśród młodego pokolenia Polaków.

W intencji poległych i pomordowanych, zmarłych oraz żyjących żołnierzy Zrzeszenia WiN w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiona została Msza święta, której przewodniczył biskup polowy generał brygady Józef Guzdek.

– *Musimy odważyć się na nowo na eksperyment z Bogiem, pozwolić mu wejść z Jego działaniem w nasze społeczeństwo, tak jak to uczynili Żołnierze Wyklęci* – mówił w homilii kapelan kombatantów i środowisk żołnierzy AK ks. Janusz Bąk.

Po Mszy świętej biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek odznaczył prezydium Zrzeszenia Wolności i Niezawisłość Medalem Służby Ojczyźnie za „ *wierność prawdzie i wartościom wyszytym na wojskowych sztandarach Bóg Honor i Ojczyzna i pielęgnowaniu pamięci tych, którzy do końca zostali wierni ewangelicznym wartościom”*.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie odbył się uroczysty Apel Pamięci połączony z ceremonią składania wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Po Apelu wręczono w uznaniu szczególnych zasług medale Pro Bono Poloniae, Pro Patria oraz pamiątkowe medale „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945”. Odznaczeni został m.in. mjr Jerzy Adamczyk, prezes Koła Zrzeszenia WiN w Zduńskiej Woli, ppłk Waldemar Kruszyński, prezes Zarządu Obwodu Warszawa Zrzeszenia WiN i ppłk Waldemar Nowa-

kowski – jeden z najmłodszych uczestników Powstania Warszawskiego, którzy po wojnie zaangażowani byli w działalność antykomunistyczną.

Przemówienia wygłosili marszałek Antoni Macierewicz oraz prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek.

– Gdyby nie Wasza walka, nie byłoby dzisiaj polskiej armii – byłaby armia okupacyjna, gdyby nie Wasza walka, nie byłoby niepodległej Polski – byłaby sowiecka kolonia, gdyby nie Wasza walka, nie byłoby niepodległej Europy – byłaby przestrzeń wpływów sowieckich albo Federacji Rosyjskiej. Taka jest prawda o polskiej historii i o Waszej walce – powiedział marszałek senior, były szef MON Antoni Macierewicz.

– Polskości nie ma bez wolności i bez niezawisłości, a pokolenia Polaków dowiodły, że zapłacą każdą cenę, żeby bronić tych wartości – podkreślił dr Jarosław Szarek, dodając: Po 1989 roku czekaliśmy długo na pamięć o tych odważnych ludziach – żołnierzach niezłomnych.

Dariusz Gwizdała z BBN i dyrektor Wojciech Lesiak z Gabinetu Szefa UdSKiOR odczytali listy okolicznościowe prezydenta RP Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego.

– Dziś nie ma już żadnych wątpliwości co do tego, kto wtedy, przed 75 laty, był patriotą, a kto zdrajcą; kto służył Ojczyźnie, a kto wysługi-

wał się obcemu imperium – napisał prezydent Duda. Jak zaznaczył w liście Mateusz Morawiecki: Ci bohaterowie nigdy nie porzucili marzeń o wolnej Rzeczypospolitej – napisał szef rządu.

Uroczystość zakończyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów przed ścianą straceń na terenie dawnego więzienia mokotowskiego, a obecnie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. To w nim 1 marca 1951 r. strzałem w tył głowy zostali zabici przywódcy IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – prezes ppłk Ciepliński i jego najbliżsi współpracownicy – mjr Adam Lazarowicz, por. Józef Rzepka, kpt. Franciszek Błażej, por. Józef Batory, Karol Chmiel i mjr Mieczysław Kawalec.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN) zostało powołane do życia 2 września 1945 r. przez grupę wyższych oficerów Komendy Głównej Armii Krajowej z pułk dypl. Janem Rzepeckim ps. „Ożóg”, „Ślusarczyk” na czele. Zakładano, że będzie to działająca w konspiracji organizacja polityczna, stawiająca sobie za cel mobilizację społeczeństwa do zacho-

wania niezłomnej postawy niepodległościowej przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi.

NKWD i UB rozbiły I Zarząd Główny WiN w listopadzie 1945 r. Nowym przywódcą organizacji został płk. Franciszek Niepokólczycki ps. „Halny”, który stanął na czele II Zarządu WiN. Pod jego przewodnictwem ugrupowanie to osiągnęło apogeum swoich możliwości organizacyjnych, obejmując zasięgiem cały kraj i zdobywając dominującą pozycję w polskim podziemiu. W październiku 1946 r. także Franciszek Niepokólczycki znalazł się w komunistycznym więzieniu.

III Zarząd WiN utworzył ppłk Wincenty Kwieciński ps. „Głóg”, „V-T” i kierował nim do chwili aresztowania w styczniu 1947 r. Heroiczną próbę odbudowania po raz kolejny rozbitych struktur podjął płk Łukasz Ciepliński ps. „Pług”, stając na czele IV Zarządu WiN. Aresztowanie go w listopadzie 1947 r. kończy historię WiN jako organizacji o zasięgu ogólnopolskim. W marcu 1951 r. wykonano wyroki śmierci na Cieplińskim i jego sześciu współpracownikach z IV Zarządu WiN. W latach 1948-1952 r. działała fikcyjna V Komenda Główna WiN stworzona i kontrolowana przez Urząd Bezpieczeństwa w ramach prowokacyjnej operacji o kryptonimie „Cezary”.

Działacze Zrzeszenia WiN, uznając niemożność kontynuowania walki zbrojnej, dążyli do demobilizacji oddziałów partyzanckich i próbowali wpływać na postawy społeczeństwa polskiego w drodze działań politycznych. Zarazem na podstawie gromadzonych materiałów sporządzali sprawozdania informujące o losach kraju (sytuacja polityczna, nastroje społeczne, działalność aparatu bezpieczeństwa), które następnie przekazywali do polskich władz emigracyjnych w Londynie oraz do działającej od 1946 r. Delegatury Zagranicznej WiN. /zhwin

Za serwisem UdSKiOR

76. ROCZNICA BITWY ODDZIAŁÓW ARMII KRAJOWEJ POD PECYNKĄ

W 1944 roku oddziały partyzanckie Armii Krajowej w ramach akcji „Burza" stoczyły walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Uroczystości 5 września 2020 roku rozpoczęły się Polową Mszą Świętą w intencji poległych którą odprawił ksiądz Jerzy Błaszczak kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej.

Organizatorem obchodów, które odbyły się był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Krajowe „Opocznik", Zarząd Okręgu Warszawa

– Wschód ŚZŻAK, Urząd Miasta Ostrów Mazowiecka, Urząd Gminy Wąsewo, Instytut Pileckiego, Nadleśnictwo Wyszków, Koło Łowieckie „Bekas", PSP w Brudkach Starych oraz szkoły współpracujące.

Wojskową asystę honorową wystawił 22. Wojskowy Ośrodek Kartograficzny w Komorowie oraz 52. Batalion Lekkiej Piechoty 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej. Licznie stawiły się poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, służb mundurowych, samorządów i szkół.

Po Mszy Świętej i powitaniu gości, wśród których byli między innymi:

- Magdalena Gawin – Wiceminister Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- Wojciech Lesiak – Dyrektor Gabinetu ministra Jana Józefa Kasprzyka, Szefa UdSKiOR
- Adam Siwek – Dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej
- Piotr Oleńczak – Pełnomocnik Wojewody Mazowieckiego do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
- Prof. Wiesław Wysocki – Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego
- Andrzej Chyłek - Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wraz z liczną reprezentacją
- Stanisław Jastrzębski – Wójt Gminy Długosiodło
- Rafał Kowalczyk – Wójt Gminy Wąsewo
- Robert Gołaszewski – Burmistrz Łochowa
- Jerzy Żukowski – Starosta Powiatu Wyszkowskiego
- Ks. Jerzy Błaszczak – kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej
- Bogusław Piątek – Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych
- Marek Roman – Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych
- Jerzy Derlicki – Nadleśnictwo Łochów
- Marek Bączek – Nadleśnictwo Ostrów Mazowiecka
- Waldemar Wańczyk – Nadleśnictwo Wyszków
- Krzysztof Twardziak – Prezes Koła Łowieckiego „Bekas"

- Anna Ewa Kamińska – Przedstawiciel PKN ORLEN
- Mirosław Widlicki – Prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK
- Mirosława Niewiarowska – Koordynator Certyfikowanych Klas Wojskowych
- Dorota Socik – Muzeum Dom Rodzinny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej
- Andrzej Pilecki – syn Rotmistrza Witolda Pileckiego
- Krzysztof Wojewódzki – Brygadier Związku Strzeleckiego „Strzelec"
- Władysław Kolatorski – Prezes Międzyszkolnego Klubu Historycznego im. Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej

Gorąco witano kombatantów uczestniczących w obchodach m.in.: kpt. Jerzego Nowickiego (żołnierza 6 Brygady AK Okręgu Wileńskiego). Odśpiewano hymn narodowy.

Wojciech Lesiak – Dyrektor Gabinetu ministra Jana Józefa Kasprzyka, Szefa UdSKiOR uhonorował Koło Krajowe „Opocznik" ŚZŻAK medalem Pro Patria.

Następnie, Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażyna Rudnik i Prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK Mirosław Widlicki, wręczyli odznaczenia i dyplomy za zasługi na rzecz Koła i tak;

Medal Pamiątkowy – Za zasługi dla ŚZŻAK otrzymali;

Ks. Jerzy Błaszczak, Adam Siwek, Krzysztof Twardziak, Tomasz Staniaszek.

Odznakę za wkład pracy społecznej w ŚZŻAK poświęconej etosowi Armii Krajowej otrzymały, Agnieszka Bonisławska i Anna Ewa Kamińska.

Była to również okazja do wręczenia nowym członkom legitymacji ŚZŻAK. W poczet członków Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK zostali przyjęci;

Magdalena Gawin, Justyna Olszewska, Mariusz Olszewski, Anna Krakowiak-Pacholska, Zdzisław Janiszewski, Monika Zatorska, i Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska.

Krzysztof Wojewódzki – Brygadier Związku Strzeleckiego „Strzelec" odznaczył Brązowym Krzyżem Związku Strzeleckiego Krzysztofa Lancmana, Członka Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Następnie, Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażyna Rudnik, Magdalena Gawin – Wiceminister Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojciech Lesiak – Dyrektor Gabinetu ministra Jana Józefa Kasprzyka, Szefa UdSKiOR, Adam Siwek – Dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej, Stanisław Jastrzębski – Wójt Gminy Długosiodło i kpt. Jerzy Nowicki (żołnierz 6 Brygady AK Okręgu Wileńskiego) odsłonili odnowiony dzięki pomocy Instytutu Pamięci Narodowej pomnik Bohaterów poległych w bitwie pod Pecynką.

Na cześć poległych Bohaterów odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową.

W trakcie uroczystości, Koło „Opocznik ŚZŻAK dzięki wsparciu Fundacji ORLEN obdarowało młodzież i uczestników książkami o tematyce historycznej.

Uczestnicy uroczystości wysłuchali na koniec występu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów SP w Brudkach Starych.

Po głównych uroczystościach w Pecynce złożono kwiaty w miejscach pamięci w Lipniaku-Majoracie oraz Długosiodle.

76. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką

76. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką

Sabina Brzostek-Marcinkowska, ps. „Litwinka"

Jednodniowy narzeczony

Prezentujemy Państwu miniaturkę wspomnień Pani Sabiny Brzostek-Marcinkowskiej, ps. „Litwinka". Tak się składa, że była ona mamą Pani Magdaleny Gawin, Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego która kontynuuje tradycję obchodzenia rocznic Bitwy pod Pecynką. Jest z nami co roku.

Redakcja

Słoneczny sierpniowy dzień 1946 roku chylił się ku zachodowi. Podszedł do mnie porucznik „Wiesław" z Opoczniaka (nazwa obwodu Armii Krajowej Ostrowi Mazowieckiej), który wraz z trzema kolegami kwaterował w naszej prowizorycznej stodółce, i zapytał:

– Może pani odwiedzi swoją kuzynkę w Rzekuniu? Popatrzyłem uważnie. Dosyć grzecznie - pomyślałem - przecież to polecenie.

– Kiedy?

– Jutro – odparł - około dwunastej na drodze prowadzącej od

szosy do Rzekunia spotka pani młodego mężczyznę z rowerem. To będzie „Blady". Przyprowadzi go pani do nas.

Podał mi hasło i odszedł. Do Rzekunia przyjechałam przed południem. Jaśce - mojej ciotecznej siostrze- powiedziałam, że coś załatwiam w Ostrołęce i wracając wpadłam do niej na herbatę. Przed dwunastą pożegnałam się i skierowałam się w kierunku szosy Ostrołęka- Ostrów Mazowiecka. Przed jednym z małych domków zobaczyłam pochylającego się nad rowerem wysokiego, szczupłego blondyna. Zbliżyłam się do niego- zapytałam:

– Kłopoty z rowerem?

Podniósł opaloną twarz i spojrzał mi prosto w oczy. Cicho rzuciłam hasło. Usłyszałam odzew.

– Jedziemy - rzucił.

Na szosie ruch był niewielki. Jechaliśmy obok siebie. Kiedy dojeżdżaliśmy do Zamościa (wieś pod Ostrołęką) zagadnęłam go:

– No, a gdyby tak coś, to po co my jedziemy?

– Ma pani chyba osiemnaście lat - popatrzył podejrzliwie.

Byłam bardzo szczupła, miałam krótko przyciętą grzywkę, która skracała moją pociągłą twarz i nieco „odmładzała".

– Mam, mam! - zapewniłam.

– No, to jesteśmy narzeczonymi. Jedziemy do rodziny prosić na wesele. Kiwnęłam głową - Zgadza się. W Troszynie mam ciocię.

Mijaliśmy Zamość, kiedy zaczęłam się śmiać.

– A kiedy to wesele?- zwróciłam się do mojego współtowarzysza. Zauważyłam, że nagle jego opalenizna zbielała nieco, popatrzyłam za jego wzrokiem. Kilkanaście metrów od nas stał milicjant i podnosił rękę na znak „stać". Zeskoczyliśmy z rowerów. Kątem oka zobaczyłam drugiego milicjanta legitymującego mężczyznę w gospodarskim obejściu.

– A dokąd to taka roześmiana para?

– Bo cieszymy się-powiedział szybko „Blady".

– Jedziemy prosić na wesele moją ciotkę - pospieszyłam mu z pomocą i w tej chwili pomyślałam: Boże, nie umówiliśmy się nawet jakie mamy imiona.

– Dokumenty proszę - zwrócił się do „Bladego” milicjant. Ten zaczął odpinać kieszeń spodni, trochę chyba za wolno.

– No, szybciej- powiedział. Ale w tej chwili ten z podwórka zawołał:

– Zostaw, chodź tutaj.

Nie wiem, co tamten odkrył, ale legitymujący nas milicjant powiedział - No, dobrze. A w moim kierunku:

– Życzę szczęścia. A potem już do siebie - Jeśli to nie za wcześnie...

Wsiedliśmy na rowery. „Blady” odetchnął z ulgą. - Nie wiem czy mój dowód by mu się spodobał. Wyglądał na rozgarniętego. A po chwili dodał: - Co oni tu ta węszą?

Dojechaliśmy do Troszyna. Na krzyżówkach spojrzałam w prawo. Kilkaset metrów od nas stała wojskowa ciężarówka. Wokół umundurowani. Przejechaliśmy szybko. Ja prowadziłam. Przed zgliszczami kościoła skręciliśmy w lewo. Ominęliśmy kawałek głównej drogi i wjechaliśmy na drogę do Chrostowa. Tam skręciliśmy w prawo, bocznymi drogami przejechaliśmy przez wieś Łady, Wólkę, Dobki Stare i bez zakłóceń dotarliśmy do naszego domu do Wiśniówka. Porucznik zapytał:

– Wszystko w porządku? „Blady” roześmiał się.

– No, gdybyśmy nie jechali prosić ciocię na wesele...

Nie dokończył zdania. Obaj z porucznikiem odeszli do swojej „kwatery”.

Przyszła jesień, drzewa zrzuciły liście. Nasze gospodarstwo na dość odległej kolonii zrobiło się zbyt odsłonięte. W okolicy nasiliły się aresztowania. Nasi „goście” zmienili zakwaterowanie. Kilkakrotnie spotykali się jeszcze w naszym domu por. „Wiesław” z kpt. „Adamem” (komendantem obwodu ostrołęckiego) i „Downarem” (komendantem Placówki Piski).

W listopadzie byłam znów w Rzekuniu u swoich krewnych . Przyszedł do nich zaprzyjaźniony ksiądz Marian S. (ps. „Oracz”, jak później dowiedziałam się, kapelan obwodu ostrołęckiego). Zawsze uśmiechnięty, skory do żartów, tym razem twarz miał poszarzałą.

– „Adam” nie żyje - rzekł cicho.

Coś ścisnęło mnie w piersiach. Zaledwie kilka dni temu był w naszym domu. Po chwili milczenia ktoś zapytał:

– Był z nim ktoś? - Tak - odparł ksiądz. Był z nim „Blady". Wzięli go żywego.

Po pewnym czasie w naszym domu znów gościli „Wiesław" z „Downarem".

Przy pożegnaniu zapytałam porucznika:

– Co z „Bladym"? Wzruszył ramionami - Nie ma aresztowań w najbliższym gronie – odparł - więc albo wytrzymał, albo go utłukli...

Minęły lata. Po 1956 roku związałam się z harcerstwem i jego najpiękniejszymi tradycjami. **Zostały w pamięci uroczystości z udziałem harcerzy odsłonięcia pomnika w miejscu mordu żołnierzy AK, wziętych do niewoli po bitwie pod Pecynką w 1944 roku, alerty poświęcone między innymi wyszukiwaniu mogił żołnierskich z walk 1939 roku.** Paliło się ogniska, śpiewało piosenki żołnierskie i harcerskie (najczęściej te przedwojenne) i na koniec też cicha modlitwa za wszystkich, którzy stracili życie walcząc o wolność. Nigdy nie zabrakło „zdrowaśki" za tych, którzy zginęli gdzieś w nieznanym miejscu i zawsze wśród nich był mój jednodniowy narzeczony.

W 1991 roku zostałam zweryfikowana w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Prezesem obwodu łomżyńskiego został Henryk Wiśniewski, dyrektor O/NBP w Łomży. W jego gabinecie spotkałam moją okupacyjną koleżankę , Marysię Ciszkowską, ps. „Hanka" (obecnie Marię Babiel). Obie weszłyśmy do Zarządu Związku. Było bardzo dużo pracy. Pewnego dnia siedziałyśmy na jednym z dyżurów. Odłożyłam ostatni sprawdzony wniosek, miałam jeszcze trochę czasu. Zaczęłam więc przeglądać leżące na biurku biuletyny. W jednym z nich znalazłam skład Zarządu AK obwodu ostrołęckiego. Zaczęłam czytać. No - powiedziałam na głos - po czterdziestu pięciu latach dowiedziałam się, jak nazywał się „Blady": Roman Sadowski.

– To pani znała „Bladego"? - zapytał ktoś siedzący po drugiej stronie stołu.

– Tak – odparłam - to był mój taki jednodniowy narzeczony. Pilotowałam go z Rzekunia do naszego domu.

– Niemożliwe! - zawołał mój rozmówca. - Ta dziewczyna na rowerze to była pani?

Spojrzałam na niego. Nie, to nie był tamten szczupły blondyn sprzed 50 lat, ale coś w tej twarzy, wyraz rozbawienia w oczach, coś w uśmiechu...

– Zaraz, zaraz - powiedziałam głośno, przecież Blady” nie żyje, to skąd pan...

Żyje i dobrze pamięta tamto spotkanie z milicją - mogło być źle ze mną i z panią.

Zrobiło mi się gorąco. Wpatrywałam się w niego i nie mogłam uwierzyć!

Przede mną siedział „Blady”! Później rozmawialiśmy wesoło. - To ja w pana intencji przez te czterdzieści lat zdrowaśki odmawiałam! - No to bardzo pięknie, powiedział, a i może to między innymi pomogło mi przeżyć.

– Spotkanie **Romana Sadowskiego** należało do największych niespodzianek w moim życiu. Oby takich niespodzianek było jak najwięcej

Łomża, luty 2003 roku

Polska Współczesna

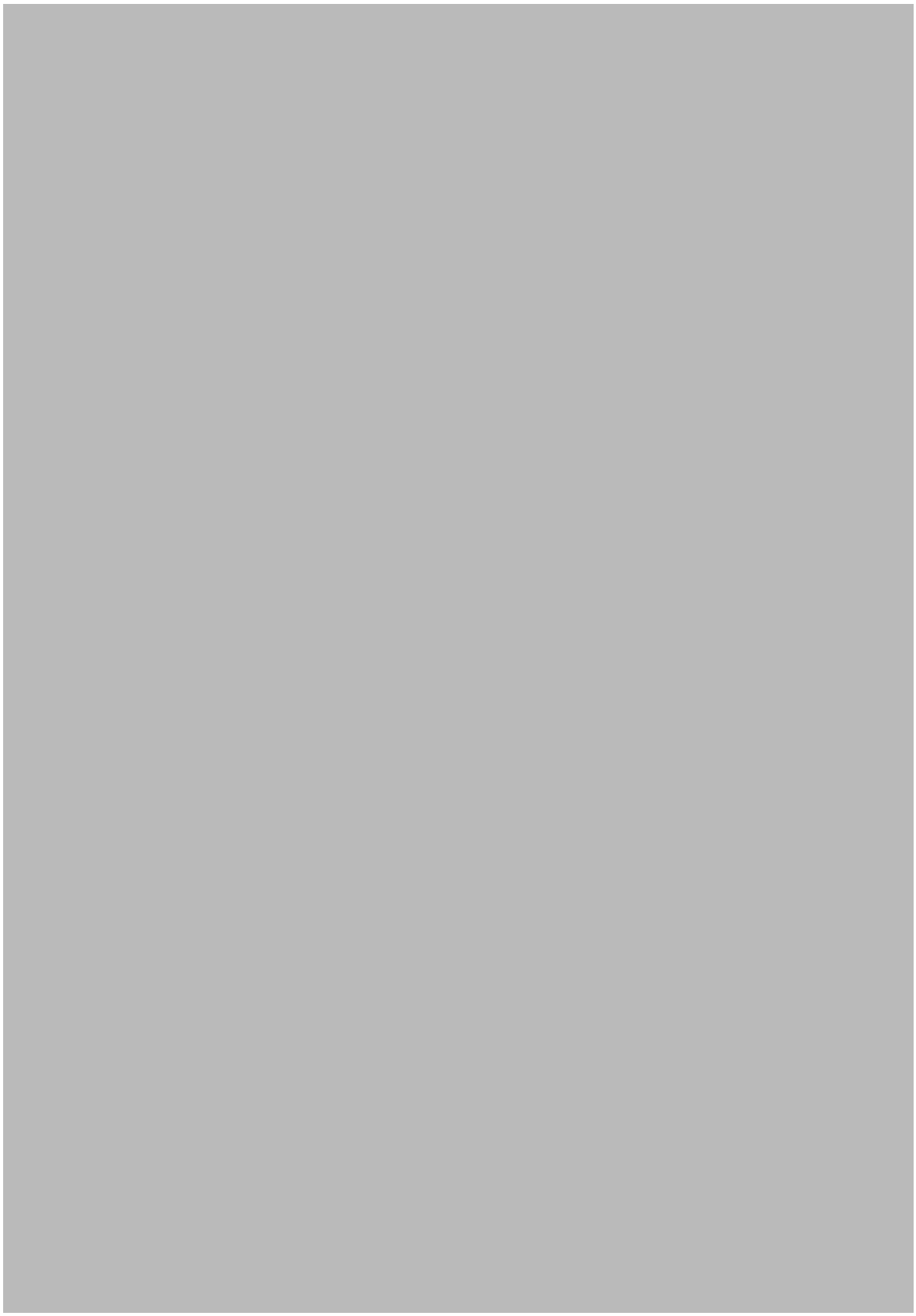

Dr Jerzy Bukowski

Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego

Nieutulony żal za niewolą

Kiedy tylko pojawia się w mediach informacja o możliwości przybycia do Polski kolejnych żołnierzy amerykańskich, natychmiast podnoszą się głosy różnych homo sovieticusów, którzy uważają, że jest to dowód ograniczenia naszej suwerenności, podobnie jak było przez półwiecze stacjonowania na polskich ziemiach Armii Czerwonej.

Dla sierot po PRL o mentalności niewolników i o mózgach przeżartych komunistyczną propagandą nie ma żadnej różnicy pomiędzy Układem Warszawskim a Paktem Północnoatlantyckim poza tą, że za pierwszym tęsknią, a drugiego szczerze nienawidzą. Trudno więc od nich wymagać zrozumienia, że dobrowolne wchodzenie niepodległego państwa w sojusze wojskowe jest czymś zgoła innym od bycia siłą zniewolonym przez obce mocarstwo.

Na szczęście ich głosy coraz rzadziej przebijają się w debacie publicznej, co dobrze świadczy o dojrzałości naszego społeczeństwa. Mają jednak także dobrą stronę: dzięki nim dokładnie witać kto jest za wolną Polską, a kto chciałby jej dalszej pełnej podległości Kremlowi.

Rapowana Ewangelia

Pewnie narażę się na zarzut, że jestem staroświecki, ale zupełnie nie przemawiają do mnie księża, zakonnicy i siostry zakonne rapujący Ewangelię.

Rozumiem ich szczerą chęć przypodobania się młodym ludziom, lecz nie popieram tej metody. Ewangeliczne treści można głosić na różne

sposoby, są jednak pewne granice, których przekraczanie wcale nie przyciąga młodych ludzi. Wolą oni być raczej traktowani poważnie i tradycjonalistycznie.

A może nie mam racji?

Kukliński o agenturze

Kiedy kilkakrotnie rozmawiałem z generałem Ryszardem Kuklińskim na temat roli tajnych współpracowników komunistycznej Służby Bezpieczeństwa w tłumieniu niepodległościowych dążeń Polaków, niezmiennie odpowiadał:

– Nie rozumiem, dlaczego przywiązujecie taką wagę do esbeckiej agentury. Owszem, była groźna dla opozycji, ale gdybyście wiedzieli, kto współpracował z wojskowymi służbami specjalnymi i to często w przekonaniu, że wykonuje patriotyczny obowiązek w przeciwieństwie do sowicie opłacanych konfidentów SB, musielibyście napisać najnowszą historię Polski od nowa.

Oczywiście dopytywałem go o konkrety, czyli o nazwiska, ale Kukliński zbywał to milczeniem. Raz tylko powiedział:

– I nie zapominaj o nierejestrowanych agentach wpływu. To było wielu czołowych działaczy całej opozycji przedsierpniowej i „Solidarności". Wiele dziwnych z pozoru wydarzeń po 1989 roku dałoby się wyjaśnić, gdyby zostali oni zdemaskowani. Ale to jest prawdziwie tajemna wiedza.

Czy kiedykolwiek będzie ujawniona?

Rozpaczliwa obrona życiorysów

Co pewien czas zaprzedani Moskwie do końca istnienia PRL byli oficerowie Wojska Polskiego usiłują dezawuować historyczną rolę odegraną przez generała Ryszarda Kuklińskiego w czasach zimnej wojny. Starają się udowodnić, że nie przekazał on Amerykanom żadnych znaczących dokumentów, nie miał bowiem do nich dostępu, a motywacja jego współpracy z CIA była czysto finansowa.

Ten ostatni argument jest najbardziej kuriozalny, ponieważ nawet skazujący go zaocznie na karę śmierci w 1984 roku sąd wojskowy

w Warszawie jednoznacznie stwierdził, że Kukliński nie działał z pobudek materialnych.

Jeżeli chodzi o wartość dostarczonych za Atlantyk przez „pierwszego polskiego oficera w NATO" dokumentów, to warto przytoczyć wypowiedź pierwszego wiceministra obrony Związku Sowieckiego, a zarazem głównodowodzącego wojsk Układu Warszawskiego marszałka Wiktor Kulikowa: „Przekazał wszystkie nasze podstawowe plany strategiczne nieprzyjacielowi". Także szef sztabu wojsk UW generał armii Anatolij Gribkow nie pozostawił wątpliwości co do tego, o czym wiedział Kukliński: „Posiadał on pełną wiedzę o najważniejszych sprawach i planach strategicznych Układu Warszawskiego". A według zastępcy szefa Zarządu Wywiadu KGB generała Witalija Pawłowa, „Kukliński posiadał bezcenne informacje o systemie obronnym całego Układu Warszawskiego".

Takie samo zdanie wyraził dyrektor CIA za czasów prezydentury Georga Busha Robert Gates: „Kukliński był najcenniejszym naszym źródłem informacji w całym bloku sowieckim od Władywostoku do Berlina Wschodniego, co pozwoliło USA uprzedzić agresywne zamiary Kremla". Jego poprzednik William Casey stwierdził zaś, że „nikt na świecie w ciągu ostatnich czterdziestu lat nie zaszkodził komunizmowi tak, jak ten Polak". A pełniący tę funkcję w okresie prezydentury Billa Clintona i Georga W. Busha, George Tenet dopowiedział: „To w dużej mierze dzięki odwadze i poświęceniu pułkownika Kuklińskiego odzyskała wolność jego ojczyzna Polska, a także inne, niegdyś zniewolone państwa Europy Środkowej, Wschodniej i byłego Związku Sowieckiego".

Doskonale wiedział, co grozi nie tylko Polsce, ale całemu światu. Był – jak przyznał były łącznik między dowództwami Wojska Polskiego i UW generał Tadeusz Pióro – dopuszczany do takich tajemnic, jakich nie znali nawet dowódcy armii państw członkowskich Układu informowani jedynie o zadaniach do wykonania na swoich odcinkach. Znał też największy sekret Moskwy: lokalizację trzech punktów strategicznego dowodzenia wojną, jaką szykowali Rosjanie aż do połowy lat 80. ubiegłego stulecia. Właśnie tą wiedzą zaskoczył prezydent USA przywódcę Związku Sowieckiego podczas rozmów na szczycie w Reykjaviku w 1985

roku. Tak skomentował to doradca do spraw bezpieczeństwa prezydenta USA Jimmy Cartera profesor Zbigniew Brzeziński:

„Informacje pułkownika były niezwykle szczegółowe i umożliwiły nam podjęcie kroków zapobiegawczych, co niwelowało przewagę sowiecką i odsuwało groźbę wywołania przez nich wojny. Gdyby jednak Moskwa rozpętała wojnę z państwami NATO, dowódca wojsk sowieckich atakujących Europę, marszałek Kulikow, zostałby unieszkodliwiony wraz z całym swoim sztabem, najpóźniej w 3 godziny od rozpoczęcia agresji. Takie działania obronne mogłyby podjąć Stany Zjednoczone opierając się na informacjach przekazanych wcześniej przez pułkownika Kuklińskiego".

Nic dziwnego, że nienawiść „sierot po PRL" do jednego z największych bohaterów w najnowszej historii dorównuje podziwowi dlań Amerykanów. Kiedy pytałem go, jak należy tłumaczyć stawiane mu i nie wytrzymujące konfrontacji z przekazanymi przezeń CIA dokumentami absurdalne zarzuty różnych „homo sovieticusów" zawsze odpowiadał:

– Ja ich doskonale rozumiem. Muszą konsekwentnie bronić swoich życiorysów, skoro zaprzedali się Kremlowi i pozostali mu wiernymi do końca. Kłamstwo jest główną cechą ich natury.

W tym kontekście trzeba przypomnieć słynne słowa arcyzdrajcy polskiej racji stanu gen. Wojciecha Jaruzelskiego: „jeśli uznamy Kuklińskiego za bohatera, to znaczy że my wszyscy jesteśmy zdrajcami". Sowiecki namiestnik w Warszawie ujął to bardzo trafnie, ale trzeba poczynić zastrzeżenie, że przez „my wszyscy" należy rozumieć nie całość kadry oficerskiej ludowego Wojska Polskiego, a jedynie jego ścisłe kierownictwo gotowe przelewać polską krew w imię imperialnych interesów Moskwy.

Kukliński zawsze podkreślał, że świetnie rozumiał swoich kolegów oficerów, których nie stać było na podobną decyzję, jaką podjął on. Niemal w każdym publicznym wystąpieniu powtarzał, że było wśród nich mnóstwo patriotycznie nastawionych ludzi gotowych podjąć ryzyko walki z komunistycznym reżimem, ale zdających sobie sprawę, czym mógłby zakończyć się otwarty bunt. Twierdził, że najbardziej antykomunistyczną grupą byli w Polsce właśnie oficerowie Sztabu Ge-

neralnego WP. Wyraźnie i bez niedomówień powiedział o tym w przemówieniu wygłoszonym podczas uroczystości wręczenia mu Honorowego Obywatelstwa Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa 29 kwietnia 1998 roku;

„Duża część kadry oficerskiej LWP miała świadomość, że Związek Sowiecki, który napadł na Polskę i w zmowie z Hitlerem podzielił się polskim łupem, na którym ciążyły zbrodnie masowej deportacji polskiej ludności, Katyń i zdrada Powstania Warszawskiego, nie był sojusznikiem lecz ciemiężycielem, który Polskę zniewolił, narzucił jej wasalne rządy i komunistyczny system. (...) W środowisku tym zaczęto się zastanawiać, czy w istniejących realiach możliwe jest jakieś wyjście, aby Polak nie był mądry po szkodzie, to znaczy, czy możliwe jest sformułowanie i realizacja jakiejś własnej koncepcji obronnej, która mogłaby uchronić naród przed grożącym mu holokaustem. Nie było to jeszcze żadne sprzysiężenie, a tylko ostrożne wzajemne sondaże i rozpoznanie ludzi podobnie myślących. Przykład Czechosłowacji – gdzie memorandum grupy oficerów Akademii Wojskowej im. Klemensa Gottvalda postulujące odcięcie się od polityki militarnej ZSRS oraz ustanowienie równej obrony wszystkich granic było powodem inwazji – dowodził, że jakakolwiek reforma machiny wojennej nie jest możliwa. Ponieważ nie można się było dogadać z <sojusznikiem>, w ostrożnej wymianie myśli, w niewypowiadanych do końca zdaniach, zaczęto się zastanawiać, czy nie warto by zacząć rozmawiać z narzuconym Polsce <przeciwnikiem>."

Tym, co ostatecznie przesądziło o jego decyzji, było użycie WP do zdławienia Praskiej Wiosny, a następnie zmasakrowania własnej ludności na Wybrzeżu. Czując dyskretne poparcie niektórych zwierzchników w Sztabie Generalnym, postanowił nawiązać kontakt z NATO. Początkowo chciał zawiązać spisek wśród podobnie jak on myślących oficerów, ale Amerykanie – jak mówił w krakowskim przemówieniu – „na żadne układy i współpracę z jakąkolwiek konspiracją czy sprzysiężeniem nie chcieli się zgodzić; w ten sposób na placu boju zostałem sam".

O tej samotności mówił w trakcie jego pogrzebu na warszawskich

Powązkach ówczesny prezydent Warszawy, a później Polski prof. Lech Kaczyński:

„Gdy rozpoczynał swoją misję dla ratowania Polski, sowieckie imperium było w ofensywie. Gdy wydawało się, że to imperium zawładnie Europą i światem, pułkownik rozpoczął swoją samotną walkę i odniósł zwycięstwo. Gdyby sowieckie imperium ruszyło na Europę, Polska przestałaby istnieć. I to jest miarą zasług pułkownika Kuklińskiego – jesteśmy. Wciąż mamy niezałatwione rachunki krzywd, ale jesteśmy."

Tego właśnie nie mogą znieść sowieckie sługusy, usiłujące z tchórzostwa, koniunkturalizmu oraz z innych niskich pobudek bezskutecznie ściągnąć z piedestału bohatera, który z narażeniem życia własnego oraz swojej rodziny – by jeszcze raz odwołać się do Georga Teneta – „pomógł zapobiec przekształceniu się zimnej wojny w gorącą, kierując się najszlachetniejszym z powodów – aby wesprzeć świętą sprawę wolności i pokoju w swoim ojczystym kraju oraz na całym świecie"

Jak uczcimy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej?

Czy stulecie jednej z najważniejszych w dziejach nie tylko Polski, ale i Europy zwycięskich bitew naszych żołnierzy zyska godną oprawę?

Mam poważne obawy, ponieważ przygotowania do jej obchodów przebiegają bez takiego zaangażowania władz państwowych, jakiego można było oczekiwać.

Rozumiem, że wybory prezydenckie i pandemia koronawirusa usunęły na dalszy plan wiele spraw, ale to jest naprawdę wielka rocznica, a czasu do niej pozostało bardzo mało.

Bez względu na to, kto będzie głową państwa w sierpniu, triumf Wojska Polskiego nad bolszewicką armią powinien być odpowiednio uczczony, a do tego konieczny jest precyzyjny plan i umiejętna mobilizacja społeczeństwa. Odgórnie zaplanowane uroczystości powinny harmonizować z oddolnymi inicjatywami.

Rozpoczynając obchody 100. rocznicy odzyskania przez naszą Ojczyznę niepodległości prezydent Andrzej Duda zapowiedział, że potrwają one trzy lata, czyli od wspomnienia wymarszu z Oleandrów Pierwszej

Kompanii Kadrowej aż do przypomnienia III Powstania Śląskiego. Jedną kulminacją był 11 listopada 2018 roku, drugą powinien być 15 sierpnia 2020 roku.

Ta pierwsza nie wypadła najlepiej, oby druga była bardziej okazała. Żeby tak się stało, trzeba jednak energicznie działać na wielu frontach, czego na razie, niestety, nie widać.

Autorowi życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

Dr Dariusz Grabowski

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE … TRACĄ

Kryzys gospodarczy niszczy powiązania i reguły gry na rynkach produktów, usług i finansów. Demoluje ekonomikę pracy. Generuje bezrobocie, niweluje zespoły, organizacje, instytucje naukowo-badawcze, to co kreuje wynalazki, niesie postęp, podnosi wydajność pracy. Kryzys gospodarczy pożera, unicestwia jeśli nie w całości, to w ogromnej części nagromadzone oszczędności obywateli i przedsiębiorstw a także samorządów i państwa.

Rozpatrzmy dokładniej, jak kryzys gospodarczy oddziałuje na oszczędności ludzi. Temat to ważny, a dziś przemilczany – śmiem twierdzić, że z premedytacją. Oszczędności są przejadane, gdy tracimy pracę, albo gdy nasze dochody maleją. Oszczędności zmniejszają się wskutek inflacji, która utrzymuje się na wysokim poziomie.

Szczególną formą niszczenia oszczędności, unicestwiania ich w świadomości obywateli jest polityka drukowania pieniędzy przez państwo. Fakt ten podważa motywację do oszczędzania. Pojawia się rozumowanie – skoro można bez trudu otrzymać „kasę" od rządzących, to po co oszczędzać. Rozumiem tymczasową konieczność i nieuchronność druku pieniądza, ale tym bardziej potrzebne są działania naprawcze, łagodzące negatywne skutki emisji „pustego pieniądza".

Jednak rząd i NBP wyznaczyły sobie cele o tyle proste, co podręcznikowe: ożywienie popytu, obniżenie inflacji, złagodzenie obciążeń kredytobiorców, stworzenie zachęt do zaciągania kredytów. Służyć temu po-

winna dokonana przez NBP obniżka stopy procentowej praktycznie do zera. Zamierzenia rządzących i NBP pozostaną na papierze a … wyrok na oszczędnościach obywateli i firm zostanie wykonany.

Czy niska stopa procentowa zachęci do zaciągania kredytów?

Już dziś zarówno banki, jak i KNF podjęły decyzję o radykalnym zaostrzeniu zasad udzielania kredytów. Wymagany wkład własny został zwielokrotniony, zabezpieczenia w postaci ubezpieczeń, poręczeń, opłat stały się obligatoryjne. Znacznie podwyższone zostało realne oprocentowanie kredytów i ograniczona dostępność do nich. To banki w myśl zasad maksymalizacji bezpieczeństwa bądź minimalizacji ryzyka podejmą działania utrudniające, a nawet uniemożliwiające uzyskanie kredytu przez firmy i obywateli. Działanie NBP polegające na obniżeniu stopy procentowej prawie do zera nie zostanie nawet zauważone przez potencjalnych kredytobiorców.

Analitycy bankowi szacują, że łączny zysk netto sektora spadnie w 2020 roku o 14–15 mld złotych. Twierdzę, że tak być nie musi i nie powinno. Sedno w tym, że banki w Polsce, szczególnie te z udziałem skarbu państwa, stały się „przytułkiem i przechowalnią" protegowanych politycznych rządzącej partii i wyrzekły się działań mających na celu obniżenie kosztów działalności. Banki stały się miejscem otrzymywania synekur i wygodnych posad, oczywiście na koszt firm i obywateli mających w nich konta i kredyty.

Czy niższa stopa procentowa obniży inflację?

Czynniki, które dziś i na wiele miesięcy w przyszłości będą wyznaczać poziom inflacji to: wzrost cen energii, ceny żywności kształtowane przez poziom kosztów pracy w rolnictwie (czytaj: albo wrócą Ukraińcy i będzie taniej, albo jeśli nie wrócą będzie drożej), cena ropy naftowej (dziś jest ona skrajnie tania i należy liczyć się ze wzrostem), wielkość realnych dochodów polskich firm i pracowników przy jednoczesnym spadku zatrudnienia i zmniejszeniu wpływów z eksportu.

Ani skala obniżki stopy procentowej przez NBP, ani wynikająca stąd siła oddziaływania na przedsiębiorców i konsumentów nie będą miały wpływu na poziom inflacji. Przeciwnie. Zerowa stopa procentowa po-

wodując ucieczkę od złotówki może spowodować wzrost cen dóbr, które zostaną potraktowane jako bezpieczna lokata w niepewnych czasach (działki pracownicze, nieruchomości, antyki, dzieła sztuki).

Czy niższa stopa procentowa NBP „nakręci" popyt? Osobiście uważam takie kalkulacje i rachuby za naiwne. Zachowanie, o którym marzy NBP teoretycznie polega na wzroście zainteresowania kredytem konsumpcyjnym (bo tani) oraz na wymuszeniu na tych, którzy dysponują dochodami i oszczędnościami wydatkowania pieniędzy na dobra trwałego użytku i towary luksusowe. Chodzi o to, by wydawać już dziś, bo jutro może okazać się, że nieruchomości podrożeją, a inflacja uniemożliwi zakup. Pobudzenie popytu na kredyt nie nastąpi w sytuacji rosnącego bezrobocia i spadku dochodów pracodawców, zwłaszcza w sytuacji niepewności, obaw i strachu.

Przeciwnie, należy liczyć się ze znacznymi zmianami w zachowaniach i kalkulacjach konsumentów, którzy ograniczą swoje wydatki i będą analizowali co zrobić z ewentualnie zaoszczędzonymi pieniędzmi. Już dziś wielu z nich zadaje sobie pytanie, czy nie należy dla bezpieczeństwa wymienić złotówki na dewizy.

Gdzie tkwi błąd strategii rządu i NBP? Drukowanie pieniędzy i zasilanie nimi banków a dopiero za ich pośrednictwem przedsiębiorstw i obywateli oznacza, że znaczna część środków zamiast trafić na rynek ugrzęźnie w systemie. Banki pieniądze przetrzymają, o ile możliwe wytransferują zagranicę, bądź ulokują w obligacjach zamiast kredytować na preferencyjnych warunkach przedsiębiorstwa i obywateli. Beneficjentem będą zatem właśnie banki, a dopiero potem wybrane firmy i Polacy. Moim zdaniem drukowane złotówki powinny trafiać bezpośrednio pod „właściwe adresy" czyli do tych, którzy walczą o przetrwanie – jak ma to miejsce w Niemczech. Upadek idei „bonu turystycznego" dowodzi, że to banki decydują o dystrybucji pieniądza.

Polityka wypychania oszczędności na rynek w efekcie zerowej stopy procentowej, wysokiej inflacji, podatku Belki od dochodów z oszczędności doprowadzi do wzrostu popytu na dewizy, lokowania pieniędzy w nieruchomościach. Oznaczać to będzie często bezpowrotne zamroże-

nie środków zamiast uczynienia z nich funduszu, który powinien zostać zamieniony w tak potrzebny kapitał inwestycyjny.

NBP bierze przykład z amerykańskiego FED-u, który drukuje dolary i obniża stopę procentową. Na czym polega różnica między bankiem centralnym USA a NBP? Dolar jest walutą światową. W dobie kryzysu popyt na świecie na dolary rośnie. Banki nie zamrażają środków, a przeciwnie – wspierają inwestowanie. Przykładem giełda amerykańska i jej systematyczny wzrost wskaźników. W Polsce kto ma złotówki – a mają je banki i „wybrani" – wie, że powinien szukać bezpieczniejszej formy przechowania wartości. Stąd ucieczka od złotówki w dewizy bądź lokowanie tzw. nadpłynności przez banki w NBP. O prawdziwych inwestycjach mało kto myśli. Przykładem warszawska giełda, która od ponad 10 lat straszy i rozśmiesza poziomem obrotów i wskaźników. To, że nikt nie poniósł za to odpowiedzialności, nie został rozliczony, napiętnowany dowodzi lekceważenia, a wprost pogardy rządzących w stosunku do instytucji giełdy, polskich firm i obywateli lokujących tam pieniądze.

W sumie druk pieniądza i zerowa stopa procentowa wpływa demoralizująco na świadomość obywateli. Oni po prostu zaczynają wierzyć, że drukowanie „to jest to", czyli „hulaj duszo piekła nie ma", „należy się". Nie warto ani oszczędzać, ani inwestować, można konsumować. Nie warto pracować i kreować.

Co powinniśmy zrobić, by uratować nasze oszczędności i jednocześnie okiełznać kryzys?

Przede wszystkim należy działać ze świadomością, że ponad 60% gospodarstw domowych na początku 2020 roku miało oszczędności. Co szczególnie cenne i warte podkreślenia, to że bez mała 75% ludzi młodych do 35 roku życia ze średnim i wyższym wykształceniem ma oszczędności. Oni racjonalnie myślą o przyszłości. Ograbić ich z tych pieniędzy teraz, to jak mówił klasyk, „gorzej niż zbrodnia, to grzech".

Jestem zwolennikiem emisji pieniędzy – nazywam je „obligacjami narodowymi", które powinny zostać wyemitowane przez NBP bądź BGK. Powinny być oprocentowane na poziomie 3–5% powyżej inflacji i być przeznaczone dla obywateli. Taka emisja dałaby rządowi środki

na walkę z bezrobociem, a jednocześnie pozwoliła bez obawy i strachu przed utratą pieniędzy lokować oszczędności Polakom.

Opowiadam się za dodatnią stopą procentową, która przywróciłaby sens lokowania pieniędzy w bankach, a jednocześnie spowolniła inflację, przyciągnęła kapitał zagraniczny.

Uważam, że należy natychmiast zlikwidować tzw. podatek Belki nałożony na oszczędności. Jest to podatek haniebny, gdyż karze tych, którzy dobrze gospodarują.

Rząd powinien ogłosić program inwestycji narodowych, pod które wyemitowane zostaną akcje dostępne dla obywateli. Umożliwiłoby to finansowanie tych inwestycji bez druku pieniędzy, a jednocześnie pozwoliło Polakom stać się inwestorami i współwłaścicielami majątku narodowego, z którego czerpaliby dochody przez lata.

Powyższe działania powinny być wstępem do długookresowej strategii wspierania dochodów obywateli, powiększania dzięki temu zgromadzonych przez nich oszczędności. Trzy podstawowe składowe takiej strategii, których powinniśmy się szybko doczekać, to (niepoprawnie marzę):

– wysoka kwota wolna od podatku dochodowego (około 50 tysięcy złotych rocznie)

– systematyczne obniżanie stawki VAT na podstawowe dobra konsumpcyjne, stawka zerowa na materiały budowlane i budownictwo mieszkaniowe,

– przywrócenie firmom i bankom państwowym ich właściwej roli ekonomicznej poprzez „pozbycie się spadów politycznych" tak, by emitowane przez nie papiery wartościowe stały się atrakcyjną lokatą oszczędnościową dla obywateli i przedsiębiorstw.

Krótkie przypomnienie historii. Polacy po trzykroć byli ogałacani z oszczędności. Pierwszy raz przez Hilarego Minca w roku 1950, gdy dokonana została wymiana pieniędzy. Jej cel był jasny – zlikwidować dwie trzecie oszczędności, zniszczyć prywatną inicjatywę. 40 lat później oszczędności Polaków wyparowały za sprawą terapii szokowej Leszka Balcerowicza. Poprzez inflację, popiwek (podatek od wynagrodzeń)

i inne mechanizmy fiskalne ktoś, kto miał odłożone pieniądze na małego fiata, po kilku miesiącach mógł za nie kupić paczkę papierosów. Chodziło o to, by wraz z nastaniem gospodarki rynkowej, Polaków pozbawić szansy wybicia się na własność – odebrać nadzieję czerpania dochodu z majątku narodowego, który powstał za czasów komuny. Dziś – po 30 latach znowu stoimy wobec problemu świadomie przez władze realizowanej polityki likwidowania oszczędności obywateli. A przecież to jest podstawa, na której powstają inwestycje, kreowane jest zatrudnienie, rozwija się naród i państwo.

W tym kontekście, jak upiorny chichot dźwięczą hasła przywódcy PiS o budowie klasy średniej w Polsce.

Ks Józef Roman Maj

Po wyborach redakcja „Opinii" zwróciła się do ks. prałata Józefa Maja o powyborczą refleksję. Oto jej treść

Najbardziej charakterystycznym faktem zaistniałym w związku z ostatnimi wyborami prezydenckimi w Polsce wydaje mi się zjawisko podobnej intensywności ataku prasy lewicowo liberalnej na prezydenta USA Donalda Trumpa i prezydenta Polski Andrzeja Dudę. Budzi zdumienie tak zapalczywość jak i powszechność oraz skoordynowanie, nie wiadomo przez kogo, wspólnej postawy, tak wielu przecież podmiotów prasowych, przeciw obu Prezydentom. Czasami odnosiłem wrażenie, że zapalczywość w inicjowaniu niechęci była jakby większa w odniesieniu do Prezydenta Andrzeja Dudy, ale bardzo charakterystyczne były wspólne motywy niechęci, choć w obu przypadkach były hasłowe, brak było ich sprecyzowania.

Najbardziej niepokojące dla mnie było łamanie zasady neutralności głównie przez Niemców. Czyniono to często w sposób wprost prymitywny. To naprawdę, było krępujące patrzeć jak funkcjonują w tej konkretnej sytuacji przedstawiciele narodu o tak starej kulturze. Na pewno nie tacy Niemcy jak oni mogą być naszymi partnerami w Europie. Na szczęście istnieją i inni Niemcy, o wyższej kulturze bycia wobec nas. Najbardziej mnie w tym wszystkim zastanawiało, że do opinii publicznej nie docierał żaden głos krytyki powyższego faktu, żaden głos protestu, korekty, czy nawet najprostszego odcięcia się od tej praktyki, tak ze strony samego pana Rafała Trzaskowskiego, jak i jego sztabu wyborczego, czy kogoś z obozu jego zwolenników. Dla mnie był to znak jakby braku poczucia godności własnego Narodu, jakby wpisywania się we wręcz niepokojącą dyktaturę poprawności politycznej miłościwie nam panującej

w Europie, poprawności, która ma niejedną cechę niepoprawności od strony moralnej. Właśnie to budzi coraz wyraźniejszy sprzeciw nie tylko w Polsce ale i w krajach Europy Środkowej oraz w Europie Zachodniej.

Najbardziej zabolała mnie postawa dziennikarzy i to nie tylko prasy lewicowo-liberalnej, tak w Polsce jak i w krajach Europy Zachodniej. Wybory prezydenckie 2020-go roku w Polsce obnażyły poważny kryzys dziennikarstwa albo statusu dziennikarstwa w życiu publicznym. Artykuły na temat reelekcji Andrzeja Dudy to był jeden koncert pustych mniemań, życzeń a nawet zwykłego, wulgarnego „chciejstwa". Nie respektowano obowiązku kwalifikacji przekazywanych informacji czy wypowiadanych opinii. Wszystkie zdania artykułów na ogół były traktowane tak jakby były jednakowej wartości, jeśli taką w ogóle posiadały. Prawdziwymi „białymi krukami" w tym chłamie słownym były artykuły choćby ze śladem poważniejszej analizy rzeczywistości wyborczej. Najgorsze, że na to wszystko przyzwalali redaktorzy naczelni. Zabrakło zupełnie not redakcyjnych, a tego w zaistniałej sytuacji wymagała zwykła przyzwoitość. Braki z dziedziny etyki komunikacji międzyludzkiej w czasie kampanii przedwyborczej przed elekcją Prezydenta Dudy były wprost rażące, nie mówiąc już o poziomie używanego słownictwa.

Nota bene wybory te odsłoniły także upadek klasy wśród europejskich polityków ze środowiska lewicowo – liberalnego, vide pan Macoron, rażące braki moralne w ich postawach wobec spraw polskich. Jest to niestety kontynuowane w związku z tzw. „praworządnością". Szczęśliwie pani Angela Merkel zachowuje jakby przytomniejszy umysł w tej kwestii. Wydaje się, że rozumie iż uznaniowość otwiera dość szeroko drzwi dla dyktatury wewnętrznej, która była jakże skutecznym narzędziem dla zniewalania obywateli w państwach komunistycznych, wręcz imieniem własnym systemów totalitarnych. Także ludzie ze środowiska naukowego za często w swych wypowiedziach na temat polskiej sytuacji wyborczej mijali się z zasadą obowiązywalności prawdy. To dla mnie najboleśniejsze elementy wyborczego krajobrazu.

Najbardziej ucieszyły mnie motywy głosowania na Pana Prezydenta Andrzeja Dudę. W euforii powyborczej wśród jego zwolenników można

było usłyszeć: „to cud nad Wisłą w stulecie „Cudu nad Wisłą". Może to był cud, bo modlitwa była i to dość intensywna. Trzeba jednak zauważyć, że motywy głosowania na niego były zdecydowanie racjonalne i ugruntowane w polskiej tradycji politycznej. W rozmowach moich z ludźmi wybijały się następujące sprawy:

– Wygrana pana Rafała Trzaskowskiego oznaczała dla wielu groźbę zaistnienia w Polsce ostrej, wewnętrznej linii konfrontacyjnej. Ludzie jednak chcieli by obóz rządzący miał warunki do zwycięskiego jak dotychczas zmagania się z pandemią, a teraz z jej skutkami. Lękali się zaistnienia nieznanych przeciwności, lękali się wewnętrznego i zewnętrznego osłabienia Polski, funkcjonującej w ostatnich latach z pewnym sukcesem w już i tak wystarczająco trudnych okolicznościach międzynarodowych.

– Dość powszechnie odżyła, naturalna wśród Polaków niechęć do faworyta niemieckiego, a takim, z całą oczywistością, był pan Rafał Trzaskowski. Obawiali się, że nie zadba wystarczająco o sprawy polskie. Takiej obawy nie mieli wobec Pana Prezydenta Andrzeja Dudy.

– Niewątpliwie duże znaczenie w tych wyborach miało poczucie wspólnoty ideowej, wyrastającej ze świadomości katolickiej, rozpoznanej dość powszechnie już dotychczas przez ludzi w postawie Pana Prezydenta Andrzeja Dudy. Kandydaturę pana Rafała Trzaskowskiego odbierano jako przypadkowy efekt gry partyjnej z wadami i zaletami człowieka „nowego" a jego osobiście jako człowieka nie wyrastającego z trwałych więzi istniejących nadal w Narodzie.

– Wśród moich rozmówców z inteligencji dość często pojawiał się motyw braku programu u pana Rafała Trzaskowskiego. Choć mógł to być skutek daleko posuniętego eklektyzmu jego zaplecza wyborczego, skutek zrozumiały i naturalny, to jednak on stał się dla wielu symptomem „niewiadomej", a to budziło w ludziach brak zaufania do kandydata.

Oczywiście motywy powyższe nie występowały łącznie wśród ludzi, ale w wymiarze społecznym bez wątpienia tworzyły pewną całość, której istnienie dostrzegł Pan Prezydent Duda, co zresztą było widoczne w jego przedwyborczych spotkaniach, do których był przygotowany

tak od strony mentalnej jak i kompetencyjnej. Motywy głosów na pana Trzaskowskiego, moim zdaniem nie osiągnęły takiego poziomu racjonalności.

Przyczyny zwycięstwa Pana Prezydenta Andrzeja Dudy warte są osobnego studium. Dla potrzeb tej analizy chciałbym zwrócić uwagę na następujące sprawy:

– Silna motywacja głosujących na Pana Prezydenta. Ludzie, może intuicyjnie, ale czuli powagę starcia społecznego jakie bez wątpienia miało miejsce podczas tych wyborów, czuli, że ich głos nosi znamię wyboru o charakterze cywilizacyjnym i moralnym.

– Zastosowana przez opozycję taktyka rozhuśtania emocji i inicjowania motywów niechęci do Pana Prezydenta w zasadzie nie wchodziła w przestrzeń merytoryczną wyraźnego sporu społecznego. Stworzyło to warunki do zaistnienia, dojrzewania i umacniania się z dnia na dzień wśród ludzi przeświadczeń wynikających z przedstawionych już wyżej motywów głosowania na Prezydenta. Realna motywacja głosujących na Niego była zostawiona przez opozycję w spokoju.

– Zaistniała prowincja polska w aspekcie o którym mówił kardynał Stefan Wyszyński: póki Polska nie odbuduje swej rodzimej klasy średniej czynnikiem stabilizującym życie publiczne Kraju będzie polska prowincja. Wydaje się, że Polacy w większości chcą stabilizacji stąd hasło „czas na zmiany" mijało się z ich świadomością. Nawet osoby, które nie głosowały, po wyborach wyrażały zadowolenie z wyniku wyborczego właśnie w tym aspekcie.

– Wcale niemała liczba ludzi głosowała na Pana Prezydenta Andrzeja Dudę pamiętając o prospołecznym nachyleniu obecnego obozu rządzącego. W czasie między I-szą a II-gą turą wyborów rozmawiałem z mieszkanką Rzeszowa związaną z „Solidarnością", która mówiąc w imieniu środowiska powiedziała: „my na Podkarpaciu nie zapominamy, że Pan Prezydent miał swój udział w zdjęciu z nas wszystkich hańby głodujących dzieci polskich".

Na pewno istniały i inne przyczyny tego zwycięstwa jak choćby akceptacja wśród wojska polityki obronnej obecnych władz ale te które

wymieniłem, wydają mi się najważniejsze, choć zwracam też uwagę na wcale nie marginalny fakt. Byłoby błędem nie dostrzegać, że w okolicznościach tych wyborów odegrał istotną rolę fakt pojawienia się w nowych warunkach, nowych od 1980-go roku, zjawiska przywództwa środowiskowego lub lokalnego, a co ciekawe przywództwa ludzi więcej niż często nie związanych partyjnie z PIS-em. Ludzie dość szybko zrozumieli, że wynik wyborczy będzie zależał nie tyle od „Warszawy" ile od stopnia ich miejscowego „zwołania się", a mówię o tym w oparciu o informacje jakie do mnie docierały z Ponidzia. I rzeczywiście to stało się regułą. Pan Prezydent Andrzej Duda zwyciężał tam gdzie ten fenomen „przywództwa" mógł naturalnie zaistnieć, przegrywał w środowiskach wielkomiejskich i młodzieżowych, w których nie miał on warunków na zaistnienie. Nota bene powyższy fakt świadczy dobitnie, że sprawy ważne dla ludzi w minionych wyborach przekroczyły w odbiorze społecznym zakres takiego czy innego sporu partyjnego, nabrały wyższego znaczenia.

Nie czuję się kompetentny do oceny zwycięstwa wyborczego Pana Prezydenta, ale wydaje mi się, że jest to fakt ważny nie tylko dla Polski.

Przede wszystkim sądzę, że jest to zwycięstwo autentyczne. Nie przemógł nawet sojusz wszystkich kandydatów na urząd Prezydenta przeciw jednemu. Ten wygrał. Nie przemogła „ulica i zagranica" tej wspólnoty myśli jaka powstała wśród Polaków na okoliczność tych wyborów. Jego zwycięstwo to autentycznie polskie zwycięstwo.

Na pewno nie jest to zwycięstwo „o włos". Na Pana Prezydenta Andrzeja Dudę głosowało o 2,6 procent więcej wyborców niż na pana Rafała Trzaskowskiego a to stanowi około pół miliona głosujących. Stało się to w bardzo trudnych dla Prezydenta okolicznościach, przy maksymalnym uruchomieniu przez opozycję procesów polaryzacyjnych w społeczeństwie. Słupki statystyczne nie oddają wagi tego zwycięstwa.

Na pewno jest to zwycięstwo ciężko wypracowane przez Pana Prezydenta i jego przyjaciół politycznych. Był niezmordowany a z prawdziwą przyjemnością patrzyłem jak potrafił nawiązywać piękne, proste i naturalne relacje z ludźmi na spotkaniach przedwyborczych. Dla mnie

jako księdza był to wyraźny dar Boży. Atutem bardzo ważnym na tych spotkaniach był Jego autentyzm, był prawdziwy we wszystkim co mówił i jak zachowywał się wobec ludzi. Nie było w Nim nic z aktora odgrywającego rolę. Mówił dobrą polszczyzną z poczuciem godności i wartości wypowiadanego słowa.

Jest to zwycięstwo o charakterze historycznym, ale jego znaczenie w historii Polski i Europy zależeć będzie od treści jakimi Pan Prezydent napełni osiągniętą drugą kadencję swej prezydentury.

Krajobraz po wyborczy jawi mi się jako obraz pełen wyzwań.

Wyzwań o charakterze społecznym. Niezamierzonym efektem taktyki „propagandowej" opozycji, na czele z „Gazetą Wyborczą", było uruchomienie procesów integracyjnych wśród zwolenników Pana Prezydenta Dudy, procesów wywołanych ciśnieniem emocjonalnym. Skutkiem tego było zaistnienie w Polsce, właśnie w okolicznościach tych wyborów dość jednolitego frontu społecznego o charakterze katolicko – patriotycznym, ale w jego tle pojawiła się troska o jedność Narodu. Ta troska jest wielkim wyzwaniem tak dla rządzących jak i ogółu społeczeństwa tym bardziej, że taktyka opozycji ciągle gra na utrwalanie podziałów, a może nawet na ich pogłębianie.

Wyzwań dla obozu rządzącego w Polsce. Jakże ważną jest sprawa młodszych pokoleń. Ich głosowanie za panem Rafałem Trzaskowskim bez wątpienia nie jest znakiem wspólnoty przekonań z tym kandydatem lecz znakiem stopnia frustracji w tym pokoleniu. Tak zaowocował całkowity brak polityki młodzieżowej zarówno w działaniach Kancelarii Prezydenta jak w działaniach Rządu, a przyczyny tej ich frustracji są zupełnie zrozumiale. Głosowanie większości Polonii zachodnioeuropejskiej na pana Rafała Trzaskowskiego jest oczywistym skutkiem zaniedbań w pracy polskich przedstawicielstw i placówek dyplomatycznych z Polonią w tych krajach. Coraz bardziej mnie niepokoi brak polityki polonijnej w rządach PiS-u. Dopuszczono nawet do osłabienia więzi krajowych instytucji polonijnych tak z Polonią jak i z mniejszościami polskimi.

Najważniejszym ale i najtrudniejszym wyzwaniem, z którym będą musieli sobie poradzić stratedzy obozu rządzącego to pluralizm pod-

miotów na polskiej scenie politycznej. Ostatnie wybory prezydenckie w niepełnym jeszcze zakresie ale już ujawniły tę drzemiącą, istniejącą podskórnie rzeczywistość. Sądzę, że koncepcji dwubiegunowości układu partyjnego w Polsce na dłuższą metę nie da się utrzymać, to wbrew naturze Polaków. Problem powyższy dał o sobie znać podczas ostatnich wyborów w formie sojuszu praktycznie wszystkich kandydatów na prezydenta przeciw Panu Prezydentowi Dudzie robił duże wrażenie, przyniósł obozowi rządzącemu poważne straty w opinii publicznej i jest ważnym sygnałem ostrzegawczym na przyszłość. Można domniemywać, że pan Jarosław Kaczyński, który juz wielokrotnie dawał dowody swej zręczności strategicznej i z tym problemem jakoś sobie poradzi, byle nie puścił tej sprawy na żywioł.

Wyzwania jakie stanęły przed opozycją są istotne nie tylko dla niej ale i dla całości życia narodowego. Platforma Obywatelska nie zahamuje zainicjowanego już procesu jej marginalizacji jeśli nie zmieni swego wizerunku społecznego przez odejście od praktyki całkowitej negacji i rezygnację z roli totalnej opozycji. Zaistnienie w tej formacji znamion opozycji merytorycznej, opozycji konstruktywnej wydaje się być wprost konieczne dla przyszłości politycznej tego środowiska w społeczeństwie polskim. Koniecznym wydaje się także zejście z drogi psucia obyczajów w życiu publicznym.

O ile zaistniałe po wyborach takie fakty jak głosy z Leminggradu, czyli warszawskiego Wilanowa, jak deklaracje o emigracji zewnętrznej czy wewnętrznej, jak ataki prasowe na Podkarpacie i im podobne można uznać za, żenujący co prawda, ale folklor polityczny o tyle bojkot uroczystości zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczpospolitej przez Platformę jest już faktem znaczącym. Obawiam się, że może on zainicjować proces wyobcowywania tej partii ze społeczeństwa polskiego. Myśmy w Polsce już dwukrotnie to przeżywali. W XVIII-ym wieku skutecznie wyobcowano wysługujących się obcym dworom jurgieltników. W XX-ym wieku po wojnie 1920-go roku, skutecznie wyobcowano zdradzieckich komunistów, z polskiego życia publicznego. Zupełnie nie rozumiem dlaczego Platforma Obywatelska wykonała ten ruch a przez to dopuściła do takie-

go zmarnowania osiągniętego, a przecież niemałego, potencjału wyborczego. Daj Boże żeby to była oznaka tylko chwilowego zacietrzewienia a nie wyboru całkiem ślepej drogi. Ludzie tworzący zaplecze społeczne PO na pewno zasługują, a znam wielu z nich, na poważną reprezentację polityczną a nie na groteskę.

Wyzwania o charakterze międzynarodowym noszą znamię narastającej ich złożoności. Co prawda zwycięstwo Pana Prezydenta Andrzeja Dudy spotkało się z dość powszechną aprobatą w krajach Europy Środkowej, z wyraźnym zadowoleniem w szeroko pojętym obozie konserwatywnym Europy Zachodniej, z życzliwością w krajach muzułmańskich, z, wartą zauważenia, wstrzemięźliwością Rosji ale przez środowiska lewicowo – liberalne z wyraźnym niezadowoleniem a nawet niechęcią. Sprawą analityków politycznych jest określenie czy lub jaką rolę w tym odegrała oś Berlin – Paryż. Wydaje się że generalnie polski wynik wyborczy odbierają jako wzmocnienie nabierającej coraz wyraźniejszych kształtów przeciwwagi dla obecnego porządku politycznego w Unii Europejskiej. Obecne, godziwe moralnie, imponderabilia polskie: podtrzymywanie idei „Europy ojczyzn", zaangażowanie w realizację opcji Międzymorza, umacnianie Polski na arenie międzynarodowej będą pewno podtrzymane ale ich realizacja będzie napotykać narastające trudności. Wynik wyborczy umacnia zdecydowanie mandat obozu rządzącego w Polsce ale należy spodziewać się reakcji ze strony Unii Europejskiej, reakcji której form trudno jest dziś przewidzieć. Kuriozalna i amoralna postawa Komisarza Praw Człowieka Rady Europy, pani Duni Mijatović może być już tego zwiastunem.

Łukasz Perzyna

Rozmowa z Marianem Krzaklewskim, przewodniczącym NSZZ Solidarność w latach 1990–2002

– Jak to się stało, że w 1996 r. pojechał Pan na Białoruś?

– Pojechałem tam, żeby wesprzeć organizatorów i działaczy miejscowych wolnych związków zawodowych. Traktowałem to jako realizację Posłania do Ludzi Pracy Europy Środkowo-Wschodniej, uchwalonego przez I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności w 1981 r. Wyjazd stał się możliwy dzięki wsparciu Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (MKWZZ), byłem w jej władzach, wraz z legendarnym przywódcą amerykańskich związków zawodowych AFL-CIO Lanem Kirklandem, wcześniej niezwykle zasłużonym w pomocy dla jeszcze nielegalnej Solidarności w czasach PRL, działaliśmy w komitecie praw człowieka MKWZZ, zajmowaliśmy się swobodami związkowymi w różnych krajach świata.

– Rozumiem, że przedstawiciele reżimu białoruskiego zadania Panu nie ułatwiali?

– Długo trzymali mnie na granicy, ale wreszcie wpuścili. Trzeba jednak pamiętać, że Aleksandr Łukaszenka rządził wtedy dopiero dwa lata. Miałem oficjalne pozwolenie ministra przemysłu Białorusi na odwiedziny u związkowców w największej w Mińsku fabryce obrabiarek ale na kilka godzin przed planowaną wizytą anulowano je. To zapowiadało kłopoty, pomimo że nasz przyjazd na Białoruś miał charakter oficjalny. Wraz ze mną pojechali Andrzej Adamczyk, który w Komisji Krajowej zajmował się sprawami zagranicznymi, mój asystent Eugeniusz Polmański oraz nasz kierowca Wojciech Mieczkowski.

– Jaki był punkt kulminacyjny Pana pobytu na Białorusi?

– Okazało się, że zaplanowane w Fabryce Obrabiarek w Mińsku spotkanie, które formalnie odwołano, ale i tak za naszą sprawą się odbyło, bo chcieliśmy porozmawiać z ludźmi, z pracownikami i założycielami wolnych związków zawodowych.

– Ale znaleźliście sposób, żeby się ze związkowcami z Mińska zobaczyć?

– Przyszedłem pod zakład, gdy trwała tam akurat przerwa śniadaniowa. Związkowcy wyszli na boisko sąsiadującej z fabryką szkoły.

– Czego rozmowa dotyczyła?

– Nie było wątków politycznych. Mówiłem o całej związkowej technologii, o układach zbiorowych. Wiedziałem już wtedy, że związkowcy białoruscy mają zaawansowane struktury w Soligorsku gdzie znajdują się kopalnie soli potasowych i w samym Mińsku również. Naszą misją, z ramienia Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, stało się wspieranie ich. W myśl Posłania do Ludzi Pracy Europy Środkowej i Wschodniej z 1981 roku, jak już podkreślałem. Przebywając na Białorusi rozmawiałem też oczywiście z naszymi rodakami, tam zamieszkałymi. I z wieloma innymi osobami.

– Jaki był najbardziej dramatyczny moment tych rozmów?

– Podeszła do mnie matka asystenta prof. Hadyki, wybitnego uczonego, który przygotował raport o skutkach katastrofy w Czarnobylu. Naukowy, ale nie publicystyczny, pokazywał zagrożenia. Ale gdy tylko go ogłosił, reżim wtrącił do więzienia obu ekologów: prof. Hadykę i jego asystenta. Obaj w ciężkim więzieniu rozpoczęli głodówkę. W pewnym momencie przestano ich przymusowo karmić. Tak, jakby władze przyjęły zasadę: niech umierają. Dlatego matka asystenta z rozpaczą zwróciła się do mnie: – Niech Pan ratuje mojego syna.

– Udało się?

– Na szczęście tak, chociaż nie od razu. Uważam to za największe osiągnięcie naszej wizyty na Białorusi. Z diabłem bym się spotkał, żeby tych ludzi ratować. Przedstawiłem sprawę na forum organizacji międzynarodowych. W końcu obaj zostali wypuszczeni. Tego młodego naukowca i prof. Hadykę wypuszczono w wyniku masy protestów wielu organizacji międzynarodowych uruchomionych do działania po naszym aresztowaniu. Chciałbym przypomnieć, że reżim Łukaszenki w tamtych czasach już wtedy był bezwzględny i nieobliczalny. Niedługo przed moim przyjazdem zestrzelono balon z amerykańskimi lotnikami – prawdopodobnie wszyscy zginęli.

– Jakie było najbardziej dramatyczne zdarzenie w trakcie Pana pobytu?

– Kilka godzin po spotkaniu ze związkowcami szliśmy do ambasadora, już na piechotę. I nagle zatrzymał się przy nas nowy ford transit. To Białoruś, proszę pamiętać, nie było tam wtedy wiele takich samochodów. Wyskoczyli z niego rośli mężczyźni po cywilnemu. Schwycili nas, wrzucili do środka. Waliliśmy w drzwi samochodu, żeby zwrócić uwagę jakichś świadków, bo zmniejszało to zagrożenie, że zaginiemy bez wieści. Wtedy oni pokazali pistolety. Jeśli będziemy krzyczeć, walić od środka w drzwi auta, to nas zastrzelą.

– Co działo się dalej?

– Wywieźli mnie kilkanaście kilometrów za centrum Mińska, do jakiejś ruiny. Wkrótce pojawił się tam zastępca prokuratora generalnego. Zachowywał się już inaczej, niż wcześniejsi prześladowcy. Ale powiadomił, że jesteśmy podejrzani o próbę nielegalnego obalenia (sic !) Rozumieliśmy po rosyjsku. Ale odmówiliśmy przesłuchania w tym języku. Zażądaliśmy tłumacza na angielski. Po wielu godzinach niepewności, w końcu przewieziono nas do naszego hotelu. Cały czas pod eskortą. Nad ranem w kajdankach zaprowadzono mnie do ich samochodu. Ale to już nie był ford transit. Moi koledzy wracali naszym samochodem

w pilnowanej – chyba przez KGB – kolumnie. Przewieziono mnie na przejście graniczne z Polską i oficjalnie deportowano z Białorusi.

– Czy na tym sprawa się zakończyła?

– Oczywiście nie, po pewnym czasie dostałem wezwanie z białoruskiej prokuratury dostawienia się przed sądem, jak już mówiłem – z oskarżeniem o próbę obalenia ustroju siłą. Ale drugi raz oczywiście już tam nie pojechałem. Ta sprawa, okazała się istotna po pewnym czasie, gdy w 1997 zostałem posłem i byłem przedstawicielem Polski w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy w Strasburgu. Wtedy zgromadzenie miało decydować, czy Białoruś, łamiąca prawa człowieka i stosująca karę śmierci może pozostać członkiem Rady Europy, bo wcześniej z tych powodów była zawieszona. Delegat rządu z Białorusi zabrał na komisji głos, że zarzuty dotyczące łamania praw człowieka i prawa do zrzeszania się w związki zawodowe są nieprawdziwe. Zapewne przeforsowaliby swoje stanowisko. Zasiadało tam zresztą dosyć „egzotyczne" grono ludzi – na przykład z Rosji były wicepremier Wiktor Czarnomyrdin. Przedstawiciel rządu Białorusi i Rosjanie byli zaskoczeni, że w komisji na wysłuchaniu znalazł się członek Zgromadzenia Rady Europy, który był żywym dowodem na łamanie praw człowieka w tym kraju ! Moje oświadczenia, w którym opowiedziałem o represjach wobec mnie i opozycjonistów białoruskich rozstrzygnęło o zmianie stanowiska. Udało się zmienić treść przygotowanego raportu Rady Europy. Zaś demokratycznym związkowcom z Białorusi pomagaliśmy jeszcze wiele razy, przekazując sprzęt, pomoc finansową oraz organizując m.in. szkolenia dla nich w Kowlu na Ukrainie, blisko białoruskiej granicy, dotyczące m.in. praw pracowniczych i dialogu społecznego. Podobnie wspieraliśmy Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie szkoląc m.in. we Lwowie, Tarnopolu, Odessie, Kijowie i Dniepropietrowsku zarówno pracodawców jak związkowców, aby wspomóc budowę dialogu społecznego w tym kraju.W ten właśnie sposób pojmuję naszą międzynarodową misję Solidarności.

Pamiętam, że po szkoleniu w Dniepropietrowsku nieomal doszło do prowokacyjnego aresztowania mnie na lotnisku przed powrotem do Ki-

jowa – ale wszystko zakończyło się raczej humorystycznie, bo służby ukraińskie wypuszczając mnie w końcu do oczekującego na start samolotu stwierdziły – „następnym razem panie Krzaklewski przywieź pan Żubrówkę, to nie będzie żadnych problemów…".

Historia

Antoni Anusz

[1] Antoni Anusz (ur. 28 maja 1884 w Latowiczu, zm. 21 grudnia 1935 w Warszawie) – działacz niepodległościowy, polski polityk, bankowiec i publicysta, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji w latach 1919–1928, zastępca członka Rady Obrony Państwa w 1920 roku. Bliski współpracownik i propagator zasług Józefa Piłsudskiego. Publikacje książkowe:

„Z krainy dzikiej, pustej i otwartej". Rzecz o stosunkach rosyjskich, Warszawa 1919

„Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu", Warszawa 1920

„Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu", Warszawa 1920

„Naród, Armja i Wódz", Warszawa 1920

„Z wiary waszej wola wasza – z woli waszej czyn wasz będzie", Warszawa 1920

„Ziarno i plewy w ruchu robotniczym" – zbiór artykułów, Warszawa – Lublin- Łódź – Poznań – Kraków 1921

„Józef Piłsudski", Warszawa 1923

„O Wincentym Witosie", Warszawa 1925

„Polska to wielka rzecz", Warszawa 1925

„Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa", Warszawa 1927

„Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski budowniczy i wskrzesiciel państwa polskiego", Warszawa 1927

„Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego", Warszawa 1928

„Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi", Warszawa 1929

„Podstawy wychowania obywatelskiego", Warszawa 1930

„Józef Piłsudski 1926 – 1929. Przemówienia, wywiady, artykuły". Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930

„O dobrą społeczną wolę i poszanowanie prawa", Warszawa 1935

Odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 1951 jego prace zostały wycofane przez władze komunistyczne z polskich bibliotek i objęte cenzurą. W Opinii poświęcone mu były dotychczas dwa artykuły:

Andrzej Anusz: Antoni Anusz współpracownikiem Józefa Piłsudskiego „Opinia" nr. 2 wiosna 2014, s. 17–40.

Antoni Anusz: Wybór z wystąpień sejmowych i publicystyki 1919–1935, w wyborze i opracowaniu Andrzeja Anusza „Opinia" nr. 4 jesień 2014 s. 101–143.

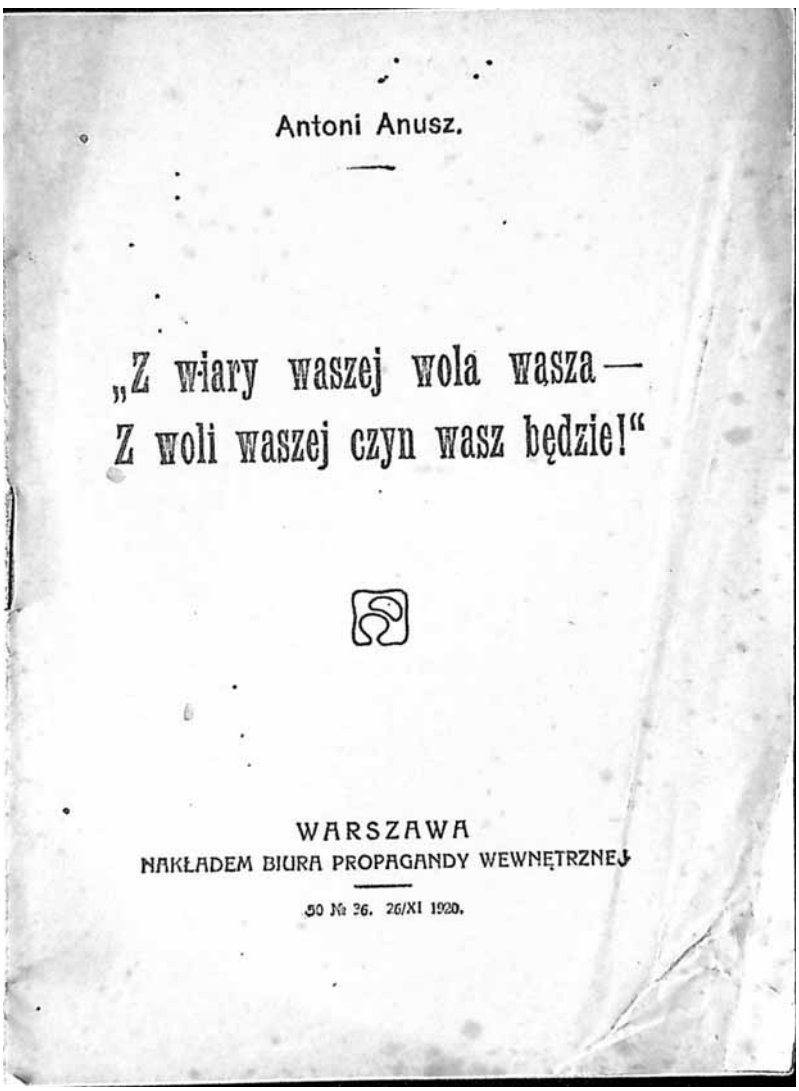

Antoni Anusz.

„Z wiary waszej wola wasza —
Z woli waszej czyn wasz będzie!“

WARSZAWA
NAKŁADEM BIURA PROPAGANDY WEWNĘTRZNEJ

50 № 26. 26/XI 1920.

Jesteśmy w przededniu upragnionego i dobrze zasłużonego pokoju. Może już wkrótce wejdziemy w nowy okres historji. Musimy sobie jednak wszyscy uświadomić tę prawdę, że pokój to bynajmniej nie spokój i nie wywczasy.

Dla narodu polskiego chwila pokoju musi być zapoczątkowaniem nowego okresu wytężonej pracy i wzmożonej twórczości gospodarczej i polityczno-społecznej.

Z wojny powstaliśmy i w ogniu wojny organizowaliśmy swoje życie państwowe.

Z olbrzymiej dziedziny spraw, składających się na życie nowoczesnego państwa, załatwialiśmy naprędce tylko te, które pozostawały w bezpośrednim związku z wojną.

W organizacji państwowej naszego życia narodowego odczuwaliśmy bardzo dużo niedokładności, braków i wad. Znosiliśmy je jako zjawiska tymczasowe, przejściowe, które przeminą razem z wojną.

Wszystkie kłopoty i nędze naszego życia kładliśmy na karb wojny i trwaliśmy w mniemaniu, że skończą się one, gdy się skończy wojna.

Dopiero z ukończeniem wojny staniemy twarzą w twarz z całokształtem zagadnień naszego życia państwowego, widzianych już nie przez zakopcony prochem pryzmat wojny, lecz w równem i jasnem oświetleniu słońca pokoju.

Wówczas dopiero wyraźnie zarysują się przed nami istotne rozmiary trudności, które będziemy

mieli do pokonania, jak również — cała złożoność oraz ciężar gatunkowy spraw, które będziemy musieli regulować już nie tymczasowo, lecz na stałe.

W jakim kierunku musi pójść nasza praca państwowo-twórcza, jaki charakter powinny mieć nasze urządzenia państwowe, samorządowe i społeczne?

Pod tym względem naród polski pójdzie drogą, po której postępują wszystkie zwycięskie narody Europy, drogą, która była odszukana przez te narody w czasie śmiertelnych zapasów o swoje istnienie, gdy myśl narodowa pospołu z instynktem samozachowawczym gorączkowo i nieomylnie pracowała nad wykrzesaniem z narodu jak największej energji i mocy.

Olbrzymia zawierucha wojenna, która w ciągu kilku lat wstrząsała wiązaniami świata politycznego, nietylko powołała do samodzielnego życia szereg nowych państw, lecz sprowadziła wielkie zmiany i przeobrażenia wewnętrzne wśród wszystkich narodów wojujących.

Myślą przewodnią i podstawą tych wszystkich zmian i przeobrażeń były usiłowania mężów stanu i działaczy politycznych, idące w kierunku jak największego uzdolnienia swego narodu do zwycięskich walk z wrogiem.

Uzdolnienie takie osiąga się przez wytworzenie jak najsilniejszej spoistości wewnętrznej w narodzie, czyniącej z niego jeden współczujący i współdziałający organizm oraz, przez wysunięcie na naczelne miejsce w układzie sił narodowych czynnika pracy, to jest tych warstw i grup, które swą

pracą utrzymują byt państwa w czasie pokoju, zaś podczas wojny w pierwszym rzędzie decydują o zwycięstwie.

Bo właśnie wojna pomiędzy narodami jest niczem innem, jak walką między oddzielnemi organizmami pracy. Obecnie bowiem wojny wybuchają na tle współzawodnictwa gospodarczego i są niejako dalszym ciągiem tego współzawodnictwa, prowadzonego innemi, a mianowicie wojskowemi, środkami.

Wojnę wygrywa naród, który stanął do walki orężnej z największą sumą pracy już dokonanej i, który przez dobrą organizację pracy potrafi w ciągu trwania wojny wydobyć największą jej ilość z przeciętnego pracownika w narodzie.

W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie zaglądało w oczy narodom uwikłanym w wojnę, w całej pełni oceniono twórcze i zbawcze znaczenie pracy, a co za tem idzie, uznano konieczność otoczenia ludzi pracy jak największem poszanowaniem i opieką prawa.

Dostojeństwo pracy, głoszone przez moralistów i mrzycieli społecznych, musieli uznać jako niewzruszony dogmat najpraktyczniejsi z praktycznych politycy i mężowie stanu. Stało się to pod wpływem wymagań samego życia.

Nie kto inny, tylko Lloyd George przemawiał na mityngu 23 czerwca 1918 r. w te słowa: „Po ukończeniu obecnej wojny, w całym świecie nie będzie więcej panowania jednych klas nad drugiemi. Każdy człowiek będzie miał zabezpieczony kawałek chleba. Teraz budujemy nowy świat pracy. Przyszłość narodu brytyjskiego znajduje się w ręku wszystkich Anglików bez różnicy klas. Do sprawy stworzenia nowego, budującego

się na doświadczeniach wojny świata my dołożymy swoją cząstkę".

Powyższy głos L. George'a jest tem znamienniejszy, że nie jest odosobniony; słyszymy go również w przemówieniach Wilsona. Jeżeli więc takie zasady wygłaszają ludzie, którzy stoją na czele potężnych państw i kształtują życie państwowe największych narodów, to musimy się utrwalić w przekonaniu, że okres władztwa pracy jest bliski. *Im prędzej jakiś naród urzeczywistni w swem życiu, w prawodawstwie i obyczajach zasadę władztwa pracy, tem donioślejszą rolę odegra, tem poczesniejsze miejsce zajmie w wielkiej rodzinie ludzkości.*

Jest to więc dla nas wskazówką w jakim kierunku muszą pójść nasze usiłowania, jakie cele mają nam przyświecać w pracy, jeżeli chcemy wygrać pokój, jakeśmy wygrali wojnę.

Programy wszystkich stronnictw ludowych i robotniczych obszernie się rozwodzą o tem, do czego lud powinien dążyć i jakiemi drogami. Jeżeli chodzi o ostateczne cele dążeń warstw pracujących, to naogół nie są one podawane w wątpliwość i przeważnie nie należą do rzeczy spornych.

Nikt już dzisiaj nie odważy się odmawiać chłopu lub robotnikowi prawa do największego uniezależnienia gospodarczego, do możliwie wysokiej stopy życiowej, prawa do tego wszystkiego, co stanowi konieczny warunek jego udziału w dobrach cywilizacji i zapewnia najwyższy rozwój jego osobowości.

Inna rzecz, gdy chodzi o sposoby urzeczywistnienia tych celów, gdy chodzi o wybór najwłaściwszej drogi, prowadzącej do wymarzonej ojczyzny ideału społeczno-politycznego.

Na punkcie metod działania, zwanych taktyką, zachodzą wielkie różnice pomiędzy stronnictwami ludowemi.

Wystarczy jednak przeczytać programy tych stronnictw, aby sobie wyrobić pojęcie o tem, jakie są te różne metody działania.

Natomiast mało się mówi i pisze, jakim powinien być współczesny nam obywatel polski, powołany do rozwiązania tych wielkich zagadnień, w obliczu których stanął.

Wedle stawu grobla: musimy mierzyć siły na zamiary; im trudniejsze są zadania, jakie przed nami stoją, tem większą siłę moralną musimy wydobyć z narodu, aby im sprostać.

Wielkich rzeczy ludzie dokonywali tylko w podniosłym nastroju ducha. Najdonioślejsze zdobycze kulturalne ludzkości były dziełem szlachetnego zapału. Dla zobrazowania tej prawdy przytoczę dwa przykłady zaczerpnięte z różnych czasów i dotyczące różnych zakresów działania.

Pierwszy zaczerpnąłem z czasów rewolucji angielskiej 17 wieku. Wiadomem jest, że w początkowym okresie walk parlamentu z królem wynik ich był nieokreślony i wojska parlamentu przeważnie ponosiły porażki.

Wówczas jeden z drugorzędnych wodzów, a następnie wsławiony Kromwel, doszedł do przekonania, że wojsko składające się z „wyrobników i czeladników miejskich"—jak się sam wyrażał—„nigdy nie dotrzyma placu szlachetnym ludziom" i wskazywał na zapał religijny, jako na jedyny oręż, za pomocą którego można było zmierzyć się ze sztuką wojenną rycerzy... Własnym kosztem wystawił pułk ludzi, ożywionych takim właśnie zapałem. Ci żołnierze byli „cudownymi ludźmi"—jak na-

stępnie mawiał Oliwer Kromwel. W ich szeregach było bezwzględnie wzbronione bluźnierstwo, pijaństwo i łobuzerka, a surowo przestrzegano uczciwości. Kromwel starał się, aby całe jego wojsko składało się z ludzi przejętych jedną silną wiarą i opartą na niej moralnością. Już w pierwszej bitwie wojska królewskie nie mogły dotrzymać placu temu pułkowi. „Bóg poddał ich naszym mieczom jak słomę żniwiarzom" — pisał Kromwel następnego dnia po bitwie.

Na podstawie zdobytego w tej bitwie doświadczenia była zreorganizowana cała armja parlamentarna i te zasady, które wypróbował Kromwel przy sformowaniu swego pułku „żelaznobokich", te same zasady były podstawą reorganizacji całej armji. Przy tem miano na względzie jeden tylko cel, a mianowicie: zmobilizować dwadzieścia tysięcy „uczciwych" ludzi. „Ze szczególną uwagą dobierajcie kapitanów kawalerji — pisał Kromwel — i wogóle kawalerzystów. Raczej niech będzie niewielu ludzi, lecz muszą to być ludzie uczciwi. Jeżeli mianujecie kapitanami kawalerji ludzi pobożnych i uczciwych, za nimi pójdą inni uczciwi ludzie". Zwerbowana w ten sposób armja okazała się niezwyciężoną, a wiadomo dlaczego. Armja ta jaskrawo odróżniała się swym ustrojem i swym nastrojem od wszystkich innych armij, jakie kiedykolwiek istniały. Szeregi tej armji składały się przeważnie — jak pisze historyk — z młodych farmerów i drobnych kupców, utrzymujących się własnym kosztem, ponieważ żołdu nie wypłacano im czasami po dwanaście miesięcy. Szczycili się oni nadewszystko opinją „uczciwych" i religijnych ludzi. Na siebie samych patrzyli nie jak na najmitów, rębajłów, których można było zwerbo-

wać, a następnie rozpuścić zgodnie z wolą najemców, lecz jak na ludzi, którzy porzucili swe fermy i sklepy na wyraźny głos Boga. Czuli się oni powołanymi do spełnienia wielkiej rzeczy i to powołanie spajało ich do czasu, aż ta rzecz była wypełniona. Mówią, że starzy i doświadczeni wiarusi uczuwają pewien niepokój w przededniu wielkiej bitwy. O purytańskich wojskach opowiadano, że ich żołnierze oczekują na bitwę z taką niecierpliwością i radością, z jaką zakochany oczekuje dnia ślubu.

Podobny przykład idealistycznego nastroju przytacza nam H. Sienkiewicz w swych listach z Afryki. Opowiadając o zabójczym dla europejczyków klimacie w podzwrotnikowej Afryce, Sienkiewicz pisze:

„Jakim sposobem jedni tylko misjonarze pracują fizycznie i nie umierają? — trudno na to odpowiedzieć. Może to się tłumaczy do pewnego stopnia ich surowem życiem, ale niezawodnie bardziej jeszcze tym nastrojem duchowym, czy, jeśli ktoś woli, *tą odpornością, jaką dają nerwy, owładnięte i wiedzione przez głębokie poczucie obowiązku i wiarę w posłannictwo*. Ci ludzie pracują w owych śmiertelnych krainach nietylko jako przewodnicy duchowi, ale poprostu, jak chłopi, to jest tak, jak nie przywykli pracować nawet w naszych klimatach. Rozszerzają nietylko chrześcijaństwo — ale zmieniają postać kraju, nietylko murzynów chrzczą — ale uczą ich karmić się, mieszkać i odziewać się po ludzku, słowem, z dziczy zupełnej tworzą cywilizowane społeczeństwo".

To dwa przykłady wskazują, do jakich sił mamy się odwołać, jeżeli chcemy wyjść zwycięsko

z tego bezprzykładnie ciężkiego położenia, w jakim się znajdujemy.

Aby ciężką i trudną dzisiejszą rzeczywistość polską przetworzyć na miarę naszego ideału, musimy w narodzie rozniecić płomień szlachetnego uniesienia; musimy obywateli polskich natchnąć idealistycznym stosunkiem do życia, nauczyć ich kochać namiętnie wielkie cele, odwrócić ich uwagę od interesów wyłącznie osobistych i skierować ją ku sprawom ogólnym, ku interesowi Rzeczypospolitej, musimy wpoić w nich to przekonanie, że dobrobyt jednostki powinien być skutkiem pomyślności całej Rzeczypospolitej i niejako odbiciem jej siły oraz bogactwa, że rażącym dla każdego republikanina musi być widok obywateli opływających w dostatek, gdy Rzeczpospolita dla swego ubóstwa nie może podołać stojącym przed nią zadaniom państwowym; a już hańbą jest dla całego narodu, gdy jego obywatele, idąc po linji osobistych korzyści, mijają się z dobrem i korzyścią Rzeczypospolitej. Bogaty obywatel w biednej Republice jest, jak wesołek na pogrzebie, lub jak tryskający zdrowiem siłacz w zakładzie dla nieuleczalnie chorych.

Dążenie więc do potęgi państwowej i wielkości cywilizacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej musi być naczelnem przykazaniem każdego Polaka. Albowiem tylko wówczas każdy z nas, jako współtwórca świetności sztandaru narodowego, będzie miał moralne prawo poczuwać się do wspólnictwa w sławie swego narodu.

Zewnętrzna powaga i znaczenie państwa zależne są od jego mocy wewnętrznej. Wewnętrzna zaś siła państwa polega na takiem uregulowaniu jego stosunków społecznych i gospodarczych, które zmniejszy tarcia między oddzielnemi klasami

w narodzie, zharmonizuje sprzeczne interesy i stworzy jaknajwiększą spoistość i solidarność wśród obywateli.

W nieustannej pracy nad stworzeniem wewnętrznej siły państwa, pojmowanej, jako wynik zdrowego układu sił społecznych, winniśmy pamiętać, że wszelkie trwałe i gruntowne reformy społeczne mogą być tylko dziełem większości narodu świadomej swych celów i środków działania, a nie dziełem zbuntowanej mniejszości. O tem nie możemy zapominać ani na chwilę. Tą prawdą musimy się głęboko przejąć i kierować się nią w naszej pracy.

Zjawiska społeczne i gospodarcze są zbyt złożone, aby je można było rozstrzygać i zmieniać za pomocą cięcia miecza. Nie znoszą one nad sobą gwałtu, ulegają przekształceniom tylko pod wpływem świadomej i zorganizowanej pracy. Każda reforma, każde przeobrażenie gospodarczo-społeczne zanim stanie się rzeczywistością, musi się przedtem przełamać w myśli i woli szerokich kół społeczeństwa, musi dojrzeć w ich umysłach, musi naprężyć ich wolę do planowego działania na korzyść tej reformy.

Aby to nastąpiło, trzeba mocno ugruntowanego w społeczeństwie przeświadczenia o słuszności i konieczności tej zmiany życia, trzeba żywej wiary w możliwość jej osiągnięcia.

Wszelkie „zaraz" w dziedzinie przemian społecznych bywa najczęściej oszustwem.

Wszelkie „dziś lub nigdy" jest cechą działań niedojrzałych i bez przyszłości.

Wszelkie „próby powiązania pięścią i nożem, czego jeszcze nie związał i nie opanował duch" mogą być przedsiębrane tylko przez zatraceńców

i przez ludzi o wygórowanej, chorobliwej ambicji, a małej pracowitości i wytrwałości i wreszcie przez wszelkiego rodzaju „krajowych cudzoziemców", którzy na lud patrzą jedynie jako na instrument dla swych ukrytych celów.

Za sprawą takich ludzi wielka sprawa postępu społecznego sprowadza się do głoszenia i stosowania oguszczających duszę ludu haseł wydzierania i odbierania w imię równego podziału.

Tacy to ludzie swoją agitacją czynią z ludu nie siłę twórczą nowego, sprawiedliwego ustroju społecznego, lecz hienę, karmiącą się trupami. Bo czyż nie jest dziełem hien to, co się obecnie dzieje w Rosji pod pozorem „dyktatury proletarjatu"?!

Rozwiązanie zagadnienia dobrobytu powszechnego możliwe jest do osiągnięcia tylko w drodze usiłowań, zmierzających jednocześnie do usunięcia wyzysku człowieka pracującego i do najwyższego wzmożenia wydajności pracy przez wyzyskiwanie sił przyrody.

W żadnym razie dobrobyt powszechny nie zapanuje przez budzenie zawiści i wzniecanie apetytu na rzeczy już gotowe. Społeczne wyzwolenie pracy dopiero wówczas ze słowa stanie się ciałem, zejdzie z nieba marzeń na padół rzeczywistości, gdy w całym narodzie powstanie i utrwali się zamiłowanie do pracy i do wysiłku, gdy praca przestanie być dla jednych ludzi przekleństwem, a dla innych — wstydem, lecz stanie się dla wszystkich błogosławieństwem, otwierającem rozległe widoki pokojowego postępu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że im ktoś rzetelniej i namiętniej pracuje nad udoskonaleniem stosunków społecznych, tem więcej kocha wyniki

samej pracy, tem mniej jest skłonny narażać je na niepewne losy wszelkiego przewrotu i zawieruchy rewolucyjnej, w czasie których miejsce świadomej twórczości zajmuje niecbliczalna gra namiętności.

I praca nietylko wzbogaca, jest ona bowiem głównem źródłem wiedzy ludzkiej; przez pracę człowiek zadzierzga rzetelny związek z otoczeniem i uczy się rozumieć istotę zjawisk gospodarczo-społecznych. Praca, prześwietlona pewną ideją, podporządkowana wielkiemu celowi, daje człowiekowi radosne poczucie siły i dumne przeświadczenie o swem znaczeniu i o nieskończonych możliwościach rozwoju.

Nawoływanie do pracy jest rzeczą tak starą i tak często stosowaną, że pisząc powyższe słowa, obawiam się, aby nie zostały one potraktowane jak jakieś oklepane moralizowanie.

Chodzi tu jednak nie o morały, lecz o nasz ratunek, o istotne utrwalenie naszego bytu państwowego. Pracowitość i wzmożona wydajność pracy jest dla innych narodów kwestją lepszego lub gorszego bytu, dla nas jest to sprawa istnienia samego. Bieg wydarzeń wojennych zniszczył w Polsce warsztaty pracy, oderwał energję ludzką od spraw wytwórczych i sprawił to, że dzisiaj sprowadzamy z zagranicy nietylko amunicję dla celów wojennych, lecz także narzędzia rolnicze, wagony, lokomotywy i artykuły spożywcze, a mianowicie: mąkę i tłuszcze. Wobec tego potrzebujemy na zakup powyższych rzeczy pieniędzy francuskich, angielskich, amerykańskich, rumuńskich i innych, podczas gdy zagranica nie potrzebuje naszej marki, ponieważ za naszą markę, niewiele można kupić u nas na wywóz, a jeżeli można co kupić, to nie można wywieźć z powodu braku taboru kolejowego. Z tego to powodu marka polska traci na swej war-

tości, w miarę trwania tego stanu rzeczy. Na to jest tylko jeden sposób, a mianowicie: jak najwięcej wytwarzać naszą własną, narodową pracą, abyśmy mogli dużo wywozić zagranicę, a jak najmniej potrzebowali z zagranicy sprowadzać. W tem jest nasz ratunek i na tem polega nasze wśród narodów znaczenie.

Bezpośrednia znajomość tego stanu rzeczy podyktowała Prezydentowi Ministrów Wicentemu Witosowi te mocne słowa, które wypowiedział w Sejmie, w dniu 22 października 1920 r.; słowa Prezydenta muszą się stać naszem naczelnem przykazaniem narodowem; mądrość tych słów powinna przyświecać nam w codziennej pracy i kierować naszą wolą.

Oto są one:

„Przed narodem naszym, który teraz nareszcie może odetchnąć wolną piersią, otwiera się pole olbrzymiej pracy. Wzmoże się ona niewątpliwie w całej Europie, a wzmóc się powinna *w najwyższym stopniu w naszem państwie.* Każda stracona bezczynnie godzina — to musi sobie uświadomić każdy Polak — jest zbrodnią wobec narodu i państwa. W rodzinie ludów europejskich nastaje teraz okres rywalizacji i dążenia do wytworzenia jak największej ilości dóbr. Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy. Dlatego w tej uroczystej chwili, w dniu, w którym ze szpalt pism znikły komunikaty wojenne, pozwalam sobie zwrócić się w imieniu Rządu już nietylko do Wysokiego Sejmu, ale do całego Narodu z przypomnieniem: bez pracy zorganizowanej, oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmożenie się narodowych bogactw, owo-

ce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. Nie pójdą na marne, jeśli chwila zakończenia walki będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą ślubowania, że podejmie ono z wytężeniem wszystkich sił trud pracy twórczej i że ta praca w tym celu będzie, aby zabezpieczyć zdrową i szczęśliwą przyszłość Narodu".

Tak brzmią te spiżowe słowa, wydzwaniające narodowi podniosły hymn pracy. Nabierają one wprost niezwykłego znaczenia, gdy się pomyśli o tem, kto je wygłosił.

Wygłosił je człowiek, który własną pracą i zasługą osiągnął stanowisko Kierownika Rządu w Rzeczypospolitej Polskiej. Wincenty Witos, chłop małorolny, dorabiający niegdyś na swe utrzymanie cieślką w lasach księcia Sanguszki, dzięki wytrwałej pracy i niespożytej energji osiągnął tak wybitne stanowisko w narodzie. Bystrym umysłem i doświadczoną ręką kieruje on dzisiaj losami państwa.

Gdy więc do pracy wzywa człowiek, który sam jest uosobieniem tego, co daje praca, to na wezwanie jego cały naród ma tylko jedną odpowiedź; a odpowiedzią tą jest: praca i czyn!

Działając w myśl przytoczonych słów Prezydenta, sprawimy że Polska Ludowa, rządzona przez chłopa Witosa, rzuci „granit pod tęczę" marzeń natchnionego przedstawiciela Polski Szlacheckiej.

„Z wiary waszej wola wasza —
Z woli waszej czyn wasz będzie!"

Czyn, przez który Naród Polski, wyjawiając swą dziejową wolę, stanie w rzędzie pierwszych narodów świata.

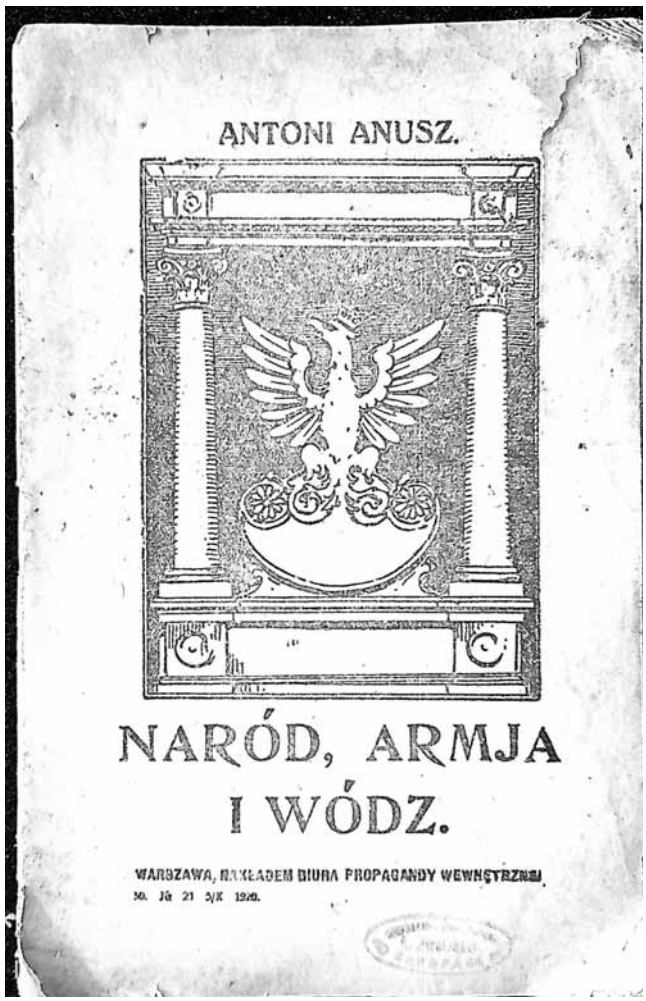
ANTONI ANUSZ.

NARÓD, ARMJA
I WÓDZ.

WARSZAWA, NAKŁADEM BIURA PROPAGANDY WEWNĘTRZNEJ
M. Jū 21 5/X 1920.

NARÓD I ARMJA.

Na pytanie, czem jest naród, rozmaite dawano odpowiedzi, lecz niemal wszystkie określenia zgodnie zaznaczają, że naród jest tworem wiekuistym, co do swej trwałości, zaś co do swej istoty — wiecznie przeobrażającym się, wiecznie ewolucjonizującym. Szczupłe ramy broszury nie pozwolą opowiedzieć, jak powstał naród w zaraniu dziejów, jak rósł i dojrzewał, jakie wpływy kształtowały jego charakter i pojęcia, przez jakie fazy gospodarcze, społeczne i polityczne przechodził w ciągu swego historycznego istnienia.

Bierzemy naród takim, jakim on jest w tej chwili.

Naród jest to skupienie ludzi, zespolonych poczuciem coraz bardziej wzmagającej się solidarności, wyrastającej na gruncie wspólnych przeżyć historycznych; wyrazem tego poczucia solidarności jest gotowość jed-

porność mierzy się tem, czy ta łączność i jedność pomiędzy frontem i tyłami jest organiczna, jak we Francji, Anglji i we Włoszech, czy też tylko mechaniczna, jak w Rosji.

Dlatego też wybitni wojskowi, którzy chcą przygotować niezawodne zwycięstwa muszą nietylko rozumieć, lecz i popierać dostępnemi sposobami te wszyskie reformy społeczne, które narodowi zapewniają jak największą wewnętrzną zwartość i spoistość.

Dzisiaj tylko ten wódz naczelny może bez trwogi oczekiwać wyników wojny, który nie lęka się użycia na froncie rezerw, który równie jest pewny żołnierza rezerwy, jak żołnierza armji czynnej.

Na podstawie doświadczeń ostatniej wojny, musimy ustalić następujące pewniki: wojnę prowadzi cały naród, wszyscy członkowie narodu powołani są do udziału w zapasach wojennych; udział ten bywa rozmaity, podyktowany względami celowości w myśl zasady największej ekonomji sił narodu.

Walka orężna jest najwięcej jaskrawą, najwięcej bezpośrednią postacią udziału w wojnie, lecz nie jedyną.

Gdy jedni dają życie i krew, inni dają pracę i mienie, będąc gotowymi w każdej chwili po otrzymaniu nakazu mobilizacyjnego narzędzie pracy zamienić na oręż walki.

O zwycięskim wyniku wojny decyduje nietylko żołnierz na froncie, lecz także rolnik na swym zagonie, robotnik przy warsztacie, uczony w swem laboratorjum.

Rola żołnierza jest najcięższa, najodpowiedzialniejsza ze względu na to wysokie naprężenie nerwów i na ten stopień wytrzymałości, jakie są odeń wymagane; lecz ze względu na swe znaczenie dla wyników wojny rola żołnierza nie jest ważniejsza od roli robotnika, włościanina, uczonego.

W obliczu zagrożonej Ojczyzny wysiłki i znoje zarówno żołnierza na froncie, jak każdego rzetelnego pracownika na tyłach są jednakowo ważne.

Powiedziałem, że rola żołnierza jest najcięższa i najodpowiedzialniejsza. Dlatego też naród do służby wojskowej daje najsilniejszych i najzdrowszych ludzi, jakich posiada, a w miarę potrzeby wojennej, uzupełnia szeregi wojska wciąż nowemi i nowemi ludźmi, lecz zawsze są to ludzie najsilniejsi i najzdrowsi. Albowiem tylko ludzie o moc-

tych nerwach i krzepkich muskułach mogą podołać trudom i znojom życia wojennego. Powłoka fizyczna tych ludzi jest gruntem, na którym wyrosną kwiaty cnót żołnierskich, wyrosną w promieniach słońca patrjotyzmu wśród zgiełku i huku bitewnego, kształtem i barwą przypominając najpiękniejsze wzory bohaterstwa, wytrwania i dzielności, przez które naród ujawniał swą dziejową wolę.

Niema takich form dziejowych bytu narodu, któreby mogły istnieć bez nieustannego poświęcania się, bez walki i wysiłku.

Armja narodu zdemokratyzowanego musi być szkołą dzielności, męstwa i poświęcenia.

Wojsko stać się musi kuźnicą, gdzie się wykuwają silne i hartowne charaktery, gdzie się kształtuje żołnierska psychologja bojownicza i przedsiębiorcza, oparta na przenikającem wszystko poczuciu odpowiedzialności, gdzie młodzieniec uczy się traktować swe życie jako posterunek, gdzie się przyzwyczaja do tych warunków wszelkiego zbiorowego działania, jakiemi są karność i dyscyplina, gdzie zdobywa tę sztukę nad sztukami, jaką jest spokojne, pełne samoopa-

nowania zacliowanie się w chwilach największego niebezpieczeństwa.

Słowem koszary winny być nie miejscem jakiejś bezmyślnej tresury, lecz zakładem wychowania obywatelskiego, miejscem wyposażenia synów narodu w takie przymioty charakteru, w takie uzdolnienia i zalety psychiczne, jakie dla rozwoju i potęgi narodowej są konieczne.

Stwierdzone tutaj przezemnie pewniki muszą się stać zasadami, przenikającemi organizację armji polskiej od góry do dołu, przesycającemi całą atmosferę życia wojskowego.

Zasady te w większym lub mniejszym stopniu znalazły swoje urzeczywistnienie w armjach zachodnio-europejskich pod wpływem wymagań samego życia, jako nieodzowny warunek odnoszenia zwycięstw.

Torowały one sobie drogę, pokonywując pewien opór, jaki okazywała tradycja wojskowa, pochodząca z tych czasów, gdy armja była wychowywana w duchu kastowości i pozostawała pod rozkazami monarchy i rządu, częstokroć przeciwstawiającego się większości narodu.

Tradycja wojskowa polska przekazuje

nam pod tym względem jak najpiękniejsze wzory czynów, powstałych pod tchnieniem tych zasad, o których właśnie mowa. Duch i stosunki, panujące w wojskach Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Dwernickiego, czynią je podobnemi do współczesnych armij narodowych.

To też zarówno nasza tradycja wojskowa, jak osoba twórcy armji polskiej, który uosabia wszystkie szlachetne dążenia czasu, dają nam gwarancję, że stosunek wzajemny pomiędzy narodem i armją ułoży się u nas w sposób, zapewniający armji siłę, a narodowi wielkość i bezpieczeństwo.

Ażeby armja mogła się przejąć polityczną ideją swego narodu i w imię tej idei wytrwale i entuzjastycznie walczyć, musimy ją uczynić jak najwięcej jednolitą pod względem narodowościowym.

Orgnaizatorzy wojska polskiego będą mieć pod tym względem do rozstrzygnięcia niezmiernie trudny problemat organizacyjno-mobilizacyjny, zważywszy, że w przyszłych granicach Rzeczypospolitej Polskiej będziemy mieli około 30% ludności niepolskiej. A może nawet zajdzie potrzeba zrezygnowania z zasady powszechnej służby wojsko-

wej, jeżeli doświadczenie wykaże, że lepiej jest mieć mniej liczną armję, lecz ożywioną gorącym patrjotyzmem, opartym na samowiedzy narodowej, niż armję liczebnie wielką, lecz pozbawioną ożywczej siły patrjotyzmu.

W każdym razie musimy sobie uświadomić tę oczywistą prawdę, że położenie geograficzne Rzeczypospolitej Polskiej, skład narodowościowy jej obywateli, charakter i siła naszych sąsiadów, że wszystko to razem nakłada na nas obowiązek ustawicznego pogotowia wojennego, każe nam być narodem obywateli-żołnierzy, zawsze gotowych siłą poprzeć swoje prawa do samodzielnego życia i rozwoju.

WOJSKO JAKO SZKOŁA DZIELNOŚCI I WYROBIENIA OBYWATELSKIEGO.

Bezsporną prawdą jest twierdzenie, że wojna nigdy nie była i nie będzie współzawodnictwem samych tylko środków i organizacyj technicznych. Nastrój moralny wojsk, wielkość ducha i siła woli wodzów — oto czynniki, które te możliwości, jakie tkwią w technice, wprowadzają w ruch i przetwarzają w konkretne zwycięstwo.

Olbrzymia technika wojenna, cały bogaty mechanizm wojny schodzi na plan dalszy, a miejsce naczelne zajmuje umysłowość i charakter żołnierza, jego zdolność i umiejętność posługiwania się tą techniką oraz przytomność ducha w unikaniu jej niszczycielskich skutków i zasłanianiu się od nich.

Jest to prawda, którą w rozmaity sposób wypowiadali wybitni wojskowi zarówno francuscy, jak niemieccy.

Słynny organizator zwycięstw francuskich za rewolucji, Carnot, twierdził, że „decydujące zwycięstwo, istotne zwycięstwo — to właśnie zwycięstwo moralne".

Foch zwycięstwo określa jako „przewagę moralną po stronie zwycięzcy, upadek ducha u zwyciężonego".

Generał Bernhardi zapewnia: „Wszak i teraz o wyniku wojny rozstrzyga duch, duch wodza i duch wojsk. Zdecydowanie i męstwo dają rozstrzygającą przewagę i w naszych czasach i teraz obowiązuje dumne prawo inicjatywy i obecnie zwycięstwo nie zależy od jakiegoś określonego systemu, lecz może być osiągnięte rozmaitemi sposobami i w stosunku do nieprzyjaciela o znacznej przewadze liczebnej... Ostatecznych i najwyższych czynników zwycięstwa należy szukać w duchowych właściwościach działającej jednostki i narodu, a moralna siła i moralna wielkość decydują o rozwoju historycznym narodu niezależnie od skutków zwycięstwa lub klęski".

Dumne prawo inicjatywy, o którem wzmiankują przytoczone słowa, jest nicią przewodnią pracy Bernhardiego o „Współczesnej wojnie", która jest jakgdyby dwuto-

mowym komentarzem do instrukcji Carnot'a, danej w roku 1793 generałom rewolucyjnych wojsk. „Wszystkie armje republiki winny nacierać. Powinny one prowadzić kampanję z jak największą brawurą i zdecydowaniem, bez przerwy nękać nieprzyjaciela aż do jego zupełnego unicestwienia".

Te same zasady, które przeprowadzał w swych pracach generał Ig. Prądzyński, że tylko energiczna akcja, tylko ruch i czynność są warunkiem powodzenia, te same zasady przenikają prace Foch'a o „Zasadach Wojny" i znajdują swoje potwierdzenie w zdaniach: „Manewrująca ofensywa triumfuje w końcu nad wszystkiemi przeszkodami... Bierna obrona nie może uniknąć klęski... Zwycięstwo osiągają armje, które manewrują".

Przy takiem pojmowaniu sztuki wojennej problemat stworzenia dzielnej armji polega na tem, aby zasady organizacji wojska oraz metody wychowania wojskowego jak najbardziej odpowiadały zadaniu wykształcenia i wyrobienia w żołnierzach tych uzdolnień i właściwości duchowych i fizycznych, które dla zwycięskiego prowadzenia wojny są potrzebne w stopniu i natężeniu najwyż-

szem, lecz które są również konieczne w pracy pokojowej narodu, w jego codziennej walce o byt, gdyż zdolne są zapewnić mu ekonomiczną i życiową wyższość nad rywalizującemi z nim narodami.

Naczelny Wódz wojsk polskich, Pierwszy Żołnierz Rzeczypospolitej, problemat silnej i zwycięskiej armji rozwiązuje z wielkim talentem i umiejętnością, w duchu najpiękniejszych wzorów, jakie przed nami roztacza historja wojskowości.

Świadczy o tem zarówno trud całego jego życia, jako też każde słowo, które kiedykolwiek zostało wypowiedziane przezeń o wojsku i do żołnierza.

Jego to dążeniem jest „wojsko czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednem tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ścianą się nie oddziela, a zarazem jednak, żyjąc, stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu i porządku, przykład pewności siebie i siły!"

Jest to fakt nadzwyczajnie pomyślny, pełen najdonioślejszego znaczenia dla narodu, że twórcą polskiej siły zbrojnej jest czło-

wiek tej miary i tego odczucia ducha czasu, co Komendant Józef Piłsudski.

Niema narodu na kuli ziemskiej, w którym kult żołnierza byłby w większym stopniu wymaganiem samego życia, niż u nas. Dzielna i liczna armja potrzebna jest nam dzisiaj dla obrony niepodległości i ustalenia granic; będzie potrzebna w przyszłości dla ich utrzymania. Wystarczy uprzytomnić sobie, jakie mamy granice i jakich sąsiadów, aby powyższe słowa stały się dla nas dogmatem politycznym.

Łatwo nam będzie zdobyć się na największą ofiarność dla potrzeb obrony państwowej, skoro mamy gwarancję, że krwią i mieniem narodu rozporządza człowiek, najbardziej do tego odpowiedni, który spraw państwowych nie rozstrzyga z jednostronnego stanowiska militarnych zagadnień, lecz zagadnienia militarne uzależnia od zadań polityki narodowej, który żołnierza uczy czuć i myśleć po obywatelsku, a obywatela — działać po żołniersku.

Skupiając się koło osoby i programu Naczelnego Wodza, przyczyniamy się do stworzenia tej niespożytej siły, którą stanowi naród o rycerskiej i zwycięskiej psychologji,

Chodzi o to, aby ta psychologja stała się cechą przeciętnego człowieka w narodzie, a nietylko wyjątkowych jednostek. Naród nasz niejednokrotnie w dziejach przedstawiał znany nam dobrze Żółkiewskiego obóz. Gdy jedni stali wiernie na posterunku, inni szerzyli popłoch; gdy jedni uginali się pod brzemieniem obowiązków, dobrowolnie na siebie przyjmowanych, inni uchylali się od wszelkich, nawet najlżejszych; co jedni zdobywali — inni trwonili; nadludzkie wysiłki i szamotania się w pracy jednostek były udaremnione przez tępą obojętność i gnuśność ogółu.

Przy takich wadach psychologji zbiorowej mogliśmy się zdobyć w naszej dotychczasowej historji na piękne epizody, lecz wady te uniemożliwiły nam trwały. równy i nieprzerwany rozwój państwowości polskiej. Jeżeli więc w przeszłości tytaniczne wysiłki jednostek nie zdołały odkupić wad ogólnych i uratować od upadku Rzeczpospolitą, to tembardziej nie zdołają tego zrobić dzisiaj w okresie panowania idei demokratycznych, chociażby dlatego, że nieuświadomione narodowo i nie czujące po obywatelsku masy mają dzisiaj większą niż dawniej moż-

ność udaremniania najwięcej wskazanych i zbawiennych poczynań wybitnych jednostek.

Wśród wielu czynników, które powinny rozwijać i kształtować samowiedzę narodową i poczucie obywatelskie, jednym z najgłówniejszych musimy uczynić służbę wojskową.

Myśl przewodnia współczesnego wojska polega na tem, że każdy obywatel w pewnym okresie swego życia porzuca sprawy osobiste, aby się wyłącznie poświęcić służbie narodowej. Powołani do wojska podporządkowują bez żadnych zastrzeżeń swoje prywatne interesy interesowi ogólnemu, a mianowicie — bezpieczeństwu państwa. Stąd więc w środowisku wojskowem, w imię takich celów powołanem, niegasnący znicz cnót narodowych musi płonąć jak najjaśniejszym i jak najczystszym płomieniem. Zdrowe zaś poczucie państwowości musi się najsilniej rozwinąć wśród ludzi, którzy niejako z zawodu są obrońcami państwa.

Nietylko cele wojska, lecz i jego metody działania mają doniosłe znaczenie wychowawcze.

Wojsko działa zbiorowo; z natury rze-

czy więc musiało wydoskonalić metody zbiorowego działania przez rozwijanie poczucia karności i bezwzględnego posłuszeństwa.

Karność zaś i posłuszeństwo w pracy stanowią podstawę rozwoju społeczeństw demokratycznych. Życie jest pracą i działaniem. Przez zorganizowane współdziałanie i zrzeszanie się jednostek osiąga się większą wydajność pracy. Bez karności zaś praca wspólna jest nie do pomyślenia. A ponieważ w czasach demokratycznych źródłem zbiorowych czynów nie może być przymus zewnętrzny, przeto w narodzie musi powstać i działać wewnętrzny pęd do łączenia się w związki dla wspólnych poczynań; musi rozwinąć się silnie odczuwana potrzeba tworzenia potężnych organizacyj dla urzeczywistnienia wielkich zamierzeń.

Jednostka musi dobrowolnie podczas pracy poddać się dyscyplinie, słuchać rozkazów, musi niejako zatracić się w pracującej masie po to, aby się następnie mogła odnaleźć w dokonanym zbiorowo dziele i przeżyć to radosne uczucie, jakie płynie z przeświadczenia, że się jest jednym z wielu twórców tego dzieła.

W kraju o słabo rozwiniętem życiu or-

ganizacyjnem, w którym do związków i stowarzyszeń należy nikły procent ogółu ludności, służba wojskowa jest dla wielu pierwszą, a częstokroć jedyną szkołą uspołecznienia i karności.

Tem większego znaczenia nabiera okoliczność, że szkoła ta jest powszechną, przez którą muszą przejść wszyscy obywatele w myśl ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Usiłowaniem naczelnych czynników w narodzie musi być, aby tę powszechną szkołę uspołecznienia, obywatelskości i dyscypliny, jaką chcemy mieć w wojsku, uczynić możliwie najlepszą szkołą.

Widzieliśmy, że zwycięskie prowadzenie wojny wymaga od obywateli tych samych zalet moralnych, umysłowych i fizycznych, które są konieczne także dla pokojowego rozrostu i rozwoju narodu.

Te same pod względem jakości przymioty umysłu, charakteru i ciała, które powinny cechować każdego obywatela, są wymagane od żołnierza w ilości i natężeniu najwyższem.

A więc wszystko to, co robimy dla wojska, robimy jednocześnie dla narodu; przez

doskonalenie organizacji wojskowej doskonalimy organizację woli narodowej.

W tem przeświadczeniu naród zdobędzie się na największe wysiłki w imię rozbudowy armji, która nietylko liczbą, lecz przedewszystkiem duchem będzie odpowiadała dążeniom politycznym narodu polskiego i będzie wykładnikiem jego siły i tężyzny moralnej.

Wojsko, owiane duchem patrjotyzmu, stanie się dla każdego, powołanego do służby wojskowej, szkołą dzielności i wyrobienia obywatelskiego, kuźnicą, przekuwającą szlachetny metal narodu na puklerz bezpieczeństwa, na oręż walki i zwycięstwa.

JÓZEF PIŁSUDSKI,
NACZELNIK I WÓDZ NARODU.

Życiorys Józefa Piłsudskiego będzie naszą biblją narodową. Życie i czyny tego męża staną się księgą, z której przyszłe pokolenia polskie z zapartym oddechem będą się dowiadywały, wśród jakich niebezpieczeństw i niesłychanych trudności Piłsudski walczył o Polskę, jak tworzył wielkość i sławę narodu. Czytając o tem, będą nam współczesnym zazdrościć, że danem nam jest nietylko uwielbiać i podziwiać swego Naczelnika i Wodza, lecz także współpracować z Nim dla szczęścia i chwały Ojczyzny.

Józef Piłsudski urodził się w roku 1867, w Ziemi Wileńskiej w majątku Zułowie.

Urodził się w cztery lata po wybuchu ostatniego powstania, gdy cała Litwa jęczała pod krwawemi rządami okrutnego Murawjewa i gdy każdy dom, każda rodzina polska opłakiwała kogoś z bliskich, który, jeżeli

nie zginął w powstaniu lub na szubienicy, to konał powolną śmiercią gdzieś w śniegach Sybiru.

Mały Ziuk (tak bowiem nazywano w domu rodzinnym dzisiejszego Naczelnika Państwa), słuchając opowiadań o bohaterstwie i poświęceniu powstańców, o niewoli i poniżeniu narodu, snuł w dziecinnej główce plany przyszłych walk z najezdnikami i krzywdzicielami Polski. Te chwile szczęścia, jakich Polak doznawał w kraju lat dziecinnych, skończyły się dla Piłsudskiego z chwilą, gdy go oddano do szkół w Wilnie.

W gimnazjum rosyjskiem młodziutki Ziuk stał się sam bezpośrednią ofiarą tego barbarzyńskiego systemu szkolnego, który obrażał uczucia, wypaczał umysły i charaktery młodzieży polskiej. Silny charakter Piłsudskiego zwycięsko wyszedł z tej katowni moralnej, jaką była szkoła rosyjska dla dzieci polskich. Pobyt w niej zwiększył tylko Jego nienawiść do zaborców, zahartował i jeszcze bardziej naprężył wolę do walki z najazdem. Po skończeniu gimnazjum, jako młodzieniec ośmnastoletni, Piłsudski wyjechał do Charkowa na uniwersytet, lecz już z pierw-

szego kursu został wydalony za udział w rozruchach studenckich.

Od tej pory zaczyna się wytężona i niezmordowana działalność Piłsudskiego w imię wolności i niepodległości narodu, działalność przerywana jedynie odsiadywaniem więzienia i wygnaniem do Wschodniej Syberji.

O pracach Jego, wysiłkach i trudach będą spisane z czasem całe tomy; tutaj chcę tylko wskazać na zasadniczy kierunek i charakter działalności naszego Naczelnika i Wodza.

Gdy Piłsudski, kierowany uczuciem i myślą patrjotyczną, powziął postanowienie służenia Ojczyźnie, widział Ojczyznę swą rozdartą i ujarzmioną, a rodaków — popychanych pięścią obcego żołdaka. Piłsudski odrazu uświadomił sobie, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i niepodległość tylko z bronią w ręku.

Prawa do niepodległego bytu nie można wyszachrować, wyprosić i wyżebrać; trzeba je zdobyć krwią i żelazem.

Żaden zaborca dobrowolnie nie wypuści ofiary ze swych szponów, nie zechce się z nią układać, jeżeli bez wszelkich układów może ją wyzyskiwać i łupić. Wychodząc z tego

założenia, Piłsudski całkowicie poświęcił się sprawie przygotowania narodu do orężnej rozprawy z ciemiężcami. Dlaczego istnieje niewola? Bo są niewolnicy, którzy się godzą z niewolą. Jeżeli niewolnik w duszy swej poczuje się wolnym — przezwycięży lęk przed tyranem i poważnie postanowienie zrzucenia kajdan—dni niewoli są policzone. Otóż Piłsudski rozpraszał w narodzie lęk przed niezwyciężoną — jak mawiano — siłą zaborców, budził wśród rodaków umiłowanie wolności, wiarę we własne siły i mocną wolę do walki z wrogami narodu.

A było to rzeczą niełatwą. Po ostatniem powstaniu, które się skończyło klęską i jeszcze sroższym uciskiem, dwudziestomiljonowy naród polski spał „kamiennym snem niewolnika". Tu i owdzie rozlegały się głosy, że kiedyś tam, przy sprzyjających okolicznościach będziemy musieli porwać za broń, lecz ponieważ nie przygotowywano się moralnie i materjalnie do tego, aby te sprzyjające okoliczności wyzyskać, gdy one następowały, cofano się bojaźliwie przed myślą o zbrojnem wystąpieniu. Miał słuszność poeta, gdy z tego powodu pisał:

Słabe tu duchy! Marne samoluby!
Syny to ciała, frymarki, rachuby!
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą.
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.
Kiedy ich matka z grobu wstaje, wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie, zawcześnie!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem *uciekać.*

Niespożytą zasługą Piłsudskiego jest właśnie to, że On nie pozwala małoduszn ym w narodzie uciekać przed *jutrem* zmartwychwstania Polski, a sam z najdzielniejszymi Polakami z całą energją pracował, aby to *jutro* uczynić dniem dzisiejszym wyzwolenia Ojczyzny. Swą pracą bez spoczynku i wytchnienia wciąż w imię swego świętego celu nasz Wódz Naczelny mówił niejako do narodu: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny, kiedy zdarzy się sposobność do walki zbrojnej o niepodległość. Czuwajcie i bądźcie gotowi każdej chwili stanąć do szeregu".

W tym celu Piłsudski przerzucał się z miejsca na miejsce, odwiedzał wszystkie polskie miasta i osady fabryczne, wyszukując wszędzie ludzi gotowych do czynu i poświęcenia; objeżdżał też miasta uniwersyteckie od Londynu do Kazania, w których były

skupienia polskiej kształcącej się młodzieży.

Oglądając się bowiem za ludźmi zdolnymi do rozpoczęcia walki z wrogiem, Piłsudski zatrzymał swój wzrok na robotnikach, którzy znosili największy ucisk i nie mieli nic do stracenia, prócz kajdan, oraz — na młodzieży akademickiej, czyli studentach, najsilniej odczuwających upokarzające jarzmo niewoli.

Zdarzało mi się zarówno na wolności, jak w więzieniach i na Syberji spotykać robotników, których Piłsudski wyszukał i powołał do pracy społecznej. Miałem wrażenie, jak gdyby otrzymali oni od Niego jakieś szczególne bierzmowanie, które ich odróżniało od tylu innych robotników, nazywających się socjalistami. Czynami i słowami swemi zaprzeczali na każdym kroku temu pospolitemu, krzykliwemu socjalizmowi, który polega na podziale, zabieraniu i wydzieraniu. Łączyli oni w swej duszy ofiarną miłość dla Polski z dążeniem do sprawiedliwości społecznej, idealizm celu — z trzeźwością metod działania. Byli to naprawdę ludzie zdolni do przebudowy społeczeństwa i oparcia go na zasadach pracy i sprawiedliwości.

Kształtując w ten sposób przekonania

społeczno-polityczne ludu pracującego, Piłsudski jednocześnie zaprawiał jego wolę do śmiałych wystąpień i czynów. Organizował zbrojne demonstracje i zamachy na oprawców carskich, ponieważ naród w niewoli ustawicznie musi targać łańcuchem, którym go przemoc skuła.

Początek wojny rosyjsko-japońskiej ożywił nadzieje i spotęgował energję Piłsudskiego. Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, aby ten moment wykorzystać dla wznowienia masowej walki zbrojnej z caratem. Był w Japonji, był w Ameryce w celu zapewnienie sobie pomocy w zamierzonej walce.

Do powszechnej walki nie doszło, lecz liczne zastępy włościan i robotników przeszły przez szkoły bojowe i otrzymały chrzest krwawy w starciach z żołdactwem i policją carską.

Wrogowie Piłsudskiego, których podłość dorównywa ich tchórzostwu, nie wahali się za tę jego działalność nazywać go bandytą. Ci nędzni i potulni niewolnicy, którzy łapówką i ukłonem uzyskiwali *dla siebie* od oprawców zwolnienie obroży niewolniczej, ośmielali się tem obelżywem słowem rzucać w bohatera narodu, który kulą i bombą odpo-

wiadał na ucisk, który mścił się za krzywdy i poniewierkę *całego narodu.*

Gdy podobne czyny irlandzkich patrjotów wywołują podziw i cześć w całej Irlandji, jakże niecnemi wydawać się musiały te niegodziwe próby zniesławienia niestrudzonego bojownika o wyzwolenie swego narodu!

Przegrana wojna z Japonją i rewolucja 1905—6 roku wstrząsnęły Rosją, lecz nie obaliły tego domu niewoli.

Rozbicie Rosji stanowiło pierwszy punkt programu wyzwalania i jednoczenia ziem polskich, jaki sobie nakreślił Piłsudski.

W tym celu wykorzystał tę odrobinę swobód politycznych, które Polacy posiadali w Austrji, aby tam tworzyć polską siłę zbrojną. Piłsudski organizował oddziały strzeleckie, szerzył wiedzę wojskową, rozwijał w obywatelach ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

Wybuchła wojna. Piłsudski w dniu 6 sierpnia 1914 r. wystąpił z najmężniejszymi w narodzie, aby *„czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania"*.

Dzieje legjonów najwymowniej stwierdzają, że Piłsudski nauczył swych żołnierzy

nietylko mężnie walczyć w polu, lecz rozwinął w nich głębokie poczucie honoru żołnierza polskiego, którego obowiązkiem jest zawsze i wszędzie dochować wierności Ojczyźnie.

Niemcy i Austrjacy z nieufnością i bojaźnią spoglądali na legjony polskie i usiłowali pozbawić je charakteru wojska polskiego. Piłsudski rozkazał tworzyć tajne wojsko polskie, tak zwaną Polską Organizację Wojskową. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że po upadku Rosji, Piłsudski zwróci oręż przeciwko nim; z niepokojem śledzili Jego działalność i żeby ją przerwać i udaremnić, zaaresztowali dnia 20 lipca 1917 r. Piłsudskiego i jego dzielnego pomocnika, Kazimierza Sosnkowskiego i wywieźli ich do więzienia w Magdeburgu. Po więzieniach moskiewskich zapoznał się nasz Naczelnik z pruską twierdzą.

Spętano wolę Wodza, lecz nie zdołano wytropić i uwięzić tych wszystkich, którzy zaprzysięgli pod Jego komendą walczyć do ostatniej kropli krwi o niepodległość Polski.

Gdy tylko Niemcy i Austrjacy poczęli się chwiać, rzucili się na wojska niemiecko-austrjackie zaprzysiężeni i czyhający na tę

chwilę żołnierze Piłsudskiego. Rozbroili wrogów i wyrzucili ich z ziemi polskiej.

Pękło ostatnie ogniwo łańcucha niewoli. Piłsudski, po piętnastu miesiącach siedzenia w więzieniu magdeburskim, powraca do Polski i staje na czele Państwa Polskiego.

Świeżo mamy w pamięci to, co Piłsudski zrobił w ciągu tego krótkiego czasu.

Mamy dzisiaj państwo istotnie niepodległe, praworządne, z Sejmem Ustawodawczym, wyrażającym wolę całego narodu; mamy armję, którą otacza chwała zwycięstw; mamy przed sobą wielkie możliwości rozwoju państwowego, które za sprawą Naczelnika i Wodza i przy naszej pomocy staną się rzeczywistością.

Należy się więc Józefowi Piłsudskiemu od nas cześć i wdzięczność za to, iż z zapomnianego imienia Polski uczynił piorun, co błyska, zabija i spala tych, którzy się ośmielają targnąć na wolność i majestat Narodu Polskiego.

Antoni Anusz[1]

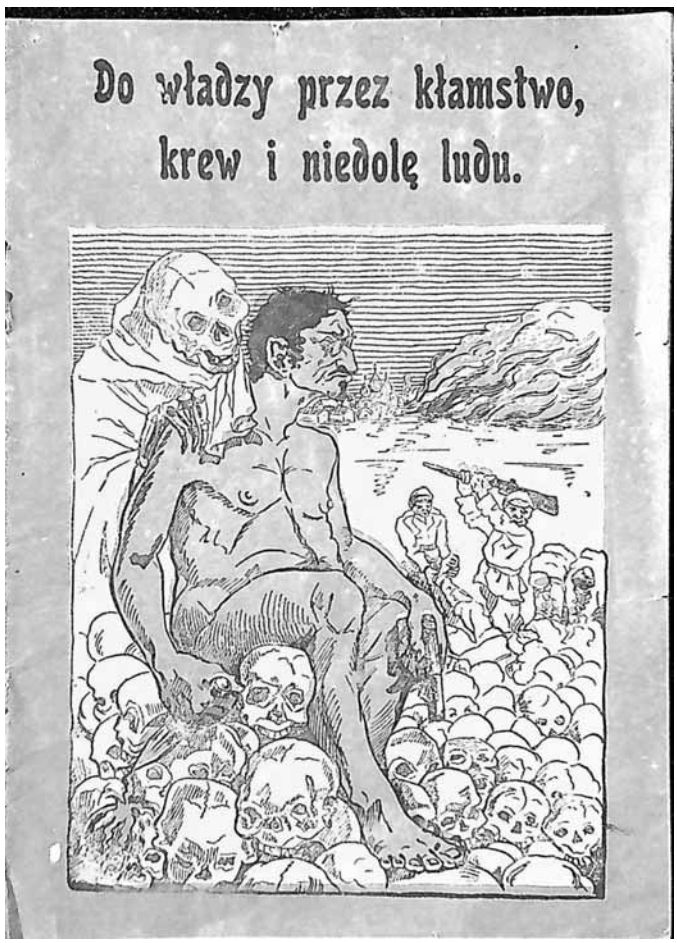

Mickiewicz o Rosyi.

...Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta—
Czyż na niej pisać będzie palec Boski
I. ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że *miłość* rządzi plemieniem
|człowieczem,
Że trofeami świata są ofiary?
Czyli też *Boga nieprzyjaciel stary*
Przyjdzie, i w księdze tej wyryje
|mieczem,
Że ród człowieczy ma być *w więzy* kuty,
Że trofeami ludzkości są *knuty?*

„Niechaj rzesze ludzkie będą uczone przez tych, którzy je kochają, a nie gnane przez tych, którzy niemi rządzić pragną“. Te słowa polskiego myśliciela nie wychodzą mi z pamięci od czasu, gdy wyczytałem w gazetach wiadomość o następującym dekrecie rządu bolszewickiego: „Rady fabryczne i komitety robotnicze, które utworzone zostały celem utrzymania porządku w centrach przemysłowych, stały się wbrew swemu przeznaczeniu źródłem wielkich szkód i doprowadziły do *demoralizacji robotników* i do zupełnego *zniszczenia urządzeń fabrycznych*. Ze względu na to jest usprawiedliwione *rozwiązanie tych rad*“.

Jest to już trzeci z rzędu, lecz nie ostatni przykład tej wielkiej *przewrotności, obłudy, i zdrady*, jakiej się komuniści rosyjscy, zwani *bolszewikami*, dopuścili wobec tych, o których prawa i interesy rzekomo walczyli. Ażeby zdobyć władzę i rządzić Rosją, bolszewicy za pomocą agitacji zjednywali sobie *wojsko, chłopów i robotników;* żołnierzom obiecywali pokój i powrót do domów, chłopów nęcili obietnicą ziemi, a robotników łudzili chlebem i pochwyceniem władzy w ich ręce, czyli dyktaturą proletarjatu.

Jak rozagitowali wojsko.

Agitacja wśród wojska dała pomyślne dla nich wyniki. Żołnierz rosyjski, któremu obce było uczucie miłości ojczyzny, którego na wojnę pędził *rozkaz carski* i strach przed karą, ten żołnierz był *najpodatniejszym* gruntem dla haseł bolszewickich, równie ponętnych, co

kłamnych. Bolszewicy wyzyskali wstręt soldata do tej bezdusznej i okrutnej dyscypliny, jaka panowała w armji rosyjskiej, oraz jego znużenie wojną, która im przynosiła nie zwycięstwa, lecz porażki i klęski. Wiemy dobrze, że wojsko bez karności istnieć nie może. Nasz Wódz Naczelny jeszcze przed dziesięciu laty, gdy przygotowywał pierwsze zastępy żołnierskie dla walki o niepodległość Polski, pouczał je, że jedną z najgłówniejszych zasad organizowania armji jest „bezwzględne posłuszeństwo. Jakiekolwiek chwianie się grozi wszystkim zgubą i dla tego musi być tłumione jak najbezwzględniej. W armji walczącej nie może być żadnych wyborów, żadnego stosowania zasady demokratycznej. Wszystko tu polega na mianowaniu i rozkazie".

I żołnierz polski podporządkowuje się dyscyplinie wojskowej z wewnętrznym przekonaniem, że tylko wojsko karne może odnosić zwycięstwa i okupywać je małemi stratami. Tego przekonania nie miał ciemny soldat rosyjski. Dla tego tak łatwo trafiły do jego duszy podszepty agitatorów bolszewickich, że oficerów należy usunąć, a na ich miejsce ustanowić komitety z wyboru, które będą wydawały rozkazy poszczególnym oddziałom. Usuwanie oficerów w wielu wypadkach polegało na wymordowaniu ich. Oczywiście, że skoro wojskiem zaczęły rządzić komitety, to straciło ono nietylko wszelką wartość bojową, lecz wogóle przestało być wojskiem i zamieniło się w zgraję dezerterów, rabusiów i morderców.

Zdemoralizowane wojsko opuściło front. Nie było ono zdolne do walki z niemcami, lecz właśnie dlatego nadawało się do zaburzeń wewnętrznych, do dokonania przewrotu. Przy pomocy takiego zdemoralizowania przez siebie wojska, bolszewicy pochwycili władzę w swoje ręce i opanowali znaczną połać dawnego państwa carów. Dalszego prowadzenia wojny zaniechano i zdano się na łaskę i niełaskę niemcom. Za odstąpienie niemcom wiel-

kich obszarów zaborczego państwa rosyjskiego, bolszewicy posiedli prawo panowania nad resztą.

Olbrzymia większość żołnierzy *rozpierzchła się do domów;* zaś te pułki, które stanowiły załogę Petersburga, gdy się zaczęły poznawać na krętactwie i przewrotności bolszewików i wyrażać swoje niezadowolenie, zostały rozbrojone przez czerwoną gwardję, składającą się z robotników fabrycznych.

A więc pierwszy cel swój bolszewicy osiągnęli. Armia przestała istnieć. Na zjeździe sowietów w styczniu 1918 r. rewolucjonista Katz, występujący pod lepiej brzmiącym nazwiskiem Kamkowa, mógł się pochwalić publicznie, że to on z Leninem zdemoralizował i rozłożył armję. A co się stało dalej? Żołnierz, którego łudzono nadzieją trwałego pokoju, nie zaznał go do dziś dnia. Zmobilizowano go napowrót do czerwonej armji i rzucono do walki na wszystkich frontach.

O żadnych komitetach w oddziałach czerwonej armji nie ma dzisiaj mowy. Bije się więc w dalszym ciągu ten oszukany i zdemoralizowany sołdat tym razem już nie carskiej, lecz czerwonej armji. Jest obecnie *gorzej ubrany, nędzniej żywiony, częściej rozstrzeliwany i więcej bity*, gdyż — jak o tem świadczy list rewolucjonistki Spirydonowej do centralnego komitetu bolszewików — **kara cielesna została wprowadzona do czerwonej armji jako środek utrzymania dyscypliny.**

Tak to bolszewicy wyzyskali ciemnotę i łatwowierność szarej masy żołnierskiej!

Jak oszukali chłopów.

Z kolei parę słów chcę powiedzieć o stosunku bolszewików *do chłopów:* stosunek ten jest równie *przewrotny i oszukańczy.*

Ziemię obszarnikom odebrano, **lecz nie dano jej chłopom.** W dobrze zagospodarowanych majątkach po-

zakładano komuny dla rozmaitych przybłędów i amatorów dzielenia się cudzym; komuny te trwały tak długo, jak długo było co *jeść i zabierać*. Po wyczerpaniu się rzeczy gotowych **komuny upadały**, gdyż nie potrafiły zorganizować wytwarzania nowych przedmiotów zapotrzebowania. Chłopi zaś ociągali się z uprawą i obsianiem ziem pańskich, ponieważ nie mieli pewności, czy oni, a nie kto inny, zbiorą plony swojej pracy. Stąd wiele ziem, odebranych obszarnikom, pozostało nieuprawionych i nieobsianych. Powiększyło to z jednej strony **drożyznę**, a z drugiej — **głód**, który dziesiątkuje ludność rosyjską. **Najbardziej krzyczącym lekceważeniem praw chłopa jest stosunek bolszewików do przedstawicieli chłopskich**, którzy zostali wybrani do *II-szechrosyjskiego Sejmu Ustawodawczego*, zwołanego do Petersburga na dzień 5-go stycznia 1918 roku.

Po obliczeniu głosów poselskich okazało się, że na ogólną liczbę 703 wybranych do Sejmu było przeszło czterystu przedstawicieli interesów chłopskich; posłów zaś bolszewickich było 168, a razem z innymi zwolennikami swego programu posiadali w konstytuancie 207 głosów. Z tego wynikało, że chłopi mieli *olbrzymią większość*. Otóż bolszewicy, aby nie potrzebować liczyć się z wolą ludności pracującej na roli, **rozpędzili Sejm czyli Konstytuantę** i od tej pory rządzą sami, jak się im żywnie podoba i jak im się opłaca. Całą więc Rosją rządzi **jedna partja**, partja, która w najlepszym wypadku reprezentuje *czwartą część ludności*. Dlaczego bolszewicy tak sobie postąpili z posłami chłopskimi? Postąpili tak, ponieważ przy istnieniu Konstytuanty nie mogliby sobie tak bezwzględnie i okrutnie poczynać po wsiach w stosunku do włościan, jak to ma miejsce obecnie.

Biorę do ręki pierwszą lepszą gazetę; jest nią gazeta z 24 czerwca 1918 r. W gazecie tej czytam depeszę z Tweru tego rodzaju: „Z Wieśjegońska podają do wiadomości o całym szeregu *zbrojnych starć* party-

zanckich oddziałów *czerwonej armji z chłopami* i byłymi żołnierzami podczas rekwizycji zboża. Starciom towarzyszą ofiary w ludziach". Następna depesza z Borysoglebska powiadamia, że rekwizycja zboża idzie pomyślnie, pomimo, iż bogaci chłopi przeszkadzają rekwizycjom i chowają chleb. Idą następnie inne tego rodzaju telegramy, które stały się w państwie bolszewickiem rzeczą zwykłą, codzienną.

Hasło do takich rekwizycji dał Bronstein-Trocki swym przemówieniem w dniu 4 czerwca 1918 r. na uroczystem, rozszerzonem posiedzeniu sowietów. Oto ustępy jego przemówienia: „Jak klasa robotnicza odebrała *ziemię od obszarników,* **tak samo nauczy się ona odbierać chleb od bogatych chłopów.** Władza sowiecka jest zorganizowaną wojną wewnętrzną... Jest to złudzeniem, że można wydobyć chleb od chłopa za pomocą podwyższenia cen. On obżarł się banknotami... Lecz my ten chleb odbierzemy za pomocą oręża; poślemy sam kwiat klasy robotniczej na **bezlitosną, niszczycielską wojnę z bogatemi chłopami**". W myśl tych słów Bronstein-Trockiego uzbrojeni od stóp do głów robotnicy, zorganizowani w oddziały rekwizycji, rzucili się na wsie dla przeprowadzenia rekwizycji. Mówiło się, że te rekwizycje dotykają „bogatych" chłopów, lecz tym bogatym chłopem **był każdy,** który coś miał. W ten sposób bolszewicy uszczęśliwili chłopów!

Dobrodziejstwo ich polegało na tem, że ziemię odebraną obszarnikom, oddano chłopom, *ale tylko do uprawy,* nie na własność, wszystko zaś, co chłopi zebrali z tej ziemi, **było zabierane przez oddziały rekwizycyjne.**

Skutki bolszewizmu w życiu robotników.

Najdłużej w łaskach u prowodyrów bolszewickich pozostali robotnicy fabryczni, czyli tak zwany proletarjat miejski. Lecz te łaski bolszewickie nie przyniosły im

trwalego dobrobytu i zdrowia moralnego. Zaraz po dorwaniu się do władzy, a było to w październiku 1917 roku, komisarze bolszewiccy wydali dekret, *że fabryki i zakłady przemysłowe przechodzą na własność ogółu*, a kierownictwo nad temi fabrykami i zakładami obejmują **komitety fabryczne**, obrane przez robotników. Jakie były wyniki tych rządów komitetowych, okazało się podczas zjazdu komisarzów pracy, który się odbył w pierwszej połowie maja 1918 r., a więc po półrocznych rządach bolszewickich. Okazało się wówczas, jak to stwierdził komisarz Szmidt, że wydajność pracy robotników zmniejszyła się o 80%. Znaczy to, że gdy robotnik pracował u fabrykanta, to wyrabiał 5 razy więcej, niż wyrabiał po rewolucji, gdy się okazało, że pracuje już nie na fabrykanta, lecz na ogół robotniczy, czyli na samego siebie.

Im dalej, tem było gorzej, aż doszło do tego, że jak głosi depesza, przytoczona na początku tego artykułu — władze bolszewickie rozwiązały te komitety, ponieważ „doprowadziły do demoralizacji robotników".

Pozostaje tylko pytanie, czy to komitety doprowadziły do demoralizacji robotników, czy też ci, którzy namawiali i agitowali za tworzeniem komitetów, którzy odrywali robotników od pracy w fabryce i posyłali ich do chłopów na rekwizycje, czyli na rabunek? **Dzięki polityce bolszewickiej pomiędzy robotnikiem a chłopem nie było wymiany usług i pracy.** Chłop za artykuły spożywcze nie otrzymywał od robotników żelaza, skór, materjałów i t. d.

Owoce pracy rolnika rekwirowali robotnicy fabryczni, którzy odzwyczaili się od pracy w fabryce i stali się zawodowemi rabusiami.

Tak więc za pomocą komitetów bolszewicy zdemoralizowali najsampierw armję, a następnie proletarjat. Jeżeli to było ich celem, to z szatańskim uśmiechem mogą sobie powinszować powodzenia. Powiodło się prowodyrom bolszewickim, lecz jak czują i wyglądają ci

żołnierze, chłopi i robotnicy, którzy poszli na lep agitacji bolszewickiej? Nędza, zdziczenie i upodlenie stały się ich udziałem!

Naród rosyjski przestał dziś być społecznością.

Za sprawą bolszewików naród rosyjski przestał być społecznością, a stał się jakąś krwawą zawieruchą. O ludzie rosyjskim zdemoralizowanym przez niesumienną, ogłupiającą agitację, moglibyśmy powiedzieć słowami poety:

Do obosiecznych podobny on mieczy:
Kto nim zamachnie, wprzód siebie kaleczy,
A straszne jego i śmiertelne cięcia,
Bo on ma *siłę*, choć siłę *zwierzęcia*.
I jak łódź, długo więziona w przystani,
Zerwawszy łańcuch, buja po otchłani
I, skał niepomna, ukrytych pod wodą,
Zgubną *swawolę* nazywa *swobodą*.

Ohydna i okrutna rzeczywistość rosyjska musi być dla nas przestrogą i napomnieniem. Ruchomy mur naszych zwycięskich wojsk oddziela nasz kraj od tego zgangrenowanege ciała, jakim jest dzisiejsza Rosja. Zdrowie moralne naszego ludu czyni go odpornym na te zarazki tyfusu społecznego, jakim jest bolszewizm. Jak wsza jest przewodnikiem tyfusu plamistego, tak agitator bolszewicki jest przewodnikiem zarazy bolszewizmu.

Jest więc rzeczą na czasie bodaj pobieżnie zobrazowania tego, jak w rzeczywistości wyglądają rządy bolszewickie i przestrzeżenie ogółu przed pomalowanemi grobami ich agitacji. Za ponętnemi, złudnemi obietnicami kryje się taka cuchnąca rzeczywistość, taka pogarda dla duszy ludu, takie natrząsanie się z jego nędzy, z jego tęsknoty do lepszej przyszłości, jakich nie znają nowożytne czasy.

Z radością i dumą możemy stwierdzić, że naród polski kroczy po prawidłowej drodze rozwoju, wprowadzony na nią mądrą i wytrawną dłonią Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudzkiego. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 lutego 1919 r. Naczelnik Państwa w swoim oświadczeniu powiedział:

„Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miljony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób *jedynie demokratyczny*: za pomocą praw, *stanowionych przez wybrańców narodu*".

Stało się podług tych słów; stoi przed nami otworem bezgraniczna możność pokojowego rozwoju i postępu.

Doskonaląc stosunki wewnętrzne w Polsce, pracując nad urzeczywistnieniem reform społecznych w duchu sprawiedliwości, musimy ustawicznie pamiętać, że tak samo jak walczącym światem, tak też światem pracującym dowodzić nie można bez szlachetnej rycerskości w postępowaniu i działaniu i bez odpowiednich prawd i zasad.

A gdy wdarli się na polską ziemię...

W wojnie zaborczej, jaką bolszewicy wydali Polsce, wtargnęli chwilowo na ziemię polską, mając ogromną liczebną przewagę.

Wtargnęli jako drapieżni złodzieje, jako horda bandytów i katów. Posłuchajmy, jak się zachowywali w Brodach w Małopolsce, oraz w Białymstoku i w Mińsku. Oto świadectwa wiarygodne:

Co się działo w Brodach.

Bolszewicy zajęli Brody d. 26 lipca. O godz. 3 nad ranem wszedł do miasta oddział z kilkunastu jeźdźców. Przedstawiali obraz niezwykły: obszarpani, niektórzy w samych koszulach, bez butów. Jeden z jeźdźców miał cylinder na głowie, inni — kapelusze filcowe.

Ten pierwszy oddział usiłował dostać się do kooperatywy, następnie do restauracji w hotelu Bristol, lecz bezskutecznie.

Niespełna w godzinę przybył drugi patrol. Stanowiąc większą siłę, bolszewicy wyłamali drzwi do restauracji, kazali sobie pokazać śpiżarnię i piwnice, skąd zabrali doszczętnie wszystkie zapasy. Bezpośrednio po tym rabunku *włamali się do jubilera Wagnera*, skąd zabrali wszystko, co się dało: klejnoty i zegarki, oraz pieniądze.

Obok tego rozpoczęli gorliwie pracę nad włamywaniem się do dalszych sklepów.

O godz. 6 rano samochodami przybył sztab pod wodzą jenerała Bajenkowa. Wszyscy członkowie sztabu (wśród nich jeden chińczyk) ubrani byli po cywilnemu, z czerwonemi gwiazdami bolszewickiemi.

Grupa mieszkańców zwróciła się w delegacji do sztabu z prośbą o powstrzymanie rabunków, ale kozacy silnie poturbowali sztabowca szablami, który próbował interwenjować.

Wkrótce sztab się powiększył. Przybyło jeszcze 6 automobilów. Dostojnicy z gwiazdami przyszli do restauracji w Bristolu i polecili w ciągu dwu godzin przygotować obiad na 30 osób, oraz dostarczyć wszystkie, będące w mieście gumy do automobilów.

Żądanie to było o tyle trudne do wykonania, iż mieszkańcy Brodów widzieli gumy samochodowe jedynie w ruchu. Nigdy zaś, jako żywo, składów gum nie posiadali.

Aby właściciela restauracji zachęcić, obiecano mu, że jeżeli nie dostarczy gum i obiadu, będzie wraz z rodziną rozstrzelany. Gospodarz obiecał i uczynił to, co mógł uczynić — uciekł.

Rano o godz. 11 przybył Budionnyj

Kozacy skarżyli się, iż przy rabunku mają zbyt wiele pracy, muszą bowiem rozbijać sklepy. Aby im zadanie ułatwić, wydano rozkaz **otwarcia wszystkich sklepów** pod grozą rozstrzelania. **Odtąd rabunek szedł o wiele szybciej i sprawniej.**

W miarę przybywania wojsk z karabinami maszynowemi na dorożkach, powozach i t. zw. linijkach, rosła nadzieja, iż rabunek rychlej się skończy. Każda bowiem nowa grupa przedewszystkiem brała się do rabunku.

Do godz. 4 wszystkie sklepy były doszczętnie oczyszczone.

Powodzenie przytem sprzyjało bandzie, bo w jednej z piwnic znaleziono znaczny zapas wódek, likierów i wina. W innem miejscu 23 beczki śledzi. Z solidarnością, godną uznania, wydano rozkaz skoncentrowania sił w pobliżu piwnicy i po godzinie wszystkie butelki były sumiennie opróżnione. Nie mogli jednak spożyć 23 beczek śledzi, wobec czego ozdabiano niemi bagnety. Wkrótce znaleziono kilkaset kapeluszy damskich, co pozwoliło kozactwu wnet przybrać głowy w sposób malowniczy i pełen rycerskiej fantazji, zwłaszcza, że właścicielkę poczęstowano śledziem na bagnecie o tyle nieuważnie, że bagnet wbił się w ciało.

Mieszkańcy zachowywali się spokojnie, uważając, iż nic lepszego zrobić nie mogą. Nie przeszkodziło to jednak, iż pijani kozacy rozpoczęli strzelaninę, podczas której rozstrzelali sto-

larza Frenkla i handlarza soli Mendla Stojanowera, poczem przy trupie ojca zniewolili w kilkunastu jego córkę.

Program popołudniowy polegał na odwiedzaniu mieszkań prywatnych. Zebrano grupę żydów z pośród inteligencji i, grożąc rewolwerami, oświadczono, aby każdy mieszkaniec bez oporu oddał wszystko, co posiada, w przeciwnym bowiem razie, jako kontrrewolucjonista, będzie rozstrzelany.

Według posiadanych dokładnych spisów kazano się prowadzić do zamożniejszych mieszkańców. Rabowano systematycznie, partjami. Po jednej do tego samego lokalu wchodziła kolejno inna partja i brała resztę, jeżeli co było jeszcze do zabrania. Brano wszystko; kosztowności, pieniądze, zapasy żywności, odzież, bieliznę. Prowadzono przytem handel zamienny; kazano zdejmować z siebie ubranie i bieliznę, oddając wzamian swe łachmany i bieliznę z robactwem wschodniem.

Po „burżujach" przyszła kolej na **robotników, sklepikarzy i włościan.** Z całą systematycznością ograbiono wszystkie mieszkania, nawet nędzarzy. Wieczorem dopuszczano się masowo gwałtów nad kobietami i dziewczętami.

W razie oporu — kula w łeb!

Bolszewicy w Mińsku i Białymstoku.

W „Vossische Zeitung", piśmie berlińskiem bardzo wrogo usposobionem dla Polaków, z dnia 14 sierpnia 1920 r., pisze korespondent Behrmann:

„Mówiłem z kilkoma wiarogodnymi osobami, którym udało się uciec z Mińska i Białegostoku po zajęciu tych miast przez bolszewików. Opowiadają oni rzeczy niewesołe. **Bolszewicy rabowali w Mińsku doszczętnie przez całe dwa dni,** większość sklepów rozgrabiono, nie mniej wiele mieszkań prywatnych, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. To co pozostało w sklepach, bolszewicy obłożyli aresztem, przyczem właściciele nie otrzymali żadnych poświadczeń na piśmie, a tem mniej zapłaty.

W Białymstoku było nieco lepiej, ale cały, dość znaczny przemysł, który w ostatnich czasach znów począł rozkwitać, dostał się zaraz po wejściu bolszewików pod areszt **bez żadnego odszkodowania właścicieli.** Ten sam los spotkał banki, hurtownie, przedsiębiorstwa i magazyny. Ceny poszły natychmiast w górę fantastycznie. I tak w Mińsku kosztuje funt czarnego chleba do 200 marek, funt mięsa do 500 marek, oczywiście w handlu ubocz-

„Bitwa o Warszawę" Odczyt wygłoszony w Brukseli

JENERAŁ WEYGAND

BITWA O WARSZAWĘ

ODCZYT WYGŁOSZONY W BRUKSELI

WARSZAWA
WYDAWCA: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
1930 R.

Jenerał Weygand.

JENERAŁ WEYGAND, który był w Polsce od 25-go lipca do 24-go sierpnia 20 r., w czasie przygotowania i stoczenia zwycięskiej bitwy pod Warszawą, jako wysłannik Rządu Francuskiego i Marszałka Foch'a, współpracował w tym rozstrzygającym czasie, na prośbę Rządu Polskiego, z Szefem Sztabu Jeneralnego jenerała Tadeuszem Rozwadowskim. W lutym r. 1929 wygłosił w Brukseli odczyt, podany tu w całości w przekładzie, o bitwie pod Warszawą. Jest to świetny w swem zwięzłem ujęciu wykład. Niema w nim tylko jednej rzeczy; ani słowa wzmianki o własnej pracy. Zarząd Główny Związku Hallerczyków zwrócił się do jenerała Weygand'a z prośbą o pozwolenie wydania tego odczytu, dotąd nigdzie nie ogłoszonego, w dziesiątą rocznicę bitwy i uzyskał to zezwolenie. Do przekładu dołączają wydawcy polscy portret jen. Weygand'a i mapę.

Pierwszym i bardzo miłym obowiązkiem moim jest podziękowanie p. Przewodniczącemu Stowarzyszenia Przyjaciół Francji w Brukseli, który zechciał mnie zaprosić, bym tu przemówił.

Jaki przedmiot obrać? Zapewniono mnie, że miłoby było Państwu usłyszeć coś o bitwie pod Warszawą. Było to dla mnie cenną wskazówką.

Zastanawiając się nad tem, uznałem za rzecz zrozumiałą, że ten przedmiot zajmuje was, Belgów, którzy z doświadczenia wiecie, co może stanowczość narodu, który, w oparciu o słuszne prawo, napina wolę i skupia wszystkie swoje zasoby rzeczowe i duchowe ku ostatecznemu celowi ocalenia Ojczyzny.

Z drugiej strony, ponieważ dane mi było być świadkiem jednego z najpiękniejszych widowisk, jakie dać może zbiorowość ludzka, gdyż byłem w Warszawie w czasie tych wielkich dni, będzie wam o tem mówił świadek naoczny, który ubolewa tylko, prosząc was o pobłażliwość, iż wymowa jego nie jest na wysokości przedmiotu, o którym zamierzył mówić.

Dwa pytania

Niechybnie w umysłach waszych rysuje się jeszcze położenie Polski w pierwszej połowie sierpnia 1920 r.

Świat cały ma oczy zwrócone na Warszawę. Bo, od początku lipca, każdy dzień przynosi wiadomość o postępie w pochodzie od strony Dźwiny i Dniepru wojsk czerwonych, pchających przed sobą siły polskie, niezdolne do okrzepnięcia. Neutralność lub nieprzyjazne usposobienie sąsiadów Polski poddają ją blokadzie, nie dopuszczającej ani broni ani amunicji, których jej naglące potrzeba. Litwa jest w ręku czerwonych i tam powstał most między Prusami Wschodniemi a Rosją. Na Górnym Śląsku przygotowuje się na dzień zwycięstwa ruch powstańczy niemiecki, zmierzający do wyniszczenia tam Polaków, oraz do wypędzenia wojsk okupujących sojuszniczych. Przeznaczony już dla Polski rząd sowiecki czeka o niewiele mil od stolicy na chwilę wejścia w urzędowanie i przygotowuje czarne listy. A gdy dnia 14-go sierpnia w jednem miejscu przerwała jedna z dywizji czerwonych obronę Warszawy, o kilka kilometrów od przedmieścia Pragi, wiadomość o upadku miasta, puszczona z Niemiec, rozchodzi się po całej Europie.

Byłbyż to odwet pokonanych w wielkiej wojnie? Czyż siły nieładu przełamią tamę, która aż do tej chwili trzymała je w obrębie wschodu Europy? Czyż znajdą swobodną drogę na zachód?

Zwycięstwo pod Warszawą, ostatecznie uzyskane 17-go sierpnia, miało już w niewiele dni potem uspokoić przyjaciół Polski i prawa.

W jaki sposób popadło się w stan rzeczy, który wydawał się rozpaczliwy?

Jak mógł się dokonać tak nadzwyczajny nawrót?

Oto dwa pytania, na które ten wykład będzie się starał odpowiedzieć.

I.

Skąd pochód zwycięski na Warszawę?

By dać odpowiedź na pierwsze z tych pytań, trzeba nieco zawrócić wstecz.

W chwili wskrzeszenia Polski i ustalania jej granic na północy, zachodzie i południu z Niemcami i Czechosłowacją, zostawiały Państwa Sprzymierzone sprawę jej granic wschodnich z Rosją otwartą. Od tej strony brak przyrodzonych rozgraniczeń i zawiłość roszczeń obszarowych, opartych na etnicznych cechach ludności, istotnie sprawiały, że załatwienie było kłopotliwe. Sprzymierzeni, ubezwładnieni swym brakiem postanowień dotyczących załatwienia wielkiego zagadnienia rosyjskiego, a przedewszystkiem zatroszczeni o niezamykanie przyszłości, ograniczyli się dnia 8-go grudnia 1919 do nadania Polsce, jako stanu tymczasowego, granicy Królestwa Kongresowego w r. 1815. Takie załatwienie, ograniczające zbyt ciasno obszar, na którym Polska pragnęła odbudować swe życie narodowe, musiało skłonić ją niechybnie do zapewnienia sobie szerszych granic.

Ze swej strony Rząd Sowietów nie ukrywał swych zamiarów skończenia z Polską. Zamiar ten jawnie obwieszczono w grudniu 1919 w liście Trockiego do komunistów francuskich. Od tej chwili wytężona propaganda przygotowywała akcję wojskową: w Rosji w kierunku ożywienia fanatyzmu przeciw nieprzyjacielowi, którego miało się powalić; na gruncie Polski w kierunku wywołania zamieszek społecznych i poderwania karności wojska; w całym zaś świecie w kierunku postanowienia przez skrajne stronnictwa proletarjatu europejskiego blokady Polski i ustalenia twierdzenia o imperjaliźmie polskim.

Równocześnie klęska i rozkład kolejny kontrrewolucyjnych sił rosyjskich Judenicza w listopadzie 1919, Denikina w grudniu

1919, Kołczaka w marcu 1920, dały Dowództwu Czerwonemu możność skupienia przeciw Polsce większości sił własnych, które w tym celu na nowo zorganizowano. Siły, przeciwstawione Polsce, obejmowały w styczniu 1920 tylko wartość 8 dywizji, a w końcu marca liczyły wartość 25 dywizji, miały zaś w sierpniu dojść razem do 39 dywizji.

Zaniepokojony temi przygotowaniami do uderzenia, Rząd Polski postanowił uchylić jego groźbę przez uprzednie ofenzywy, oraz wzmocnić swe stanowisko polityczne i wojskowe, przez organizowanie, między obszarem Polski a Rosji, państw buforowych, mogących usuwać starcia nieuchronne między dwoma narodami tradycyjnie współzawodniczącemi z sobą.

Wyprawa na Kijów

Pierwszym etapem w wykonaniu tego planu była ofenzywa na Kijów. Przygotowana zawarciem układu z atamanem Ukrainy Petlurą, ruszyła ona 25-go kwietnia 1920 i, prowadzona przez jenerała Piłsudskiego, równocześnie Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowódcę, z zapałem, który dał wojsku rozmach entuzjastyczny, zdobyła ona w ciągu 14 dni wszystkie obszary na zachód od Dniepru, a 9-go maja wkroczyła do ukraińskiej stolicy.

Front polski, już ustalony na północy nad Dźwiną i Berezyną, posunięty został w ten sposób, w środku, poza zaporę Dniepru środkowego, a na południu oparł się o Dniestr, wchłaniając Podole.

Są to obszary bardzo rozległe, których ogólne znamiona muszę, zdaje mi się, wskazać w wielkim zarysie, zanim przystąpię do spisania działań wojskowych.

Od granicy litewskiej do rumuńskiej, sąsiadują z sobą Rosjanie i Polacy na przestrzeni 1.000 kilometrów, a odległość od Dniepru do Wisły wynosi 600 kilometrów.

W części środkowej tej szerokiej krainy rozpościera się, po obu stronach Prypeci, błotniste Polesie, nizina całkowicie płaska, nie nadająca się do używania wojsk, których widok zasłonięty jest obfitością lasów, a ruchy bardzo utrudnione moczarami i licznemi potokami.

Polesie dzieli się przeto na dwie widownie działań bardzo od-

mienne. Na północy, płaskowyż białoruski, falisty, odkryty i otwarty, nadaje się do ruchów wielkich ugrupowań. Daje on przejście do dróg bezpośrednich z Piotrogrodu i Moskwy na Warszawę, oraz do czterech linji kolejowych dobrze zaopatrzonych. Poza Niemnem, Szczarą i Bugiem nie przeciwstawia znacznych przeszkód pochodowi. Na południu, przeciwnie, dopływy południowe Prypeci i północne Dniepru stanowią szereg przeszkód dla szybkiego posuwania się naprzód, jest tam tylko jedna ważna linja kolejowa, a otwarty kierunek jest ekscentryczny w stosunku do stolicy Polski. Północna widownia jest przeto najpomyślniejsza dla ofenzywy rosyjskiej i rzeczywiście dzieje wskazują, że drogi tego obszaru były często deptane w ciągu zatargów polsko-rosyjskich.

Działania rosyjskie

Nie dając się wcale odciągnąć od swych zamysłów przez powodzenia polskie na Ukrainie, Rząd Sowiecki, wprost przeciwnie, dążył do ich urzeczywistnienia z wzmożonym zapałem i przyśpieszał w okolicy Witebska-Smoleńska, t. zn. naprzeciw północnej widowni działań, zebranie sił, po których spodziewał się ostatecznego powodzenia.

Zręcznie wyzyskał na swą korzyść ofenzywę na Kijów, aby w oczach Europy napiętnować zaborczy duch polski i rozbudzić na rzecz swoich przedsięwzięć uczucie narodowe rosyjskie przeciw najeźdźcy.

Z dniem 14-go maja 1920 ugrupowanie sił czerwonych na północy uderza w kierunku Mińska. Pod naciskiem uderzenia wojska polskie cofnęły się o 100 kilometrów. Jednakowoż Dowództwo Polskie, spokojne wówczas na południe od Prypeci, mogło stamtąd wziąć rezerwy i szczęśliwa kontrofenzywa, pod kierownictwem jen. Sosnkowskiego, który potem został ministrem spraw wojskowych, znowu posunęła front polski dnia 9-go czerwca nad Berezynę.

Ledwie stan rzeczy poprawił się na północy, gdy na froncie południowym, ogołoconym przez te czerpania stamtąd siły, weszła w grę czerwona armja jazdy. Armja ta liczyła 12.000 walczących, w czem 9 tysięcy jeźdźców, podzielonych na 4 dywizje, oraz roz-

porządzała 300 karabinami maszynowemi i 50 armatami. Odegrała ona w tych zdarzeniach rolę tak ważną, że muszę przedstawić jej dowódcę.

Budienny miał wówczas 39 lat. Odbył on swą służbę wojskową w pułku kozaków dywizji kaukaskiej i został starszym wachmistrzem w czasie wojny carskiej. Odznaczywszy się dzielnością, otrzymał odznakę Krzyża św. Jerzego. Po rewolucji lutowej 1917 został obrany delegatem dywizji jazdy kaukaskiej i pracował na froncie rosyjskim w sowiecie przedstawicieli żołnierzy. W lutym 1918 utworzył oddział jazdy i stanął na jego czele. Następnie mianowany został pomocnikiem dowódcy brygady, a gdy ją zamieniono na dywizję, Budienny otrzymał jej dowództwo. W r. 1919 został dowódcą korpusu jazdy, a w końcu tegoż roku postawiono go na czele armji jazdy. W początku r. 1920 zgniótł on armję Denikina, a potem, od maja, brał udział w działaniach przeciw Polsce. Dzisiaj jest inspektorem jazdy i członkiem rewolucyjnej rady wojennej.

Wysoki, dobrze się przedstawiający, Budienny wyraża się z trudnością i chętnie zastępuje słowa gestami. W wojsku zdobywa mir energją. Mało jeździ konno i głównie porusza się w pojeździe. W sztabie jego żyje się dostatnio i tanio, a wódki i dobrych win nie brak na jego stole.

Komunista z przekonania, jest jeszcze dozorowany przez dwu komisarzy komunistycznych. Nad własnem bezpieczeństwem jego i jego sztabu w polu czuwa, we wszelkich okolicznościach, straż 500 jeźdźców doborowych. Jest on jakby nowem wcieleniem dowódcy dawnych hord tatarskich. W czasie działań wojennych daje dowody istotnego okrucieństwa, siejąc postrach, paląc szpitale, dobijając rannych i niedługo dając żywo popasać jeńcom. Jest stanowczym opiekunem włościan, a gładzi tych, którzy mu się wydają arystokratami lub poprostu burżujami. Towarzyszy mu pewnego rodzaju trybunał rewolucyjny, składający się z komunistów, który, osiadając w miastach, aresztuje podejrzanych, sądzi ich i traci. Tak np. w Równem, w sierpniu i wrześniu 1920, rozstrzelano około 200 osób, należących do warstwy wykształconej lub mieszczańskiej, podejrzanych o nieprzyjazne uczucia wobec bolszewizmu.

Ale wartość wojskowa jego jest bezsprzeczna. Zna on potęgę ognia, ma zmysł działania tłumnego i przez zaskoczenie. Umie

rozwinąć uderzenie w miejscu z góry upatrzonem i słabo trzymanem. Odznacza się umiejętnością przebijania się przez fronty piechoty rozproszone po rosyjskich przestrzeniach. Nagłe jego wpady tamują ruchy zamierzone przez Dowództwo Polskie i wprawiają w zamieszanie młode jego wojska. Wojska te, ustawicznie uprzedzane na stanowiskach, na które mają się cofać, i zachodzone od tyłu, tracą zwartość duchową i w końcu ustępują przed samą groźbą ruchu okrążającego, który im zdala zwiastuje wysoki tuman pyłu, podnoszony przez kolumny kozackie. I w ten to sposób stało się, że po otwarciu szerokiej rozpadliny w froncie polskim, południowe armje polskie opuszczają Kijów i pośpiesznie, bez możności odzyskania tężyzny, cofają się na przestrzeni 300 kilometrów, mniejwięcej aż do linji, skąd wyszły 25-go kwietnia.

W początku lipca Ukraina dostała się tak znowu w ręce bolszewików, ale, co jest faktem niezmiernej wagi ze stanowiska wojskowego, Dowództwo Polskie, aby sprostać uderzeniom Budiennego, musiało sprowadzić z północy i użyć na południu przeważną część swych rezerw.

Dowództwu rosyjskiemu powiodło się więc zachwianie i wstrzymanie sił polskich przez zaatakowanie ich na północy, a potem na południu od Prypeci, oraz przez zmuszenie do użycia rezerw. I wtedy już nie daje ono spocząć przeciwnikowi. Dzięki przewadze swych zasobów przygotowywało ono stale koncentrację w okolicy Smoleńska i dnia 4-go lipca grupa armji czerwonych, pod rozkazami jen. Tuhaczewskiego, rusza, by najkrótszą drogą uderzyć na Warszawę.

Oto słowa, któremi rozkaz dzienny Tuhaczewskiego zagrzewa zapał żołnierzy:

— Wojska czerwonego sztandaru gotowe są walczyć aż do śmierci przeciw wojskom białego orła... Trzeba pomścić zbeszczeszczony Kijów i utopić zbrodniczy rząd Piłsudskiego w krwi zgniecionej armji polskiej... Droga światowego pożaru prowadzi przez trupa Polski...

Ta grupa armji podzielona jest na cztery armje, od prawej ku lewej ręce, 4-tą, 15-tą, 3-cią i 16-tą. Osłonięta jest od północy przez korpus jazdy, a z siłami czerwonemi frontu południowego połączona jest przez oddział, działający na Polesiu pod nazwą

grupy Mozyrskiej. Składa się razem z 20 dywizji piechoty i 3 dywizji jazdy.

Dowództwo Polskie na widowni północnej jest w stanie wielkiej niższości liczebnej, bo może przeciwstawić przeciwnikowi tylko 13 dywizji, gdy na widowni południowej siły są mniejwięcej w równowadze. To też, od pierwszego dnia, prawe skrzydło polskie oskrzydlone jest przez jazdę czerwoną i Dowództwo zmuszone jest do zarządzenia odwrotu na szerokiej przestrzeni. Ale niekorzystny stosunek sił nie pozwala mu pozostać panem ruchów odwrotu tak rozpoczętego i napróżno usiłuje zebrać się na kolejnych linjach Niemna, Szczary i Puszczy Białowieckiej. Armje rosyjskie wchodzą 15-go lipca do Wilna, 20-go do Grodna, 26-go do Białegostoku, 29-go do Ossowca, podczas gdy armje polskie zmuszone są kolejno opuścić swe drogi rozsadowe Mołodeczno—Mińsk 15-go lipca i Lida—Baranowicze 20-go lipca.

W takich to warunkach dochodzą armje polskie w początku sierpnia do linji Bugu i Omulewa, dopływu Narwi, utraciwszy w ciągu 25 dni ponad 450 kilometrów przestrzeni. Na tej linji, gdzie nakazano im stawienie oporu, miało się zacząć ich zebranie się w sobie. Miały tu powstrzymywać nieprzyjaciela w ciągu szeregu dni i odtworzyć całość swej linji przez szereg mocnych kontrataków.

Siły i niedomagania polskie

Z wytchnienia, które nam daje zatrzymanie się wojsk polskich, a o którego wielkiem znaczeniu jeszcze będę mówił, skorzystajmy, by uzupełnić ten suchy przegląd zdarzeń, starając się ustalić ich przyczyny.

Przyczyny te są częściowo natury materjalnej, częściowo myślowej, t. j. w tym wypadku strategicznej, a wreszcie i szczególnie natury moralnej.

Ze stanowiska materjalnego trzeba sobie uprzytomnić, że Polska zmuszona była do podjęcia wojny z Rosją, gdy nie miała ani granic, ani wojska, ani skarbu, ani zarządu państwowego w stanie urządzonym.

Utworzenie wojska polskiego daje wymowne świadectwo niesłychanych trudności, z któremi kraj ten musiał się zmagać. Woj-

sko to bowiem obejmowało składniki pięciorakiego pochodzenia: z wojska niemieckiego, z wojska rosyjskego, z wojska austrjackiego, z legjonów, z wojska polskiego jen. Hallera, utworzonego we Francji. W składniku z wojska niemieckiego dobrzy żołnierze twardej rasy poznańskiej, doskonali podoficerowie, a mało oficerów wyższych stopni, które w wojsku niemieckiem były niedostępne dla ludzi narodowości polskiej i przez nich też nieposzukiwane. W składniku z wojska rosyjskiego wielu ludzi doświadczonych, ale i żołnierze i oficerowie widzieli za dużo klęsk i załamań się, są też często bierni i okazują godzenie się z losem, a mało jest wśród nich oficerów sztabowych, jako że pod rządami carskiemi akademja wojenna była zamknięta dla oficerów katolickiego wyznania. W składniku z wojska austrjackiego wiele kadrów wyższych i oficerów sztabowych, gdyż Austrja zawsze przyjmowała chętniej Polaków, a wskutek tego w sztabach początkowo przeważa oficer ze szkoły austrjackiej, który ma wyćwiczenie zawodowe z wielką troską o formę. Armja Hallera, w chwili przyjazdu do Polski wiosną roku 1919, po przebyciu Niemiec przez całą długość koleją, liczyła 6 dywizji zorganizowanych i uzbrojonych na sposób francuski, które następnie podzielono i zlano z resztą wojska. Wreszcie legjony, które jenerał Piłsudski sam częściowo utworzył, były kolebką młodzieży gorąco patrjotycznej, inteligentnej, szlachetną ambicją ożywionej, która dała armji czynnik bezsprzecznej siły, dostarczając jej dowódców wartościowych i wolnych od formuł, którzy okazywali się na wysokości wypadków. Brakło czasu, by z tych różnorodnych pierwiastków utworzyć całość jednolitą, gdyż od początku trzeba było stanąć przeciw wrogowi, a wskutek tego kadry nie mają właściwie wogóle technicznego wyrobienia.

Tę samą różnorodność odnajduje się w uzbrojeniu, bo piechota np. ma karabiny pięciu różnych modeli, więc łatwo sobie wyobrazić, jakie stąd wynikały trudności zaopatrywania. Wobec braku zorganizowania służb pomocniczych, a także braku zasobów pieniężnych, wojsko jest źle żywione i źle odziane (20 proc. żołnierzy idzie boso) oraz pozbawione przyborów wszelkiego rodzaju. Materjału kolejowego jest mało, co opóźnia i utrudnia transporty i ubezwładnia ruchy wojska.

Wreszcie siły polskie są o blisko jedną trzecią niższe od sowieckich.

Aby być górą, mimo te niższości oraz mieć przewagę w miej-

scu i chwili wskazanej, co jest tajemnicą zwycięstwa, Dowództwo Polskie musiało odwołać się do wszystkich zasobów strategji. Zobaczymy, że nie chybi w tem w chwili rozstrzygającej. Ale w tej chwili, o której mówimy, musiało ono, jak już powiedzieliśmy, ogołocić front północny, aby osłonić Małopolskę, której zagraża Budienny, a którą nakazuje bronić wyższy interes polityczny. Sądziło ono, że po powstrzymaniu Budiennego starczy mu czasu na przerzucenie rezerw z powrotem na północ. Ale wypadki tłoczyły się zbyt szybko, by mu na to pozwolić. I tak, mając równość sił na widowni podrzędnej, było w wybitnej niższości na widowni rozstrzygającej. Ten niedostatek sił sprawił, że musiało ono porozdzielać nieliczne wojska, któremi tam rozporządzało, w cienką linję ciągłą, którą najmniejszy manewr nieprzyjacielski zmuszał do ustępowania. Z braku rezerw i punktów oparcia nakazywane kontrataki były niewykonalne i wskutek tego niepodobna było powstrzymać odwrotu.

Lecz zło było jeszcze bardziej w dziedzinie moralnej. W naszych wojskach narodowych żołnierz, aby zachować stan duchowy wysoki, musi być przekonany o słuszności sprawy, której broni, oraz czuć za sobą zgodę i poparcie całego narodu. W r. 1919 i w początku r. 1920 było tak rzeczywiście, bo wszyscy w Polsce, zarówno wewnątrz kraju, jak na froncie, mieli wówczas to samo pojęcie o tem, czego wymaga dobro kraju, jak też widziało się wielki zapał, który ożywiał wojska w chwili ofenzywy na Ukrainie.

Lecz ten pomyślny stan umysłów drążony był przez dwa prądy, podkopujące nastrój ogółu, a w odbiciu także wojska, mianowicie przez rozprawy o granicach Polski i przez propagandę Sowietów na rzecz pokoju.

Co do granic, wiadomo, że Najwyższa Rada Sprzymierzonych nie chciała ustalić wschodnich granic Polski. Traktat Wersalski powiększył tę niepewność na północy i na południowym zachodzie, pozostawiając głosowaniu ludności rozstrzygnięcie losu Górnego Śląska i dwu obwodów w Prusiech Wschodnich. Naród polski nie przyjął tych postanowień z zadowoleniem, rozprawy, wywołane tem w Sejmie, wlokły się bez wyników, a w miejscu pierwotnego zapału zjawiła się przygnębiona obojętność.

Z drugiej strony propozycja natychmiastowego pokoju, rzucona przez rosyjskiego Komisarza Spraw Zagranicznych w początku r. 1920, właśnie w chwili, gdy Trockij obiecywał kongresowi

komunistycznemu w Moskwie zburzenie burżuazyjnej Polski, było posunięciem mistrzowskiem. Poza granicami Polski gdzie nie zdawano sobie sprawy z dwulicowości rosyjskej, zręczna propaganda czerwona wyzyskiwała powszechne pragnienie pokoju i ona to sprawiła, że Polska wyglądała na państwo myślące o zdobyczach i imperjalistyczne, tak że niektórzy sprzymierzeni doszli aż do doradzania jej, bo nie śmiem powiedzieć że do narzucania jej, układów z Rosją. I dlatego to, w sierpniu 1920, w czasie największego napięcia uderzenia rosyjskiego, widzimy pełnomocników rosyjskich i polskich w Baranowiczach, próbujących pojednać to, czego nie można, mianowicie żądania rosyjskie i cześć Polski.

Ta sprawa, w jeszcze większej mierze niż tamta, zaburzyła pojęcia ogółu. Z kolei zaś dotknięty został stan duchowy wojska, a to przejściowe załamanie się doszło oczywiście do najwyższego swego stopnia w czasie wyczerpującego odwrotu, który wykonywać musiały siły polskie. Jeden z najmłodszych i najlepszych dowódców wojska polskiego opowiada, jak, udając się w tym czasie na objęcie nowego dowództwa, spotykał tabory odpływające i mijał się z małemi oddziałami, opuszczającemi pole bitwy, oraz zaznacza:

— Zatrzymując uchylające się grupy, przekonałem się, że wśród uciekających znajdowali się także dzielni żołnierze, którzy z rozpaczą w sercu, straciwszy wiarę w zwycięstwo, ulegali ogólnej hypnozie cofania się.

A jednak, jakież zalety i jakie cnoty tkwią w tem wojsku! Dowódca gorąco patrjotyczny, który zna swe wojsko i jest przez nie kochany, który obdarzony jest wielką intuicją wojskową, oraz zmysłem bardzo praktycznym możliwych urzeczywistnień. Dowództwo, które na wszystkich stopniach, ma pociąg do ofenzywy i poczucie manewru. Żołnierz wytrwały na głód i znużenie, piechur znakomity, a także umiejący zbyt przedsiębiorczemu nieprzyjacielowi wymierzyć cios odporu, jak w czerwcu gdy go odrzucił na Berezynę. Wreszcie samo usposobienie narodowe, w którem z wybitną żywością i giętkością umysłu łączy się płomienny patrjotyzm, wypróbowany w przeszło stuletnim oporze przeciw niewoli. Są przeto potencjonalnie w tem wojsku, chwilowo cofającem się ale wcale nie pokonanem, wszystkie siły, które dają zwycięstwo.

Stan sił rosyjskich

A jakaż, po drugiej stronie, jest wartość armji czerwonej?

Pod względem materjalnym nie jest ona wcale lepiej zaopatrzona, niż przeciwnik jej, bo z anarchji nie może, oczywiście, zrodzić się organizacja. I tu także wielu ludzi maszeruje boso i w łachmanach. A jeśli nie brak amunicji dla piechoty, to artylerja dostaje jej bardzo skąpo.

Ale, u góry, jest wola Rządu Sowieckiego najazdu na Polskę. Dowództwo czerwone, podniecone świeżemi powodzeniami nad wojskami białemi i także polskiemi, uważa, że niema dlań rzeczy niemożliwych. Z rozmachem i ufnością rzuciło na Warszawę hordy, zachęcone obietnicą czterotygodniowej swobody łupiestwa.

Zresztą, na początku, zastosowało Dowództwo czerwone w sposób właściwy zasady wojny. Osadziwszy na miejscu nieprzyjaciela, rozwinęło rozstrzygającą ofenzywę i aż do tej chwili usiłowania jego uwieńczone były powodzeniem. Ale zaczęły się już i błędy. Zapominając o naukach, jakie szerokie przestrzenie Europy wschodniej zawsze dawały tym, którzy się nieopatrznie w nie zapuścili, poszło ono w głąb Polski bez dostatecznej podstawy własnej, i zaczyna mu brakować oddechu. Nie doceniając wartości Polaków i nie troszcząc się już o pobicie ich, sądzi, że powodzenie jest już osiągnięte i rozciąga, nadmiernie swe prawe skrzydło, aby dotrzeć do dolnej Wisły i wyzyskać w ten sposób zwycięstwo, którego jeszcze nie odniosło.

A wreszcie i przedewszystkiem wojsko czerwone nie jest wojskiem narodowem, kierowanem ideją, pchającą do dokonania rzeczy wielkich. Obejmuje ono żołnierzy wszelkich pochodzeń, wszędzie posklecanych, dawnych żołnierzy lub włościan rosyjskich, jeńców niemieckich lub węgierskich, pchanych siłą w szeregi bolszewickie, a zostających tam, bo armja jest jedyną częścią ludu rosyjskiego, która je dosyta, oraz utrzymywanych karnością bez litości, której ramieniem są oddziały chińskie i łotewskie. Kadry niższe i wyższe pochodzą z dawnej armji rosyjskiej i z nowych szkół czerwonych i mają na swych barkach zadanie techniki zawodowej. Przedewszystkiem zaś, ustrój komunistyczny utrzymuje każdego na swem miejscu, w każdej wielkiej formacji jest jednostka komunistyczna, obok każdego dowódcy jest komisarz komunistyczny, wszędzie są szpiedzy.

Jest to zatem tłum różnolity, który najniższe uczucia trzymają w kupie, a pcha naprzód garstka fanatyków, których trzeźwy sąd zaczyna ulegać zaciemnieniu przez zarozumiałość z odniesionych zwycięstw.

Czyż w tym właśnie stanie rzeczy nie tkwią w zarodku wszystkie przyczyny klęski?

Ocena ogólna

Zbierając razem ten przegląd, stwierdza się przewagę materjalną, wcale nie rozstrzygającą, po stronie Rosjan. Ale czynniki moralne muszą być całkowicie po stronie tych, którzy w tej chwili wydają się zwyciężeni. Taki był właśnie wynik mych badań i rozważań, w początku sierpnia 1920, gdy, przybywszy do Warszawy 25-go lipca i otrzymawszy prośbę Rządu Polskiego, bym udzielił swej współpracy Szefowi Sztabu Jeneralnego wojska polskiego, spróbowałem zdać sobie sprawę, jakie pierwiastki składały się na stan rzeczy, który należało rozwikłać.

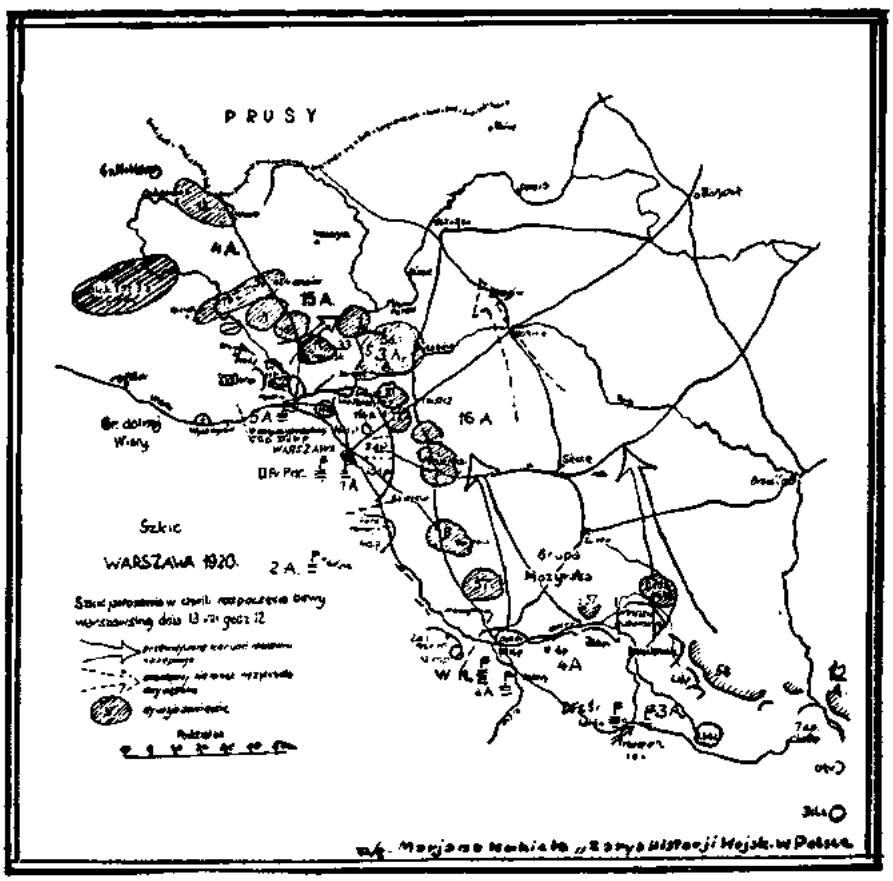

Szkic położenia w chwili rozpoczęcia bitwy warszawskiej dnia 13.VIII godz. 12.

II.

Nawrót nad Wisłą

Powróćmyż do armji polskich, które pozostawiliśmy nad linją Bugu, gdzie powstrzymują wroga. To zatrzymanie się, które mu narzucają, jest pierwszorzędnej doniosłości. Naprzód dlatego, że pozwala ono Dowództwu Polskiemu ustawić plan zbawczy i zapewnić jego wykonanie. A następnie dlatego, że ta zmiana postawy zaznacza pierwszy wynik dobitnych postanowień, powziętych celem dojścia do zespolonego działania Rządu i Dowództwa Polskiego.

W owej to chwili zaczyna się odczuwać odprężenie, które podniesie naród cały i powiedzie go ku zwycięstwu.

Rada Obrony Państwa naprzód, a następnie Rząd Obrony Narodowej, stworzony 20-go lipca, oświadczają, że mają mocne postanowienie prowadzenia walki dalej, nawet jeśli stolica upadnie, oraz bronienia, za wszelką cenę i aż do końca, bytu odradzającej się Ojczyzny. Przywracają zaufanie między narodem i wojskiem. Odwołują się w drodze rozumnej propagandy do skarbca zapału, który drzemie w głębi każdej duszy polskiej, nawet w chwili największych rozprzężeń.

Równocześnie występuje się przeciw załamaniom się, stanowcze kroki wzmacniają Dowództwo i ożywiają ducha walki w wojsku, dowódców znużonych lub dotkniętych utratą wiary w powodzenie zastępują inni.

Jenerał Sosnkowski, minister spraw wojskowych, którego niestrudzona czynność i wola urzeczywistniania pokonują ogromne

trudności, wytrwale prowadzi uruchomienie zasobów kraju. Od 1-go lipca do 20-go sierpnia uposaża wojsko w 73 nowe baterje i 200 armat dla wzmacniania, w 1.000 karabinów maszynowych, w 20.000 koni. W tym samym czasie skierowuje na front 737.000 ludzi, w czem 573.000 z poboru a 164.000 ochotników, a w samej tylko drugiej połowie sierpnia 80.000 ludzi, w czem 79.000 ochotników. Te tysiące ochotników, pochodzących z wykształconej warstwy narodu, wprowadzają w wojsko znowu ożywcze tchnienie miłości ojczyzny i, wcielone w jednostki regularne, tworzą w nich, jak się wyraża w swej książce jen. Sikorski, niezawodny cement moralny. Ponad 100.000 tej młodzieży przeszło przez ręce jenerała Józefa Hallera, wodza płomiennego i stanowczego, który wywarł na nich wpływ najszczęśliwszy i który właśnie powołany został na dowódcę północnej grupy armji.

Pośpiesznie urządza się miejsce powstrzymania nad Wisłą, obejmujące szeroki obóz warowny Warszawy i Modlina. Posyła się tam bataljony, utworzone wewnątrz kraju, jako zabezpieczające załogi, wykonują tam one najpilniejsze prace razem z robotnikami tłumnie ściągniętymi w drodze nakazu. Obóz warowny, osłaniający stolicę, doprowadzony jest w ten sposób do stanu obronnego z zasiekami drutu kolczastego i 40 baterjami na pozycjach.

Niechaj mi będzie wolno dorzucić również słowo o działalności oficerów Misji Francuskiej, uwierzytelnionej od przeszło roku, pod rozkazami jen. Henrys'a u boku Rządu Polskiego. Porozdzielani między jednostki i sztaby jeneralne, rozrywają się oni poprostu, w najtrudniejszych warunkach, by dawać Dowództwu wiadomości dokładne o stanie wojsk i przywrócić między niemi łączność niezbędną dla jakiegokolwiek manewru. Chociaż nie są uznani za należących do strony wojującej, nie wahają się, mimo ryzyka, dawać na linji ognia pomocy swego doświadczenia i przykładu swych zalet wojskowych.

Plan bitwy

Wreszcie, dnia 6-go sierpnia, Dowódca Naczelny postanawia pokusić się o rozbicie głównej grupy sił nieprzyjacielskich w rozstrzygającej bitwie, oraz stoczyć tę bitwę na prawym brzegu Wisły. Stanowczo i wyraziście ustala plan jej tegoż dnia.

Plan ten polega na zatrzymaniu nieprzyjaciela frontowem nad Wisłą, między dopływem Wieprza i krańcem północnym obozu warownego Warszawy, opanowując zarazem jego ruch oskrzydlający od północy. Następnie, przy pomocy grupy manewrowej, zebranej na południowem skrzydle nieprzyjaciela, podjąć kontratak prosto ku północy, by odciąć od własnej linji odwrotu armje rosyjskie, działające nad Wisłą. Na widowni południowej zaś nieprzyjaciel będzie tylko powstrzymywany najmniejszą możliwie siłą, osłaniającą Lwów i opierającą swój prawy bok o dopływy Dniestru, trzymane przez siły ukraińskie.

Celem wykonania tego planu, armje polskie, dotychczas podzielone na dwie grupy armji, północną i południową, rozdzielone moczarami Prypeci, zostaną podzielone na trzy grupy armji, z których środkową (manewrującą) utworzy się przez odjęcie sił z dwu poprzednich.

Grupa wojsk północna, pod rozkazami jen. Józefa Hallera, obejmie: w środku 1-szą armję, mającą za zadanie obronę obozu warownego Warszawa — Modlin; na prawo 2-gą armję, w sile nieznacznej, mającą czuwać nad przejściami rzeki aż do Wieprza; na lewo 5-tą armję, którą utworzy się z przeznaczeniem odparcia groźby oskrzydlenia od północy i następnie przejścia do uderzenia. Dla tego zadania ważnego i złożonego armja ta oddana zostanie pod rozkazy jen. Sikorskiego, dowódcy wybitnej wartości, który dał właśnie co dopiero dowody zdolności działania wojennego na Polesiu.

Środkowa grupa wojsk wykona manewr kontrofenzywy. Więc jen. Piłsudski zechce objąć osobiście jej dowództwo. Grupa ta utworzona będzie z dwu armji: 4-ta, na lewo, zbierze się za Wieprzem; 3-cia, na prawo, przekształci się między Wieprzem a Bugiem i będzie miała, uczestnicząc w kontrofensywie, osłaniać prawe skrzydło tamtej.

Grupa wojsk południowa, pozostawiona dla obrony Małopolski, będzie rozporządzała już tylko małą armją, wzmocnioną dywizją jazdy polskiej i oddziałami ukraińskiemi.

Tak więc, skoro niebezpieczeństwo jest na północy, na północy też będzie się biło całe wojsko polskie, z wyjątkiem kilku dywizji, pozostawionych na południu, by powstrzymać przedsięwzięcia Budiennego, tak iż z ogólnej liczby 29 dywizji, 25 jest zebranych tam, gdzie się szuka rozstrzygnięcia.

Przyjęty plan uwzględnia i obronę i uderzenie, które opierają się, jedna i drugie, na mocnych podstawach.

Spójrzmy na grę w przestrzeni i w czasie.

Dla obrony korzysta plan ten z umocnień obozu warownego Warszawy i z przeszkody, jaką tworzy Wisła. Ale urządzenie obozu warownego będzie gotowe dopiero 12-go sierpnia. Ruchy 1-szej armji, mającej zadanie obrony, muszą przeto być tak zarządzone, by nieprzyjaciel nie mógł się z nią zetknąć przed tym dniem.

Z drugiej strony, grupa wojsk uderzających nie będzie gotowa do ruszenia z nad Wieprza przed 16-tym. Ponieważ zaś uderzenie to pójdzie z daleka, oddziaływania jego dla ulżenia obronie Warszawy nie odczuje się przed 17-tym. Trzeba zatem, aby obrona trzymała się do tego dnia.

Wobec tego, że uderzenie powinno ruszyć w dobrym kierunku, znienacka, a także iść tak szybko, jak tylko można, zgromadzenie siły uderzającej musi ujść uwadze nieprzyjaciela dzięki szybkości, w osłonięciu linją wodną Wieprza, a złożą się na nie wojska doborowe.

Pewność szyku bojowego zabezpieczona będzie na południu przez 3-cią armję, rozstawioną w tym celu, a na północy przez armję 5-tą. Zarazem zabezpieczą ją także rezerwy, które Dowództwo sobie nanowo stwarza w liczbie 5-ciu dywizji, t. j. czwartej części sił wprowadzonych w działanie. Będzie ono miało w ten sposób możność sprostania zdarzeniom nieprzewidzianym lub podparcia działań tam, gdzie to uzna za potrzebne.

Ryzyka, które wiążą się z każdem działaniem wojennem, są następujące:

Przedewszystkiem trzeba, aby obrona Warszawy wytrzymała 4-ry do 5-ciu dni. A wojsko polskie po raz pierwszy ma podjąć bitwę obronną, w której nie wolno stracić ani piędzi ziemi. Czy ta obrona wytrzyma?

Powtóre, aby stworzyć grupę uderzenia, trzeba wysunąć z działań 4-tą armję i uchylić ją od styczności i od dociekań nieprzyjaciela, który na nią nastaje. Trzeba również podsunąć ku północy 3-cią armję, której poważna część jednostek wciągnięta jest w walki nad Bugiem. Czy uda się utrzymać tajemnicę tych zabiegów?

Wreszcie ruch oskrzydlający nieprzyjaciela między Narwią

i Bugiem rozszerza się z każdym dniem. Tymczasem, w oczekiwaniu utworzenia 5-tej armji, jest tylko mały oddział, który usiłuje powstrzymać to oskrzydlenie. Czy ta 5-ta armja będzie zebrana i ustawiona na czas i czy manewru polskiego nie zaburzy nagłe wtargnięcie nieprzyjaciela na lewy brzeg Dolnej Wisły?

Ustawienie

Ugrupowanie sił polskich na stanowiskach wedle rozkładu dokonywa się od 6-go do 12-go sierpnia. Aby spełnić warunki, wskazane przed chwilą, ruch oderwania ich dokonywa się w dwu skokach. Pierwszy, wykonany w nocy z 7-go na 8-my, wprowadza grupę wojsk północną na linję pośrednią, a drugi, w nocy z 11-go na 12-ty, doprowadza oddziały na ich ostateczne pomieszczenie.

Wszystkie te ruchy dokonują się w środku frontu bez zaburzeń i dnia 12-go sierpnia 1-sza armja zajmuje swe stanowiska w obozie warownym Warszawy, 2-ga armja na lewym brzegu Wisły, między Warszawą i Dęblinem, 4-ta jest między Wieprzem i Wisłą. Wszystkie ich jednostki znalazły na miejscu zaciągi wzmacniające i materjały potrzebne do przywrócenia ich właściwego stanu. Natomiast na skrzydłach rzeczy idą mniej pomyślnie. Na skrzydle północnem, oddział pokrywający ustąpił pod naporem ruchu oskrzydlającego wojsk czerwonych., wskutek czego 5-ta armja musiała przesunąć poza Wkrę zebranie swych sił. Na południu zaś, 3-cia armja musi staczać walki, by się oderwać od nieprzyjaciela i śpiesznymi pochodami dojść do swej podstawy wyjściowej 16-go sierpnia.

Ostatecznie jednak ustawienie dokonało się możliwie najszczęśliwiej, skoro obrońcy Warszawy są na swych stanowiskach, grupa mająca uderzyć jest na miejscu, skąd ma ruszyć, a ruch jej, zdaje się, uszedł uwagi nieprzyjaciela.

Tymczasem zaś, manewr bolszewicki zarysował się i nabrał wyrazistości. Wobec tego, że korpus jazdy na prawem skrzydle posunął się rozmyślnie między Wisłę i granicę niemiecką w kierunku Płocka, Torunia i Grudziądza, a za nim poszła cała 4-ta armja, szerokość tego zabiegu oskrzydlającego pociągnęła za sobą przesunięcie ogólne ku północy osi pochodu innych armji czerwonych. Armja 15-ta przechodzi cała na prawy brzeg Narwi, pod-

czas gdy między Narwią i drogą z Warszawy do Brześcia Litewskiego 3-cia i 16-ta armja idą na przyczółek mostowy Warszawy. Cały ten ruch osłonięty jest od południa jedynie przez Grupę Mozyrską, która rozciąga się bezsilnie na olbrzymim froncie.

Z tego układu sił czerwonych wynika:

że 1-sza armja polska, dopiero tworząca się, będzie miała przeciw sobie silną grupę, mianowicie dwie armje i korpus jazdy, które są na północ od Narwi.

że grupa jen. Piłsudskiego spotka w początku swego uderzenia zaledwie dwie dywizje, rozciągnięte na wielkiej przestrzeni i nie wiedzące, jak się zdaje, o tem przygotowującem się uderzeniu, czyli że będzie musiała przebyć większą odległość, aby zaważyć swem działaniem na głównych siłach nieprzyjaciela, ale to działanie zapowiada się skutecznie z powodu zaskoczenia, które wydaje się w zupełności zapewnione.

Wykonanie pierwszej części planu zostało zatem szczęśliwie przeprowadzone, a równocześnie nieprzyjaciel pogłębiał nieroztropności swego manewru. Dowódcy i żołnierze mają świadomość i odczucie, że istnieje plan, że ład zastąpił nieład, każdy wie, co na niego przypada w całości dzieła. Wszędzie odżywa zaufanie i stan duchowy jest wysoki.

B i t w a

Bitwa zaczęła się wieczorem 13-go sierpnia w grupie wojsk Jenerała Hallera.

Dnia 13-go sierpnia 3-cia i 16-ta armja bolszewicka uderzają na obóz warowny Warszawy. Front trzyma się wszędzie, z wyjątkiem Radzymina, gdzie jeden z pułków ustępuje i miasteczko dostaje się się w ręce nieprzyjaciela. Dnia 14-go sierpnia w południe jest odebrane, ale wkrótce potem, po nowem uderzeniu, znowu stracone. Nieprzyjaciel dochodzi nawet w dwa miejsca drugiej linji obrony o 15 zaledwie kilometrów od mostu na Pradze. Jest to najcięższa chwila bitwy.

Dnia 15-go sierpnia jedna dywizja, wspomagana przez siedem samochodów pancernych, ponawia uderzenie i odbiera Radzymin w pięknym rozmachu. W ciągu dnia wojska czerwone urządzają kontratak, ale odbierają tylko część miasteczka, a walka się umiejscawia. Wszędzie pozatem utrzymano stanowiska.

Dzień 16-ty sierpnia jest tu spokojny, bolszewicy wydają się wyczerpani i bardzo dotknięci stratami przez artylerję, której nie oczekiwali ani w takiej liczbie, ani tak zaopatrzonej i pod której ogniem nie utrzymali się w dobrej postawie.

Walka obronna jest skończona i wygrana, w Warszawie wiadomo, że kontrofenzywa ruszyła z nad Wieprza pełnym pędem, więc 1-sza armja przejdzie do ofensywy, łącząc swe działanie z działaniem armji 4-tej.

O 2-giej armji, która miała tylko proste zadanie czuwania, nie będę mówił.

Natomiast gwałtowność boju stoczonego przez 5-tą armję i doniosłość osiągniętych wyników zasługuje na zatrzymanie dłużej uwagi.

Pozostawiliśmy 5-tą armję, gdy zbierała się poza Wkrą, opierając się prawym bokiem o twierdzę Modlin, gdy przed nią oddział skrzydłowy cofa się i rozluźnia pod parciem 15-tej i 4-tej armji i korpusu jazdy bolszewickiej.Mimo opóźnienia początkowych rozkazów, mimo trudności w dowozach, armja ta jest 13-go ustawiona nad Wkrą. Z dniem 14-go sierpnia jen. Haller, zaniepokojony siłą koncentracji nieprzyjacielskich i rozległością ruchu oskrzydlającego, poleca jen. Sikorskiemu rozpoczęcie ofenzywy, by ulżyć obronie obozu warownego i złamać pierścień okrążenia, którego groźbę odczuwa na swem lewem skrzydle. W ciągu dni 14-go, 15-go i 16-go sierpnia stacza 5-ta armja z 15-tą i częścią 4-tej armji bolszewickiej zaciekłe boje, które dnia 17-go sierpnia kończą się odwrotem w popłochu 15-tej armji bolszewickiej. Armja 5-ta zaczyna natychmiast pościg w łączności z lewem skrzydłem 1-szej armji.

W toku tych działań jen. Sikorski dał dowody w tejże samej mierze spokoju, stanowczości i zmysłu ciągłości co zręczności manewrowej. W działaniu dobrze związanem i dobrze posuwanem naprzód, oraz opartem o mocne podstawy rzeki Wkry i twierdzy Modlina, powstrzymał on swymi 44.000 ludzi, mającymi 450 karabinów maszynowych i 140 armat, siły nieprzyjacielskie w liczbie około 60.000 ludzi z 1.200 karabinów maszynowych i 330 armatami, a następnie je pobił. W ten sposób uwolnił całość układu sił polskich od groźby oskrzydlenia, ciążącej nad niemi od kilku tygodni.

Takie były działania grupy wojsk gen. Hallera.

Przejdźmy teraz do kontrofenzywy wojsk grupy środkowej, Jen. Piłsudski objął osobiście dowództwo nad nią. Opuścił on Warszawę 14-go, aby udać się do swego miejsca dowództwa. Jest spokojny i zdecydowany, gdy mówi mi w chwili odejścia odemnie: alea jacta est.

Armja 4-ta jest od 12-go sierpnia za Wieprzem, gdzie się odbudowuje i odpoczywa. Obejmuje ona doskonałe jednostki wojska polskiego, w szczególności dwie dywizje poznańskie. Ma się posuwać po trzech osiach głównych z rezerwami za swem lewem skrzydłem. Rozkaz brzmi, że ma się zrobić 80 kilometrów w dwu dniach i przybyć 17-go na linję drogi z Warszawy do Brześcia Litewskiego.

Armja 3-cia jest rozstawiona między Wieprzem i Bugiem. Wojska jej nie wyszły z walk i pochodów, a jednak gotowe są na nowe wysiłki. Zapał i wiara są tam bardzo wielkie.

Zgodnie z rozkazami, dnia 16-go sierpnia o godzinie 2-giej rano ta grupa wojsk rusza do uderzenia. W armji 4-tej dywizja 14-ta idzie z nadzwyczajną szybkością, osiąga swe miejsce przeznaczenia o godzinie 2-giej popołudniu, mija je i oddziały swe zapuszcza nawet o 70 kilometrów dalej. Jedna z dywizji rosyjskich grupy Mozyrskiej została zaskoczona w długiej kolumnie marszu równoległego do Wieprza, a skierowanego ku Wiśle z myślą o zbudowaniu tam przejścia przez rzekę, ale została rozbita i pojmana. Armja 3-cia przewraca drugą dywizję grupy Mozyrskiej, która ucieka. Tak więc grupa Mozyrska, która była jedyną osłoną lewego skrzydła szyku bojowego bolszewickiego, przestała istnieć 16-go sierpnia i droga jest wolna.

Dnia 17-go sierpnia, pochód idzie dalej. Armja 4-ta dochodzi wieczorem do drogi z Warszawy do Brześcia. Lewe skrzydło bolszewickie jest ujęte w obręgi, złożone po jednej stronie przez prawe skrzydło 1-szej armji grupy jen. Hallera, a z drugiej strony przez lewe skrzydło 4-tej armji. Usiłuje ta część wojsk bolszewickich wymknąć się ku wschodowi, ale nie może i dostaje się w całości do niewoli w ciągu dni następnych.

Wieczorem 17-go, czerwone armje 16-ta i 3-cia porzucają ostatecznie uderzenie na Warszawę i szukają ocalenia w śpiesznej ucieczce ku wschodowi.

W ten sposób działanie środkowej grupy wojsk wywarło peł-

ny swój skutek, urzeczywistniając w największej mierze oba czynniki zaskoczenia: tajemnicę i szybkość.

Beztroska grupy Mozyrskiej pokazała, w jakim stopniu zachowana była tajemnica. Szybkość, którą osiągnęły wojska 4-tej i 3-ciej armji, była wybitna, gdyż dywizje ich przebiegły w dwu dniach ponad 80 kilometrów. Rozmach i zalety pochodu wojsk polskich wprawią dowództwo bolszewickie w stan nie do naprawienia.

Zresztą dowództwo to zostało ubezwładnione i odurzone zaskoczeniem. Przez dwa dni nie wyda rozkazów. Widzieliśmy lewe skrzydło 16-tej armji jakby wrosłe w stanowiska pod Warszawą, gdy cała grupa środkowa polska zachodzi je od tyłu. Będziemy widzieli, jak 18-ty korpus jazdy pod Gai-chanem i 4-ta armja bolszewicka dalej idą w bok ku Dolnej Wiśle, uważając widocznie zdobycie Warszawy za sprawę załatwioną i troszcząc się już tylko o oddanie pod rządy niemieckie obszarów, które im odebrał Traktat Wersalski.

Bitwa jest wygrana, a teraz rzecz w tem, by ją wyzyskać.

P o ś c i g

Pościg zaczyna się 18-go sierpnia.

Od początku myśl Dowództwa Polskiego była taka, by odciąć linje odwrotowe na wschód armjom bolszewickim i przyprzeć je do granicy niemieckiej. Rozmiary powodzenia pozwolą myśl tę urzeczywistnić. W tym celu armje polskie dostają nowe rozłożenie, lepiej zastosowane do warunków pościgu.

Na prawem skrzydle, w miarę zyskiwania obszaru ku północy, trzeba osłonić się nad Bugiem. Zadanie to dostaje 3-cia armja. A między 3-cią i 4-tą armją powstaje nowa armja 2-ga, po rozwiązaniu dawnej 2-giej armji na lewym brzegu Wisły.

A zatem, od lewego skrzydła ku prawemu, pościg wykonywać będą odtworzone armje 5-ta, 1-sza, 4-ta i 2-ga. Zwrócone są twarzą ku północy i idą prosto przed siebie. Dojdą do końca swego pochodu nad granicą: 5-ta armja w Mławie, 1-sza w Chorzelach, 4-ta w Kolnie, 2-ga w Grajewie.

Rzućmy śpiesznie okiem na działania tych armji w czasie pościgu.

Armja 5-ta ma przed sobą resztki 15-tej armji czerwonej i niektóre jednostki 4-tej armji. Dnia 19-go sierpnia siły te będą się starały stawić opór, aby utrzymać drogę otwartą dla głównego trzonu 4-tej armji i dla korpusu jazdy. Ale już 20-go opór ten jest złamany i wojska jen. Sikorskiego wtłaczają się w środek gromady bezładnej, biorąc dziesiątki jeńców w niewolę. Gdy dnia 22-go sierpnia pierwsza zapora ustawiona jest pod Mławą, armja 4-ta i korpus jazdy mają odwrót odcięty.

Armja 1-sza dochodzi do Chorzel 23-go sierpnia.

Armja 4-ta doznaje trudności 18-go, gdyż jej drogi pochodu przecinają na kawałki czerwoną armję 16-tą, która ucieka; musi przeto ciągle oczyszczać teren między swemi kolumnami pochodu; grupy bolszewickie, w liczbie od kompanji do brygady, występujące zbrojnie lub bezbronne, wyłaniają się z wszystkich stron. Jeśli wymkną się kolumnom pościgowym armji 4-tej, to tylko, by wpaść w sieć, zastawioną dalej na wschodzie przez armję 2-gą. Dnia 20-go sierpnia 4-ta armja uderza od boku o 3-cią armję bolszewicką, którą przecina, potem, 22-go sierpnia, spotyka szczątki 15-tej armji. Gdy sporządzi spisy swych jeńców i łupów, znajdzie przedstawicieli wszystkich dywizji północnej grupy wojsk bolszewickich. Dnia 24-go sierpnia jest w Kolnie.

Armja 2-ga idzie naprzód z szybkością zadziwiającą. Jazda jej zagarnia park artyleryjski, przeznaczony na oblężenie Warszawy. Dnia 23-go sierpnia bierze ona Białystok z 4.000 jeńców. Tego samego dnia wysuwa swe oddziały aż do Grajewa.

Droga powrotna jest teraz zamknięta dla sił bolszewickich poczwórną zaporą. Następnie zapora ta rozluźnia się i zaczyna się połów. Wszystko, co nie dostało się do niewoli, przechodzi do Niemiec. W ciągu dni następnych oczyszczanie terenu. Zewsząd wyłażą bolszewicy, sprowadzani przez wieśniaków. Tysiące wozów, zajętych wraz z woźnicami polskimi, nawracają i tworzą grupy, aby wracać do domów.

Łup, wedle danych urzędowych, obejmuje 65.000 jeńców, 231 armat, 1.000 karabinów maszynowych, a ilość ludzi, którzy przeszli do Niemiec, oblicza się na 50.000 do 100.000.

W rozkazie dziennym Dowódcy 5-tej armji polskiej jen. Sikorskiego czytało się następujące słowa, które unieśmiertelniają bohaterstwo i zaparcie się Żołnierza Polskego:

— Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy, dzieląc

wszelki trud z żołnierzem, potrafili, jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku; którzy lżej ranni uciekali ze szpitala na wiadomość, iż oddziały ich w ciężkich znalazły się walkach; którzy po odniesieniu śmiertelnej rany prosili w odpowiedzi na moje zapytanie o ostatnie zlecenie o opiekę nad rannymi szeregowcami ich oddziałów. Dumny jestem, że pod memi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskiem zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach...

Cud Wisły

Oto, w skrócie, który chciałbym był uczynić jeszcze zwięźlejszym, a bardziej ujmującym istotę rzeczy, ta bitwa pod Warszawą, która uwolniła ziemię polską i zapewniła jej zdobyte w walce posiadanie granic wschodnich.

Cud Wisły, powiedziano. Cud, czy to znaczy zdarzenie, w którem objawia się ręka Opatrzności? Nie ja będę temu przeczył, bo podziwiałem, w owym sierpniu r. 1920, z jaką żarliwością naród polski padał na kolana w kościołach i szedł w procesjach po ulicach Warszawy. A zresztą, czyż przygotowaniem tego drugiego cudu nie był już pierwszy, gdy po wojnie światowej widziało się, pod skrzydłami Orła Białego, zrośnięcie trzech części rozdartych, które były między siebie rozdzieliły na więcej niż sto lat trzy Cesarstwa, dzisiaj pogrążone, które w czasie wojny znalazły się w dwu obozach przeciwnych.

Lecz, jak mówi nasze stare przysłowie: pomagaj sobie, a niebo ci dopomoże, tak też i Polska cudownie sobie pomogła.

Naprzód, w długim okresie czasu, gdy wielu sądziło, że jest ona już tylko sławnem wspomnieniem, wszystkie jej dzieci, gdziekolwiekby były, czy to żyjąc w niewoli na ziemiach dawnej Polski, czyto na wychodztwie w krajach Europy i Ameryki, nigdy nie przestały być Polakami, kochać Ojczyznę, znać jej dzieje, mówić jej językiem, pragnąć gorąco jej zbawienia. To też, gdy wielkie dnie nadeszły, wszyscy powstali, by spełnić zadanie, do którego od kilku pokoleń przygotowywali się ojcowie. I oto na wezwanie Paderewskiego przybyło ze St. Zj. Ameryki ponad 15.000 ochotników, którzy stworzyli podstawę polskich dywizji, utworzonych we Francji.

A potem, w czasie ciężkich przejść roku 1920. widzieliście, jak bardzo Polska sobie pomagała i jak, sprowadzona niemal do własnych tylko swych zasobów, dzięki silnej woli Rządu . Dowództwa, nieustraszonej odwadze i ofiarności żołnierzy, wierze wszystkich Polaków w losy Ojczyzny, mogła podnieść się z klęski w sposób tak prawdziwie niezwykły. A od tego czasu okazała się też Polska godną swego zwycięstwa. Spokojna i nieulegająca upojeniu, prowadzi ona, pośród sąsiadów potężnych i trudnych, politykę istotnie twórczą, cierpliwą i pokojową, odbudowując swą skarbowość i wydobywając na jaw swe bogactwa gospodarcze, tak iż nie słyszy się tego pytania: czy sądzicie, że Polska ma warunki życia? Zarazem zaś nie zapomina o tem zwycięstwie i stara się mieć wojsko zdolne ocalić ją znowu, gdyby nieszczęście chciało, że taka byłaby konieczność.

Wojna światowa, ze swemi rzeziami i spustoszeniami, była plagą bezprzykładną w dziejach. Ale pozostawiła nam wielkie nauki. Jedną z najpiękniejszych jest zwycięstwo pod Warszawą.

Uczy nas ono, że, jeśli kraj jakiś chce żyć w wolności i szacunku, musi utrzymywać we wszystkich gorące uczucie miłości ojczyzny, oraz że, we wszystkich umysłach tym płomieniem oświeconych, musi uwydatniać znaczenie wysiłku i konieczność poświęcenia, bo bez wysiłków i poświęceń nigdy nie dokonano niczego wielkiego. Uczy nas ono, jednem słowem, że narody mają los, na jaki zasługują. Podobnie jak Polska, tak i Belgja, w wojnie jak w pokoju, dała tu światu wspaniałe świadectwo tej prawdy.

KONIEC.

Wywiad z Bohdanem Bułhakiem (wnukiem Jana Bułhaka[1])

Czy mógłby Pan nam opowiedzieć skąd i kiedy pojawili się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego[2] przodkowie rodu Bułhaków? Czy wiadomo, za jakie zasługi dla Rzeczypospolitej zostali nagrodzeni nadaniami ziemskimi i herbem?

Pochodzę z dość licznej rodziny Bułhaków. Znane było w Nowogródczyźnie[3] zawołanie „co krzaczek to Bułhaczek", ale każdy z Bułhaków odpowiadał „ale każdy Bułhaczek miał swój własny krzaczek". Była to bardzo liczna rodzina szlachecka, której korzenie sięgają XV wieku. Dzięki jednemu z moich przodków, żyjącego w pierwszej połowie XX wieku – mam tu na myśli Witolda Bułhaka, który był z zamiłowania

[1] **Jan Brunon Bułhak** (ur. 6 października 1876 w Ostaszynie pod Nowogródkiem, zm. 4 lutego 1950 w Giżycku) – nestor polskiej fotografii; ojciec Janusza. Filozof i teoretyk fotografii. Założyciel Fotoklubu Wileńskiego (1927), a także współzałożyciel Fotoklubu Polskiego. Był synem Walerego Antoniego Stanisława Bułhaka h. Syrokomla i Józefy Haciskiej h. Roch. Jego syn, urodzony w 1906 Janusz Bułhak, był kompozytorem i również fotografikiem.

[2] **Wielkie Księstwo Litewskie** – państwo obejmujące ziemie *(od morza do morza, od Bałtyku po Morze Czarne)* dzisiejszej Litwy, Białorusi, północno-wschodniej Polski i większej części Ukrainy, zachodnich kresów Rosji od XIII w. do 1795. Po raz pierwszy nazwy Litwa użyto w stosunku do ziem zamieszkałych przez Bałtów i terenów dzisiejszej Litwy, także Bałtowie – przodkowie dzisiejszych Litwinów zapoczątkowali tworzenie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

[3] **Nowogródczyzna** obejmuje ziemie dawnego województwa nowogródzkiego, choć w okresie międzywojennym nie pokrywało się ono ze swoimi przedrozbiorowymi granicami. Jego wschodnia część znalazła się po wojnie 1920 r. poza Polską. Na południu graniczyła z województwem poleskim, na zachodzie z białostockim, a na północy z wileńskim. Ziemia i ludzie z tych stron przez wieki doświadczeni licznymi najazdami, od czasów najdawniejszych aż po skomplikowane losy oddziałów AK Okręgu Nowogródzkiego – źródło – http://www.kresy.pl/ z dn. 20.03.2010 godz. 17.28.

historykiem – mamy bardzo dokładnie spisaną historię rodu. Witold Bułhak miał po pierwsze pasję, talent i zacięcie historyka i heraldyka, a po drugie miał dostęp do większej ilości materiałów, których już w tej chwili nie ma. On do tych materiałów dotarł i stworzył genealogię naszej rodziny. Pracę ukończył w maszynopisie w 1957 r., nie mając wówczas szansy na jej opublikowanie. Monografia została wydana drukiem przez żonę Wandę Bułhakowa w 1994 r. Wywodzimy się najprawdopodobniej – te dane nie są całkowicie pewne – z rodziny litewsko-tatarskiej. Naszym protoplastą był – według Niesieckiego – Dinat Jelec ur. ok. 1370 r., ojciec Romana Bułhaka, dworzanina XX Ostrogskich (1461) i dziad (Semena) Szymona, władyki chełmskiego z nadaniami ziemskimi w powiatach pińskim i oszmiańskim (lata 1459–76). Bułhakowie pieczętowali się herbem Syrokomla[4], później Syrokomla z odmianą, czyli herbem „Bułhak". Ihnat Jelec był przodkiem, protoplastą wszystkich Bułhaków. Później rodzina się rozdzieliła. Powstały linie litewska i moskiewska. Ja jestem Bułhakiem pochodzącym z linii tatarsko-litewskiej, XVII pokoleniem rodziny Bułhaków.

Czy w Pana rodzinie przechowały się jeszcze jakieś tradycje związane z tatarskimi korzeniami? Czy wiadomo, kiedy i z jakiego powodu Pańscy przodkowie przeszli na katolicyzm?

W językach tatarskich słowo „bułhak" oznaczało ni mniej ni więcej tylko nieporządek, bałagan i to w sposób bezsporny. Jeżeli chodzi o relacje związane z naszym protoplastą, są one na tyle skąpe, że z wielkim trudem udało się Witoldowi Bułhakowi odtworzyć, że naszym przodkiem był Dinat, który już wówczas służył Wielkiemu Księciu Litewskiemu i został za zasługi wojenne wynagrodzony nadaniami w kijowskiem. Nie wiemy jednak za jakie dokładnie zasługi i gdzie, oraz w którym roku miało to miejsce, gdyż tu się dokumenty pisane nie zachowały. Natomiast następne

[4] **Syrokomla** (Srokomla, Syrykomla) – herb szlachecki wywodzi się od herbu Abdank i oznacza „mokra kłoda". W polu czerwonym łękawica srebrna z zaćwieczonym takimż krzyżem kawalerski ćwiekowym. Klejnot: samo godło. Najwcześniejsze wzmianki o herbie pochodzą z XIV wieku. W wyniku unii horodelskiej w 1413 został przeniesiony na Litwę.

pokolenia są już dokładnie udokumentowane. Możemy tu wymienić Romana Bułhaka, Semena Bułhaka czy Wasyla, Iwana, Jerzego, Piotra i Konstantego. Te rodziny już są dokładnie opisane. Dalej możemy wymienić Benedykta, Floriana, a następnie też Floriana, Jana, Antoniego, Walerego (mojego pradziadka), syna Walerego Jana Bułhaka (mojego dziadka). Te wszystkie dane są już dokładnie zbadane i skompilowane w monografii pt. „Bułhakowie”, gdzie możemy bardzo szczegółowo dowiedzieć się, kiedy i kto się zasłużył i jakie pełnił wysokie funkcje z nominacji królewskich i książęcych. W mojej rodzinie było co najmniej trzech rotmistrzów husarii. Jeden z nich z nich, stolnik nowogródzki Konstanty Bułhak, zginął w bitwie pod Połonką[5]. Wielu Bułhaków było sędziami czy urzędnikami z nominacji królewskich, inni zostali duchownymi. Jan Florian był szambelanem królewskim. Dwóch moich przodków było biskupami. Pierwszy, Jerzy Bułhak[6], był archimandrytą supraskim, biskupem pińskim i turowskim, doktorem filozofii, zasłużonym również dla kultury przez mecenat nad biblioteką i drukarnią supraską. Drugi, Jozafat Bułhak[7] (1758–1838 r.), był metropolitą unickim, skonfliktowanym z carem Mikołajem I[8], które-

[5] **Bitwa pod Połonką** miała miejsce 28 czerwca 1660 podczas wojny polsko-rosyjskiej 1654–1667. W bitwie tej wojska polsko-litewskie pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego Pawła Jana Sapiehy i wojewody ruskiego Stefana Czarnieckiego pokonały wojska rosyjskie dowodzone przez Iwana Andrzejewicza Chowańskiego. Zwycięstwo spowodowało przerwanie rosyjskiego oblężenia twierdzy w Lachowiczach i wyzwolenie ziem litewskich po górny Dniepr na wschodzie i Dźwinę na północy.

[6] **Jerzy Bułhak** hr. Syrokomla (1697–1769), bazylianin, doktor filozofii i teologii, archimadryta supraski (1729–1760), biskup (władyka) piński i turowski (1730), archimadryta leszczyński (Leszno pod Pińskiem; 1730–1743), administrator włodzimiersko-brzeski. W 1759 r. przeprowadził w Pińsku proces kanoniczny o cudach bł. Andrzeja Boboli. Zmarł 12.03.1769 r. w Chrapinie, pochowany w Byteniu. – źródło Jan Bułhak, Kraj lat dziecinnych, s. 13.

[7] **Jozafat Ignacy Bułhak** herbu Syrokomla, urodził się 20 kwietnia 1758 r. Pochodził ze szlacheckiej rodziny rzymskokatolickiej osiadłej w powiecie Słonimskim. Często mylony ze swoim kuzynem, unickim biskupem pińskim i turowskim Jerzym Bułhakiem – opatem klasztoru bazylianów w Supraślu.

[8] **Mikołaj I Pawłowicz** (ur. 6 lipca 1796 w Carskim Siole, zm. 2 marca 1855 w Sankt Petersburgu) – cesarz Rosji od 26 grudnia 1825 (koronowany na cesarza 22 sierpnia 1826 roku), król Polski od 1825 (koronowany na króla Polski 24 maja 1829 roku, zdetronizowany przez polski Sejm w 1831), brat Aleksandra I (1777–1825), trzeci syn Pawła I (1754–1801), z dynastii Romanowów. Nazywany Mikołajem I Papkinem

mu odmawiał zgody na przyłączenie kościoła grekokatolickiego do cerkwi prawosławnej. W 1838 roku podczas audiencji został przez cara pobity i trzy miesiące później zmarł. Tego, w jaki sposób przodkowie Bułhaków zostali chrześcijanami, dokładnie nie wiem. Nie chciałbym snuć przypuszczeń. Generalnie to się odbywało zgodnie z pewnym schematem. Tatarzy stanowili grupę społeczną na ziemiach litewskich i na początku byli bez wątpienia muzułmanami, później przeszli na katolicyzm. Było to naturalną koleją rzeczy. Nie mam tego dokładnie opisanego, w którym pokoleniu rodzina Bułhaków już była rodziną katolicką ale mogę przypuszczać, że trzeci Bułhak, wnuk Hinata Jelca był już chrześcijaninem, bowiem miał na imię Semen a później Szymon – z czego można wnosić, że został ochrzczony. Na temat naszej rodziny mam mnóstwo dokumentów, które zdobyłem w archiwach w Petersburgu i Mińsku. Mam dokumenty jeszcze z czasów przedrozbiorowych. Posiadam także *vidimus,* czyli wypis szlachectwa rodziny Bułhaków oraz, jak już wcześniej wspomniałem, dokumenty przedrozbiorowe pisane w języku polskim, a następnie w języku rosyjskim. To jest około 600 skanów. Mam je dzięki znajomości z jednym z archiwistów w Petersburgu, ale nie są one jeszcze opracowane, mam zamiar to zrobić kiedy będę na emeryturze.

W czasach nam współczesnych niewątpliwie najwybitniejszą postacią w Pana rodzinie, wielce zasłużoną dla polskiej kultury, był Pański Dziadek, Jan Bułhak. Jaką rolę w historii polskiej fotografii odegrała ta postać? Czy mógłby Pan podzielić się swoimi osobistymi wspomnienia na temat Dziadka?

To, kim był Jan Bułhak, najlepiej przedstawiają jego pamiętniki pt. „Kraj lat dziecinnych" gdzie oczyma dziecka opisuje cały swój świat. Opisuje w sposób niezwykle przenikliwy i wrażliwy to, co widzi i z czym jest związany – miał wtedy od 8 do 12 lat. Już wtedy widać było jego niezwykłą wrażliwość na piękno otaczającego go świata. Będąc młodym chłopcem potrafił już to wszystko w piękny sposób zapamiętać i zapisać, a później rozwinąć. Kim był później? Jan Bułhak był przede wszystkim fotografikiem – to trzeba powiedzieć otwarcie – z przypadku. W 1905

roku jego żona Anna Bułhakowa dostała w prezencie aparat fotograficzny. Jan Bułhak przed 1905 rokiem nie miał w ogóle żadnego kontaktu z fotografią. Kończył gimnazjum, potem studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i zajmował się prowadzeniem majątku, jak każdy wówczas ziemianin. I dopiero ten zbieg okoliczności spowodował, że dostał do rąk najnowocześniejszy wówczas wynalazek, który utrwalał obrazy – aparat fotograficzny. I tak to się właśnie zaczęło. Jak się okazało – był wewnętrznie przygotowany do realizowania swojej wizji przy użyciu przekazu fotograficznego.

Jan Bułhak stworzył własny styl fotografii?

Jan Bułhak fachowo jest zaliczany do piktorialistów[9]. Możemy powiedzieć, że tworzył obrazy. Jego sztuka polegała na tym, że on te obrazy wypracowywał, a nie odtwarzał w sposób mechaniczny. Komponował stosując następujące narzędzia: światło, cień, półcień, mając na samym początku tworzenia tego obrazu myśl, do czego chce dojść i co pragnie uzyskać. Z drugiej strony można powiedzieć, że był kontynuatorem wielkiego Napoleona Ordy[10], znakomitego artysty – grafika. Stworzył on setki szkiców i litografii. Utrwalił to, co było przed Janem Bułhakiem, czyli dworki szlacheckie, pałace, obiekty sakralne, ich piękną architekturę. Zachował dla potomnych to wszystko, co jest najpiękniejsze w litewskim krajobrazie. Jan Bułhak przejął w pewnym sensie to, co robił Orda, stosując już inne środki techniczne czyli te, które postęp techniczny dał mu do rąk. Ale można to nazwać kontynuacją. Jan Buł-

[9] **piktorializm** – nurt w fotografii artystycznej. Narodził się przed rokiem 1890 w Anglii. Polega na indywidualnej ingerencji artysty w każdą wykonaną przezeń odbitkę, tj. na zerwaniu z mechanicznym procesem pozytywowym. Zamiast migawkowej fotograficznej rejestracji powstaje syntetyczne dzieło sztuki. W fotografii piktoralnej artysta stosuje techniki szlachetne: gumę, olej, bromolej i przetłok. Fotografie piktorialne przypominają często obraz, rysunek lub grafikę.

[10] **Napoleon Mateusz Tadeusz Orda** herbu Orda (ur. 11 lutego 1807 w Worocewiczach, zm. 26 kwietnia 1883 w Warszawie) – polski rysownik, malarz, pianista i kompozytor. Napoleon Orda jest autorem ponad tysiąca akwarel i rysunków przedstawiających zabytkowe miejsca na ziemiach polskich, stworzonych w latach 1872–1880, które są często jedynym źródłem dokumentującym wygląd setek rezydencji i innych budowli.

hak wykonał kilkanaście tysięcy fotografii, kontynuując twórczość Ordy. Oddał piękno tego wspaniałego krajobrazu – piękno naszej Polski, piękno architektury stosując do tego inne środki techniczne i inne metody kompozycji.

Jan Bułhak urodził się w dworku w Ostaszynie na ziemiach wchodzących w skład ówczesnego Cesarstwa Rosyjskiego, w swojej publikacji pt. „Kraj lat dziecinnych" opisuje przede wszystkim kulturę i tradycję dworków szlacheckich. Proszę przybliżyć nam rolę, jaką pełniło w okresie swojej świetności tamtejsze ziemiaństwo. Dziś, po latach sowieckiej okupacji, terroru i systematycznego niszczenia polskiej kultury pozostało niewiele śladów materialnych polskiej kultury na Kresach[11]. Czy w tej sytuacji zachował się dworek w Ostaszynie, a jeżeli tak to w jakim stanie? Jak władze obecnej Białorusi i jej mieszkańcy patrzą na okres II Rzeczpospolitej? Czy ktoś, na przykład jakieś organizacje polonijne, starają się ratować pozostałości nie tylko dworków, ale i całej kultury wyrosłej z naszej wielowiekowej tam bytności?

Bardzo obszerne pytanie, zastanawiam się, od czego zacząć. Proponuję rozpocząć od „Kraju lat dziecinnych" i od tego, że oczyma dziecka Jan Bułhak opisywał dokładnie i precyzyjnie to, co się działo, również piękno otaczającego go świata. Opisywał życie, które było bardzo bujne, czyniąc to na przykładzie szlacheckiego dworku, w którym dorastał. Trzeba wiedzieć, że ówczesne dwory szlacheckie spełniały ważną rolę gospodarczą i kulturalną. Rola gospodarcza dworów polegała na tym, że każdy z nich był, stosując dzisiejszą terminologię, przedsiębiorstwem wielobranżowym. W jednym z opisów Dziadek napisał, że jego ojciec jeździł do miasta i ku-

[11] **Kresy Wschodnie** lub po prostu Kresy – w okresie II RP z Kresami Wschodnimi utożsamiano tereny na wschód od Linii Curzona, podobnie jak obecnie. We wrześniu 1939 okupowane przez ZSRR. Po II wojnie światowej wcielone jako część związkowych republik Ukrainy, Białorusi i Litwy, po rozpadzie ZSRR w granicach powstałych z nich niepodległych państw. Początkowo pod tym pojęciem rozumiano linię graniczną między Polską a chanatem krymskim nad dolnym Dnieprem. Następnie, wschodnie rubieże Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

pował tylko dwie rzeczy – sól i żelazo. A cóż to znaczy? To znaczy, że wszystko pozostałe wytwarzali sami. Były w dworze osoby, które zajmowały się produkcją żywności – serów, wędlin, konfitur i różnego rodzaju przetworów. Sztab przyboczny mojej prababci składał się z ochmistrzyni, kucharek, pokojowych, gospodyni i kilku dziewcząt piekarnianych, dojarek, ptaszarek i świniarek. Ten sztab pracował na trzyosobową rodzinę przy której cyt. „ kręciło się pięć razy tyle domowników i częstych, prawie stałych gości, stołowników i rezydentów” Do tego dochodziła niania ze szczególną pozycją, przyboczna urzędniczka do szczególnych poruczeń i guwernantka. To było gospodarstwo kobiece. A jak wyglądała część męska? Utrzymanie całego gospodarstwa w dobrej kondycji wymagało ogromnej pracy, zaradności i umiejętności organizacyjnych. Przykładem może być opis sposobu przechowywania lodu – Dziadek napisał, że w dworze była lodownia, lód się piłowało zimą w jeziorze. Bloki lodu były przysypywane trocinami głęboko w ziemi. Te zapasy lodu zawsze starczały do następnej zimy. Oprócz przetwórstwa rolno-spożywczego funkcjonował cały szereg innych zawodów. Byli więc kowale, stelmachowie, stolarze, rymarze i stangreci, malarze i tapicerzy. Niektórzy z nich byli rzemieślnikami całorocznymi, inni byli zatrudniani w miarę potrzeb. Oprócz wymienionych byli jeszcze inni wykonujący różne prace, bez których życie takiego dworu nie byłoby możliwe. To wszystko powodowało, że dwór dawał pracę wielu ludziom w okolicy. Podstawą była uprawa płodów rolnych. Niezależnie od tego w tamtych okolicach, oprócz ziemi uprawnej, były bardzo duże obszary leśne. Sam dwór w Ostaszynie może nie był tak duży, bo liczył około 310 hektarów. Z kolei dwór rodzinny żony Jana Bułhaka, Anny Haciskiej, liczył ponad tysiąc hektarów, z czego sporą część stanowiły lasy. Jeżeli zaś były takowe, musiała być prowadzona gospodarka leśna, należało zatrudnić leśniczych. Nikt nie wycinał lasów bez powodu. Dawały one zbiory, drzewo i zatrudnienie wielu ludziom. Wracając jeszcze do stwierdzenia, że to było wielobranżowe przedsiębiorstwo trzeba zdać sobie sprawę, że w małym lub średnim dworze pracowało kilkadziesiąt czy sto osób, a w większych dworach znacznie więcej. Szlachta była podzielona na cały szereg grup, w zależności od stopnia zamożności. W skład

tej grupy społecznej wchodziła także zdegradowana szlachta, niewiele różniąca się od chłopów pod względem majątkowym. Posiadali oni jednak świadomość tego, że należą do „panów braci". Mieli swój honor, szable i w razie potrzeby stawali do walki. Istniała także szlachta zaściankowa, a wyższy stopień to ziemianie. Byli nimi szlachcice posiadający własną ziemię. Dwory szlacheckie były rozsiane jak rodzynki w cieście. Były one od siebie oddzielone o kilkanaście, kilkadziesiąt kilometrów, a w niektórych rejonach dwory leżały od siebie co kilka kilometrów. Ich mieszkańcy byli najczęściej -mieszkając tam od setek lat – ze sobą spokrewnieni lub skoligaceni, albo przynajmniej byli w bardzo dobrych relacjach sąsiedzkich. Czasami te relacje były złe i dochodziło nawet, jak pamiętamy z „Pana Tadeusza", do zajazdów. Była to jednak normalna sprawa w wówczas istniejącej sytuacji. Żyli w zgodzie, a gdy dochodziło do sporów, procesowali się. Jeżeli wyrok sądu był nie po myśli, organizowało się zajazd.

Pomiędzy dworami szlacheckimi, w otaczających je wsiach żyła ludność miejscowa. Była to ludność białoruska. Przy czym można tu było zaobserwować wyraźny podział. Istniała ludność białoruska bardziej związana z kulturą polską. To byli katolicy. Był też żywioł białoruski, prawosławny – tych ludzi było więcej. Potomkowie (przynajmniej z tego, co wiem z opowiadań z rejonu Otmyta, czyli rejonu należącego do żony Jana Bułhaka Anny Haciskiej – rozmawiałem tam z wieloma potomkami tamtejszych chłopów i z kilkoma osobami, które znały dokładnie moją babcię i jej rodzinę) mówili, że relacje były bardzo bliskie. Ta społeczność była silnie związana z dworem. Dwór stanowił dla nich oparcie, a oni – oparcie dla dworu. Była to symbioza – w naszym przypadku, w majątku Otmyt niedaleko Stołpców, 18 kilometrów od granicy bolszewickiej przed wojną – te relacje i pamięć po mieszkańcach dworu pozostała bardzo żywa i bardzo ciepła. Mój ojciec, mając wykształcenie muzyczne (skończył konserwatorium w Wilnie), uczył miejscowych gry na instrumentach. Mam zresztą cały zbiór zdjęć z tych czasów, na których widać tworzenie orkiestr złożonych z wiejskich chłopców. Ojciec wybierał najzdolniejsze dzieci i uczył ich grać na instrumentach. Powstały z tego jedna, albo nawet dwie kapele, które później dorobi-

ły się dużego uznania i wielkiej renomy grając na różnych okolicznych uroczystościach i zdobywając ogromną popularność. Proszę sobie wyobrazić, że jak pierwszy raz przyjechałem w te strony, zobaczyłem wiekową chatę, w której mieszkał bardzo stary człowiek pamiętający jeszcze tamte przedwojenne lata. Spotkała mnie tutaj ogromna niespodzianka, bowiem kobieta siedząca na ławeczce spojrzała na mnie, wzniosła ręce do góry i zawołała: „Taż to Niuś!” To znaczy, że rozpoznała we mnie mojego ojca, który uczył te dzieci wówczas gry na różnych instrumentach muzycznych. Rozmowa z tymi ludźmi – niektórzy już niestety odeszli, inni jeszcze żyją, jeżdżę tam kilka razy do roku – za każdym razem kontakt z nimi jest coraz bliższy. Dowiaduję się od nich coraz więcej na temat ówczesnego życia, relacji oraz sympatii i ich ocen dotyczących ludzi z tego drugiego świata, z dworu. Tego, jak oni się do nich odnosili. Odnotowałem tutaj z ogromną satysfakcją wielką sympatię tych ludzi do moich przodków. Mocno symptomatyczna była rozmowa z nieżyjącym już panem Kolikowskim. Bardzo szczegółowo opowiadał mi, w jakim miejscu był sad, gumno, różne urządzenia dworskie czy staw i mostek. Na końcu powiedział tak: „Pan sobie nie wyobraża, jak tu kiedyś było pięknie”. Trzeba sobie uzmysłowić, że mówił to wtedy, gdy na fundamentach dworu została założona gnojownią, gdzie sad został zniszczony i wycięty, a z dworu nie zostało zupełnie nic. Tylko zarys fundamentów. Nawet okoliczne lasy zostały wycięte. Stawy zaś prawie wyschły. I w tym momencie na myśl przychodzi ów stary, zamyślony człowiek, który mówi: „Pan sobie nie wyobraża jak tu kiedyś było pięknie”. Jeżeli chodzi o Ostaszyn, to również odnalazłem to miejsce. Zachowały się w nim jedynie ruiny budynków gospodarczych. Z dworu nie pozostało nawet to. Ponadto – niestety już tylko pod postacią niewielkiego wzgórza – zachowały się resztki przepięknego zboru luterańskiego. Został on zniszczony ogniem artyleryjskim jeszcze w czasie I Wojny Światowej. Mamy jednak jego zdjęcie, zrobione jeszcze przez dziadka zanim został zniszczony. Są to piękne zdjęcia. Los Ostaszyna był złożony. Majątek został przez mojego Dziadka po śmierci Jego ojca sprzedany. Powrócił tym samym do hrabiego Grabowskiego, którego ziemie otaczały Osta-

szyn. Ten zaś sprzedał te dobra innej rodzinie. Ta natomiast jeszcze przed wojną gruntownie ów dwór przebudowała. Także z czasów dzieciństwa Dziadka – z tego co opisał w swoim pamiętniku pt. „Kraj lat dziecinnych" – nie zostało tam praktycznie nic poza pięknym krajobrazem i łąkami, pięknie, tarasowo schodzącymi do rzeki Serweczy[12]. Rzekę Dziadek często wspominał w swoich opisach.

W swoich wspomnieniach „Kraj lat dziecinnych" nestor polskiej fotografii opisuje m.in. kulturę i tradycję ówczesnej wsi. Co z opowieści na temat tamtejszych zwyczajów zachował Pan w swojej pamięci?

Te rzeczy też są opisane w „Kraju lat dziecinnych" chociażby – jak sięgam pamięcią – przy opisie świąt, na przykład Bożego Narodzenia. Przychodzili kolędnicy. Były nimi zawsze dzieci wiejskie. Były one bardzo pomysłowo i barwnie ubrane oraz ozdobione. To były całe przedstawienia teatralne. Była postać szatana, postacie aniołów, przemówienia. Całe tyrady były wygłaszane wierszem. Dzieci się do tego bardzo solidnie przygotowywały. Jak kolędnicy przychodzili do dworu z takim przestawieniem, trwało to jakiś czas i wzbudzało zainteresowanie. Dzieci były oczywiście nagradzane po zakończeniu takiego spektaklu. Podobnie było ze świętami Wielkanocnymi, na drugi dzień świąt przychodzili do dworu „włóczebniki", miejscowi chłopcy w nowych, żółtych kożuchach, kolorowych szalikach i ochrypłymi, niezestrojonymi głosami śpiewali przed gankiem obrzędowe pieśni i składali życzenia adresowane „dla Pana" „dla Pani", a wreszcie „dla Panicza". Na koniec ktoś starszy intonował staroświecką białoruską przyśpiewkę:

[12] **Serwecz** – rzeka na Białorusi, prawy dopływ Wilii, przepływa przez rejony: dokszycki w obwodzie witebskim, miadziolski i wilejski w obwodzie mińskim. Rzeka początek bierze w jeziorze Serwecz, z którego wypływa na południowy zachód, wpada do Wilii na południe od wsi Ludwinowo. Rzeka płynie w dolinie, coraz wyraźniejszej w dół rzeki osiągającej szerokość do 1,5–2,5 km, zwężając się do 0,6–1 km. Rzeka w górnym biegu ma szerokość na 2–5 m, w dolnym do 12–25 m, miejscowo do 40 m, średnie pochylenie terenu 0,2%. Dopływy rzeki to Serwecz , Galadza, Zujka – lewy dopływ, Potoczanka i Nakwa – prawy dopływ.

„Prociu leta pieśnią śpieta
prociu leta urodziwego,
prociu leta szczasliwego...”.

Jeżeli chodzi o inne obyczaje, były one różne we wsiach katolickich i prawosławnych. Bardzo bogato były obchodzone żniwa. W tradycji białoruskiej było to święto, w czasie którego odbywały się przedstawienia. W czasie żniw były śpiewane pieśni żniwne, muzyka przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jedną z takich pieśni mam zapisaną na nutach, bo mój tata w latach trzydziestych robił też zdjęcia tych kobiet – żniwiarek. Zresztą pięknych młodych dziewcząt, które śpiewały wtedy te pieśni. Mój tata je zapisał i można je w tej chwili odtworzyć.

Ważną rolę w społeczności zarówno ziemiańskiej, jak i chłopskiej odgrywała w tamtych czasach religia. Szczególnie poruszył mnie fragment z „Kraju lat dziecinnych”, gdzie Jan Bułhak opisuje swoją mamę odmawiającą podczas burzy fragment „Ewangelii wg Świętego Jana”. Jak wyglądała ówczesna kresowa religijność? Co się w niej do tej pory zmieniło? Czy były w tym względzie i są różnice pomiędzy Białorusinami i Litwinami, a Polakami?

Na pewno trzeba sobie powiedzieć, że ta religijność – jednoznacznie wynika to z opisu Dziadka – była wówczas bardzo głęboka i bardzo poważnie traktowana. Przekazy Dziadka dotyczą religijności dworu i jego właścicieli – żarliwych katolików, którzy z głębokim przekonaniem i wiarą kultywowali tradycje religijne od pokoleń. Ta tradycja była silnie zakorzeniona. Było w nią wpisane obchodzenie wszystkich niedziel i świąt, bezpośrednie uczestnictwo w uroczystościach religijnych, które były głęboko przeżywane.

Dzieci, w tym również mój Dziadek, były wychowywane głównie przez matkę. Ojcowie byli bardziej zaangażowani w prowadzenie dworu, w kwestii wychowania oddawali pole kobietom i tutaj babcie, ciocie, matki miały ogromną rolę w wychowaniu młodego pokolenia, przekazując mu wszystko to, co najbardziej wartościowe i najpiękniejsze w na-

szej tradycji historycznej i religijnej. Jest to bardzo dokładnie opisane w książce pt. „Kraj lat dziecinnych".

Nawiązując do kresowej religijności, warto wspomnieć o prologu do Pana Tadeusza, gdzie Adam Mickiewicz wspomina o Pannie Świętej co ochrania gród zamkowy nowogródzki z jego wiernym ludem i w Ostrej świeci Bramie. A jakie miejsce w życiu Pana Dziadka zajmował kult Matki Bożej?

Bardzo silne i poważne, szczególnie wtedy, kiedy Dziadek opuścił Ostaszyn i po latach nauki, w tym studiów, osiadł na stałe w Wilnie – mieście Matki Boskiej Ostrobramskiej. Rzeczywiście kult Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie i nie tylko tam był ogromny, mocno zauważalny. We wszystkich wspomnieniach, w listach, w chwilach narodowej i osobistej tragedii, wtedy, kiedy Dziadek stracił już prawie wszystko, z wyjątkiem syna i najbliższej rodziny, jego miłość do Matki Boskiej, jego głęboka religijność była bardzo widoczna. Wiedziałem o tym z rozmów, które prowadziłem na ten temat ze swoim ojcem. Dziadek nie był człowiekiem wylewnym. On swojego życia wewnętrznego nie pokazywał. Na pewno przeżywał bardzo osobiście i głęboko, ale ja nie mogę tego dokładnie opisać dlatego, że mój kontakt z Dziadkiem był krótki. Dziadek zmarł jak miałem 6 lat, a to za mało, żeby można było poważnie te sprawy obserwować i analizować. Byłem po prostu za młody.

Jan Bułhak wspomina takie w swojej książce o gusłach i różnego rodzaju przesądach. Proszę przybliżyć ten temat Jak bardzo te rzeczy wpływały na tamtejszą religijność? Czy zdarzały się w związku z nimi jakieś nieszczęścia, o jakich można przeczytać choćby w XIX wiecznych nowelach?

Z całą pewnością w tamtejszych uwarunkowaniach i czasach tego typu gusła, które były jeszcze pozostałością czasów – powiedzmy – pogańskich na pewno się przewijały. To jest oczywiste i nie ulega żadnej wątpliwości dlatego, że piszą o tym bardzo często inni obserwatorzy i pisarze. Tego typu zabobony, wiara w zjawiska nadprzyrodzone i niewy-

tłumaczalne czy gusła wśród chłopstwa oczywiście się przewijały. Było to dość głęboko zakorzenione, tradycja ta przechodziła z ojca na syna. O tym się mówiło. Czego jednak to dotyczyło, jakich konkretnych postaci, tego już nie pamiętam.

Jan Bułhak nie tylko uwieczniał w swej fotografii dzisiejszą Białoruś lecz całe dawne Wielkie Księstwo Litewskie. Czy są jakieś różnice w stylu fotografii „Kraju lat dziecinnych” a na przykład zdjęciami z Wilna i obecnej Litwy?

Jan Bułhak tworzył fotografie według pewnego zamysłu. Tworzył zbiory, które były zatytułowane: „Litwa”, tworzył też zbiór ogólny, który miał nazwę „Polska w obrazach Jana Bułhaka”. Tematy te zbierał w albumy. Opracował 164 albumy w ramach cyklu „Litwa”, o Kresach północno-wschodnich. Poświęcone są one Wileńszczyźnie, Nowogródczyźnie i Mińszczyźnie – są to tereny dzisiejszej Białorusi i Litwy. Są również zdjęcia poświęcone Wołyniowi, choć w nieco mniejszej skali. Zgromadził też liczne i bogato udokumentowane zdjęcia Krakowa, Warszawy oraz Poznania i innych miast przedwojennej Rzeczpospolitej. Zupełnie odrębną działalnością Dziadka była jego twórczość po II Wojnie Światowej, po przybyciu do Warszawy. Wtedy Dziadek, nie mając już żadnych zbiorów, bo prawie wszystkie (12–14 tysięcy negatywów) spłonęły w Wilnie w 1944 roku, musiał rozpoczynać od zera. Dziadek, po przyjeździe do Warszawy w 1945 r., podjął ogromną pracę dokumentującą ten bezmiar zniszczeń. Mamy dzięki temu doskonale udokumentowaną Warszawę po zniszczeniach oraz właściwie całą Polskę.

Skoro już mowa o Litwie, jak wygląda i czym się różni sytuacja Polaków w tym kraju od ich sytuacji na Białorusi? Czy wspólna historia bardziej dzieli czy łączy nasze narody?

Jeżeli chodzi o pozycję Dziadka w kulturze dzisiejszej Białorusi czy dzisiejszej Litwy to symptomatyczne jest to, że i Białorusini i Litwini uznają dziadka za Białorusina i Litwina, a nie Polaka. Wystarczy wejść chociażby na stronę internetową muzeum w Mińsku gdzie Jan Bułhak

opisany jest jako Białorusin bez słowa wspomnienia o tym, że był Polakiem. To samo jest zresztą na Litwie.

Ale to świadczy o jednak pewnym szacunku do Pana Dziadka.

To oczywiście wynika z uznania Jego twórczości i z dumy Białorusinów czy Litwinów, że mogą przedstawić u siebie Jana Bułhaka jako jednego z twórców ich kultury. To jest symptomatyczne i tak się rzeczywiście dzieje. Ja miałem z tym pewne problemy dlatego, że było ustalone już z konsulatem polskim i z władzami białoruskimi, że w Nowogródku[13] na gmachu biblioteki będzie wbudowana tablica pamiątkowa. Dwa lata trwały ustalenia z władzami treści tejże bowiem chodziło tu o to, żeby przedstawić go jako twórcę związanego z tym terenem, a jednocześnie też twórcę kultury polskiej. Było to trudne i w końcu ustaliliśmy, że jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy Białoruskich, Wołodia Pantelejew, stworzy rzeźbę profilu Dziadka i dużą tablicę, na której będzie napisana w językach polskim i białoruskim uzgodniona z władzami treść: „Janowi Bułhakowi, wybitnemu polskiemu fotografikowi, synowi ziemi nowogródzkiej". Odbyła się dwudniowa konferencja poświęcona Dziadkowi na uniwersytecie w Grodnie. Pierwszego dnia wygłaszałem referaty. Konferencja miała charakter międzynarodowy. Uczestniczyło w niej wielu zaproszonych gości. Była tam m.in. żona Tymona Terleckiego[14] pani Nina Terlecka z odczytem, wielu Białorusinów wygłosiło też bardzo ciekawe materiały. Następnego dnia miała odbyć się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Pamiętam, że cztery dni przed terminem konferencji zadzwonił do mnie konsul z Grodna i zapytał mnie: „Panie Bohdanie, czy zgadza się pan na usunięcie z tablicy słowa „polski"?. Zapytałem dlaczego. Konsul na to: „Władze zmieniły zdanie i nie zgadzają

[13] **Nowogródek** – miasto w zachodniej Białorusi w obwodzie grodzieńskim, na Wyżynie Nowogródzkiej. 29,2 tys. mieszkańców (2010). Stolica województwa nowogródzkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego i I Rzeczypospolitej (1500–1795), stolica województwa nowogródzkiego II Rzeczypospolitej.

[14] **Tymon Terlecki** (ur. 10 sierpnia 1905 w Przemyślu, zm. 6 listopada 2000 w Oksfordzie) – nestor polskiej literatury emigracyjnej, krytyk literacki i teatralny, eseista i organizator życia naukowego i literackiego w Anglii oraz Stanach Zjednoczonych.

się na wmurowanie tablicy w tej postaci. Zgodzą się po usunięciu słowa „polski”. Treść wobec tego brzmiałaby „Jan Bułhak, wybitny fotografik, syn ziemi nowogródzkiej”. Ja się na to nie zgodziłem, władze też się nie zgodziły i w efekcie tablica do dzisiaj nie została wmurowana – czekamy na lepsze czasy. Tablica jest gotowa, profil mojego Dziadka też jest gotowy i w każdej chwili to może być zrobione. A ja sobie żartuję, ponieważ jak zaczęliśmy sprawdzać to okazuje się, że w tym samym gmachu, na którego ścianie miała być umieszczona tablica pamiątkowa mojego Dziadka, w czasach I Wojny Światowej był dom publiczny. Doszliśmy do wniosku, że Pan Bóg czuwa i nie dopuścił do kompromitacji.

Sporo mówiliśmy na temat północnych Kresów II RP. Co zachowało się do dziś z tamtejszych tradycji? Jak mieszkańcy Kresów postrzegali i postrzegają swoją małą Ojczyznę?

Kresowiacy to ludzie, którzy (a właściwie ich potomkowie) żyją obecnie w Olsztynie, w Gdańsku, na Ziemiach Odzyskanych, jeżeli chodzi o Lwowiaków – głównie we Wrocławiu. Są rozmieszczeni w całej Polsce i nie stanowią już takiego monolitu. Żyją od zawsze w przeświadczeniu doznania ogromnej krzywdy, bo trudno sobie wyobrazić coś gorszego (czymś gorszym to już może być chyba tylko śmierć) niż wyrwanie kogoś z korzeniami z miejsca gdzie żyli jego przodkowie, jego ojcowie, dziadowie i pradziadowie. Przecież my tam żyliśmy od XV–XVI wieku. Przeniesienie w inne miejsce było czymś okropnym i wręcz niemożliwym do wyobrażenia. A przez to trzeba było przejść. Trzeba było się w nowym miejscu zaklimatyzować, więc w pamięci wielu Kresowian, z którymi miałem możliwość rozmawiać (z nimi rozmawiał też mój ojciec i Dziadek, ale już po wojnie) miłość do tych terenów, które musieli opuścić i pamięć o nich żyje do dziś. I jest to uczucie bardzo głębokie, chociaż wszyscy mamy świadomość, że te zmiany, które się dokonały są zmianami trwałymi.

Można powiedzieć, ze Kresy to był taki tygiel narodowościowy. Żyli tam Białorusini, Litwini, a na południu Kresów również Ukra-

ińcy. Ważną grupą była również społeczność żydowska, która w wyniku II wojny światowej praktycznie przestała istnieć. Jakie miejsce przedstawiciele tej społeczności wtedy zajmowali i jak byli postrzegani przez współmieszkańców?

Moim zdaniem wspaniałym dokonaniem i wspaniałą rzeczą było współistnienie tylu nacji w tym ogromnym tyglu jakim były Kresy. Przecież tam żyli, mieszkali i pracowali obok siebie przedstawiciele co najmniej kilkunastu różnych nacji, m.in. Polaków, Żydów, Białorusinów, Ukraińców, Tatarów, a nawet Karaimów. Te wszystkie nacje, pomimo pewnych napięć, które były szczególnie widoczne na Ukrainie, od setek lat żyły obok siebie. Przedstawiciele tych narodowości współistnieli bez wzajemnej nienawiści. Dopiero II Wojna Światowa radykalnie zmieniła te relacje. A to były relacje, trzeba przyznać, bardzo trudne. Przede wszystkim dlatego, że bardzo liczna społeczność żydowska sięgająca na Kresach 30% populacji nie zawsze dawała się zasymilować. Był to bardzo ważny problem, gdyż Żydzi stanowili w niektórych rejonach etnos dominujący. Tylko w przypadku niektórych dochodziło do zasymilowania. Pozostałe grupy były całkowicie na integrację odporne, co było dla państwa całkowicie nie do przyjęcia, a w niektórych przypadkach nawet niebezpieczne. Ten tygiel gotował się, czasami nawet wrzał, ale nigdy nie przekraczał masy krytycznej. Pogromy zdarzały się już w czasach zaborów, lecz władza carska często je reżyserowała. Pogromy te były jednak rzadkością. Jeżeli się zdarzały, wybuchały sporadycznie, były ścigane przez prawo w II Rzeczpospolitej. Większość z nich kończyła się wyrokami sądowymi. Trzeba również podkreślić, że w społeczności żydowskiej były grupy, które całkowicie utożsamiały się z Polską. Ludzie ci byli Polakami, wspaniałymi obywatelami polskimi, ale niestety były też bardzo liczne przypadki zdrady narodowej. Przykładem tego było witanie we wrześniu 1939 r. bolszewickich najeźdźców łukami triumfalnymi.

Jak wiadomo, tereny dzisiejszej Białorusi zaznały w swojej najnowszej historii tragedii dwóch okupacji: sowieckiej, niemieckiej

i znowu sowieckiej. Jak Polacy walczyli z sowietyzacją Kresów i jak w tą walkę wpisywał się pański Dziadek? Mam tu na myśli zarówno walkę zbrojną jak i na przykład tajne nauczanie czy inne formy cywilnego oporu i nieposłuszeństwa wobec zaborcy. Jakie były w związku z tym represje ze strony sowieckiej?

Jest to bardzo bolesna historia. Jak wiemy 17 września 1939 r. żołnierze bolszewiccy wbili nam nóż w plecy wkraczając na ziemie Rzeczpospolitej bez wypowiedzenia wojny i zajmując prawie połowę Polski do granicy uzgodnionej w traktacie Ribentrop-Mołotow. Na tych terenach rozpoczęła się gehenna Polaków. Znamy to wszystko z historii i władze bolszewickie z pełną premedytacją rozpoczęły niszczenie tej klasy społecznej, od której mogła nastąpić odbudowa żywiołu polskiego czyli inteligencji. Tą historię znamy. Odbyły się cztery fale masowych aresztowań i zsyłek, a jednocześnie selekcja wziętych do niewoli żołnierzy i oficerów, oddzielenie oficerów od żołnierzy, umieszczenie oficerów w oddzielnych obozach, które zakończyło się mordem w Katyniu, gdzie zginęła elita narodu. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że oficerowie rezerwy to byli inteligenci, to byli urzędnicy państwowi, nauczyciele, ludzie kultury i nauki. Stalin dobrze wiedział, dlaczego podpisał rozkaz rozstrzelania tych dwudziestu kilku tysięcy polskich inteligentów. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że to będzie poważna wyrwa i przeszkoda w późniejszej odbudowie Polski. Podam przy tej okazji parę faktów z życia Jana Bułhaka. To jest o tyle ciekawe, że dotarłem do tych przekazów i do świadków dopiero w 2001 roku. Otóż dla całej naszej rodziny ogromną zagadką był brak jakiejkolwiek informacji o udziale Dziadka w walce zbrojnej w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. Znając nasze rodzinne tradycje, trudno nam było sobie wyobrazić, że Dziadek nie brał w tym udziału. Niestety nic na ten temat nie wiedzieliśmy i dopiero w 2001 roku Longin Tomaszewski w „Wileńszczyźnie lat okupacji” przytoczył relacje bezpośrednich świadków, mówiących, że w listopadzie 1939 r. w mieszkaniu Dziadka na ulicy Orzeszkowej w Wilnie powstała delegatura rządu, a dziadek był już zaprzysięgłym członkiem ruchu oporu i przez cały okres

okupacji w pracowni Dziadka były preparowane meldunki wywiadu. Dziadek robił to osobiście w swoim laboratorium, gdzie światłoczuła warstwa była oddzielana od celuloidowego podkładu filmowego i była dalej przekazywana kolejnym służbom technicznym Armii Krajowej, które z niewielkiej powłoki z mikrofilmem preparowali odpowiednią formę przekazu tego meldunku do Londynu. Mamy dwa poświadczenia dowódców wysokiego szczebla Armii Krajowej o tym, że Dziadek był zaangażowany w ruch oporu aż do końca swojego pobytu w Wilnie czyli do wkroczenia sowietów w 1944 r.

W momencie wkroczenia wojsk sowieckich na dzisiejszą Białoruś skończył się pewien okres w życiu tamtejszych Polaków, w tym takie Pana Dziadka. Czym była utrata Kresów dla Niego i ludzi z Jego pokolenia?

Utrata Kresów była tragicznym epizodem. Tym samym, czym jest utrata ojcowizny dla każdego człowieka – obojętnie, czy mieszkał na Kresach, czy gdziekolwiek indziej. To oznaczało wyrwanie z korzeniami ze środowiska, w którym te rodziny żyły od kilkuset lat. Była to niewyobrażalna tragedia dla tych ludzi.

Czy w wyniku antypolskiej propagandy na terenach Kresów Wschodnich II RP ujawniły się dotychczas skrywane wzajemne żale i pretensje? Jak propaganda sowiecka wpłynęła na rdzennych mieszkańców Litwy i Białorusi? Skąd biorą się dzisiejsze animozje? Czy, według Pana, istnieje możliwość zgody opartej na prawdzie, a nie na ciągłym zakłamywaniu, jak to ma miejsce w przypadku stosunków Polaków z Ukraińcami?

Oczywiście polityka rosyjska – bez znaczenia, czy to była polityka rosyjska realizowana za caratu, czy polityka bolszewicka realizowana za komunistów – zawsze polegała na wzniecaniu wzajemnej nienawiści, doprowadzaniu do jej wybuchów pomiędzy poszczególnymi nacjami. Oni stosowali to od zawsze – odkąd istnieje w ogóle państwo rosyjskie. Trzeba przyznać, że relacje polsko-białoruskie były najspokojniejsze. Tutaj najrza-

dziej dochodziło do konfliktów. Sprawa wyglądała inaczej w kontekście relacji polsko-litewskich czy polsko-ukraińskich, gdzie było dużo wrogości i tragizmu. Zacznę od Wołynia[15], gdzie ruch nacjonalistów ukraińskich zaczął wcielać w życie marzenia o wolnej Ukrainie. Koniec pierwszej wojny światowej to była walka o Lwów, zajęcie Lwowa przez strzelców siczowych i potem ich wyparcie przez Polaków. Pozostanie tego miasta po polskiej stronie było odebrane przez Ukraińców jako narodowa tragedia dlatego, że do większości tych ziem – już nie mówię nawet o Lwowie, ale o tych sięgających głębiej na zachód od Przemyśla aż do Sanu włącznie – mieli pretensje Ukraińcy. To jest powszechnie znane, więc nie będę wiele na ten temat mówił. To są rzeczy opisane zresztą przez Siemaszków[16] bardzo dokładnie, ze straszliwą szczegółowością. To była hekatomba. Do tego dochodziło, poza liczbą ocenianą na 60–120 tysięcy wymordowanych, również kobiet, dzieci i starców, niepojęte okrucieństwo. To jest zupełnie niezrozumiałe. Bestialstwo, z jakim mordowano tych ludzi, można wytłumaczyć tylko obcą przynależnością cywilizacyjną ich morderców.

To nie byli Europejczycy. Oni czerpali jakąś nieludzką, zwierzęcą

[15] **Wołyń** – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy, obecnie część Ukrainy – obwody wołyński i rówieński, zachodnia część żytomierskiego oraz północne części tarnopolskiego i chmielnickiego. Według Jana Długosza nazwa pochodzi od zamku Wołyń nad Bugiem (obecnie Gródek koło Hrubieszowa). Według Nestora nazwa wywodzi się od plemienia słowiańskiego Wołynian. Główne miasta: Łuck, Kowel, Dubno, Równe, Krzemieniec, Nowogród Wołyński (Zwiahel), Włodzimierz Wołyński, Ostróg, Owrucz, Zasław, Starokonstantynów.

[16] **Ewa Siemaszko** – polska inżynier technolog, badaczka ludobójstwa dokonanego na wołyńskich Polakach podczas II wojny światowej. Jest absolwentką Wydziału Technologii Rolno-Spożywczej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Pracowała w pozaszkolnej oświacie żywieniowej i jako nauczycielka. Od roku 1990 zbiera i opracowuje dokumenty dotyczące losów ludności polskiej na Wołyniu podczas II wojny światowej. Była współautorką wystaw „Zbrodnie NKWD na Kresach Wschodnich II RP: czerwiec–lipiec 1941” w Muzeum Niepodległości w Warszawie w roku 1992 oraz „Wołyń naszych przodków” zorganizowanej w październiku 2002 w Domu Polonii w Warszawie. Współpracuje z Towarzystwem Miłośników Wołynia i Polesia, Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” oraz IPN. Za monografię „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945” została wraz z ojcem Władysławem (pseudonim Wir ur. 1919 w Kurytybie) polskim prawnikiem, działaczem kresowym i badaczem tragedii polskiej ludności na Wołyniu w okresie II wojny światowej uhonorowana Nagrodą im. Józefa Mackiewicza w roku 2002.

radość z mordowania. We wstrząsający sposób przedstawione jest to w audycji polskiego radia „Kainowa zbrodnia". Pani Anna Lisiecka[17] – znakomita dokumentalistka – zrobiła fantastyczny reportaż, choć słowo „fantastyczny" jest nieodpowiednie, bardziej pasuje do tego słowo „przerażający". Opowiada on o naocznym świadku rzezi polskiej osady, osoby, która żyje do dzisiaj, która przeżyła tą rzeź będąc sześcioletnim dzieckiem. W jej pamięci zostały przerażające obrazy mordowania jej bliskich z niesłychanym okrucieństwem – uciekania i mordowania, uciekania i mordowania. I ona opowiada o tym językiem dziecka, które zapamiętało te straszne rzeczy. Ta opowieść jest wstrząsająca, ale oddaje dokładnie atmosferę Wołynia tamtych czasów. Natomiast relacje polsko-litewskie nie były naznaczone takim okrucieństwem, ale mimo to były bardzo złe. Litwini brali srogi odwet za odebranie im Wilna, kiedy gen. Lucjan Żeligowski[18] nie dopuścił do przekazania im miasta. Pamiętajmy, że prawie 70% mieszkańców tego miasta było Polakami, a Litwini chcieli na siłę Wilno uczynić swoją stolicą. W okresie okupacji sowieckiej Litwini wyróżniali się wrogim nastawieniem wobec Polaków. Znam to z opowiadań moich rodziców. W tych relacjach widać było nienawiść do Polaków. Ktoś powiedział -nie pamiętam w tej chwili autora, ale trafił w sedno – że 90% litewskiego nacjonalizmu to jest nienawiść

[17] **Anna Lisiecka** – komentatorka Działu Kultury Programu 1 Polskiego Radia, autorka wywiadów z osobistościami kultury polskiej i dokumentów literackich. Dwukrotnie została wyróżniona w Konkursie Polska-Świat, organizowanym przez Polskie Radio: po raz pierwszy za reportaż „Kto z was pragnie, kto z was łaknie" o Wandzie Rutkiewicz, Tadeuszu Kantorze i prof. Bohdanie Korzeniewskim, oraz za monolog: „To nie jest zawód dla starszych państwa" zawierający wyznania Witolda Grucy. W dn. 16.12 podczas 18. gali wręczenia Nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 2010 otrzymała Główną Nagrodę Wolności Słowa za reportaż „Kainowa zbrodnia" o rzezi na Wołyniu w 1943 roku, który nominowany był również do nagrody Prix Europa. „Kainowa zbrodnia" to wyznania Ireny Gajowczyk. W czasie tragicznych zdarzeń miała 1943 roku 6 i pół roku. Jej opowieść to wspomnienia o rodzinnym domu, o wsi Hurby na Wołyniu oraz o osobistym doświadczeniu wołyńskiej rzezi (źródło http://prsa.com.pl/wiadomosci/artykull93044.aspx z dn. 26.02.2011 r.)

[18] **Lucjan Żeligowski** (ur. 17 października 1865 w Oszmianie, zm. 9 lipca 1947 w Londynie) – pułkownik piechoty Armii Imperium Rosyjskiego i generał broni Wojska Polskiego, znany z tzw. buntu Żeligowskiego, podczas którego zajął Wilno i jego okolice, proklamując powstanie tzw. Litwy Środkowej.

do Polaków. Tak chyba było i jeszcze w dużej części pozostało do dzisiaj. Choćby casus nierozwiązanego problemu pisania polskich nazwisk czy rugowanie Polaków w Solecznikach[19] pod Wilnem z ich ziemi.

Czy, według Pana, mieszkańcy Kresów wyróżniają się jakimiś szczególnymi cechami antropologicznymi?

Czy u mnie widać cechy tatarskie? Raczej nie. Jednak już u mojego pradziadka tak. To był tygiel, **w** którym się wszystko mieszało, chociaż stosunkowo najmniej w warstwie szlacheckiej. Tam bowiem małżeństwa układano wewnątrz grupy. Żydzi stanowili zamkniętą społeczność i też tylko w niewielkim stopniu się mieszali. To jednak dotyczyło tylko warstwy żydowskiej biedoty. Natomiast ci, którzy wyrwali się z żydowskich gett, zdobywali wykształcenie i stanowiska bardzo często wrastali w polską społeczność.

Pana Dziadek opisuje w swojej publikacji takie dawne zwyczaje kulinarne, jak na przykład podawanie orszady (napoju z migdałów) podczas Wigilii. Co Pan może powiedzieć o tradycjach kulinarnych na Litwie i Białorusi? Jakie są różnice między nimi? Jak w to wszystko wpisują się polskie tradycje kulinarne?

Zgodzę się oczywiście z tym, że u Bułhaka zawarte są dwa wspaniałe opisy kulinarne stołów świątecznych Bożego Narodzenia, a także Wielkiej Nocy. Są tam bardzo szczegółowo opisane zarówno przygotowania, jak i wspaniały klimat wieczerzy wigilijnej. Dziadek podał również, co wchodziło w skład wieczerzy wigilijnej i jak się te potrawy przyrządzało. Jest też jeden z przepięknie opisanych fragmentów przygotowań świątecznych, w którym jest bardzo dowcipnie przez Dziadka przytoczony moment przygotowywania potraw, do których przybłąkało się przez przypadek jakieś stworzenie, które zostało posiekane wraz z resztą po-

[19] **Soleczniki** – miasto na Litwie, 45 km na południe od Wilna, nad Solczą. Leży przy granicy z Białorusią. Ludność: 6,7 tys. mieszkańców (2005). Centrum gminy rejonowej Soleczniki. Znane jest już od XIII wieku. Prawa miejskie otrzymało 1956. Soleczniki to jedno z większych skupisk Polaków na Litwie.

żywienia co było podówczas traktowane jako rzecz zupełnie normalna. Sposób podania tego przez Dziadka był bardzo ciepły i sympatyczny. Pamiętam, że na promocji pierwszego wydania książki pt. „Kraj lat dziecinnych" pani profesor Terlecka czytała ten fragment z uśmiechem. Co do samych potraw, mogę powiedzieć, że kuchnia w moim domu, a szczególnie przygotowanie Wigilii – zarówno sam obyczaj jak i przygotowanie potraw – są dokładnie takie same jak u mojego Dziadka, u mojego pradziadka i moich pra- pradziadów. Te wszystkie tradycje u nas pozostały i moja żona je przejęła. Przekażę to też naszym dzieciom. Dokładnie te same potrawy, które robiła moja babcia i mama przeszły do naszego stałego zestawu wigilijnego i jest to dla nas oczywiste. Wspaniałą potrawą są kołduny. Są one jednak trudne do przyrządzenia, więc jem je bardzo rzadko. Mogę wymienić też szereg jeszcze innych potraw. Wiem, że w zaprzyjaźnionym domu Karpowiczów moja kuzynka robi do dzisiaj wspaniały tort makowy, który w Kongresówce jest w ogóle nieznany. Natomiast na Kresach wykwinty tort makowy zawsze był z wielką estymą przygotowywany i podawany.

W jednym z ostatnich pytań chciałbym poruszyć sprawę kresowej mentalności. Czy taka w ogóle istnieje? A jeśli tak, to jak wpisywał się w nią Pański Dziadek?

Nie istnieje chyba nic takiego jak kresowa mentalność. Po prostu mieszkańcy Kresów byli Polakami bardzo głęboko związanymi ze swoją Ojczyzną poprzez tradycję. Zarówno tradycję patriotyczną, jak i religijną. Kresowiacy, podobnie jak Ślązacy czy Górale, byli przywiązani do miejsca, w którym żyją i mieszkają. Górale mają to ogromne szczęście, że od setek lat żyli tam gdzie żyją dzisiaj, a Kresowiacy mają ten dramat, że tam gdzie żyli, żyć już nie mogą. Musieli od nowa zapuszczać korzenie w zupełnie nieznanym środowisku. Bardzo charakterystyczną cechą kultury kresowej był dialekt. Była to rzecz absolutnie wyróżniająca Kresowiaków od mieszkańców Kongresówki. Istniał śpiewny dialekt lwowski, również dialekt wileński. Oba niezwykle charakterystyczne dla Kresów. Jeden dla południowych, a drugi dla północno-wschodnich.

W chwili śmierci Jana Bułhaka był Pan kilkuletnim dzieckiem. Jakie wspomnienia związane z tym smutnym wydarzeniem pozostały Panu w pamięci?

Dziadek zmarł nagle na atak serca w lutym 1950 w Giżycku, w trakcie jednej ze swoich podróży fotograficznych. Zasłabł i praktycznie zmarł natychmiast, gdyż nie udzielano tak szybko pomocy jak to jest możliwe dzisiaj. Także ów zawał był dla niego śmiertelny. Śmierć Dziadka była niesłychanym wstrząsem dla mojego ojca. Miałem wtedy 6 lat. Pamiętam do dzisiaj dzwonek do drzwi i listonosza z telegramem oraz niezwykle emocjonalną i tragiczną reakcję ojca na wieść o śmierci Dziadka. Potem niewiele pamiętam. Jedynie sam pogrzeb. Siłą rzeczy mną się zajmowała mama, tata zajmował się sprawami pogrzebu. Pamiętam, że była bardzo uroczysta oprawa. Dziadek został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim i pamiętam, że na pogrzebie były wystąpienia różnych oficjeli. Szczególnie jednak zapamiętałem – i nie zapomnę do końca życia – że był to straszny cios dla mojego ojca, którego łączyły bardzo silne uczucia z jego ojcem, a moim Dziadkiem. Tym bardziej, że Dziadek był niesłychanie witalny, pełen energii, pełen życia. Ta śmierć była absolutnie niespodziewana i nieoczekiwana.

Kim dla Pana był Jan Bułhak? Jak w Pańskiej rodzinie jest wspominany?

Dla mnie mój Dziadek był wspaniałą postacią, ale nie z punktu widzenia kultury polskiej. Po prostu był moim wspaniałym Dziadkiem. Wyjeżdżał na długie okresy w plener. Prawie go nie było w domu. Jak już przyjeżdżał, było to niemalże święto. Pamiętam moment, kiedy przejeżdżał do domu i wpuszczał nas do swojego obszernego gabinetu z ogromnym biurkiem. Pozostało w mej pamięci, jak otwierał biurko kluczykiem i wyjmował cukier, który był wówczas pod postacią główek. Następnie szczypczykami brało się z tejże kawałek. Dziadek brał mnie i mojego brata na kolana i wypytywał o nasze zachowania, postępy, jeżeli mieliśmy coś do zrobienia. Były to dla nas bardzo miłe, sympatyczne i uroczyste chwile, na które bardzo czekaliśmy. Oczywiście z perspekty-

wy dziecka ważne były prośby moje i brata o uczestniczenie w wywoływaniu zdjęć. W domu była pracownia fotograficzna i Dziadek czasami zgadzał się na naszą asystę, ale pojedynczo. Brał tylko jednego z nas – albo mnie, albo brata – mieliśmy wtedy nakazane być cicho. Wywoływanie zdjęcia trwało od kilkunastu do kilkudziesięciu minut. Należało bez zapalania światła cicho przesiedzieć i nie przeszkadzać Dziadkowi. Dzięki temu szybko poznałem technologię obróbki obrazu fotograficznego i do dzisiaj pamiętam, w jaki sposób to się odbywało. Dziadek robił próby, przymiary, dobierał papier, oświetlenie, czas wywoływania i utrwalania. Teraz czuję dumę, że w naszej rodzinie był tak wspaniały człowiek, który tak bardzo się zasłużył zarówno krajowi, jak i kulturze swoją indywidualnością, widzeniem sztuki i nowatorskim sposobem jej uprawiania.

Dziękuję uprzejmie za wywiad
Dziękuję bardzo

KULTURA

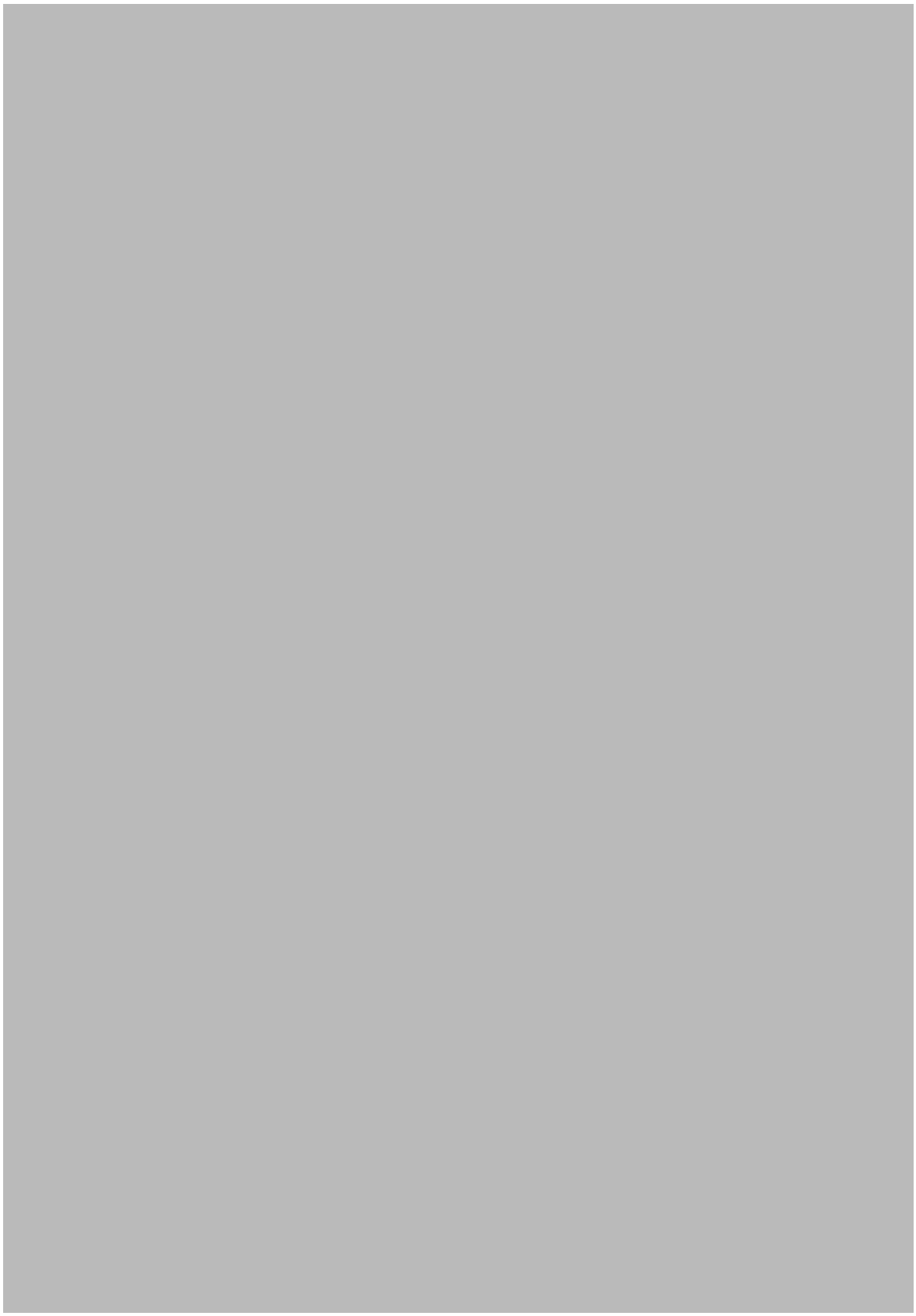

Dr Bohdan Urbankowski

Piłsudski /rzeźba nie dokończona/

Piłsudski
/rzeźba nie dokończona/

Z kamiennej lawy
jakby nie do końca
uformowany:
wewnątrz jeszcze ogień.

I jak go rzeźbić
gdy kamienna dłoń
od razu ściska twoje serce – sama
chce rzeźbić ciebie, ziemię
na której stoisz, powietrze
którym oddychasz.

Stoi
lecz jakby kroczył
zapadając się głębiej i głębiej
w tę ziemię
w skiby pól
bruk ulic, posadzki kościołów
a przecież
rozpycha piersią, rozdziera ramionami kamienne

niebo
powietrze nad twym krajem. Oddychasz. Oddychasz.

Nie dokończoną rzeźbę
rzeźbi dalej śmierć – - -

1968

ŁOWCZÓWEK

1. Modlitwa przed wymarszem

Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Żołnierze narodu o którym zapomnieć chciał nawet Bóg,
Idziemy, aby znów walczyć – wbrew boskim i ludzkim siłom,
Błogosław naszym bluźnierstwom,
Błogosław mogiłom wzdłuż dróg.

Błogosław rozpaczy naszej i duszom płonącym jak zgliszcza.
Nasz naród – jak Twego Syna – wróg ubrał w błazeńskie szaty,
Opluł twarz, przebił serce – aby już nie mógł zmartwychwstać,
A niebo milczało –
jak wtedy, gdy krzyż wbijano nad światem.

Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Przed bitwą – może ostatnią – klękamy u Twych ołtarzy,
Ziści nam wolną ojczyznę, wolną i sprawiedliwą.
Ty też cierpiałaś za nią.
Ty też masz blizny na twarzy.

2. *„Mundur na nim szary”*

Szary śnieg, szare drogi, zszarzałe kałuże krwi
I ich mundury tak szare jak śnieg i krew i droga.
Cichła pieśń „Jeszcze Polska” – wzbijając się w niebo
Jak pocisk i jak ofiarny, obozowy dym.

Tak odchodzili ku górom, które na horyzoncie
Świeciły bielą widmową, nocą zmieniały się w gwiazdy.
A oni – przez lasy idąc – w lufy swych karabinów
Wtykali gałązki świerków: zbliżała się Wigilia.

Na pierwszym ze wzgórz zdobytych, wśród pokrwawionych obłoków
Pozostał krzyż
z rękami wyciągniętymi za wojskiem.
I napis ryty bagnetem – Tędy …do Ciebie … Polsko…
I zamiast liter ostatnich – rany od salw kulomiotu.

3. Wigilia 1914

Nadchodził zmrok. Gwałtowny skowyt kulomiotów
i jeszcze gwałtowniejsza była cisza: śnieg –
jak gdyby aniołowie złożyli skrzydła w modlitwie
nad polem bitwy.
Wiatr
cichł jak ich szept.

Nadchodził zmrok. I gwiazda lecąca przez niebo
stanęła nad okopem
jak złoty szrapnel czy obłok.
I było – jakby usta ciszy śpiewały kolędę.
I jakby dłonie ciszy błogosławiły grobom.

Zapadła noc. Na nocy dnie, w okopach
zapłonęło światełko białe i ubogie
– to ksiądz przyniósł żołnierzom opłatek
jakby przyniósł im znak od Boga.

I kiedy znów do ataku poszli z modlitwą na wargach
w blasku rakiet widzieli
biel pól i krew nie gasnącą.
Jakby na – martwe jeszcze –
ciało kraju
dłoń wszechmogąca
biało – czerwony już rzuciła sztandar.

Bytom, Wigilia 1964

LEMAN NAD TUROŚLĄ[1]

Ścinanie rąk młodym choćby drzewom
tępi stalowe zęby naszych szabel, towarzysze

Rozrywanie słomianych ciał chochołów
nie wyzwala w żołnierzach
woli zwycięstwa radosnej jak krzyk

Najlepsze, towarzysze,
są naturalne manekiny. Usta
należy zapchać pakułami. Białe
dłonie związać na plecach
jak bukiet palczastych chryzantem

[1] 28 lipca 1920 radziecki „Kawkor" przeprowadził ćwiczenia na żywych manekinach ścinając co najmniej 43 jeńców polskich. Niektórzy mieli poucinane palce u nóg, kawałki pięt, a nawet całe stopy.

Jeńcom można też odciąć
palce nóg albo większe
plastry stóp. Wtedy
nie uciekają zbyt bystro – ale
szarża musi mieć szybkość błyskawicy
która dosięgnie ciał
nim zdążą upaść

Nie zdarza się, kikutom
by wrastały w ziemię to nie drzewa
to manekiny

1968

Z cyklu: Rok 1920

SZYDŁÓW 22 SIERPNIA 1920.

Tego pomnika
nikt nie odważył się rzeźbić

nocą na polu
ziemię przebiły ręce
z czerwonymi listkami krwi

stąki ust
na których słowo „Polska"

W głębi
jak wielkie nakrojone saperkami bulwy
ciała, z których wyrosły te ręce:

na piersiach
wyszarpane orły
numer pułku: 49

Opuchłe korzenie nóg
z krwawymi lampasami
jakby dla sołdatów Gaj – chana
każdy Polak był generałem.

Na polu pod Szydłowem
wciąż wyrastają te ręce
nocami słychać szept modlitw
coraz cichszy
coraz straszniejszy.

Z cyklu: Rok 1920

ŚMIERĆ PIŁSUDSKIEGO

Mówili: byłaś pawiem narodów, papugą...
Gorzej – ty byłaś dziwką! Piękną i szaloną,
dziwką, która nie idzie przez świat, ale tańczy,
nie myśli, lecz się śmieje...
Tym, co Cię kochali
plułaś w twarz – też ze śmiechem. Lecz tym, co Cię bili
umiałaś lizać łapy. Słać listy miłosne
do Moskwy, do Berlina, skamlałaś u drzwi
żeby wpuścić raczyli... A gdy Ci kazano
swój własny pomiot jak suka rzucałaś
gdzieś wśród łagrów Syberii...
Tak, umiałaś walczyć

jak dziwka z pazurami skakałaś do oczu
z pazurami na czołgi... Zdychałaś w konwulsjach
na każdym progu domu. A potem ze śmiechem
szłaś do łóżka zwycięzcy... Kto Ciebie zrozumiał,
kto potrafił tak kochać, by chlasnąć Cię w twarz –
o Polsko! Polsko!
noc stoi u granic
noc nadchodzi milczącym, krwawym korowodem –

Wiem, że nie będziesz wierna. Ale bardziej boli
lęk: komu starczy siły, by być wiernym Tobie?

Kopiec na Sowińcu

Podnoszę do oczu garść ziemi zebranej z pobojowisk –
wszystkie jej ziarna są szare, wypalone jak popiół.
I niczego więcej nie trzeba
by pojąć czym jest historia.

Tak, te ruiny ziemi: kopce, kurhany i okopy
wypełnione zielonkawą wodą
mniej są zapewne dramatyczne
niż szkielety gotyckich świątyń –
te ruiny są tylko martwe
coraz bardziej martwe,
aż nieludzkie.

Podnoszę do oczu garść ziemi i myślę o historii –
Ten, który mocniej kochał
i mocniej nienawidził
musiał umrzeć dwukrotnie: odchodząc z życia
i odchodząc z pamięci, jeszcze dalej

w tę krainę daremnej wielkości
która rozciąga się już z tamtej strony
kraju zmarłych.

Szara ziemia spalona przez czas
nie kryje jego zwłok. Ten kopiec
naprawdę, naprawdę jest tylko
– jak cały ten kraj –
coraz bardziej
formą krajobrazu.

Bohdan Urbankowski

Gwiazdy rdzewieją na dnie Wisły

Przedakcja: *Przed rozświetleniem słychać kilka taktów piosenki o szwoleżerach. Kiedy muzyka się urywa na widowni, albo na proscenium widzimy grupę (co najmniej dwóch) oficerów z kieliszkami wina.*

Marcel (*wznosząc kieliszek*): Ostatniego!

Wacław (*wznosząc kieliszek*): Przedostatniego

Marcel: Nie rozumiem, mów jaśniej Wacław.

Wacław: Ostatni to przed śmiercią. Śmieje się.

Marcel: Nie kracz, chodź lepiej na bal. Będzie Irena, Maria z Zofią się zapowiedziały, muszą być i muszkieterowie.

Za Marcelem pojawiają się Mietek i Staszek, lecz nic nie mówią.

Wacław: Jeszcze się nabalujemy tak, że Titanic to szkolna potańcówka!

Marcel: Dziwnie dziś gadasz, że nie rozumiem. Myślisz, że bal do ciebie przyjdzie?

Wacław: Idź beze mnie, Marcel.

Marcel i towarzyszący mu oficerowie odchodzą. Światło przygasa i powoli wraca.

Przez widownię wchodzą wytwornie ubrane damy i oficerowie w wyjściowych mundurach . Muzykanci zastygli w bezruchu wyglądają jak rzeźby, goście przechodzą między nimi jak w muzeum figur woskowych. Tancerze łączą się w pary. lub grupy.

Para taneczna pierwsza. *(Reżyser może zastąpić głosy ludzi głosami z mikrofonów unoszącymi się ponad tańczącymi.)*

Staszek[1]: Więc mogę prosić,

Zosia: Kiedy nie grają, ale niech tam. Zacznijmy tańczyć a muzyka dopasuje się do nas.

Tańczą w ciszy, po chwili rozlega się walc Szostakowicza.

Para druga

Marcel: Uwielbiam rosyjską muzykę, tylko ona może ruszyć z posad bryłę świata. Czajkowski, Szostakowski…

Irena: Błagam Marcel, niech pan się nie popisuje swoją wiedzą muzyczną. Może ma pan przypadkiem jakąś inną?

Para trzecia

Mietek: Ja tylko wytłumaczę. Jak ocalimy białą Rosję, to biała Rosja wraca do koalicji z Anglią i Francją, biała Rosja spłaci im długi wojenne, a w zamian za to Polska jest znów wewnętrzną sprawą białej Rosji.

Wanda: Mietek! Czy moglibyśmy tańczyć we dwoje.

Mietek: Jak to?

Wanda: Bez Denikina, Trockiego i tysięcy wrzeszczących bolszewików. Aż się boję naszej nocy poślubnej…

Para pierwsza

Staszek: Słucham panno Zosieńko?

Zosia: Gdzieindziej wojna światowa skończyła się dwa lata temu, a u nas… Ni to ni sio. Pan Stanisław też by się chętnie rozejrzał po Polsce, może gdzie ustatkował.

Staszek: Najpierw trzeba kraj odbudować, po to my tu z ojcem przy-

[1] Pierwowzorem jest inż. Stanisław Berezowski (1888–1920), urodzony w Nowogródku (w domu Mickiewicza), szkoły kończył w Irkucku, studia rozpoczął w Tomsku, skończył na Politechnice Warszawskiej. Jako inżynier brał udział w fortyfikowaniu Warszawy i Płocka. Zmarł łąckim szpitalu w podanych w dramacie okolicznościach. Jakubowi Magalifowi, który przyczynił się do jego śmierci udowodniono także obrabowanie i spowodowanie zgonu plut. Edmunda Goebla oraz (prawdopodobnie) kilku innych rannych pacjentów. Wydalony z wojska, skazany na rok więzienia.

jechali. Drogi dla Polski, drapacze chmur, może nawet i pomnik jakiego na świecie nie było, żeby tę niepodległość uświęcić.

Zosia: Pomnik?

Staszek: Łuk wielki biały spinający oba brzegi Wisły, spinający nasz kraj. Po to ojciec mnie po politechnikach gonił,

Para druga

Irena: Zosia i Staszek, to para piękna jak z Pana Tadeusza.

Marcel: Byliby, gdyby ten Stachu nie błyskał złotymi zębami i nie gadał o Łuku Zwycięstwa – gdy jeszcze możemy wszystko przegrać.

Irena: Pan chyba nikogo nie lubi?

Marcel: To pani Irena nikogo nie lubi, oczywiście z wyjątkiem pana Wacława. Ale on ucieka, bo kochać panią to jak kochać rozpędzoną lokomotywę.By ją ujeździć trzeba prawdziwego mężczyzny.

Irena (*ironicznie*): Takiego jak pan Marcel?

Marcel: A żeby pani wiedziała. Ja nawet tańczę po męsku, jedyny na tej sali.

Marcel zaczyna tańczyć „po wojskowemu" trzaskając obcasami.

Irena chwilę patrzy z ironią, potem odwraca się i odchodzi.

Mietek i Wanda – wirując w walcu

Mietek: Staszek z Zosią zaczęli bal i tańczą, ich ciała słuchają muzyki.

Wanda: A my?

Mietek: Muzyka słucha naszych ciał.

Wanda: Wreszcie mówisz jak mężczyzna.

Zamieszanie: Marcel rusza za Ireną, jakby ją chciał uderzyć. Wbiegają między nich Wanda i Mietek.

Wanda (*do Ireny*): Co się stało, nie tańczysz już z Marcelem?

Irena: Płochomu dansjoru i jajca mieszajut.

Narrator: *(Słowom może towarzyszyć upiorna panomima)*

Z ciemności wypływają kolejne pary, także obce, groteskowe. Walc zwalnia, muzyka zaczyna charczeć, jakby dogorywała. Błyski lamp stroboskopowych. Przez walca Szostakowicza przebija tupot sołdackich butów, galop koni, daleki huk dział. Walc rozpada się ze skowytem. Między tańczących wpychają się czekiści tańczący po wojskowemu jak Marcel, śledczy bijący kogo popadnie, pijani Kozacy. Fragmenty scen, które dopiero się rozegrają. Na sali pojawiają się groteskowe typy: czerwonoarmiejcy w papachach, sekretarze w garniturach, komisarze w skórzanych kurtkach, pijane markietanki w podartych sukniach. Stają przy drzwiach, włażą na balkony. … klauni rzygający ogniem, tancerze w maskach z przodu i tyłu głowy, *niektórzy robią wrażenie trupów. Próbują tańczyć i wciągać widzów do groteskowego tańca. Migawki przyszłych scen: aktor (podobny do Marcela) przewraca i zabija nożem innego aktora, gdzieś w tle bezgłośne rozstrzelanie jak u* Goyi, *sołdaci rozwalają saperkami leżącego na ziemi księdza – wszystko w tempie diabelskiej karuzeli. W pierwszej parze chyba Wielki Książę Konstanty i kuśtykające jak zombi Truchło Poniatowskiego, prawdopodobnie nagie – ale w peruce i z laseczką.*

Światło miga jak przy błyskach eksplozji. Szalony walc zwalnia tempo, rozlega się głos z megafonów przechodzący w histeryczny wrzask. Istny Jurij Lewitan!. Krzyczy po rosyjsku, ale słychać go jednocześnie po polsku: Krasnyje sołdaty! Towariszczi! …

Czerwoni Żołnierze!

Wybiła godzina odwetu. Nasze wojska na całym froncie ruszają do natarcia. Wojska Czerwonego Sztandaru i wojska zaborczego orła białego stoją przed śmiertelnym starciem.

Nim rzucicie się na wrogów, niech wasze serca napełnią się gniewem i bezwzględnością. Nadszedł dzień sądu. Mścijcie się za spalony Borysów, znieważony Kijów, spustoszony Połock. Mścijcie się za pastwienie się polskiej szlachty nad rewolucyjnym narodem rosyjskim W krwi rozgromionej polskiej szlachty utopcie zbrodniczy rząd Piłsudskiego.

Na Zachodzie decydują się losy światowej rewolucji. Przez trupa białej Polski prowadzi droga do światowego pożaru. Na bagnetach poniesiemy

szczęście i pokój pracującej ludzkości. Na zachód! Do decydujących bitew, do głośnych zwycięstw! Wybiła godzina natarcia.

Na Wilno, Mińsk, Warszawę – marsz!

Michaił Nikołajewicz Tuchaczewskij, komandarm.

Proscenium – Adiutantura.

Wachmistrz: Coś taki umęczony, Wacław. Słyszałem, że byłeś na balu.

Wacław: Uciekłem, ale ten bal mnie dogonił. Wszystkich nas dogoni!

Marcel: Wacław jak zwykle mówi zagadkami!

Wacław: Jakbym się nie mógł obudzić wciąż ten walc, który nagle rozsypuje się, zgrzyta, tancerze, których być nie powinno, jakieś ludzkie poczwary w papachach, ludzie rżną ludzi, gwałcą się nawet mężczyzn i dzieci, konie biegające po pustych ulicach…

Marcel (*przerywając*): To nie kac, Wacek, to kac gigant śmieje się hałaśliwie.

Wachmistrz: Ja bym młody z tego się nie śmiał. Czasem człowiek widuje różne rzeczy… Myśli sen – a to coś więcej…

Marcel (*ironicznie*): Wiem, wiem. Słyszałem nawet, że pan wachmistrz widział ducha Konstantego.

Wachmistrz: Ty się młody nie śmiej. Sam Komendant go czasem widuje, dlatego kazał tu wyświęcić.

Szofer (*spod ściany*): Mówią, że czasem pojawia się ten władca, co go święta ziemia wypluwała, nie pamiętam jak miał na imię …

Wieniawa (*lub Narrator, albo inny oficer wchodząc*): Panowie! Z frontu niedobre wieści! Z kraju też.

Mietek: Jak to?

Wieniawa: Zaraz się przekonasz, masz rozkaz iść na ROP.

Mietek: Co to?

Wieniawa: Rada Obrony Państwa. Spiesz się, bo zaraz się zacznie.

Mietek: Tak jest

Głos Narratora: Rada Obrony Państwa. 5 lipca 1920. (3M, N)

Na scenie może siedzieć paru polityków – Dmowski, Lewy ewentualnie Witos – w otoczeniu paru manekinów. Ich wypowiedzi może zastąpić głos z megafonów. Z boku, jakby pod otwartymi drzwiami pojawia się Mietek, w pewnym momencie podsunie się też Wachmistrz. Piłsudski stoi w półcieniu na scenie – przemawia, ale pierwszych zdań nie słyszymy, światło punktowe ukazuje Mietka i podchodzącego Wachmistrza

Wachmistrz: Ledwo Komendant powołał Radę Obrony Państwa, a ci już chcą go obalić.

Mietek (*nieco zaskoczony*): Pan Wachmistrz też tutaj?

Wachmistrz; Możemy być potrzebni. Podejdę bliżej drzwi.

Światło punktowe wygasa, widzimy coraz mocniej oświetloną sylwetkę Pilsudskiego, który zwraca się wprost do widowni.

Piłsudski: Zachód jest parszywieńki. Zachód rzuci nas Leninowi na pożarcie, jak rzuca się mięso dzikiej bestii.

Głos z sali: A sowieckie propozycje?

Piłsudski: Rosji nie wolno wierzyć! Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest wściekle imperialistyczna. To nie ustrój, to rys jej charakteru. Mieliśmy imperializm carski, widzimy dzisiaj czerwony. Inne państwa zdobywały kolonie gdzieś w Afryce – Rosja przyszywała krwawymi nićmi podbite sąsiednie narody do własnego ciała, za dużo przyszyła, teraz rozpadnie się wzdłuż narodowych szwów.

Głos I (Witos): Jeśli u nich wygrają biali – może być normalna demokracja, rynek dla naszego rolnictwa.

Piłsudski: To będzie ten sam potwór, panie Witos, tylko z innym sztandarem w pysku. U nas na Litwie jest przysłowie: poskrob Ruskiego – zobaczysz Tatarzyna. Moskwa była 250 lat Księstwem tatarskim – i od Tatarów uczyła się rządzenia i w końcu pomocnicy katów przewyższyli i powywieszali swych mistrzów.

Głos II (Lewy): Przepraszam, że przerywam, ale pan Naczelnik za bardzo dramatyzuje. My wiemy, byliście na Sybirze, siedzieliście w rosyjskich więzieniach, ale nie można żyć urazami. Teraz jest nowa Rosja…

Pilsudski: Nowa? Parę dni temu w Berdyczowie Sowieci spalili szpi-

tal z 600 pacjentami, lekarzami i pielęgniarkami. Ze szpitala została wypalona ruina, smród popalonych jeszcze do was nie dotarł?

Głos III (Dmowski): Jedyna nadzieja w aliantach, może Zachód się z nimi dogada i uzyska jakieś lepsze warunki.

Głos II (Lewy): Przede wszystkim stawiają je nam, chcą zmiany wodza, najlepiej, żeby był z jakiejś miękkiej i pachnącej substancji, może nawet Francuz.

Głos I (Witos): kompromis polega na tym, że trzeba z czegoś ustąpić…

Piłsudski: Przestańcie się zastanawiać jak przegrać a zacznijcie myśleć jak wygrać. A na to trzeba pracować 26 godzin na dobę.

Głos II (Lewy): Dwadzieścia sześć. Czy to jest możliwe

Piłsudski: To wstańcie dwie godziny wcześniej, towarzyszu Lewy. i pracujcie, dawajcie przykład zamiast się kłócić! Zwycięstwo jak mawiał Napoleon zależy w trzech czwartych morale, od ducha wojska i społeczeństwa, a w jednej tylko czwartej od techniki. W naszym wojsku duch słabnie – bo od rządu zamiast wiary i otuchy – płyną wrzaski kłótni, złorzeczenia – Polaków na Polaków. Nie wiem jakimi słowy mam was przekonywać, aby was natchnąć duchem pojednania, skłonić do zgody. Jeżeli wam potrzebna do tego moja śmierć (*przerywa i powtarza po chwili*). Jeżeli wam potrzebna do tego moja śmierć, to gotów jestem sobie w łeb wypalić, pod warunkiem (*znów przerywa na moment*), że mój pogrzeb będzie dla was okazją do pojednania a nie do kolejnych kłótni.

Głos I (Lewy): Nie przesadzajmy, można dogadać się z Sowietami.

Głos II (Dmowski): Lepiej z Zachodem.

Piłsudski: Ja wiem, co mam robić, ja mam plan – o szczegółach tu powiedzieć nie mogę, zbyt wielu Polakom wyrosły rosyjskie uszy, nawet mózgi. Lecz ja się nie narzucam

Głos: Nikt nie żąda pańskiej głowy

Piłsudski: Żądają głowy Polski! Ja się do śmierci nie spieszę, ja mam plan walki. Ale żądanie by przy naczelnym wodzu, albo nawet zamiast niego był inny naczelny wódz, najlepiej z innego kraju, by on nam dyk-

tował nie walkę a poniżające pertraktacje – uwłacza nie tylko mnie, ale nam wszystkim, uwłacza Polsce.

Głos z sali: Trzeba trochę dyplomacji, wykonać jakis pokojowy gest.

Piłsudski: Mnie już bierze obrzydzenie! Ja oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie zamiast mnie kogoś mniej was drażniącego, a zwłaszcza mniej drażniącego dla Zachodu. Jeżeli go postawicie na czele państwa i wojska – nie róbcie z nim tego, coście robili ze mną. Opuszczam posiedzenie i proszę o zdecydowanie, czy od jutra mam większe zaufanie, czy armią dowodzi kto inny!

Piłsudski wychodzi . Przed salą stoi Mietek Słowikowski, za nim Wachmistrz, z drugiej strony pojawia się duża grupa buntowników – tzw. delegacja z Poznańskiego. Zza drzwi, z wygaszonej sali dochodzą podniesione glosy. Na czoło grupy wysuwa się ksiądz (hist.: ksiądz Adamski).

Głos Adamskiego (*z megafonu*): Społeczeństwo poznańskie obserwuje z głęboką troską niepojęte wydarzenia na froncie, a nie rozumiejąc co się dzieje dopatruje się zdrady i zdradę tę widzi tutaj –

Narrator, wyciąga rozczapierzone palce w stronę Piłsudskiego. Stoi tak chwilę jak jastrząb monstrualny, czarny, gdy otwierają się drzwi, z sali wychodzą Rataj, Dmowski i inni. Na czele grupki wychodzi Maciej Rataj, tuż za nim Roman Dmowski.

Głos I (Maciej Rataj): Zebrani podjęli jednomyślną uchwałę wyrażająca pełne zaufanie dla osoby Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Piłsudski (*do Dmowskiego*): Panie Romanie?

Dmowski: Tak, jednomyślną. Nie byłem przeciw. Ale teraz wyjeżdżam.

Narrator: Dmowski schodzi ze sceny razem z księdzem Adamskim.

Piłsudski: Ja wracam na salę. Do roboty!

Głos (Lewy, albo ktokolwiek): Może lepiej od jutra.

Piłsudski: Od zaraz i choćby do rana. Szlachectwo zobowiązuje. (*Do Słowikowskiego*) Mietek, umów mi Julka Stachiewicza, genialny chłopak, musi jechać do Sikorskiego, obrona Brześcia będzie jak obrona Często-

chowy. Uprzedź też innych, by byli gotowi do wyjazdów. Zatrzymamy bolszewików na Bugu, wgryzą się w Brześć – a my ich tak walniemy, że uciekając zostawią w murach zęby i dużo krwi.

Mietek: A jeżeli nie?

Wachmistrz: Trzeba mieć wiarę!

Piłsudski: Trzeba mieć zapasowy scenariusz. Dlatego ty dostaniesz ochotników – młodzież z Warszawy, dlatego Wacław musi być gotowy na wyjazdy.

Wachmistrz: To koniec adiutantury.

Piłsudski: Nie, to przystąpienie do prac, do których była przeznaczona. Podsłuchiwałes Nastrój się robi jakby już byli zaborcy, a komuś muszę przecież ufać.

Mietek: Jak w podziemiu, panie Naczelniku.

Piłsudski: To bolesne, ale to konieczne.

Gabinet w Belwederze. (*Narrator + 3 role męskie, w tym dwie widmowe*).

Wachmistrz: Pan Komendant się w ogóle nie kładzie?

Piłsudski: Ja muszę jeszcze popracować.

Narrator: Piłsudski rozkłada mapę i siada przy stoliku kryjąc głowę w dłoniach. Powoli wstaje i podchodzi do okna. Gdy wraca – przy stoliku siedzi Konstanty. Upiór ale w ruskim mundurze z pagonami, twarz podmalowana w błazeńskie kolorki.

Piłsudski: Co tu robisz?

Konstanty (*może grać go przebrane monstrum lub superkukła – wtedy głos idzie z megafonu*): To ja powinienem zapytać, co tu robisz. To był mój pokój, tu sypialiśmy z Joanną szalone nocy. Cóż, dwanaście lat młodsza. Ja tu jej dziecko zrobił. Nie bękarta, my trzy śluby wzięli: prawosławny, cywilny a specjalnie dla niej katolicki. Była polską szlachcianką – ja z niej księżnę Łowicką zdziałał, królowa była, wszyscy jej w pas się kłaniali, nikt nie śmiał nawet ust skrzywić – każdy wiedział, że za to loch.

Ta Grudzińska to dla mnie była Polska. Patrz ty, polski naczalnik,

które kobiety są znane na świecie tak, że Polska może je mieć za chorągiew. Walewska Napoleona i moja Grudzińska. Obie kurwy, obie rzycią dla Polski pracowały – ale wszyscy to rozumieli, patriotyzm nie jedno ma imię, pojmowali, że dla Polski trzeba różnie, a zawsze ciężko robić. A Joanna ciężko pracowała, nadstawiała się całe noce. Czy dla Polski? Myślę, że najpierw tak, a potem dla samej siebie. Podobał jej się mój chuj, w Polsce mówicie wytworniej ale jakoś zdrobniale: ciulik. Może dlatego, że ja miałem wielkiego chuja, największego w imperium, a wy macie ciuliki. Chcesz zobaczyć? Pomierzymy się? Powiem ja tobie, naczalnik: Walewska, Grudzińska to nie były największe kurwy. Mieliście jedna większą, wkrótce ją poznasz, ale chyba już się domyślasz. Samej Jekaterinie Wielkiej się nadstawiał wasz król. Straszna kurwa, już lepiej sypiać z Timurem niż z tą babą! Lecz on wiedział jak a ujeździć. Ani Patiomkin, ani Orłow tak tej wściekłej piździe nie dogodzili. Tylko on, August, no z nim ja bym się bał mierzyć na chuje. On za swojego dostał waszą koronę i berło i jeszcze medali przygarść.

Ty naczalnik ty nie bądź głupi, ty też możesz od nas berło dostać. Prawdziwe, co nazywa się knut. Jakoś się dogadamy. Tylko musisz się spieszyć, bo kolejka jurgieltników u was długa, ale my ich o tak – szurnął ręką strącając jakiś papier. Ty dla nas droższy pieniędzy, naczalnik. Ty był w Sybirze, ty strzelał pod Bezdanami, ty robił Legiony, jak Dąbrowski. Takich zasług na sprzedaż nikt inny u was niema, masz co zaprzedać. Możesz być król, możesz być partyjny sekretarz – wsio rawno. A ja tylko tu po cichu wrócę, ta mała komnatka starczy, jakże ja lubię ten Belweder! Możemy podpisać wstępny traktat, nie masz co sięgać po rewolwer, na mnie nie działa ani zwykła, ani poświęcona kula.

Światło przygasa. Konstanty śmieje się głośno, szyderczo.

Narrator: Piłsudski trzyma rękę pod mapą, nagle wyjmuje. Nie trzyma w niej rewolweru, choć często miał go przy sobie, tylko kałamarz. Rzuca prosto w chichoczącą, błazeńską twarz księcia. Światło migocze i znowu się rozjaśnia. Piłsudski z głową na stole. Słychać stukot, Piłsudski podnosi głowę, budzi się. Trzaskają drzwi. W pokoju zbierają się oficerowie.

Głos Narratora: Decydująca narada w Aninie.

Piłsudski: Ściągnąłem was do Anina, bo tu lepsze powietrze. W Warszawie śmierdzi strachem. Stachiewicz mi się pochorował, ale ściągnąłem nowego szefa III Oddziału, operatywki, Naczelnego dowództwa, pułkownika Piskora – młody, ma pomysły, ma cyfry od wywiadu. Mów chłopcze.

Głos I (hist. Piskor): Projektowana przez pana Marszałka akcja zaczepna w większym stylu oparta o Bug i Brześć, jak wiemy z winy Sikorskiego nie wypaliła. Rzecz jasna nie wszystkie elementy się zdezaktualizowały, teatr działań przenosimy znad Bugu nad Wisłę elementy opracowanej przez pana pułkownika Stachiewicza dyrektywy 7945/III zostaną wykorzystane w rozkazie do przegrupowania numer 8358/III.

Piłsudski: Bez tych magicznych zaklęć, prościej młody przyjacielu! Siły własne?

Piskor: Front Północny, który ma bronić Warszawy oraz przepraw – 5 Armia generała porucznika Władysława Sikorskiego – do 26 tysięcy żołnierzy.

1 Armia generała podporucznika Franciszka Latinika: 33,5 tysięcy. (*Chwila przerwy*).

Na południe od nich stoi 2. Armia generała podporucznika Bolesława Roji: 12 tysięcy.

Piłsudski: Wiadomości o nieprzyjacielu?

Piskor: Przeciwnik ma co najmniej dwukrotną przewagę. Wali na kierunku Warszawa pięcioma armiami. Od północy patrząc:

IV Armia Szuwajewa i Korpus Kawaleryjski Gaj – Chana – ponad 25 tys. bagnetów i ponad 5 tys. szabel – czai się do skoku na Toruń, Płock i za Wisłę;

niżej, bezpośrednio na Warszawę wali XV Armia Augusta Korka – ponad 22 tys. piechoty i 140 dział;

pod nią, też na Warszawę – III-a Władimira Łazariewicza, ponad 20 tys. piechoty i 158 dział,

jeszcze pod nią – XVI Armia Nikołaja Sołłohuba 33 – 35 tys. piechoty i ponad 200 dział. Wszystkie powtarzam pędzą na Warszawę, a jeszcze

od południa osłania je Grupa Mozyrska Tichona Chwiesina – 12 tysięcy. Także wali na Wisłę, może też szukać przeprawy w Maciejowicach.

Wacław (*lub Wieniawa*): Czy w tych samych Maciejowicach?

Piskor: Tak, w historycznym miejscu klęski Kościuszki. Razem 120–130 tysięcy bagnetów i szabel, obsługa artylerii, łączność, intendentura, medycyna, komuniści do obsadzania Polski

Głos II (*może być Wachmistrz przebrany za jakiegoś generała*): Ćwierć miliona jak w mordę dał. Nie ma szans

Piłsudski: Dość dzieciaki! Nie tak! Jak się patrzy z Warszawy na pięć zbliżających się armii człowiek ulega hipnozie. Potwór, hydra o pięciu głowach, płonące ślepia, nie mamy sił by walczyć. Jeżeli te trzy armie, XV, III i XVI dojdą do Wisły w Warszawie – powtórzy się rzeź Pragi, jeżeli IV armia przejdzie Wisłę pod Płockiem i uderzy, jak kiedyś sołdaci Paskiewicza od zachodu – powtórzy się rzeź Woli.

Chwyta mapę i przekręca ją o 90º. Po lewej jest teraz Wieprz, przed rzeką, pięć odległych od siebie linii.

Nie patrzeć w ślepia potwora! Nie dać się hipnotyzować jak Weygand czy Rozwadowski. Nie patrzeć w ślepia, trzeba spojrzeć na niego z boku. Z boku widzi się nie potwora a pięć długich węży sunących ku Warszawie, jeden w sporej odległości od drugiego. I to jest szansa! Siekać jednego węża po drugim, na pół, na kilka kawałków, nim zdążą się połączyć. Ważna jest szybkość : piorun musi uderzyć nim zagrożeni dostrzegą błyskawicę. Najważniejsza jest nasza Grupa Manewrowa. Chcę mieć 50 tysięcy. Może być słabsza od wszystkich w kupie bolszewików, ale od pojedynczych armii ma być silniejsza

Głos I (Piskor): Pod warunkiem, że się nie połączą!

Piłsudski: Pod warunkiem, że się nie połączą! I taki rozkaz macie mi przygotować – w tym waszym sztabowym języku.

Piskor: Tak jest.

Piłsudski: Macie do pomocy Regulskiego, kieruje referatem Wschód, zna szczegóły. Możecie odejść.

Uczestnicy spotkania odchodzą. Wieniawa jakby chciał wrócić, potem także wychodzi. Pod ściana stoi tylko Piskor.

Piłsudski *(zatrzymując Wacława)*: Wacek, ty chłopcze zostań. Słyszałeś co mówiłem.

Wacław: Tak jest. To odwrócenie frontu o 90 stopni, nie wschód – zachód a południe – północ. I atak! Atak!

Piłsudski: Tak, tylko nie mam wojska by to zrobić. Muszę żołnierzy, którzy od tygodni uciekają zamienić w zwycięska armię. Mogę odwołać się tylko do takich, którzy zawsze byli wierni, którzy na mój rozkaz w tej a tej miejscowości, wykonają w tył zwrot i runą na nieprzyjaciół nie licząc się ze śmiercią. Rozkaz, który pisze teraz Piskor z Regulskim mówi o sprawach najogólniejszych, niektóre szczegółowe dyrektywy nie mogą się znaleźć w tym rozkazie – a muszą zostać przekazane do oddziałów w Lubelskie. Domyślasz się już chłopcze po co cię tu wezwałem.

Wacław: Wiem, kolej na mnie. Staszek fortyfikuje Płock z kapitanem de Burym, Mietek uczy student ów i uczniów jak zabijać.

Piłsudski: Jak zabijać wrogów. Odbieramy im dzieciństwo, odbierzemy może życie ale my też swoje rzucamy.

Wacław: Wiem, ofiara to wyróżnienie.

Piłsudski: Komu mam ufać jak tylko wam? Nawet w Belwederze ściany mają uszy, wyrosły jeszcze za Konstantego. A jeszcze generałowie nie wierzą w kontrofensywę a to może ostatnia szansa. Tylko ty chłopcze musisz dowieść te papiery.

Piskor: Albo zniszczyć, ale wtedy (*nie kończy, światło przygasa*).

Śpiew (do decyzji reżysera) – na proscenium, albo nawet na widowni.

Irena wywleka na skądś krzesło, staje na nim i zaczyna melorecytację, która przechodzi w śpiew. Zaskakujący, początkowo fragment zaczyna się rymować ze scena poprzednią, pieśń o chłopcu ze Lwowa – w pieśń ofiarną.

O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów –
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew – to za nasz Lwów!

Ja biłem się tak samo
Jak starsi – mamo, chwal! ...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal! ...
Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat ...
O, nie płacz nad swym synem,
Że za Ojczyznę padł! ...
Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal ...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal! ...
Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę twoich słów ...
W oczach mi trochę ciemno ...
Obroniliśmy Lwów! ...
Zostaniesz biedna samą ...
Baczność! Za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal! ...[2]
Światło powoli gaśnie.

Truchło z Łazienek.

Narrator: Piłsudski siedzi przy stole pokrytym papierami, opiera głowę na rękach. Słyszy jakieś kroki, wstaje i wychodzi z pałacu (*np. na proscenium*). Z ziemi wyłazi wielki owad, obrzygany blaskiem księżyca i grudkami czerwonawej ziemi. To ten hałas… Twór kroczy już w jego stronę podskakując i kolebiąc się, jakby tańczył. Na czaszce srebrne w księżycu kosmyki peruki, przy twarzy biała jedwabna chusteczka. Odsunął ją na moment: pół twarzy wygniło, ale Piłsudski poznał: to jego

[2] *Orlątko,* napisał Artur Opmman (OR-OT) utwór powstał w okresie obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku.

król. Nagi. Przy gołych, prawie czarnych piersiach dyndały wbite wprost w skórę ordery, powiewały wygniłe wstęgi[3].

Głos (Truchło Poniatowskiego): Poznajesz? To padaj na twarz, jestem twoim władcą.

Piłsudski: To dlatego cie ziemia wyrzyguje, że Ty z medalami, jak na balu: pruski Orła Czarnego, rosyjski Świętego Andrzeja, jeszcze od Katarzyny, rosyjski Aleksandra Newskiego. Ten ostatni za prowadzenie balu z okazji koronacji cara Pawła.

Stanisław: Ja ratowałem Rzeczpospolitą po swojemu, ty po swojemu, obaj jesteśmy Polakami – n'est-ce pas?. Tylko musisz przejść na ich stronę. Targowica już jest, już stworzyła rząd, są w Białymstoku w pałacu Branickiego, jutro będą nad Bugiem. Spiesz się. Dépeche – toi!

Piłsudski milczy.

– Bądź mądry. Sapere aude! odważ się! Coś ci powiem. Ty z Moskwą wygrasz – Tuchaczewski zarozumiały szczeniak, robi karierę bo starszych sam pomagał wyrżnąć, Budionny pijak, spada z konia jak dziwka z fiuta, Gaj Chan zupełne bydlę – skręci w bok z szarży na wroga, by coś ukraść. Kiep! – excusez le mot! Pokonasz osłabionych Niemców, Litwinów, Ukraińców, Czechów, te wszystkie wojny wygrasz, wszystkie pięć na raz! Mes compliments! Ale z własnym narodem nie wygrasz. Oni marzą o Targowicy! czasy Żółkiewskich, którzy Moskwę zdobywali, Sobieskich którzy Europę przed Azją ratowali – te czasy przeleciały jak wicher. Naród skarlał, naród boi się huku strzałów, nie zna nawet komend wojskowych. Pamiętasz – chciałeś uzbroić PPS, krzyczałeś, żeby chłopcy czytali „Trylogię", nie „Kapitał", by z niej uczyli się strzelać do dwugłowego orła. Co zrobili partyjni towarzysze? wygnali cię z PPS! Oni się ogłosili „młodymi" – starszy od ciebie Kon i jego tchórzliwa kamaryla. Sam zostałeś ze swoją bojówką, przyznaj się, pod Bezdanami szukałeś przede wszystkim śmierci.

A potem miało być Powstanie. Sierpień złoty jak dzisiaj. Maszerowa-

[3] Scena inspirowana książką „Chłopcy 1920 roku" Ludwika Stańczykowskiego.

łeś ze swymi straceńcami przez Góry Świętokrzyskie, a Warszawa w tym czasie **żegnała własnych „żołnierzyków" idących na front, obrzucała kwiatami, pospiesznie nadstawiała się po bramach. To byli żołnierze** cara idący walczyć z twoimi Legionami. Jeszcze ci mało!

Myślisz że masz teraz więcej siły?

Może.

Ale i więcej zdrady, więcej podłości cię osacza. Małe zaplute karły – kryją się wszędzie, będą iść za tobą krok w krok. Będą robić zamachy, nie wahają się oddać bratobójczych strzałów, rzucą bomby na ciebie i twoich żołnierzy. Taka jest Polska i z tą Polska nie wygrasz. Może ma więcej siły niż miała moja, może dwakroć ludzi i dwakroć bogactw – ale i dwakroć łajdactwa! I dwakroć tchórzostwa. Takie są prawa wielkich liczb: już nie jedna a dwie Targowice... Jedna jedzie w powozach z Moskwy, druga wyjedzie jej naprzeciw z Warszawy. Na zgodę zawiozą jej twojego trupa, na twoim trupie będą pić braterstwo…

Narrator: Piłsudski naciska spust, słychać strzał, trup wciąż się śmieje

Głos Truchła: Mnie nie można zabić

Narrator: Piłsudski strzela raz po raz, światło przygasa. Gdy się zapala – Piłsudski stoi z pistoletem w ręku. Wbiega któryś z oficerów (Wieniawa, Wachmistrz itp.).

Wachmistrz: Co się stało, co się stało panie Komendancie.

Narrator: Piłsudski wskazuje ręką za okno. W ręku wciąż trzyma pistolet

Zwierzenia.

Irena i Zosia w kawiarnianym ogródku, albo na spacerze przez widownię.

Zosia: A nasza Emilia Plater nie przyjdzie?

Irena: Nie, nasza Wanda zdjęła swój męski, skądinąd twarzowy mundur, dnie i noce siedzi w szpitalu na Pradze.

Zosia: To nawet pięknie. Warszawa ocalona, już nie trzeba jej bronić.

Więc nasza Wanda kończy udawanie porucznika Żuchowicza, odkłada broń i zostaje siostrą miłosierdzia, by opiekować się rannymi!

Irena: Ona opiekuje się Mietkiem, dostał w pierś pod Ossowem.

Zosia: Co? Czy wyżyje?

Irena: Strasznie dużo ropy, krew i ropa. Jeśli dojdzie do serca… Mówią, że uratował Warszawę, sam Piłsudski przyszedł do szpitala, odpiął zwój krzyż Virtuti i przypiął Mietkowi. Mówią, że ocalił Warszawę.

Zofia: To znaczy, że go docenili, nie?

Irena: Głupia! to może znaczyć, że Marszałek pomyślał, no wiesz, pomyślał, że musi się spieszyć… Brrrr… Lepiej pomówmy o czymś przyjemniejszym, mało nie udusiłam Marcela.

Zosia: Cooo?

Irena: Znów mnie zawiózł do jakiegoś kościółka, nie wiem czy czynny, on miał klucz. Myślałam, że coś zagra na organach, a on mnie przewraca na ołtarz, piszczy, że nie mogę odmówić, że idzie na akcję z której się nie wraca. Nie powiem, lubię czasem na mężczyźnie pojeździć, na ołtarzu to mogło by być podniecające, ale żeby chłop mnie siłął! Miełkij chuj! Zrzuciłam go z siebie, leżał na ziemi jak gawno trząsł się i płakał. Musiałam wlec go do samochodu.

Zosia: Nie zostawiłaś go?

Irena: A co miałam wracać piechotą?

Zosia: A ja swojemu Staszkowi stanowczo powiedziałam, że po ślubie. Sama sobie jestem winna…

Światło przygasa na scenę wychodzi Recytator (można też użyć głośników).

Modlitwa przed wymarszem

Recytator:
Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Żołnierze narodu o którym zapomnieć chciał nawet Bóg,
Idziemy, aby znów walczyć – wbrew boskim i ludzkim siłom,
Błogosław naszym bluźnierstwom,

Błogosław mogiłom wzdłuż dróg.

Błogosław rozpaczy naszej i duszom płonącym jak zgliszcza.
Nasz naród – jak Twego Syna – wróg ubrał w błazeńskie szaty,
Opluł twarz, przebił serce – aby już nie mógł zmartwychwstać,
A niebo milczało –
jak wtedy, gdy krzyż wbijano nad światem.

Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiena Maryjo,
Przed bitwą – może ostatnią – klękamy u Twych ołtarzy,
Ziści nam wolną ojczyznę wolną i sprawiedliwą.
Ty też cierpiałaś za nią.
Ty też masz blizny na twarzy.

Krótka odprawa sztabowa.

Piłsudski (*do zebranych oficerów i polityków – może mówić do widowni*): Panowie. Generał Rozwadowski przyniósł mi nad ranem dwa warianty. Pierwszy, który zalecał to uderzenie prawie czołowe, spod Karczewa, drugi – uderzenie spoza zasłony rzeki Wieprz. Wybrałem drugi, nie dlatego, że mój, tylko że wróg się nie spodziewa, ataku z boku i z takiej odległości. Oni myślą rutynowo. Jak dotąd Sowieci nie wykryli gromadzonych tam oddziałów, a nawet jeśli – z jakichś względów zlekceważyli. (*Chwila ciszy*). Czy są pytania? (*Chwila ciszy*). Dziękuję.

Oficerowie wychodzą.

Opowieść szofera

Szofer Zygmunt: Zawiozłem Naczelnika najpierw do dworku Długoszowskich w Bobowej, aż pod Tarnów. Jego i Prystora. Piłsudski pojechał żegnać się z żoną, jakby szykował się na najgorsze. Z daleka to wyglądało jakby jaka grecka tragedia. Spacer, przyciśnięcie do piersi, długo nie puszczali swoich rąk. Ale niczego nie słyszałem. siedziałem za kierownicą. Prystor na chwilę wysiadł, żeby się przywitać, ale potem wrócił do samochodu i przysnął.

Głos II (np. Wachmistrz): Na długo?

Szofer: Nie wiem, ja też się zdrzemnąłem, żeby mieć siły prowadzić. W piątek rano byliśmy już w Puławach, zajechaliśmy pod Pałac Czartoryskich. Witało nas takie małżeństwo, Zofia i Stanisława Golińscy, strasznie poczciwi, chcieli, żeby pan Naczelnik chociaż się zdrzemnął, przynieśli nawet kapcie, bo mógł zapomnieć na podróż. Ale o 10-tej byliśmy już w Irenie. Naczelnik miał odprawę, generałowie Skierski, Śmigły, jeszcze jacyś. Naczelnik kreślił plany kontrofensywy jakby już zwyciężyli. Jeszcze nie było wojska, ale już wkrótce zaczęły nadbiegać oddziały cofające się z frontu. Jeszcze nie odpoczęli, kuchnie nie dojechały a Piłsudski zarządził… defiladę. Wydawało się to nieludzkie. Przechodzili przez Rynek tak jak nadchodzili, a raczej jak uciekali – od wschodu, przed nimi długie cienie, bo słońce mieli za placami. Pobita armia: zdarte buty, poszargane mundury. Ale jak zobaczyli Piłsudskiego, jak orkiestra walnęła Pierwszą Brygadę od razu się wyprostowali. Marszałek im zasalutował – a gdy przeszli… zrobił numer. którego się nikt nie spodziewał: kazał im przejść jeszcze raz, tym razem dokładnie w drugą stronę.

Wachmistrz: Znaczy naprzeciw słońca

Szofer Zygmunt: Można powiedzieć. Potem dopiero powitanie z ludnością, kwiaty a przede wszystkim kuchnie polowe, bo akurat na tą drugą część defilady dojechały…

Wachmistrz: A Rozwadowski?

Zygmunt: Przysyłał jakieś meldunki. Ale u nich tam było cienko. Jak wyjeżdżaliśmy na front Warszawa była sparaliżowana, jakby ją jakiś potwór zahipnotyzował.

Maciejowice. *Kwestie aktorów kontynuują megafony.*

Głos II: Na południu było jeszcze gorzej: bolszewicy dochodzili do Wisły. W sam odpust Matki Boskiej Zielnej wpadli do Maciejowic. Na procesje, stragany i biegające po jarmarku dzieci rzucili się jak stado wściekłych psów. Strzelali na postrach i w ludzi, rozbijali kramy, demolowali mieszkania. Mężczyzn zabijali, kobiety wcześniej gwałcili, krwawy odpust w Maciejowicach!

Głos I: Żołnierze Piłsudskiego runęli na północ jak huragan, w ciągu tygodnia stoczyli 50 bitew i potyczek. Zajęli Parczew, Włodawę, Siedlce, Brześć, pędzili na Białystok. i ku Prusom. Sowieci uciekali tak szybko, że zapomnieli zabrać z Wyszkowa swój rząd, który musiał ich gonić wciągniętej na zmianę furce – tak przynajmniej do śmiechu gadano.

Głos II: 16 sierpnia około 2 po południu pod Maciejowicami Polacy zaatakowali pędzące już ku Wiśle oddziały Grupy Mozyrskiej.

Głos I: Bolszewicy byli tak pewni siebie, że szli bez ubezpieczeń, konie smagali biczami, by ciągnęły armaty – gdy znaleźli się w połowie rzeki, skoczyli na nich jeźdźcy 5 Pułku Ułanów Poznańskich.

Głos I: Rosjanie potracili głowy, wrzeszczeli, wyli, armaty grzęzły w mule z lufami wymierzonymi w drugi, pusty brzeg. Ułanów było mniej niż Rosjan, lecz szarżowali jak dawna husaria, jak pod Kircholmem i Wiedniem. I widzieli, że razem z nimi szarżują tamci – skrzydlaci.

Głos II: A dowodził rotmistrz Jerzy Zdrojewski, imię jego niech będzie pamiętane. Ranny – zatkał ranę proporczykiem, owinął bandażem i pognał do następnej szarży. Znów ranny – znów powrócił i walczył do zwycięstwa.

Głos I: A byli tacy, którzy już po bitwie przysięgali, że widzieli jak wstają z ziemi żołnierze Kościuszki, jak strzelają, kłują bagnetami – a sami są nieśmiertelni. Obalają jednych bolszewików w wodę, drugich – w ziemię. Nikt ich się nie doliczy, nikt zresztą nie będzie liczył. Bóg nie liczy zwierząt.

Głos I: Ciężka fizyczna praca, rąbanie, parowanie ciosów, znów rąbanie potem zbiórka i kolejna szarża, i znowu, i znowu.

Głos II: Piłsudski jadący za konnicą samochodem kazał odbić na Maciejowice. Łagodne trochę podmokłe łąki, miasteczko schodzące ogrodami ku Wiśle. Ułani kończyli swoją ciężką pracę…

Głos I: Ciężka fizyczna praca, rąbanie, parowanie ciosów, znów rąbanie potem zbiórka i kolejna szarża, i znowu, i znowu.

Muzyka, odgłosy bitwy, potem wracają megafony.

Głos I: Maciejowice. Ponad wiek temu 10 października 1794 Ko-

ściuszko poniósł tu klęskę – ranny, skrwawiony został zawleczony do niewoli.

Głos II: Jest rok 1920, 16-ty dzień sierpnia. Ułani zsiadają z koni i klękają na wilgotnej od krwi i potu ziemi. Wznoszą ku górze okrwawione szable i klęcząc intonują pieśń. – jakby sama historia podpowiadała im słowa, jakby wiatr, jakby bliska Wisła.

I. Piłsudski wchodzi między klęczących i staje oparty o szablę

Głosy w tle :

Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
U twego syna, Gospodzina, matko zwolena Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kyrie Eleison. etc

Wyciemnienie. Potem światło przenosi akcję w inne miejsce. może do tej samej kawiarni – tej jak z Gierymskiego. .

Opowieść o śmierci Wacława

Narrator: Spotykają się nad rzeką. Od strony Wisły podchodzi Mietek Słowikowski podpierając się laską. Był ranny gdy dowodził walką o Ossów, można powiedzieć, że osłonił Warszawę dosłownie własną piersią ponieważ jednak nie zginął – zgodnie z polską tradycją został zapomniany. Naprzeciw wychodzą Zosia z Ireną.

Zosia : Pan Mieczysław wciąż jeszcze o lasce.

Mietek: Ale już się ruszam. Jeszcze nie konno, ale automobilem…

Irena: I gdzie był pan ostatnio?

Mietek:: Jak się pani domyśla: aż za Włodawą. Tam widziano naszego Wacława po raz ostatni – niestety wszystko potwierdza, że dostał się do niewoli.

Irena: Niewola to jeszcze nie śmierć!

Mietek: No więc dopowiem do końca: zgłosił się zaufany człowiek, który twierdzi, że Rosjanie go zamordowali.

Irena: Nie, on żyje! Słyszałam, że jest w korpusie pułkownika Rómmla!

Wybiega . .

Zosia: I co pan dobrego zrobił?

Mietek: Ktoś musi jej powiedzieć.

Wanda: Może jednak Irena ma rację.

Mietek: Powiem coś, czego bym przy Irenie nie powiedział, wiem, że go kocha, że Marcelem spotykała się na złość jemu, żeby wywołać zazdrość.

Wanda: Marcel gdzieś zniknął.

Mietek: Wiem myślę o tym, ale nie o nim teraz mówimy. Mówię ci to, co powinienem był powiedzieć Irenie. Wacław zginął w strasznych męczarniach .. kto wie, może to dzięki niemu została uratowana nasza ofensywa. Bolszewicy schwytali go w dworku u znajomych, koło Włodawy

Wanda: I co dalej?

Mietek: Dla czerwonych wszyscy jesteśmy panami o białych rączkach, każdy ma albo będzie nosił generalskie lampasy. Z dworku zgliszcza, ale dotarłem do ich służącego, on opowiedział.

Retrospekcja

Światło zmienia czas i miejsce akcji. *Zza kulis wychodzi* Służący – *salutując jak Stary Wiarus*: *Wyspiańskiego. Salutuje i zaczyna jakby się tłumaczył.*

Ja przepraszam, że żyję – służbę oszczędzili, jako klasę wyzyskiwaną, jak mówili „też proletariat". Donosiliśmy im jeść, popatrzeć pozwolili a nawet nakazali. Nic nie mogliśmy zrobić, a przecież chcieliśmy żyć. Pana Wacława długo torturowali, oj długo. Dokumenty wydawały się im zbyt dokładne, czas i dyslokacja oddziałów, kierunki marszu – już na północ, bolszewicy nie mogli uwierzyć. Kazali mi donosić zwłaszcza wódkę. Zarzucali panu Wacław owi, że dokumenty fałszywe, że specjalnie podsunął się z nimi … A on powtarzał swoje i śmiał się. Gdyby pan Wacław powiedział, że rozkazy , nieaktualne – zyskaliby pewność, że kłamie, lecz on odwrotnie (*Służący wciela się chwilami w Wacława*): on potwierdzał, on krzyczał, śmiał się i krzyczał:

- To plan, to was, zabije, wasze dni policzone.

Służący zanosi się śmiechem, potem uspokaja się i ciągnie opowieść:

- Śmiał się ! Śmiał się nawet wtedy, gdy go zaczęli go kroić. Gdy zobaczyli, że nic więcej im nie powie – pozostawało im tylko się zabawić. Zaczęli od lampasów, chciał oszukać czerwoną Armię, niech cierpi! Ale …

Światło przywraca poprzednie miejsce akcji. Wanda krzyczy do Mietka:

Wanda: Mów! mów!

Mietek *mówi „na biało" imitując gestami opisywane czynności*:

Nacina się pasy skóry i nawija na patyk wzdłuż nóg. Niektórzy potrafią nawijać pasy skóry wzdłuż kręgosłupa przez kark i czaszkę z częścią włosów – do czoła. Jerzemu zrobili tylko do pasa. Cały czas się z nich śmiał. Wtedy mu zerwali rękawiczki.

Zosia: Ja nie mogę. *Zatyka uszy.*

Wanda: *odrywając jej ręce od głowy*: Mów!

Mietek: Rękawiczki ściąga się podobnie. Nacina się skórę nadgarstka a potem zwija się ją w dół przy pomocy kilku patyków.

Nawet gdy ofiara się nie rusza, skóra często ulega uszkodzeniu, dlatego lepiej wyszkoleni enkawudyści wcześniej parzą ręce ofiar. No parzą, właściwie gotują. Skóra, która schodzi zachowuje kształt dłoni. Wacław na zmianę wył z bólu i śmiał się z bolszewików. Nie uwierzyli. I to ocaliło nasze przygotowania. Ukrzyżowali trupa na drzwiach dworku. Jeszcze zrobili mu krawat, na piersiach wycięli czerwoną gwiazdę, na szyi powiesili teczkę z dokumentami i odjechali wyjąc Międzynarodówkę.

Zosia: Co to jest krawat? *Rzuca pytanie i natychmiast zasłania usta.*

Wanda: Nie wiem, słyszałam że przecinają gardło i wywlekają język w dół …

Zosia wybiega, po dłuższej chwili wraca. .

Mietek *kontynuuje rozmowę – zmieniając nieco temat:*

Tak, ten służący uratował sprawę – zdjął dokumenty z trupa i zamiast niego pojechał i dostarczył gdzie trzeba. Stary Wiarus! Jakby wylazł z dramatu Wyspiańskiego i poszedł pomagać nad Wieprzem. Ale, ale:

słyszałem, od niego, że był jakiś zdrajca, ale bolszewicy jego też chcieli zabić. Podejrzewali, że celowo wystawił Wacława a sam uciekł.

Zosia: Wiadomo kto?

Mietek: Domyślamy się, ale nie mamy dowodów. Irena nie całkiem się myli, bo Wacław też pojawia się jakimś cudem w dokumentach.

D'Artagnan sam się znalazł

Wyciemnienie, zmiana miejsca akcji – może być wnętrze, może być ulica, może być po prostu proscenium. Mietek stoi paląc papierosa. Przez scenę może przejść grupa przechodniow zachowaniem sugerujaca, że już pokój i czas radości. Nie powinni zataczać się i kląć, bo to zamieni spektakl w groteskę. Ktoś może jednak zanucić „Szwoleżerów". Do Mietka podchodzi Wachmistrz wraz z Marcelem ubranym po cywilnemu.

Mietek: Marcel?!

Wachmistrz: nasz d'Artagnan się znalazł! wraca do starych muszkieterów. *Jakby się połapał, że dwóch z trzech nie żyje* dodaje ; Przepraszam.

Mietek *pół serio*: Co to było? Dezercja?

Marcel: Wyprawiałem się z Rómmlem na Korosteń. Ogólną sytuację znacie. Po Ossowie i Maciejowicach zaczął się bój pościgowy. Dogoniliśmy bolszewików w Białymstoku, nasza Dywizja Legionów zmasakrowała sowiecką III Armię i dobiła resztki XVI – ej. Ponad 8 tysięcy poddało się do niewoli, drugie tyle rozbiegło się po polach i lasach – Ruscy nazwali Białystok grobem III Armii.

Wachmistrz: Jak wiemy to nie był koniec.

Marcel: Właśnie. Pokonani nad Wisłą – szykowali się do bitwy nad Niemnem, to mogło być groźniejsze niż nad Wisłą. Rzuciliśmy się na nich i rozbiliśmy ich nad Niemnem. Ale dalej nie chcieli zdechnąć. Więc trzeba było dać im takiego łupnia, żeby sami zaczęli prosić o pokój, jak o życie. Po to ruszył na nich nasz zagon – korpus pułkownika Rómmla. Pogromca Budionnego, zwycięzca spod Komarowa – nie było lepszego dowódcy. Z nim dwie wzmocnione dywizje – pierwsza pod Plisowskim, drugą dowodził Orlicz – Dreszer, jeszcze parę innych

oddziałów. Ja byłem u Jazłowieckich, w 4 szwadronie Jakubowskiego. Czesiek Jakubowski był moim znajomym jeszcze z Kresów, w pierwszej chwili nie bardzo mnie poznawał, ale wspomniałem, że zgłosiłem się z własnym koniem – rzucił mi się w objęcia.Czesiek to modelowy ułan: najpiękniejszy w pułku koń „Arbiter", najsławniejsze buty od Hiszpańskiego, ostrogi typu „marzenie korneta" i rzecz jasna – sentymentalny. Do późnej nocy śpiewaliśmy „Szwoleżerowie"… *Zaczyna nucić.*

Mieczysław: Przestań błaznować i przejdź do konkretów.

Wachmistrz: i trochę smaczków dla przyjaciół, zwłaszcza o roli bohaterskiego Marcela. Zasłużył juz na wdzięki pięknej Ireny, czy musi wygrać jeszcze parę wojen?

Marcel: Mieliśmy ruszyć 8 października nad ranem – 12 pułków. Ale był problem. Bolszewicy mieli pociągi pancerne, zagradzały nam drogę. To ja podpowiedziałem, żeby wysadzić mosty a nawet kawałki torów między pociągami. To ja przygotowałem patrole, które niemal pod ich kołami powysadzały tory. Jeden pociąg próbował uciec w stronę Kijowa – popędził w lej po wysadzonym torze, lokomotywa uniosła się w powietrze. Zaczęła eksplodować jak jakiś skład amunicji. Piękne jak ognie bengalskie, tyle że bryzgające krwią. Załogi pozostałych pociągów rzuciły się do ucieczki. Gdyby zdążyli do Korostenia przed nami – ostrzegli by bolszewików. Trzeba było ich gonić i likwidować, gonić i likwidować.

Mieczysław: A więc lecicie na Korosteń – -

Marcel: Mieliśmy nocować w Puchaczewce, parenaście kilometrów od Korostenia, ale Rómmel pogonił nas dalej i o 3–ej póki było ciemno zaatakowaliśmy. Druga dywizja odcięła bolszewikom ucieczkę od wschodu miasta, my szturmowaliśmy dworzec. Oczywiście nie szarżą. Ułani podpełzli w ciemności pod stanowiska bolszewików, walnęli po granacie a potem rzucili się z bagnetami. Zaskoczenie pełne, dworzec, tabory, jeńcy… Niestety Jakubowski dostał kilka kul. Wzięliśmy go na płaszcz zanieśliśmy do budki dróżnika.

Resztę znacie z komunikatów. Rankiem 9 października Korosteń był nasz, w przeddzień rocznicy Maciejowic. To był największy zagon ka-

walerii w dziejach. Roznieśliśmy na krwawe kawałki Siódmą Dywizję Strzelców i Siedemnastą Brygadę Strzelców, wzięliśmy cztery tysiące jeńców, kilkadziesiąt dział, blisko sto pulomiotów … *przerywa*…

Mieczysław: Co dalej?

Marcel: Po bitwie poszliśmy do tej budki zameldować o zwycięstwie. Jakubowski leżał jak go zostawiliśmy – na ławce. Za stołem siedział Zahorski i młody adiutant. Młody płakał. Prócz nich był w budce oczywiście telefonista i był trębacz. który co chwilę próbował coś zagrać zmarłemu. Nie wychodziło.

W drodze powrotnej przejściowo dowodziłem szwadronem.

Przed szwadronem turlała się chłopska podwoda, na niej – przykryte kocem – zwłoki porucznika. Jego nogi – buty od Hiszpańskiego, ostrogi „marzenie korneta"- zwisały z wozu od kolan i kołysały się na wybojach. Za podwodą luzak ciągnął osiodłanego jego pięknego „Arbitra". Nad Słucz doszliśmy trzema etapami i na ostatnim postoju pochowaliśmy porucznika ...Przewieźliśmy go szóstką karych koni na lawecie, za lawetą ułani prowadzili „Arbitra", był kapelan, trębacze, wieńce, korpus oficerski. Pułkownik Rómmel wygłosił przemówienie, a nasz 4 szwadron wystrzelił nad grobem trzy salwy. Na deszczułce napisali mu już „rotmistrz" i powiesili dwa krzyże: Walecznych i Virtuti Militari. Ja dostałem tylko Krzyż Walecznych.

Mieczysław: Ale ciebie nie ma w wykazie, Marcel, ty coś kręcisz, jeszcze nie wiem co, ale kręcisz.

Narrator *(ewent 1 – 2 dwa głosy z megafonów)*

Głos I: W środę, 13- go grudnia 1922 roku Marszalek Piłsudski wyprowadził się z Belwederu na ulicę Koszykową, w czwartek 14– go w południe był w Belwederze, już jako gość. Przekazanie władzy odbywało się w obecności prezydenta ministrów Nowaka, marszałka Sejmu Rataja i innych.

Głos II. I w obecności tych wszystkich oficjeli, nasz Komendant zażądał, żeby najpierw sporządzić protokół dotyczący kasy osobistej, funduszu dyspozycyjnego, a także inwentarza nieruchomości stanowiących własność państwa. Obecni protestowali, zapewniali o zaufaniu – on się

uparł. Zaczęto przeliczać kasę było tego ponad 400 tysięcy marek, liczenie trwało i trwało.

Głos I. Piłsudski ulitował się w końcu i zgodził się by następne protokoły zrobić później, by ci wszyscy oficjałowie nie musieli godzinami czekać na wyżerkę. A na dziedzińcu Belwederu żołnierze czekali na defiladę. Przyjmowali ją wspólnie Piłsudski i Narutowicz. Po niej przeszli wreszcie na śniadanie.

Głos II: Wystąpienie Piłsudskiego było krótkie. Powiedział, że wychodzi w tej samej kurtce legionowej, w której 4 lata wcześniej wszedł do Belwederu. Potem stanął na baczność i wypalił :

Głos I (Narrator): **Panie prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!**

W trakcie wygłaszania tych słów, obecni wstają. W tle może pojawić się Piłsudski – mówiący w stronę widowni – można też puścić jego wypowiedź z magafonów. .

Człowiek znikąd.

Rozmowa o Jerzym i Marcelu. Może być nawet na balkonie albo podczas spaceru przez widownię.

Mietek: Sprawdzałem. W wykazie odznaczonych za Korosteń nie ma Marcela, nie ma go w ogóle w żadnym wykazie. A przecież wiemy, że tam był, opisywał nam ostatnie chwile Jakubowskiego tak, jak mógł to robić tylko ktoś, kto to widział.

Szofer: Skąd ten Marcel się u nas wziął.

Mietek: Wacław go przyprowadził. Przyjaciel. Razem przedzierali się z Kresów. Marcel mówił, że jego dworek spalili bolszewicy. Pojechał na wesele, wraca – a tu rewolucja – dom się dopala, ciała pomordowanych bliskich…

Wachmistrz: Stop, ja dokończę. Zakopał ciała, wziął w chustkę trochę ziemi zawołał na psa – pies podbiegł, ale zawrócił, wolał zostać przy zgliszczach.

Mietek: Skąd wiesz? Marcel też ci to opowiadał?

(Wachmistrz: Nie Marcel, tylko Wacław. To jego historia. Opowiedział ją przyjaciołom, także Marcelowi – a ten to sprzedawał dalej jako swoją. Tobie też.

Mietek: W pewnym sensie jednak zwrócił dług: u Rómmla nie występował pod swoim nazwiskiem, lecz jako Jerzy, raz pisał Drohojowski, raz Drojowski – chyba nie był pewien nazwiska Wacława.

Głos II: Skąd wiesz, że to był on.

Mietek: Tak opisać pogrzeb Jakubowskiego mógł tylko ten, kto tam był naprawdę. Z dokumentów wynika, że pod Korosteniem rzeczywiście był jakiś Drohojowski, że ten jakiś Drohojowski otrzymał Krzyż Walecznych, że dowodził patrolem wysadzającym pociągi. Ale wiemy, że Drohojowski już nie żył. I wiemy, kto mógł go wydać.

Historia Wacław**a.** *Mietek i drugi oficer np. Wachmistrz Wójcik.*

Mietek; A co pan słyszał o Jerzym?

Wachmistrz: Tylko plotki, jak wszyscy. Miał majątek na Kresach, żonę, córkę – pojechał do sąsiadów na przyjęcie. Żona go namówiła, że ona ciągle choruje, żeby się trochę rozerwał. Jak wrócił – dwór spalony, obie kobiety pokrwawione, suknie podarte, nawet sukienka córeczki. Żonie wsadzili butelkę – wie pan gdzie, i rozwalili kopniakiem. Potem jakoś się zjawił Marcel, chyba znajomy z sąsiedztwa, mówiono, że po cichu kochał się w kobieciеWacława, ale to mogą być plotki. Zwłaszcza, że potem zachował się w porządku. Razem przedzierali się do Polski, razem wstąpili do wojska, od razu na linii frontu.

Mietek: Więc Wacław był frontowcem?

Wachmistrz: Może to nie dobre słowo, może za małe …Front zatrzymał się Berezynie, miejscami przepełzał już na naszą stronę. Harcownicy szaleli. Jerzy przecież nie tylko ułan, ale i myśliwy i szermierz. Nie przypadkiem go zwano młodym Mohortem. A mówiono też, że nocami wyprawiał się samotnie ze strzelbą jak na polowanie. Słyszano pojedyncze strzały, lecz nikt niczego konkretnego nie wiedział. Kiedyś przyjechał na inspekcję Wieniawa. Opowiedziano mu o Wacławie.

Wziął go na oko. Widział jak Wacław wyjechał przed okopy. Naprzeciw wyjechał jakiś Kozak. Wacław wypuścił konia, ale wtedy tamten zwolnił, prawie stanął, jakby na coś czekał. Wacław też zwolnił – nieco zdziwiony – huknął strzał. To jakiś w skórzanej kurtce wylazł z okopu z karabinem i wypalił do Wacława. Nie trafił. Wacław podjechał do Kozaka, zamarkował silne cięcie w głowę i w ostatniej chwili, mijając od swojej lewej ciął go w dłoń, tak że spadła na ziemię wciąż zaciśnięta na szabli. Potem runął w stronę okopu, dosłownie ściął tego z karabinem, a tak szybko, że głowa chwilę jeszcze stała na szyi – spadła, gdy bolszewik zadygotał, jakby chciał strząsnąć ją z karku. Wacław przeskoczył okop, skoczył do rzeki, i na drugim brzegu zniknął w lasku. Wrócił z godzinę później. Wieniawa na niego czekał z dobrym koniakiem. .

- W końcu znajdziesz silniejszego – rzekł podając mu rękę. Żyć nie chcesz?

- Żyję. Po to właśnie żyję. Oni moich najbliższych …

- Wiem. Ale Polsce potrzebni są tacy jak ty – tylko żywi.

Wieniawa zaproponował mu naszą Adiutanturę. Wacław, że bez przyjaciela nie jedzie, razem się przedzierali , z jednego kubka pili. I w ten sposób Wacław zjawił się jako trzeci muszkieter

Szofer: Razem z Marcelem jako d'Artagnanem … Ta historia daje do myślenia.

Mietek: Za długo leżałem w szpitalu. Ale właśnie miałem czas na myślenie. Marcel niewiele potrafił powiedzieć o swojej rodzinie – bo mówił, że jest z Kresów, że był sąsiadem Wacława, a był przecież z Mazowsza. Zdradzała go wymowa. Po wyjściu przypadkiem się dowiedziałem, że Marcel urodził się w Bartnikach, wiocha na północy Mazowsza, jedynym zabytkiem była *karawaka* – krzyż choleryczny, z dwoma poprzecznymi ramionami. Kościół w Przasnyszu. Ksiądz chciał, żeby Marcel został organistą. Chłopak miał talent. Poza tym byłby dobrym aktorem, umiał wszystkich we, ale w Przasnyszu nie było teatru. Nasz bohater okradł więc księdza i ruszył do Ciechanowa, za ukradzione mógł wynająć mieszkanko, W Bartnikach miał na imię biedny Olo, teraz – pan Marcel. Dziewczynki, wóda, obiadki z ober policjantem – forsa raz

dwa się rozeszła a tu ambicja żre. Marcel został pomocnikiem ślusarza w cukrowni, musiał zmienić mieszkanie na pokoik u Żyda na przedmieściu. I wtedy trafiła mu się szansa: u tego Żyda poznał komunistów. Znów miał forsy jak lodu, zaczął szaleć. Armia Czerwona ruszyła na zachód – KPRP miała robić dywersję. Strajki, palenie dworków, sabotaż. Już w 1918 r. organizował Radę Robotniczo-Chłopską na Mazowszu, rozstrzeliwali, kradli.

Wachmistrz: Na pewno on? .

Mietek: Pamiętają, że kilka razy gdy zajął jakąś wioskę, wystawił straże i grał na organach. Tylko Rosjanie nie doszli w Ciechanowskie. Komuniści musieli uciekać, on z nimi – aż na Kresy. Tu także palił dwory i grał na organach. A z Kresów powrócił – oczywiście jako Marcel.

Wachmistrz: Macie panowie wolną rękę. Wieniawa też o tym myśli. Ale na Boga, nie może być pomyłki …To co wiemy o grzechach Marcela – to plotki a dokumenty mówią o bohaterstwie Drohojowskiego pod Korosteniem.

Mietek: Nawet żelazne charaktery rdzewieją. Kiedyś ludzie zaprzedawali dusze diabłu – teraz sowieckiej ambasadzie.

Nad Wisłą. **Wyrok**.

Marcel, Mietek, ich przyjaciółki. W oddali miga Dama w kapeluszu z notatnikiem..

Marcel pije z butelki.

Zosia: Niech pan nie pije, panie Marcel.

Marcel: Ostatniego, potem wracamy do rozmowy.

Mietek *przybliża twarz do twarzy Marcela. Patrzy*

Nie przestaliśmy rozmawiać. Postawiłem ci konkretne pytania!

Marcel: Czy wyście poszaleli! Mogłem Ruskim powiedzieć o Korosteniu, szlak trafił by cały zagon, a ja poszedłem tam z nimi walczyć.

Mietek:. To było jedyne miejsce, gdzie mogłeś się schować

Marcel: Co Korosteń?

Mietek: Nie Korosteń, a skóra Wacława.. Ta którą zdarli z niego wskutek twej zdrady. Jako Marcel, już nie mogłeś żyć. W tę skórę się

schowałeś. Bolszewicy też uznali cię za zdrajcę i tylko marzą, by założyć ci czerwony krawat, dlatego uciekłeś spod Włodawy i dlatego cię szukają

Wanda: Twoje szczęście, że wcześniej spotykasz się z nami.

Mietek: Żadnych krawatów, lampasów, rękawiczek.. Ale zdrada to zdrada! Za to stryczek.

Marcel: Stryczek?! Co wyście. *Obecni milczą.* Przecież pod Korosteniem wysadzałem pociągi, sto razy narażałem życie. *Obecni milczą.* Mam prawo do żołnierskiej śmierci... Daj chociaż pistolet.

Mietek podaje mu pistolet. Zosia szybko się żegna. Marcel przystawia sobie pistolet do głowy, potem błyskawicznie odwraca go w stronę Mietka, naciska spust. Pistolet nie wypala.

Marcel: Ech ty swołocz, a ja cie i tak! i was jaśniepańskie kurwy –

W jego ręku miga wyjęty z nogawki nóż, doskakuje do Mietka, ten niezdarnie się cofa, laska wypada mu z ręki, Marcel chce zadać cios pada strzał. To Wanda.

Zosia: Może on nie chciał zabić.

Wanda: Przecież strzelił.

Zosia: Pistolet nie wypalił. To był sąd Boży.

Wanda: Tak, ale inny niż myślicie!

Irena: Jak to?

Wanda: Mietek dal mu pistolet bez kuli

Zosia: Czy tak?

Mietek potakuje ruchem głowy. Zosia powtórnie się żegna.

Irena *przytulając Zosię*: Ale on miał nóż, widzieliście, przecież gdyby Wanda nie strzeliła, zarżnąłby Mietka, potem ciebie.

Mietek – Chcieliśmy dać mu szansę. Gdyby wymierzył w siebie – pistolet oczywiście by nie wypalił – mieliśmy darować mu życie. Chcieliśmy wierzyć, że Korosteń go zmienił, że z Kmicica wyszedł Babinicz, z Szawła – Paweł. Ale z niego wylazło bydlę.

Wanda: Przynajmniej zginął pod własnym nazwiskiem.

Narrator: **Posiedzenie Rady Wojennej – 28 czerwca 1923.**

Okrzyki z głośników – Marszałek daje znak ręką, głosy milkną.

Piłsudski *do sali*: Jest tylko jeden punkt: zdanie służby przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Rezygnację na piśmie prześlę prezydentowi Wojciechowskiemu

Głosy (Witos i inni) Niech pan przemyśli, zmieni decyzję

Piłsudski spogląda chłodno, potem odchodzi. Dłuższa chwila ciszy.

Nowinki prosto z proscenium.

Irena: : A Staszek nie wrócił i nie wróci. Nie wiem czy Zosia zdążyła … wydać się za niego, ale na pewno jest wdową.

Wanda: Czy jego śmierć to pewne?

Irena: Jako inżynier fortyfikował Płock a potem wracał do Warszawy, do Zosi. Był na Radziwiu jak do Płocka wpadli od północy bolszewicy. Wyskoczył już z pociągu, organizował odsiecz popędzili przez most strzelając – na moście został ranny. Odwieźli go na tyły do Łącka.

Wanda: I rana okazała się śmiertelna ?

Irena: Sanitariusz, niejaki Jakub Magalif, zamiast rannego opatrzyć kazał go położyć, na ziemi, nic nie robił, czekał, już wiemy na co. Staszek się wykrwawił na śmierć. Następnego dnia aresztowano Magalifa, na oknie znaleziono słoik ze złotymi koronami…

Wanda: Austriackimi. Jeden gulden równa się dwie korony?

Irena: Nie, dentystycznymi. Także pierścionki, obrączki, krzyżyki…

Dostał wyrok. Ale Staszka to nie wskrzesi. Biedna Zosia.

Wanda: Widziałam, jak Zosia chodziła po Dworcu Wiedeńskim i zbierała podpisy.

Irena: Jakie podpisy?

Wanda: Żeby w Warszawie wreszcie postawić Łuk Triumfalny, dla bohaterów zwycięstwa.

Irena: Łuk. Też pamiętam jak Staszek o nim mówił i mówił. Miał stanąć w Wiśle, albo nawet łączyć obydwa brzegi. Biały, ogromny jakiego na świecie nie było.

Zmiana planu: **Adiutantura.**

Mietek, Zygmunt i kilku młodszych oficerów – śpiewają ale jakoś słabo.

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,
Niech troski zginą w rozbitym szkle!

Mietek: Śpiew nie wychodzi, już nas chyba za mało.
Szofer: Staszek już nie pośpiewa, pan Wacław też nie
Wachmistrz wchodząc: Ale nim odeszli – śpiewali.
Wachmistrz wtaszczył z4e sobą gramofon z trąbą. *Zakłada płytę.*
Szofer: Smutno, a pan wachmistrz jeszcze z gramofonem.
Wachmistrz: Właśnie dlatego. Słuchajcie! Ten głos jest żywy i zostanie żywy[4].

Głos Piłsudskiego z gramofonu;
Stoję przed jakąś dziwaczną trąbą i myślę, że głos mój ma się oddzielić ode mnie i pójść w świat beze mnie, jego właściciela. Zabawne pomysły mają ludzie – Doprawdy, trudno się nie śmiać z tej dziwnej sytuacji, w której nagle głos pana Piłsudskiego się znajdzie — Wyobrażam sobie tę zabawną chwilę, gdy jakiś ananas korbą zakręci, śrubkę naciśnie i jakaś trąba, zamiast mnie, gadać zacznie. Najzabawniejsza jest jednak myśl, że kiedy mnie już nie będzie, głos pana Piłsudskiego sprzedawanym będzie za trzy grosze gdzieś na jarmarkach, prawie na funty, jak pierniki, prawie na łuty, jak jakie cukierki. Ciekawe! Chciałbym widzieć wtedy zebrane dzieci, do których ta trąba ludzkim głosem gada.
Wachmistrz: Słuchajcie, bo to jakby testament.
Mietek: Powiedzmy: ostatni rozkaz.
Powiadają, że to jest uwiecznienie. Gdy więc moja pusta myśl łączy tę trąbę z wiecznością, chciałbym zastrzec, by głos ten jeden piękną prawdę krzyczał: prawdę o śmiechu. Witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc

[4]: nagranie wypowiedzi Piłsudskiego pochodzi z roku 1924.

głosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąt rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia!

Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi. Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło. A gdy wam teraz do śmiechu już usta się układają, śmiejcie się do woli, gdy ja z tej trąby was żegnam dziecinnym, żołnierskim śmiechem i słowem: do widzenia!.

Szofer: Jakoś mało poważne, wódz narodu życzy nam śmiechu.
Wachmistrz: On wie, że to dla naszego narodu trudne…
Z oporami, lecz coraz radośniej zaczynają nucić Pieśń Szwoleżerów:

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,
Niech troski zginą w rozbitym szkle!
Gdy nas nie stanie, nikt się nie dowie,
Czy dobrze było nam, czy źle![5]

[5] Pieśń szwoleżerów może być przedłużona o dowolną liczbę zwrotek, a nawet nadawana z głośników przed i po spektaklu. Na wszelki wypadek zamieszczam tekst. Utwór powstał w 1926 roku, lub wcześniej, czasami bywa mylnie przypisywany Wieniawie. Napisał go przyjaciel Wieniawy również poeta i ułan rotmistrz Włodzimierz Gilewski.

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,
Niech troski zginą w rozbitym szkle!
Gdy nas nie stanie, nikt się nie dowie,
Czy dobrze było nam, czy źle!

A gdy cię rzuci luba dziewczyna,
To ty się bracie z tego śmiej.
W miłej kompanii napij się wina
I bolszewika w mordę lej!

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,

***Uwaga dla reżysera**: tekst jest zminiaturyzowaną wersją dramatu, którego prapremiera pod tym samym tytułem odbyła się w 6 października 2018 w Płocku. Wzięło w niej udział 42 aktorów pierwszego i drugiego planu – co znacznie przekracza możliwości przeciętnego, a zwłaszcza amatorskiego zespołu. W tej wersji role zostały tak rozpisane, że sztukę może odegrać kilku – kilkunastu aktorów. część tekstów można przekazywać Narratorowi, a nawet puszczać z głośników. Kilka ról można obsadzić powtórnie tymi samymi aktorami – np. truchła Konstantego i Poniatowskiego – pole do popisu dla kostiumologa!. Reżyser może także zastosować błyskawiczne przebieranki („dwustronna" góra kostiumu, okulary, sztuczne wąsy) wypro-*

Szare mundury, złote obszycia,
Ach, jak to wszystko przepięknie lśni.
Lecz co jest na dnie w sercach ukryte,
Tego nie będzie wiedział nikt.

Bo przyjdą czasy, że te kutasy
Będą przed nami na baczność stać!
Ręka nie zadrży, jak liść osiki,
Gdy będziem w ruskie mordy lać!

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,

Szwoleżer tęskni, lecz zawsze skrycie,
Za ukochaną, za krajem swym.
Dla swej Ojczyzny oddałby życie,
Dla ukochanej pragnie żyć!

A gdy będziemy oficerami,
To będziem wódę wiadrami pić.
Całować panny, kochać mężatki
I po ułańsku ostro żyć!

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,

Gdy Wódz da rozkaz, idziemy w pole
Rzeczpospolitej oddamy krew.
I w szwoleżerskim, rycerskim kole
Nucimy sobie taki śpiew:

Więc pijmy wino, szwoleżerowie,

wadzić część akcji na widownię, sygnalizować zmianę miejsca akcji zmianą świateł, wykorzystywać światła punktowe i stroboskopy – zarówno sceniczne, jak dyskotekowe zsynchronizowane z efektami dźwiękowymi. Niedrogie i proste w obsłudze są stroboskopy na baterie. Zlecenie obsługi byłym komunistom i aktywistom LGBT może grozić niebezpiecznymi komplikacjami.

Osoby

Staszek, Zosia, Mietek, Wanda , Marcel, Irena, Wacław6

Wachmistrz Wójcik, Szofer

Piłsudski,, Piskor, Wieniawa

Widmo ks. Konstantego, Truchło króla Poniatowskiego

Politycy: Dmowski, Witos, Lewy, ks. Adamski (jednorazowo) i inni, równie łatwi do zastąpienia głośnikami.

Narrator – głośnik (1 lub 2 głosy)

[6] Pierwowzorem postaci był Wacław Drojowski (Drohojowski, Drojewski) legionista, peowiak bohater spod Kostiuchnówki , kawaler Virtuti Militarii i Krzyża Walecznych. Zginął 14 VIII 1920 w walkach w rejonie Dubienki. (już w randze majora).

Dr Andrzej Anusz

„Rewolucja bez rewolucji" Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat – recenzja

Pod takim tytułem pod redakcją Mirosława Lewandowskiego nakładem Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego ukazała się książka składająca z tytułowego tekstu Leszka Moczulskiego oraz tekstów różnych autorów poświęconych jego analizie.

Autorzy wywodzący się z różnych środowisk to: Bohdan Urbankowski, Maciej Zakrzewski, Krzysztof Łabędź, Wojciech Błasiak, Aleksander Hall, Jerzy Wiatr oraz na zakończenie Mirosław Lewandowski.

Książka wzbogacona jest o liczne reprodukcje okładki broszury programowej Leszka Moczulskiego. Warto przypomnieć, że w drugim obiegu wydawniczym była to jedna z najczęściej wydawanych publikacji.

Osobiście po raz pierwszy przeczytałem tekst Leszka Moczulskiego w 1984 roku było to pochodzące z 1981 roku wydanie N.W.S. „Paragraf" NZS UŁ. W moim dzienniku lektur, który wtedy prowadziłem zanotowałem dwa cytaty: „Polityka jest sztuką wykorzystania istniejących szans oraz stwarzania nowych sytuacji, w których tych szans będzie więcej" (s. 26) oraz „Otóż jesteśmy rzecznikami polskiej rewolucji narodowej, która w miarę możliwości powstrzymywać się będzie od stosowania eksplozywnych form. Także postępowanie określimy terminem „Rewolucji pchającej" (s.28). W moim ówczesnym przekonaniu były to dwie podstawowe tezy, które uznałem za ważne.

Po latach w napisanej przeze mnie książce pt. „Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego w PRL (1976–1989)". Definiowałem zjawisko drugiego obiegu politycznego jako drugą strukturę życia

politycznego funkcjonującą nieprzerwanie w latach 1976–1989 w PRL, przybierającą różne formy działania, mającą charakter adaptacyjny do zmieniających się warunków, zmierzającą do zmiany i odrzucenia ówczesnej rzeczywistości politycznej.[1]

„Rewolucja bez rewolucji" Leszka Moczulskiego w sposób oczywisty wpisywała się w zjawisko drugiego obiegu politycznego mając jednocześnie bardzo duży na nie wpływ.

Autorzy recenzowanego tomu w bardzo różny sposób odnoszą się do najważniejszej politycznej publikacji Leszka Moczulskiego.

Bohdan Urbankowski zauważał „Moczulski docenia rolę Kościoła, uważając, że w razie rozpadu struktur komunistycznych w Polsce Kościół będzie czynnikiem stabilizującym".[2]

Maciej Zakrzewski w zakończeniu swego tekstu napisał: „Tekst Moczulskiego odbija się na tle ówczesnych programów politycznych swoją bezkompromisowością, ale dopiero wpisanie go w szeroki kontekst tradycji przydaje mu dostojeństwa. Jest on świadectwem czasów niewoli, miejmy nadzieję, o sentymentalnej, a nie praktycznej wartości. To już jednak zależy od innego segmentu politycznego dotykającego jakości i siły państwa. Myślenie niepodległościowe kończy swój bieg wraz z odzyskaniem własnego państwa i winno ustąpić miejsca myśleniu państwowemu, kierującemu się innymi prawidłami".[3]

Krzysztof Łabędź podkreślał, że „jedną z podstawowych tez Rewolucji bez rewolucji było dowodzenie, że mimo wybuchu niezadowolenia społecznego i próby dokonania zmian politycznych w Polsce nie będzie zbrojnej interwencji radzieckiej". W rzeczywistości interwencja taka nie nastąpiła..."[4]

W podsumowaniu swych rozważań stwierdzał: „Otóż niezależnie od

[1] Andrzej Anusz: Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego w PRL (1976–1989), Warszawa 2019. s. 52.

[2] Rewolucja bez rewolucji Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat, pod redakcją Mirosława Lewandowskiego, Warszawa 2020, s. 15.

[3] Tamże, s. 47.

[4] Tamże, s. 70.

tego, że w wielu kwestiach Leszek Moczulski mylił się, w niektórych sprawach sam działał w sposób utrudniający integrację opozycji, to jego zasługą jest otwarte sformułowanie celu działania zakładającego walkę o władzę i w efekcie zmianę istniejącego systemu. Poprzez artykulację takiego celu w panującej ówcześnie atmosferze pewnego fatalizmu (będącej jednym z czynników stabilizujących istniejący system). Po pierwsze, rozszerzał ramy toczącej się dyskusji dotyczącej celów i sposobów działań opozycyjnych, po drugie, niezależność tego, że program taki był przez większość oceniany jako pozbawiony realizmu, wskazywał potrzebę działań i tworzenia organizacji politycznych, po trzecie, choć sam autor stwierdzał, że istniejący system może trwać jeszcze długo, to jednocześnie dopuszczał szybkie wystąpienie możliwości jego zmiany (co w rzeczywistości nastąpiło), a tym samym sygnalizował możliwość odrzucany przez większość środowisk opozycyjnych"[5].

Wojciech Błasiak zauważał lapidarnie, że „napisana w maju1979 roku przez Leszka Moczulskiego Rewolucja bez rewolucji, była programem odzyskania niepodległości przez Polskę. I była jedynym takim programem w okresie Polski Ludowej"[6].

Aleksander Hall: „Oryginalność stanowiska Moczulskiego polegała na tym, że przyjmował, jako wysoce prawdopodobny scenariusz, że osiągnięcie niepodległości nastąpi w bliskiej perspektywie czasowej i szkicował fazy procesu prowadzącego do niepodległości. (...) W tej sprawie historia wydała swój werdykt. Prognoza Moczulskiego, przewidująca, że Polska może odzyskać niepodległość w bliskiej przyszłości sprawdziła się. Od czasu, gdy pisał on >>Rewolucję bez rewolucji<< do przełomowego roku 1989 upłynęło dziesięć lat."[7].

Jerzy Wiatr: „ W ogóle, jak teraz czytałem ten tekst ponownie – powiem najpierw to, co mnie uderza pozytywnie – to niezwykła, przenikliwa dalekowzroczność tego tekstu. Jak się pamięta rok 1979 i konfrontuje z tym, co się stało później, to ten tekst brzmi wręcz proroczo. To jest jego

[5] Tamże, s. 74–75.
[6] Tamże, s. 77.
[7] Tamże, s. 118–119.

najmocniejsza strona. Natomiast jest w tym tekście pewne pęknięcie, bo stosunek Leszka Moczulskiego do PZPR jest w tym tekście nieprecyzyjne. Z jednej strony traktuje partię tak, jak później w Sejmie powiedział – >>płatni zdrajcy, pachołki Rosji<< (czego wielu ludzi z mojej formacji nie może mu zapomnieć), ale z drugiej strony pisze w tej broszurze kilka razy, że wielu ludzi z PZPR to porządni, uczciwi patrioci. I tutaj jest pewne niedomyślenie"[8]. I dodawał: „Ja bym powiedział raczej tak – Moczulski sformułował pewną wizję, która wybiegała daleko w przyszłość. Ta wizja nie była realistyczna, a nabrała cech realizmu w skutek zmiany sytuacji geopolitycznej. I z uporem będę powtarzał, że w tym jest podobny do Piłsudskiego"[9].

Mirosław Lewandowski redaktor tomu w posłowiu do „Rewolucji bez rewolucji" pisał m.in.: „Cechą charakterystyczną >>Rewolucji bez rewolucji<< jest właśnie to, że nie tylko formułowała ona cel, do którego dążyło środowisko nurtu niepodległościowego, ale także drogę, która do realizacji do tego celu prowadziła"[10]. W innym miejscu dodawał: „Nowością było to, że w >>Rewolucji bez rewolucji<< (wydanej w kraju i podpisanej imieniem i nazwiskiem Leszka Moczulskiego) zawarto postulat (który w krótce został zrealizowany z walnym udziałem autora w postaci utworzenia Konfederacji Polski Niepodległej) prowadzenia jawnej działalności w celu realizacji radykalnego celu politycznego – odzyskania przez Polskę niepodległości"[11]. Zauważał również: „Zaskakująco dużo miejsca w >>Rewolucji bez rewolucji<< autor poświęca polemice z Jackiem Kuroniem. (...) Moczulski polemizuje z Kuroniem w sposób gwałtowny i emocjonalny, ale w zasadzie merytoryczny, starając się obalić jego tezy"[12].

Siłą „Rewolucji bez rewolucji" było również i to, że autor poza rozważaniami teoretycznymi, wyciągał praktyczne wnioski przechodząc do realizacji scenariusza zawartego w swej publikacji.

[8] Tamże, s. 153.
[9] Tamże, s. 160.
[10] Tamże, s. 269.
[11] Tamże, s. 278.
[12] Tamże, s. 292–293.

1 września 1979 roku przed północą do zatrzymanego w Pałacu Mostowskich Leszka Moczulskiego, funkcjonariusz SB mówi: „zbierajcie się". Gdy Moczulski idzie do taksówki na ówczesny plac Dzierżyńskiego, tam na postoju spotyka Andrzeja Czumę, swojego głównego antagonistę z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w którym stali na czele zwalczających się frakcji. Rok wcześniej Andrzej Czuma oskarżył Leszka Moczulskiego o współpracę z SB. Teraz oznajmił bez entuzjazmu: „Powstała ta twoja KPN"[13].

Akt założycielski Konfederacji Polski Niepodległej odczytała w Warszawie w ramach uroczystości patriotycznych przy Grobie Nieznanego Żołnierza Nina Milewska. Manifestacje patriotyczne, które z reguły odbywały się po uroczystych mszach w kościołach, stały się specjalnością działaczy ROPCiO, później tę tradycję przejęli członkowie KPN.

Władze z coraz większą irytacją śledziły tę rocznicową aktywność. We wrześniu 1979 r. gen. A. Krzysztoporski, dyrektor Departamentu III MSW, na naradzie sekretarzy KW PZPR mówił na ten temat: „Wreszcie taką formą nową, dopiero z którą się zetknęliśmy od końca ubiegłego roku, to jest próba organizowania i organizowanie różnego rodzaju manifestacji, wyjść na zewnątrz. Tego dotychczas nie mieliśmy. Pierwsza taka próba była 11 listopada tutaj w Warszawie. Też nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, ale tam to miało o wiele mniejszy zasięg, przede wszystkim chodziło tu o Gdańsk i Kraków. Drugi raz w przeddzień rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i teraz mieliśmy do czynienia z taką formą na 1 września w 40. rocznicę wybuchu wojny światowej. Kto w tym uczestniczy? Uczestniczy 80–90% ludzi zupełnie przypadkowych, technologia jest tego rodzaju, zamawia się jakąś mszę w kościele na intencję pomordowanych czy rzeczywiście ofiar takich czy innych, ogłasza się że taka msza będzie, idzie się do kościoła, potem się msza kończy, ma się jakieś rekwizyty w postaci czy jakiejś chorągwi, czy jakichś transparentów, ostatnio po raz pierwszy pochodni, bo to już była godzina wieczorna, mieli tam około 12–15 takich pochodni, albo

[13] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja. Rzecz o KPN*, Warszawa, s. 19.

korzystają z jakiegoś nagłośnienia czy innej formy i ogłaszają, że teraz idziemy uczcić tę właśnie rocznicę czy pamięć, idziemy pod Grób Nieznanego Żołnierza czy na przykad pod Pomnik Bohaterów Westerplatte w Gdańsku itd. No i rzeczywiście duża część ludzi po prostu podąża za tą grupą inspiratorów, idą tam, są tam, zwykle mieliśmy do czynienia z jednym czy dwoma bardzo wrogimi przemówieniami, odśpiewaniem kilku patriotycznych pieśni i na tym się sprawa kończy"[14].

Akt założycielski KPN podpisali: Józef Bal, Jan Bogusławski, Krzysztof Bzdyl, Wanda Chylicka, Teodor Dąbrowski, Stefan Dropiowski, Zbigniew Drozdowski, Stanisław Franczak, Ryszard Fryga, Krzysztof Gąsiorowski, Zdzisław Jamrożek, Stanisław Janik-Palczewski, Tadeusz Jandziszak, Stanisław Janowski, Romana Kahl-Stachniewicz, Ryszard Kossowski, Bernard Koleśnik, Roman Kraszewski, Roman Kściuczek, Stefan Kucharzewski, Zdzisław Kutnowski, Marek Lachowicz, Adam Macedoński, Zygmunt Marowski, Nina Bronisława Milewska, Mieczysław Majdzik, Antoni Młynarski, Leszek Moczulski, Michał Muzyczka, Michał Niesyn, Ryszard Nowak, Krzysztof Ostaniec, Zdzisław Pałuszyński, Marek Porębski, Jan Prawski, Maciej Pstrąg-Bieleński, Stanisław Sikora, Matylda Sobieska, Tadeusz Stachnik, Tadeusz Stański, Janusz Stolarski, Romuald Szeremietiew, Wojciech Szostak, Anna Szuwarska, Jerzy Sychut, Stanisław Tor, Kazimierz Traczewski, Zygmunt Urban, Apolinary Wilk, Ryszard Jan Żywiecki.

Kilka osób podpisało się pseudonimami: Zygmunt Goławski (jako Zygmunt Marowski), Andrzej Szomański (Zdzisław Kutnowski), Ryszard Zieliński (Ryszard Żywiecki) i Stefan Kurowski (Krzysztof Ostaniec).

Wśród sygnatariuszy byli przedstawiciele Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów, Związku Narodowego Katolików, Lubelskiej Grupy Ludowej, Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej, Dolnośląskiej Grupy Ludowej, Wolnych Związków Zawodowych (Katowice) oraz Społecznego Instytutu Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego.

[14] A. Anusz, *Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)*, Warszawa 2004, op. cit., s. 458.

Po latach jeden z założycieli KPN Tadeusz Stański, który w IPN otrzymał status osoby pokrzywdzonej, po analizie swojej „teczki" w rozmowie z autorem książki stwierdził, że jego zdaniem wśród założycieli KPN było 11–12 TW, co stanowiło około 20% jej składu. Sama operacja ogłoszenia polegała też na tym, żeby jej moment zgrać z odbywającym się wtedy I Zjazdem Łączności z Walczącym Krajem, na którym ważną rolę odgrywała Liga Niepodległości Polski. Jerzy Zalewski był ministrem spraw krajowych rządu londyńskiego.

„Zrobiliśmy to tak: nagrałem krótką informację, że powstaje KPN, pierwsza polska partia niepodległościowa, i odezwę, że działamy otwarcie – opowiada Leszek Moczulski – Musieli to mieć, ale nie mogli mieć za wcześnie"[15].

Obawiano się, że materiał może zostać podmieniony, jak wiele podobnych przesyłek. Nie był to płonny niepokój, skoro Moczulski uzgadniał z Londynem szczegóły za pośrednictwem Andrzeja Mazura z Ruchu Wolnych Demokratów, wobec którego wtedy nie miał podejrzeń, a dziś – złudzeń. Okazał się wieloletnim współpracownikiem SB. Pewnymi emisariuszkami okażą się za to Wanda Stachiewiczowa oraz Zofia Biernacka. O tej drugiej Moczulski mówi ciepło: „Córka faceta, który napisał »Pierwszą brygadę»". Londyn, jak ustalono, dostanie wiadomość zaraz po ogłoszeniu powołania KPN. „Około 20 osób wyłączyliśmy z dalszej pracy organizacyjnej i zamelinowaliśmy w rozmaitych miejscach w Warszawie, najczęściej gdzieś u wdowy po zasłużonym panu" – chwali się zapobiegliwością Leszek Moczulski[16].

Gdy Nina Milewska odczyta deklarację powołania KPN, trzy dziewczyny biegną od razu, każda do innego bezpiecznego telefonu, dzwonić na umówiony numer w Londynie. W paczce każda ma magnetofon z nagraniem wystąpienia Moczulskiego. Uda się. Wiadomość o powołaniu KPN pierwsza przekaże emigracji Matylda Sobieska, która w okresie późniejszym okaże się współpracowniczką SB.

[15] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja...*, op. cit., s. 28.
[16] Tamże.

Powstanie Konfederacji było zwieńczeniem kilkuletniego procesu. „Prawnicy N[urtu] N[iepodległościowego], szukając legalnej i powszechnej formuły na działalność obywateli w PRL (dotychczasowe stowarzyszenia można było założyć tylko za zgodą władz), stwierdzili ze zdumieniem, że jedyną organizacją, która nie potrzebuje pozwolenia władz na istnienie, będąc zarazem niemożliwą do zdelegalizowania, jest partia polityczna" – opisuje w *Historii KPN* Adam Słomka. „Komuniści zaraz po II wojnie światowej uchylili obowiązywanie ustawy o partiach (stronnictwach) politycznych, tworząc lukę prawną umożliwiającą im działalność poza jakąkolwiek kontrolą. W latach stalinowskich i późniejszych monopol władzy był z kolei tak daleko posunięty, że bez oglądania się na ewentualne konsekwencje wprowadzono w PRL formalny stan pozorowanej wolności politycznej obywateli (gł. w Konstytucji). Było to oczywiście następstwem instrumentalnie traktowanego prawa w celu propagandowej licytacji z systemem zachodnim. Po latach furtkę tę wykorzystała KPN, stając się pierwszą jawną i legalną działającą partią opozycyjną, nie tylko w Polsce, ale w całym bloku sowieckim"[17].

Nazwa partii pojawiła się stopniowo. Środowisko, pracujące nad przyszłą partią, posługuje się już wtedy nazwami „Narodowa..." lub „Niezależna Partia Niepodległościowa", ale żadna z nich nie spodoba się Moczulskiemu. Na wiosnę, gdy trwają już rozmowy z grupami gotowymi skonfederować się z przyszłą partią, Moczulski proponuje, by w nazwie znalazło się słowo „konfederacja". Budzi dobre skojarzenia historyczne: z potężną Rzeczpospolitą Szlachecką, *Potopem* Henryka Sienkiewicza, wreszcie z Konfederacją Barską. Najpierw najlepsza wydaje się „Konfederacja Niepodległej Polski". Potem Moczulski decyduje się zmienić szyk wyrazów, by logo ugrupowania mogło zawierać umieszczoną pośrodku „kotwicę" – znak Polski Walczącej i kolejne historyczne odwołanie. Nazwa KPN dla przyszłej partii zostaje ustalona – jak pamięta Leszek Moczulski – przed kwietniem 1979 r.

Niektórzy działacze chcieli nadać KPN chrześcijańsko-demokratycz-

[17] A. Słomka, *Historia KPN. Marzenia i czyn*, Katowice 1995, s. 22.

ny charakter. Jednak Moczulski powiedział im: „Po co robić partię chadecką w społeczeństwie, które jest katolickie? Zresztą nie dostaniemy poparcia Episkopatu"[18]. Jednak po latach mówił o wsparciu Kościoła: „Oparcie mieliśmy wśród niektórych księży (zwłaszcza ks. Ludwik Wiśniewski dominikanin i o. Bronisław Sroka – jezuita, obaj w Lublinie, o. Hubert Czuma – jezuita w Szczecinie, o. Czesław Białek – jezuita w Poznaniu, o. Eustachy Rakoczy – paulin na Jasnej Górze i Warszawie, kapelan Kombatantów Września, księża diecezjalni ks. Wacław Karłowicz w Warszawie, ks. Witek Andrzejewski w Gorzowie – ten ostatni żywcem przypominający tych kapłanów, którzy z szablą w ręku na czele powstańczego szwadronu ruszali w bój)"[19].

Bardzo ważnym elementem budowy Konfederacji było opublikowanie przez Leszka Moczulskiego pracy programowej pt. *Rewolucja bez rewolucji*. Książka ukazała się w czerwcu 1979 r. w okresie pierwszej papieskiej pielgrzymki. Moczulski zawarł w niej bardzo trafną, krótkoterminową prognozę polityczną, przewidującą, że w ciągu maksimum dwóch lat niewydolność systemu, zwłaszcza socjalistycznej gospodarki, miała doprowadzić do poważnego kryzysu. Ponieważ oznaczało to w praktyce kolejne wystąpienie robotników, autor proponował najbardziej skuteczną i bezpieczną metodę strajku okupacyjnego. Spełniło się to w sierpniu 1980 r. Następstwem tego społecznego wybuchu miała być według Moczulskiego stopniowa likwidacja PRL i odzyskanie pełnej niepodległości.

Ciekawe, że Moczulski w *Rewolucji bez rewolucji* przewidywał, iż w razie załamania się struktur PRL, Polsce nie grozi anarchia, bowiem w okresie przejściowym struktury te zostaną zastąpione przez struktury kościelne. Z tą koncepcją polemizował związany z KOR-em publicysta Jan Walc, który w „Biuletynie Informacyjnym" nr 33 ironicznie stwierdził: „(…) Jakby co, Ajatollah Wyszyński stanie na czele i zaprowadzi porządek (…)"[20]. Gdy numer pisma ukazał się w kolportażu zdecydo-

[18] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja...*, op. cit., s. 25.
[19] A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, op. cit., s. 300.
[20] Tamże, s. 289.

wano się go wycofać i dokonać retuszu (udało się to w części nakładu): usunięto słowo „ajatollah" i zastąpiono je słowem „kardynał".

Jan Walc nie oszczędził też Leszka Moczulskiego. W tym samym artykule opublikowanym pod charakterystycznym tytułem: *Drogą podłości do niepodległości* napisał: „Ktoś, kto wespół z moczarowcami tępił kulturę narodową, najpierw organizując masową nagonkę na jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich – Sławomira Mrożka. Później zaś pisywał plugawe teksty przeciw gnębionym w marcu studentom i intelektualistom – otóż ten ktoś doszedł do przekonania, iż słynny tramwaj dojeżdża do przystanku niepodległość"[21].

Niemal w każdym numerze „Biuletynu Informacyjnego" można było znaleźć złośliwość pod adresem ROPCiO a potem KPN, czego pisma tych organizacji nie czyniły z taką zawziętością w stosunku do KOR-u.

Piotr Wierzbicki na temat tego braku współdziałania mówił: „Jednym ze źródeł nieufności między KOR-em a np. ROPCiO czy KPN-em była też, z jednej strony zwykła rywalizacja, a z drugiej – typowe dla życia konspiracyjnego podejrzenia o prowokację. Ludzie ROPCiO podejrzewali ludzi KOR-u i na odwrót. W opozycyjnym salonie państwa Walendowskich czytałem w tamtym czasie swój *Traktat o gnidach*. Jest tam fragment mówiący o tym, że na każdą inicjatywę, która powstaje w innym środowisku, opozycjonista reaguje w ten sam sposób: »To prowokacja bezpieki«. Podszedł do mnie wtedy Kuroń i przyznał, że wcześniej nie uchwycił tego mechanizmu"[22].

Organizacje opozycyjne w latach siedemdziesiątych częściej deklarowały raczej cele społeczne, bezpośrednio interwencyjne, niż ogólno-polityczne. Takim bezpośrednim interwencyjnym celem była obrona robotników i praw człowieka. Antypolityczne nastawienie opozycji politycznej było wynikiem realnego spojrzenia na rzeczywisty układ sił politycznych. Pożądane przez społeczeństwo obalenie ustroju politycznego było w przekonaniu opozycji sprawą dalszej przyszłości. Z tej racji koncentrowała się ona

[21] Tamże, s. 289.
[22] Tamże, s. 290.

na działaniu możliwym do wprowadzenia w życie indywidualne i społeczne obywateli w istniejących warunkach systemu totalitarnego.

KPN nie ukrywała swej polityczności. Leszek Moczulski: „My przywiązujemy wielką uwagę przede wszystkim do silnego państwa. Zarówno jednak w porozumieniach helsińskich, jak i w deklaracji praw człowieka ONZ na pierwszym miejscu wśród tych praw znajduje się prawo do własnego niepodległego państwa. Było dla nas jasne, *że* wydobędziemy przede wszystkim ten punkt"[23].

Różnice między KOR i KPN istniały głównie w warstwie ideologii oraz odmiennym rozkładaniu akcentów. Dla ludzi KOR niepodległość miała być zwieńczeniem budowy społeczeństwa demokratycznego, dla KPN warunkiem zbudowania demokracji. Korowcy w hierarchii ideowej najwyżej stawiali wartości demokratyczne, konfederaci – wartość niepodległości.

Ciekawe, że w już w sierpniu 1979 r. jednym głosem przepadł w Ruchu Młodej Polski wniosek Aleksandra Halla o skonfederowanie RMP z tworzącą się partią niepodległościową. Jednak w przygotowanych już na 1 września ulotkach, informujących o powstaniu KPN, członkowie RMP zdążyli zostać w nich umieszczeni. W końcu KPN zawarła z RMP umowę dżentelmeńską: w Szczecinie RMP wchodzi do KPN i bierze na siebie budowę tamtejszej struktury konfederackiej, za to w Gdańsku przez rok KPN nie powstanie. Wystarczy na razie RMP, a po roku zapadnie decyzja, co dalej. Chodzi o to, żeby nie tworzyć fałszywej konkurencji. Po roku jednak będzie już Sierpień.

Pieniądze pozyskiwano głównie ze zbiórek, sprzedaży niezależnych wydawnictw oraz różnego rodzaju dotacji, głównie od emigracji politycznej. Jan Józef Lipski, który pełnił funkcje skarbnika KSS KOR, obliczał, że działalność Komitetu wraz z finansowanymi przezeń Towarzystwem Kursów Naukowych, Studenckimi Komitetami Solidarności, kilkoma czasopismami i wydawnictwem, kosztuje 38 tysięcy dolarów rocznie. KPN mogło o takich pieniądzach tylko pomarzyć.

[23] Tamże, s. 288.

KPN była najbardziej scentralizowanym i formalnie zorganizowanym ugrupowaniem wśród środowisk opozycji politycznej. Posiadała statut, w którego artykule 8 stwierdzono, że jej celem jest działanie na rzecz niepodległości Polski i budowy Trzeciej Rzeczypospolitej, tworzenie warunków dla rozwoju świadomości niepodległościowej, umacniania duchowych i materialnych struktur narodu, zaś w ostatnim 38 artykule napisano: „Pierwszy Kongres KPN, jaki odbędzie się po odzyskaniu Niepodległości i utworzeniu III Rzeczypospolitej, obowiązany jest podjąć uchwałę, która stwierdza, czy KPN powinna zostać rozwiązana, czy też istnieć nadal”[24].

Jest rok 1980.

23 marca – Odbywają się wybory do Sejmu. KPN przystąpiła do kampanii wyborczej, przedstawiając dokument programowy *Platforma wyborcza KPN* oraz wystawiając 8 kandydatów. Odmowa rejestracji list Konfederacji oraz aresztowanie kandydatów na posłów spowodowały ogłoszenie bojkotu wyborów pod hasłem: *Chcesz głodować – idź głosować*.

11 i 27 kwietnia – KPN organizuje publiczne uroczystości w rocznicę zbrodni katyńskiej.

3 maja – KPN organizuje publiczne uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku.

15 maja – Obrady Rady Politycznej KPN w Jeleniej Górze. W rezolucji napisano m.in.: „Rzeczpospolita Polska nie może zgodzić się na podległość Ukrainy jakiemukolwiek państwu rosyjskiemu”[25].

26 lipca – I Kongres KPN odbywa się w Lądku Zdroju.

14 sierpnia – Początek strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Fala strajków w całym kraju trwa od początku lipca. W ośrodkach protestu KPN kolportuje broszurę pt.: *Walka strajkowa*.

20 sierpnia – SB zatrzymuje działaczy opozycji demokratycznej, m.in. Romualda Szeremietiewa i Krzysztofa Gąsiorowskiego z KPN.

[24] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja...*, op. cit., s. 183.

[25] Tamże, s. 14.

21 sierpnia – Dalsze zatrzymania, m.in. dwóch działaczy Konfederacji: Leszka Moczulskiego i Tadeusza Stańskiego.

26 sierpnia – W kościele NMP Królowej Polski w Nowej Hucie – Bieńczycach podejmują sześciodniową głodówkę solidarnościową, połączoną z modlitwą w intencji strajkujących robotników, działacze Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy oraz Zygmunt Łenyk z KPN.

30 sierpnia – W Szczecinie Kazimierz Barcikowski w imieniu władz podpisuje z MKS porozumienie kończące strajk.

31 sierpnia – W Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i komisja rządowa podpisują porozumienie, na mocy którego powstają niezależne, samorządne związki zawodowe. MKS stwierdza, że będą one przestrzegać zasad określonych w Konstytucji PRL, bronić społecznych i materialnych interesów pracowników i nie zamierzają pełnić roli partii politycznej. Wobec groźby kontynuacji strajku wicepremier Mieczysław Jagielski gwarantuje, że następnego dnia wszyscy zatrzymani działacze opozycji demokratycznej, w tym członkowie KPN, zostaną zwolnieni. Wobec części z nich, członków i współpracowników KSS „KOR", a także wobec przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego zastosowano sankcje prokuratorskie i toczy się w dalszym ciągu śledztwo. Zarzuca im się przynależność do organizacji o charakterze przestępczym[26].

Nie wszyscy działacze opozycji włączyli się do organizacji struktur Solidarności. Leszek Moczulski wspomina: „Po wyjściu z więzienia na mocy porozumień gdańskich, natychmiast – w początkach września 1980 r. rozpocząłem rozmowy zmierzające do stworzenia zespołu porozumiewawczego, w którym znaleźliby się przedstawiciele opozycyjnych grup politycznych. Pozwoliłoby to w ciągu paru miesięcy zorganizować sformalizowany ośrodek, pozwalający na pełną koordynację aktywności politycznej, uzupełniający masowe działania związkowe. (…) Rozmowy rozpocząłem od ugrupowań prawicowych m.in. dlatego, że lewicowi

[26] Tamże, s. 14.

działacze KSS »KOR«, skonfliktowani (Kuroń, Macierewicz), całą swoją aktywność skierowali na Solidarność"[27].

23 września – Aresztowany zostaje przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Zarzuca mu się, że w wywiadzie, którego udzielił 15 września tygodnikowi „Der Spiegel", poniżał godność naczelnych organów PRL.

26 września – Ukazuje się *Oświadczenie Ruchu Młodej Polski* w sprawie Leszka Moczulskiego: „Uwięzienie go dobitnie wskazuje, że władze PRL w dalszym ciągu uważają, iż represje policyjne, zamykanie ludzi w więzieniach są dopuszczalnymi metodami prowadzenia walki politycznej. (…) Brak zdecydowanej reakcji społeczeństwa na uwięzienie Leszka Moczulskiego stanowić może zachętę do dalszych represji wymierzonych w ludzi prowadzących niezależną działalność społeczną. Wzywamy wszystkich Polaków do wystąpienia w obronie Leszka Moczulskiego. Broniąc go, bronimy naszych praw do wolności słowa i przekonań"[28].

13 listopada – Zostają aresztowani działacze KPN: Tadeusz Stański, Zygmunt Goławski, Jerzy Sychut i Krzysztof Bzdyl.

7 grudnia – Konfederacja publikuje dokument pt.: *Warunki przezwyciężenia kryzysu* i ogranicza swoją zewnętrzną aktywność.

10 grudnia – Konstytuuje się Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Jego przewodniczącym zostaje Aleksander Hall, w składzie m.in.: Andrzej Wajda, Kazimierz Dejmek, Wanda Wiłkomirska, Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Halina Mikołajska, Władysław Bartoszewski, Klemens Szaniawski, Władysław Siła-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Jacek Taylor, Jan Olszewski.

W 1981 roku:

21 stycznia – Zostają aresztowani: Tadeusz Jandziszak – szef Obszaru Zachodniego KPN i Romuald Szeremietiew – zastępca przewodniczącego Rady Politycznej KPN do spraw politycznych.

[27] A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, op. cit., s. 388–389.
[28] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja...*, op. cit., s. 15–16.

21 marca – W Katowicach odbywa się I Ogólnopolski Zjazd Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania.

9 maja – W Warszawie odbywa się Ogólnopolski Zjazd Regionalnych i Uczelnianych Komitetów Obrony Więźniów Politycznych.

4 czerwca – Działacze Konfederacji Polski Niepodległej zostali zwolnieni z więzienia.

15 czerwca – Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces przywódców KPN: Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka, oskarżonych o przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL.

18 czerwca – Leonid Breżniew po rozmowie z I Sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią tak relacjonował jej przebieg na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR: „Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo będziecie guzdrać się z tym Moczulskim – był w areszcie, wypuściliście, a teraz znowu zaczynacie od sądu. A dalej? A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie w więzieniu. Otrzyma to, na co zasłużył"[29].

17 września – KPN zwołała ogólnopolski zlot w Częstochowie. Na Jasnej Górze poświęcono sztandar partii, odczytano akt oddania się KPN w macierzyńską opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej oraz złożono wotum z wyrytymi słowami pieśni Konfederatów Barskich (z *Księdza Marka*). Wiersz Juliusza Słowackiego uznawany był za nieformalny, obok *Pierwszej Brygady*, hymn KPN.

26 września – 7 października – W Gdańsku – druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność". Wybrane zostają krajowe władze Związku – Komisja Krajowa (przewodniczący związku, 37 przewodniczących regionów i 69 wybranych na zjeździe) i 21-osobowa Komisja Rewizyjna. Przewodniczącym Komisji Krajowej zostaje Lech Wałęsa. W trakcie obrad profesor Edward Lipiński oznajmia o rozwiązaniu się Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR".

27 września – w kuluarach I Krajowego Zjazdu Solidarności ogło-

[29] Tamże, s. 17–18.

szono powstanie Klubów Służby Niepodległości, które stanowiły swoisty sojusz opozycyjnych ugrupowań, co między innymi wynikało z uczestnictwa w Klubie dużej grupy działaczy ROPCiO, KPN i już rozwiązanego KOR. Kluby miały jednoznacznie chrześcijański i niepodległościowy charakter.

Swoistą odpowiedzią działaczy o bardziej lewicowej opcji w „S", na fakt powstania KSN, było powołanie w listopadzie 1981 r. Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość", które odwoływały się do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej. Liderem tej formacji był Jacek Kuroń. Obie inicjatywy nie zdążyły odegrać poważnej roli przed wprowadzeniem stanu wojennego.

11 listopada – KPN współorganizuje w całym kraju niezależne obchody Święta Niepodległości.

2 grudnia – Jednostki specjalne MO dokonują przy użyciu helikopterów i sprzętu bojowego pacyfikacji Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. KPN ogłosiła oświadczenie, w którym wezwała do natychmiastowego zorganizowania (od 8 grudnia) strajku generalnego jako przeciwdziałania wobec zbliżającego się uderzenia władz.

13 grudnia – Władze wprowadzają stan wojenny. W tym czasie przewodniczący KPN Leszek Moczulski przebywa na przepustce z więzienia.

15 grudnia – W Katowicach odbyło się konspiracyjne posiedzenie Rady Politycznej KPN z udziałem przedstawicieli Krakowa i Wrocławia, reprezentantów ogólnopolskiej narady organizacji młodzieżowych (OM KPN) oraz przewodniczącego Leszka Moczulskiego. Kierownictwo KPN podjęło decyzję o sformowaniu trzyosobowego gremium przywódczego (tzw. trzeci szereg), przydzielając Krzysztofowi Królowi zadanie stworzenia awaryjnego ośrodka łącznikowego centrali. Leszek Moczulski wraca z przepustki do więzienia.

Fakt, że Leszek Moczulski powrócił do więzienia stał się przedmiotem kontrowersji między przewodniczącym KPN a jego współpracownikami: Tadeuszem Stańskim i Romualdem Szeremietiewem. Uważali oni, że Moczulski powinien zejść do podziemia i organizować społeczny opór.

21 grudnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie przekazał akta sprawy kierownictwa KPN Sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Jest 1982 rok.

22 lutego – Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczyna się proces przywódców KPN (Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka). Przejęcie sprawy przez sąd wojskowy nastąpiło na mocy dekretu z 12 grudnia 1981 r.

1–3 maja – Manifestacje i demonstracje uliczne z okazji święta pracy i święta Konstytucji 3 maja w całym kraju. Dochodzi do starć z milicją. Liczne zatrzymania.

1 lipca – Kornel Morawiecki zakłada we Wrocławiu Solidarność Walczącą.

8 października – Sejm uchwala – przy 12 głosach sprzeciwu i 19 wstrzymujących się – ustawę o związkach zawodowych i organizacjach rolników. Wszystkie związki istniejące przed 13 grudnia 1981 r., w tym Solidarność, zostają rozwiązane, a rolnikom indywidualnym w ogóle nie przyznaje się prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. W Gdańsku dochodzi do demonstracji ulicznych. Po zakończeniu przewodu sądowego trwającego ogółem 169 dni procesowych, prokurator ppor. Tadeusz Gonciarz, podtrzymując wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia, wniósł (w końcu września) o wymierzenie Leszkowi Moczulskiemu kary 10 lat pozbawienia wolności – najwyższej przewidzianej w art. 128 Kodeksu karnego. Dla Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego oskarżyciel zażądał po 9 lat, a dla Tadeusza Jandziszaka kary 6 lat pozbawienia wolności.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w składzie: płk Eugeniusz Dudzik, płk Bohdan Piechota i płk Juliusz Przygódzki skazał Leszka Moczulskiego na 7 lat więzienia, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego na 5 lat, Tadeusza Jandziszaka na 2 lata z zawieszeniem na okres 5 lat.

Leszek Moczulski w „ostatnim słowie" przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego powiedział m.in.: „Stalinowskie rozstrzygnięcia o Pol-

sce z lat 1944–45 – złamały nasze prawo do samostanowienia. Nierównoprawność, zmieniająca się w czasie i historycznie malejąca – ciąży nad tymi stosunkami. Deklaracja rządu ZSRR z listopada 1956 r. o przywróceniu równoprawności, uprzednio bardzo naruszonej – nie dała wielkich następstw, a przekreśliła ją doktryna Breżniewa o »ograniczonej suwerenności« państw obozu. Na stosunkach tych ciąży też eksploatacja gospodarcza bezpośrednia i pośrednia, zmienna w czasie i historycznie malejąca w formach bezpośrednich, ale rosnąca w latach 70. w formach pośrednich, jak i groźba koncepcji inkorporacyjnych, stawianie Polsce zadania zadowalania interesów ZSRR (Bierut: by Polska była zaporą w korytarzu przed Niemcami, Gierek: utworzyć korytarz między ZSRR i Niemcami), oraz reakcyjna polityka ZSRR – popierania sił konserwatywnych, tj. bojących się większych zmian w kraju. (…) W latach 60. jakby pojawiła się szansa zerwania tej obcości, gdyby PZPR przyjęła szczerze program demokratyzacji, czy nawet patriotyzmu. Ale okazało się, że była to tylko manipulacja, nie program. Program gospodarczy Gierka tej szansy już nie dawał.

Za Stalina partia była obca społeczeństwu jako siła totalitarna, a choć później totalitaryzm ten degenerował się i rozsypywał aż do 1980 roku – trwa on wciąż, choćby w fasadowych reliktach.

Nigdy nie wyciągnęła wniosków z faktu, że przyszła do Polski jako siła narzucona i do dziś uzurpuje sobie rząd, choć już nie dusz – bo z tego zrezygnowała – to rząd nad narodem. Minął już okres, kiedy mogła podjąć walkę o uwiarygodnienie tego uzurpatorstwa. Może w latach 1956–1958 udałoby się jej to. Wtedy miała największe szanse.

PZPR uważa, że są interesy i wartości wyższe niż polskie i przedkłada je nad narodowe, obojętne, jak się nazywają – internacjonalizm, interes klasowy, solidarność socjalistyczna – różnie w różnych okresach. Opiera swój monopol władzy na zmistyfikowanych stosunkach polsko-radzieckich, twierdząc, że gwarantem jej władzy jest Moskwa. Ogranicza to suwerenność i uniemożliwia normalizację stosunków polsko-radzieckich.

(...) Historia zmiecie tę władzę. Weźmiemy udział w tym procesie jako świadoma część narodu. Chodzi o to, ażeby ten proces przebiegał w warunkach mniej kosztownych dla Polski. Czy to przekonanie na-

rusza prawo? To przekonanie narusza na pewno interes panującej elity, ale broni interesu 98,5% – a więc całego narodu. Dlatego, że bronię go – to stoję przed tym sądem. (…) Nie jest to jedynie rewolucja socjalna, polityczna, demokratyczna czy niepodległościowa. Nie jest to rewolucja jednej części narodu przeciw innej. Zawiera wszystkie te elementy i nie jest żadną z nich, choć zawiera części każdej. Jest to rewolucja całego narodu, choć nie cały naród bezpośrednio, czynnie w niej działa.

Jest to po prostu Polska Rewolucja Narodowa. (...) Natomiast w kategoriach moralnych zwycięstwo już dawno odnieśliśmy. Udowodniliśmy, co warta jest godność człowieka i poszanowanie własnych przekonań. Jesteśmy żywymi dowodami, że nie warto klękać, że można działać zgodnie ze swymi przekonaniami w każdym okresie, nawet w czasie najbardziej dramatycznym.

I, proszę wysokiego sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przed Historią obroniliśmy już naszą wizję Polski. Oczywiście w ogromnym poczuciu obecności Opatrzności"[30].

Gdy przywódcy KPN siedzieli w więzieniu, rosło pokolenie nowych działaczy. „W stanie wojennym wyszła książka Mariana Reniaka o KPN, wydana oficjalnie, w ogromnym nakładzie, drukowana w Czechosłowacji i NRD" – wspomina Adam Słomka. Reżimowe opracowanie, oparte na materiałach MSW, opisuje, że KPN powstała z inspiracji CIA oraz wywiadu RFN. Konfederaci jednak, poza reklamą, wyniosą z niej niespodziewaną, z punktu widzenia intencji wydawcy, korzyść. „Włączono do niej wkładkę ze zdjęciami, na dobrym pomimo kryzysu papierze – opowiada Adam Słomka: – Wśród tych zdjęć znalazła się również fotografia niewypełnionej legitymacji KPN". Po 13 grudnia 1981 r. w wyniku internowań i aresztowań wiele struktur KPN utraci kontakt z władzami partii. „Wycinali więc te legitymacje z książki Reniaka i wypełniali je" – wspomina Słomka[31]. Taki okazał się niespodziewany efekt propagandowej publikacji, która miała KPN zohydzić.

[30] Tamże, s. 185–189.
[31] Tamże, s. 51.

Jest rok 1983.

1 lipca – Sąd Najwyższy uprawomocnia wyrok w procesie KPN, jej przywódcy zostają wywiezieni do więzienia w Barczewie.

22 lipca – Po 586 dniach zniesiony zostaje stan wojenny w Polsce. Rozwiązana zostaje WRON, ogłoszona amnestia, która obejmuje przestępstwa popełnione z powodów politycznych albo w związku ze strajkiem lub akcją protestacyjną. Opuszczają więzienia wszyscy z wyrokami do 3 lat, a powyżej łagodzi się je o połowę. Postanowiono nie wszczynać postępowania karnego lub je umarzać wobec sprawców, którzy dobrowolnie do 31 października zgłoszą się do organów ścigania, polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego lub konsularnego i „oświadczą do protokołu, że zaniechają przestępczej działalności oraz ujawnią rodzaj popełnionego czynu i miejsce jego popełnienia"[32]. Łagodnie zamierzano potraktować kobiety oraz sprawców, którzy w chwili popełnienia czynu nie ukończyli 21 lat. Amnestię stosować ma sąd właściwy do rozpoznania sprawy.

22 września – Działający w podziemiu, upoważnieni przez kierownictwo KPN przedstawiciele Rady Politycznej wydali oświadczenie na temat sytuacji i warunków działania Konfederacji. W oświadczeniu stwierdzono:

„1. Skład kierownictwa i budowa struktur są nadal informacjami do wyłącznej, ścisłej wiadomości wewnętrznej KPN (powtórzenie tezy z Rady Politycznej z 15 grudnia 1981 roku).

2. Rada Polityczna jest jedynym ciałem uprawnionym do reprezentowania KPN.

3. Osoby upoważnione (pseudonimy): Zawisza, A. Kowalski, Andrzej Grot.

4. Weryfikacja po szczebel Kierownictwa Akcji Bieżącej, obszaru i rejonu.

5. Nominacje niepotwierdzone do 1 września 1983 r. – cofnięte.

6. Nieposłuszeństwo karane usunięciem.

[32] Tamże, s. 37.

7. Wszystkie struktury zobowiązane są do podporządkowania się Radzie Politycznej.

8. Instrukcja Rady Politycznej – w wypadku braku kontaktu – kierować się dokumentami programowymi KPN i wytycznymi RP. Niech każdy na swoim terenie działa w miarę możliwości i środków. Rozliczenia i ocena działalności będą przeprowadzane w przyszłości w oparciu o niniejszą instrukcję"[33].

Oświadczenie sygnowali: Zawisza, A. Kowalski i Andrzej Grot, który to pseudonim jako swój w późniejszym okresie ujawnił Krzysztof Król.

9 grudnia – W więzieniu w Barczewie działacze KPN Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański oraz działacze Solidarności: Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Patrycjusz Kosmowski, Andrzej Słowik i Edmund Bałuka, rozpoczęli akcję protestacyjną, w tym głodówkę.

Jest 1984 rok.

16 kwietnia – Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Patrycjusz Kosmowski, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew, osadzeni w więzieniu w Barczewie, wystosowali list otwarty do generała Wojciecha Jaruzelskiego: „Latem do więzienia w Barczewie przywieziono 9 więźniów politycznych i osadzono ich w warunkach urągających nawet normom obowiązującym w PRL. Cele 4-osobowe o pow. 7 m. kw. nie skanalizowane, zagrzybione, z podłogą położoną bezpośrednio na gruncie. Po wielodniowym proteście głodowym uzyskano minimalną poprawę warunków – skanalizowanie cel. W dniu 5 – XII – 83 r. pobito grupę więźniów, a innych polewano wodą na mrozie. Od tego momentu stosuje się wobec więźniów politycznych różnego rodzaju represje i szykany, a ostatnio także tortury. Od pięciu miesięcy pozbawieni jesteśmy widzeń i korespondencji z rodzinami, możliwości uczestniczenia w mszy św., spacerów, prawa zakupów art. żywnościowych. Otrzymujemy najgorszą kategorię jedzenia. W okresie tym wielokrotnie osadzano nas w karcerach. Stosowano brutalną przemoc, m.in. wyłamując i zrywając

[33] Tamże, s. 37–38.

mięśnie barku Wł. Frasyniuka i odbijając płuco T. Stańskiemu, a także wysyłając E. Bałukę do Gdańska, gdzie został skatowany. Od dwóch tygodni władze podjęły wobec nas działania, których nie można nazwać inaczej niż stosowaniem tortur. I tak:

Wielokrotnie osadzani jesteśmy w bunkrze głodowym. Jest to pomieszczenie o pow. ok. 5 m kw., bez okien i dostępu powietrza. Umieszcza się nas nawet po 3 osoby i przetrzymuje po 5 dni. Już po kilku minutach osoby osadzone w takich warunkach odczuwają brak tlenu. W dniach od 29 III do 2 IV osobom przebywającym w bunkrze uniemożliwiono spożywanie posiłków. Podstawą prawną stosowania takich metod jest podobno zarządzenie ministra sprawiedliwości z 1975 roku, które pozwalało na stosowanie tego rodzaju tortur. Jak wiadomo, wielokrotnie doprowadzało to do trwałych okaleczeń, a nawet śmierci więźniów.

Większość czasu przetrzymywani jesteśmy w kajdankach. Kuje się nas w sposób szczególnie dotkliwy – do tyłu, przekuwając jedynie na noc ręce do przodu.

2. IV, oprócz zakucia w kajdany, Wł. Frasyniukowi i T. Stańskiemu zaklejono plastrem usta w identyczny sposób jak robili to hitlerowcy, rozstrzeliwując polskich patriotów. Sugerowano, że jest to przygotowanie do wykonania takiej samej czynności.

Stosowanie kaftana bezpieczeństwa, twierdząc przy okazji, że więźniowie polityczni będą traktowani jak psychicznie chorzy. Użycie kaftana bezpieczeństwa powoduje zaburzenia krążenia krwi, utratę przytomności, jest przyczyną uszkodzenia stawów.

Stosowanie specjalnego urządzenia krępującego, wykorzystywanego przy wykonywaniu kary śmierci przez powieszenie.

Stosowanie gazu paraliżująco-łzawiącego. Szczególnie brutalne było to w dniu 7 IV, gdy świadomie oblewano gazem oczy więźniów z odległości kilku cm, w celu trwałego oślepienia. Wynikało to jasno z wypowiedzi funkcjonariuszy (cyt.: »Daj mu lepiej po oczach, aż oślepnie»).

Nieustanne i bezprawne grożenie połamaniem kości (…)"[34].

Czerwiec – Oświadczenie Rady Politycznej KPN w sprawie bojkotu wyborów do rad narodowych.

23 lipca – Sejm uchwala amnestię, obejmującą m.in. wszystkich skazanych (58 osób) i aresztowanych tymczasowo (682 osoby) za czyny o charakterze politycznym, oprócz Bogdana Lisa i aresztowanego wraz z nim Piotra Mierzejewskiego, których sprawa zostaje zakwalifikowana jako zdrada ojczyzny.

21 sierpnia – Msza dziękczynna w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie gromadzi około 10 tysięcy osób. W homilii padają słowa apelu o prawdę jako podstawę zaufania rządzących i rządzonych. Przy owacjach tłumu Anna Walentynowicz, Seweryn Jaworski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Andrzej Rozpłochowski, Romuald Szeremietiew, Leszek Moczulski, Marian Jurczyk, Z. Teliga, Zbigniew Romaszewski, T. Rzeszotko, Maciej Bednarkiewicz, Władysław Siła-Nowicki i inni przechodzą na plebanię, wznosząc palce w znaku „V". Zgromadzeni śpiewają *Rotę*. Rozrzucane są ulotki Komitetu Ochrony Praworządności, zapowiadające walkę o uwolnienie pozostałych więźniów politycznych.

14 października – Obraduje Rada Polityczna KPN w pełnym składzie. Zdecydowana większość obecnych jest za utrzymaniem dotychczasowej formuły działania. Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański nie zgadzają się z utrzymaniem tej formuły, wraz z grupą współpracowników opuszczają Konfederację i tworzą Polską Partię Niepodległościową. Po latach założyciele PPN wspominają:

O nazwie Polska Partia Niepodległościowa Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański myśleli już pięć lat wcześniej. Ale wtedy, w 1979 r. skrót PPN zajęty był już przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe Zdzisława Najdera.

Jednak w 1984 r założyciel tamtego PPN przebywał już na emigracji w Monachium, gdzie z wyrokiem śmierci, wydanym zaocznie przez sąd wojskowy w PRL, kierował Radiem Wolna Europa.

[34] Tamże, s. 39–41.

„W 1984 r. PPN Najdera już nie istniała. Mogliśmy wrócić do tej nazwy – wspomina Romuald Szeremietiew – Wraz z Tadeuszem Stańskim uznaliśmy, że po 13 grudnia 1981 r. skończył się czas opozycji legalnej. Trzeba budować konspirację".

Po wyjściu z Barczewa, Szeremietiew ze Stańskim domagają się przyjęcia przez KPN ideowej opcji prawicowo-konserwatywnej. Na posiedzeniu Rady Politycznej opowiedzą się za tym starsi działacze, młodym (jak Słomka czy Król) bliższy pozostaje punkt widzenia Moczulskiego.

„Uznałem, że jeśli nawet wygramy głosowanie, Moczulski tego nie uzna – przyznaje Szeremietiew. – Powstałyby wtedy dwie partie o tej samej nazwie: Doszliśmy do wniosku, że lepiej odejść".

Tak powstaje PPN. „Jedyna firma, która nie wykluczała walki zbrojnej – przypomina Tadeusz Stański – w jej kierownictwie nie było agentów.

Z Moczulskim rozeszliśmy się z powodów ideowych i taktycznych – relacjonuje Stański – Moczulski głosił, że Rosjanie nie będą gadać z nacjonalistami ani dysydentami. Uważał, że po wyjściu z Barczewa trzeba ponownie trafić do więzienia. My z Romkiem wręcz odwrotnie – że koncepcję trzeba zmienić na bardziej tajną i bezpieczną. Te dwie rzeczy nas poróżniły"[35].

22 grudnia 1984 roku – W wieży dzwonniczej kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny przy ulicy Przyrynek w Warszawie, w pomieszczeniu dzierżawionym przez KIK, odbył się II Kongres KPN. Kongres zajął się głównie kwestiami wewnętrznymi i organizacyjnymi.

Związane to było z odejściem grupy działaczy KPN – z Romualdem Szeremietiewem i Tadeuszem Stańskim. Wybrano władze Konfederacji z Leszkiem Moczulskim na czele.

W uchwale politycznej II Kongresu KPN napisano m.in.: „Weszliśmy w decydujący okres polskiej rewolucji niepodległościowej. Społeczeństwo w obecnym stanie świadomości coraz pełniej rozumie nasz generalny cel, jakim jest Niepodległa i Demokratyczna Rzeczpospoli-

[35] Tamże, s. 53–54.

ta. Taki stan ducha i umysłów Konfederacja Polski Niepodległej wita z satysfakcją – gdyż potwierdza on słuszność naszej dotychczasowej drogi i zwiększa pewność ziszczenia naszej wizji rewolucji. Przekonanie to utwierdza w nas także ewolucja programów przedstawianych przez poszczególne grupy opozycyjne. Ewolucja ta postępowała od koncepcji »odnowy« w ramach systemu, przez »finlandyzację«, po dzisiejsze uświadomienie sobie głównych narodowych dążeń. Z grupy określanej pod koniec lat 70. mianem »marzycieli« – staliśmy się realistami, bez zmiany naszego programu. Kwestią dyskutowaną pozostały jeszcze tylko metody działania, poglądy na przyszłość, a ze spraw doraźnych – ocena możliwości i sensowności tymczasowego kompromisu czy taktycznego porozumienia z władzami PRL – aby maksymalnie obniżyć koszty nieuchronnych przemian.

Uważamy, że mamy szansę zrealizowania naszego programu – Niepodległości, i że programowi wysuwanemu przez cały Naród nie może się przeciwstawić żadna siła. Zarzutom o »romantycznym uniesieniu bez realnych podstaw« przeciwstawiamy – jako argument popierający naszą tezę – zjawisko Sierpnia 1980 roku. Wtedy także nie wierzono, że zwycięstwo jest osiągalne, gdy postulaty przekroczą granicę żądań socjalnych. Wiara w zwycięstwo i swoje siły wzrastała w miarę walki, narastała od drobnych żądań płacowych po próbę uzdrowienia całego systemu ustrojowego. Proces ten powtórzy się i obecnie, choć dokładniej kontrolowany i w innej formie. (…)

Najważniejszym zadaniem jest organizowanie i samoorganizacja społeczeństwa we wszystkich dziedzinach. Ruch oporu winien przejmować wszystkie możliwe do opanowania obszary, środowiska, samorządy, instytucje i koła. Musimy zachować i rozbudować niezależny obieg życia obywatelskiego; rozwijać naszą samoorganizację w niezależnych związkach, partiach, organizacjach i grupach; budować struktury samoobrony przed agresją fizyczną i psychiczną; wydawać i rozpowszechniać gazety i książki; dzielić się informacjami o represjach, sposobach i możliwościach walki z władzami. Organizujmy w miarę możliwości organy koordynujące działania, twórzmy siatki organizacyjne. Aby zwyciężyć, mu-

simy opleść strukturami cały kraj, wszystkie środowiska, zakłady pracy i szkoły; im więcej będzie obszarów wolnych od ingerencji reżimu – tym będziemy silniejsi (…).

Konspiracja, odgrywająca w stanie wojennym czołową rolę, staje się obecnie tylko jednym elementem narodowego ruchu oporu. Im więcej będzie jawnych działaczy, pism i struktur – tym większy uzyskają efekt. Prowadzimy z władzami walkę polityczną, a ta jest skuteczniejsza, gdy prowadzi się ją jawnie. To władza zepchnęła niezależne siły do podziemia. Teraz należy wydobyć je na powierzchnię. Stąd też powstanie ruchu i komitetów »Przeciw Przemocy« jest poważnym sukcesem politycznym opozycji. Na pewno jawny winien się stawać także związek zawodowy. Etap podziemny powoli się kończy i, być może, niedługo znów będą działać jawne redakcje, punkty kolportażowe, informacyjne i werbunkowe. W 1975 roku też wydawało się to niemożliwe. (…)

Konieczne jest, aby społeczeństwo rewindykowało to, co mu zabrano 13 grudnia: możność łączenia się w związki zawodowe, wolne i samorządne, niezależne od ingerencji z zewnątrz. Praktycznie jest to walka o wolność dla »Solidarności«. Nie możemy jednak sprowadzić »Solidarności« do samego mitu, ponieważ tym samym zaprzepaszczamy jej istnienie. »Solidarność« jest jednym z pierwszych kroków ku niepodległości, a nie przedostatnim. Organizacja społeczeństwa w związkach zawodowych jest zbyt ważna, aby pozwolić sobie na ich mistyfikację. Swoje zwycięstwa musimy osiągać etapami: najpierw niezależne i samorządne związki zawodowe, później samorządy, partie, co przy wolności słowa i skutecznej polityce pozwoli nam na wybicie się na niepodległość.

To nieprawda, że przeżyły się strajki, a demonstracje są zbyt kosztowne. Strajki są najmocniejszą formą politycznych działań masowych, a przed strajkiem generalnym władze nie mają obrony i nie są w stanie go przetrwać. Masowe strajki nie rozpoczną się jednak w następstwie samych apeli – najpierw musi dojrzeć sytuacja społeczna.

Najbardziej masowymi formami działania są bierny opór i bojkot. Jakkolwiek polegają one na wstrzymaniu się od działania, stanowią niezbędne przygotowanie do wszystkich akcji czynnych.

Negocjacje i porozumienia z rządem PRL. Nie zamierzamy ich inicjować, ale nie chcemy torpedować, a gdy przyniosą korzystne dla narodu rezultaty – możemy je akceptować. Oczywiście tego rodzaju porozumienia należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach taktycznych. Nie mają one szans trwałości – ale pozwalają nam uzyskać postęp w niektórych dziedzinach, pozwolą przeorganizować się i przygotować do następnej fazy rewolucji. Trzeba być ostrożnym i nie pozwalać się oszukiwać, jak robił to rząd z »Solidarnością«. Jako podstawę do negocjacji z władzami, KPN przypomina przedstawioną jeszcze w lutym 1980 roku i nadal aktualną platformę programową, domagającą się m.in. realizacji pięciu kardynalnych praw obywatelskich. Są one możliwe do realizacji w warunkach ustrojowych PRL, znajdują pełne oparcie w postanowieniach Konstytucji PRL, a zarazem przybliżają Polskę do celu zasadniczego, jakim jest utworzenie Niepodległej Rzeczypospolitej:

• wolność słowa oraz nieskrępowane działanie systemu wolnej prasy i wszystkich środków masowego przekazu, wraz z zapewnieniem możliwości korzystania ze środków technicznych, potrzebnych do realizacji wolności słowa;

• wolność wyznania, przekonań, badań naukowych, twórczości literackiej i artystycznej;

• wolność powoływania przez obywateli związków, partii, stowarzyszeń i innych zrzeszeń o charakterze światopoglądowym, politycznym, społeczno-kulturalnych i innych, oraz warunki ich nieskrępowanego funkcjonowania;

• równość wobec prawa wszystkich partii i stronnictw politycznych;

• wolne wybory – zapewniające równe prawa wszystkim partiom i grupom obywateli w zgłaszaniu programów i kandydatów, popularyzowaniu ich oraz kontroli aktu głosowania i obliczania głosów.

Generalne założenia naszego programu przedstawił Leszek Moczulski w »Rewolucji bez rewolucji«, pracy kierującej ruch niepodległościowy na nowe tory programowe. Rezygnując z koncepcji walki zbrojnej jako głównej formy działania prowadzącego do Niepodległości, program ten przeciwstawia jej drogę walki politycznej – konstruk-

tywnej i bezkrwawej »rewolucji bez skutków rewolucyjnych«, tj. ofiar, nieszczęść i zniszczeń.

Wytyczonych zostało pięć faz:

1. Faza formowania grup politycznych – »w zdezintegrowanym politycznie i zatomizowanym społeczeństwie zaczną krystalizować się ośrodki niezależnej myśli politycznej. (…) Z czasem każda z tych grup dopracowuje się własnych ustaleń programowych i zaczyna określać swoją tożsamość polityczną (…) Aktem kończącym tę fazę stanie się określenie celów wspólnych dla całej niepodległościowej opozycji».

2. Faza formowania infrastruktury politycznej. – »Luźne początkowo grupy, w dyskusjach określające swoją tożsamość ideową, z czasem tworzą własne programy polityczne, całościowe lub cząstkowe. Towarzyszy temu budowa trwałych struktur oraz umocnienie wpływu na poszczególne środowiska społeczne. (…) Dominować zaczynają założenia ideowe i programowo-polityczne. W oparciu o takie kryteria – grupy zaczynają współdziałać ze sobą, a następnie łączyć i przekształcać w partie i związki polityczne. Jest to zmiana jakościowa, tak pod względem krystalizacji programowej jak rozwoju struktury wewnętrznej».

3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego – »Proces przeobrażeń grup politycznych w partie i stronnictwa stwarza nowy układ polityczny. Na miejsce licznych grup powstaje wyraźnie mniejsza ilość znacznie silniejszych struktur partyjnych… Faza ta będzie stosunkowo bardziej skomplikowana: w początkowym okresie nastąpi tworzenie przez poszczególne ośrodki wspólnych ośrodków koordynacji działań. Natomiast w okresie końcowym będziemy mieli do czynienia z formowaniem ośrodków quasi-państwowych, zupełnie samodzielnych, w skład których wchodzić będą przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych. Formowanie Polskiego Systemu Politycznego zostanie zakończone, gdy działające w kraju ugrupowania polityczne wytworzą instytucje, swym zasięgiem działania dublujące państwowe i terenowe instytucje PRL».

4. Faza czwarta – »W tej fazie obok instytucji PRL, będzie istniał i działał równoległy Polski System Polityczny. Przypominać to będzie

sytuację znaną z naszej historii, w której obok obcych władz formowało się Polskie Państwo Podziemne. Różnice chwili obecnej polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie, oraz – że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą (…) Ukoronowaniem działań stanie się utworzenie dysponującej mandatem społecznym Krajowej Reprezentacji Politycznej, spełniającej rolę quasi-parlamentu. W tym samym też czasie praktycznie wszystkie wspólne instytucje przestaną mieć charakter porozumienia między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi, a oparte będą o niewątpliwy mandat społeczny».

5. Faza przejmowania władzy – »Są tu możliwe różne scenariusze wydarzeń. (…) W toku krótszego bądź dłuższego procesu (jest dość prawdopodobne, że przebiegać to będzie lawinowo) władzę najwyższą przejmą instytucje utworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie i tajne wybory do Sejmu i innych naczelnych organów Rzeczypospolitej».

Model przedstawiony w 1979 roku w »Rewolucji…« jest modelem idealnym i teoretycznym, a w rzeczywistości wszystko rozegra się w sytuacji coraz bardziej zażartej walki z władzami PRL. Bowiem władze PRL będą usiłowały nie dopuszczać do rozwoju struktur politycznych, stosując najróżniejsze metody ograniczania i rozbijania działalności niezależnej, po próby adaptowania jej do oficjalnych struktur. Trzeba liczyć się z tym, że władze niejednokrotnie sięgać będą po środki brutalne. W toku wydarzeń, gdy siła materialna PRL zacznie kruszeć i rozpadać się, narastać będzie groźba radzieckiej interwencji. Wszystkie te niebezpieczeństwa trzeba rozpoznać zawczasu. Siły niezależne winny dążyć do nadania wydarzeniom takiego biegu, w którym uniknie się dramatycznych przyspieszeń – mogą one sprowokować nieobliczalne reakcje władz PRL, a także ZSRR.

(…) Najbliższym wielkim zadaniem, jakie stoi przed społeczeństwem – jest rewindykacja uprawnień, uzyskanych w latach 1980–1981, zagwarantowanych przez władze PRL w historycznych Porozumieniach

Sierpniowych, a następnie odebranych siłą. Rewindykacje te można sprowadzić do ich najważniejszego elementu: nieskrępowanej możności skupienia się ludzi pracy w związki zawodowe i rozwijania w nich wszystkich dziedzin aktywności. Przywrócenie pluralizmu związkowego będzie jednoznaczne z dotarciem do pierwszego horyzontu. Osiągniemy w ten sposób cele wielkie, ale jeszcze nie ostateczne – a tylko doraźne.

W warunkach braku swobód politycznych pluralizm związkowy nie może być trwały: grozi mu bowiem, że wcześniej czy później zostanie zniesiony. Dlatego pojawia się następny cel: odzyskanie wolności politycznych obywateli. Drugim horyzontem jest więc taka demokratyzacja istniejącego systemu, która w praktyce wprowadzi pluralizm polityczny.

Swobody polityczne obywateli można jednak utrwalić jedynie w niepodległym państwie. W warunkach politycznej zależności od zewnętrznego hegemona – zwłaszcza jeśli jest nim państwo totalitarne – prawa polityczne mogą być w każdej chwili cofnięte, a nawet muszą być w niedługim czasie zniesione i całkowicie potępione. Taki stan rzeczy prowadzi bezpośrednio i zupełnie naturalnie do wytyczenia trzeciego celu: Niepodległości. Tylko bowiem w warunkach państwa niepodległego, w którym mandat władzy płynie od wewnątrz – ze społeczeństwa, a nie z zewnątrz od hegemona, możliwy jest trwały system demokracji i równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli. Powołanie niepodległej RP jest równoznaczne z osiągnięciem trzeciego horyzontu.

Dwa wielkie cele pośrednie – pluralizm związkowy i polityczny – prowadzą ku celowi zasadniczemu – Niepodległości. Osiągnięcie jednego ułatwia walkę o następny. Taki porządek celów wynika z aktualnej sytuacji, stopnia świadomości i aspiracji społeczeństwa. Dzięki temu w dążeniu do każdego kolejnego horyzontu skupić będzie można we wspólnym działaniu przeważającą część narodu.

W tak pojętym wspólnym programie Polaków – Konfederacja ma swoje wyraźne miejsce. Będziemy czynnie uczestniczyć w osiąganiu kolejnych celów, tak rozkładając swe siły, aby wystarczyło nam ich na dotarcie do najważniejszego, trzeciego horyzontu. Odpowiednio, w działaniach na rzecz pluralizmu związkowego będziemy lojalnie współdziałali

ze strukturami związkowymi, o wiele bardziej masowymi, a więc silniejszymi od nas; działaniami na rzecz pluralizmu politycznego będziemy współkierowali w związku z innymi partiami i ośrodkami politycznymi; działaniami na rzecz Niepodległości będziemy kierowali bezpośrednio. Dlatego Konfederacja Polski Niepodległej musi być najmocniejsza dopiero w końcowej, rozstrzygającej fazie rewolucji. (…)"[36].

Jest 1985 rok.

1 marca – Wznowiona zostaje „Gazeta Polska", pismo KPN ukazujące się w latach 1979–1981.

8 marca – W Warszawie obraduje Rada Polityczna KPN.

9 marca – Spotkanie członków KPN w Warszawie przy ul. Chmielnej 119 przerywa 30-osobowa grupa antyterrorystyczna, wyważając drzwi mieszkania. Zostają zatrzymani Leszek Moczulski, Krzysztof Król, Grzegorz Rossa, Andrzej Szomański, Dariusz Wójcik, Adam Słomka i Piotr Węgierski (który po latach okaże się tajnym współpracownikiem o pseudonimie „Paweł", i to on powiadomił SB o miejscu i czasie spotkania)[37]. Uczestnicy spotkania przed rozbiciem zgromadzenia przyjmują *Rezolucję w sprawie wolnych wyborów*. Aresztowani zostają Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Krzysztof Król, Adam Słomka i Dariusz Wójcik.

Rok później w 1986:

3 marca – W Warszawie rozpoczyna się proces Leszka Moczulskiego, Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki, Dariusza Wójcika – działaczy KPN aresztowanych rok wcześniej (9 marca), oskarżonych o „przynależność do organizacji mającej na celu przestępstwo".

22 kwietnia – Zapadają wyroki w procesie KPN. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazuje Leszka Moczulskiego na 4 lata, Krzysztofa Króla i Adama Słomkę na 2,5 roku, Andrzeja Szomańskiego i Dariusza Wójcika na 2 lata więzienia. Wniosek obrony o zwolnienie oskarżonych do rozprawy rewizyjnej w Sądzie Najwyższym zostaje oddalony.

11 września – Minister spraw wewnętrznych ogłasza, że na wolność

[36] Tamże, s. 192–203.

[37] *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, tom I, Warszawa 2009, s. 76–77.

wyjdą wszystkie osoby skazane i aresztowane za „przestępstwa i wykroczenia przeciwko państwu i porządkowi publicznemu". Wraz z uprzednio zwolnionymi, amnestia obejmuje 225 więźniów politycznych.

26 września – W kościele św. Marcina w Warszawie, w siedzibie Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więzionym za Przekonania odbywa się spotkanie niedawno uwolnionych więźniów politycznych z prymasem Józefem Glempem. W imieniu więźniów przemawiają Zbigniew Bujak i Leszek Moczulski. Dziękują komitetowi za pomoc w trudnych chwilach.

11 listopada obraduje Rada Polityczna KPN. W nowej sytuacji politycznej przyjmuje dwa oświadczenia: w sprawie prawnego charakteru działań KPN oraz w sprawie bieżącej sytuacji. W pierwszym napisano m.in.: „(...) Rada Polityczna KPN stwierdza co następuje:

1. Sądy WOW, Wojewódzki i Najwyższy słusznie nie dopatrzyły się znamion przestępstwa w istnieniu, programie i celu działania Konfederacji Polski Niepodległej;

2. Konfederacja Polski Niepodległej, dążąc do zmiany ustroju państwowego w Polsce, nigdy nie zamierzała ani nie zamierza osiągnąć tego przy użyciu przemocy ani jakichkolwiek innych prawem zabronionych, gwałtownych środków;

3. Cel, istnienie i struktura Konfederacji są jawne i statut KPN zakazuje ich utajniania. Świadczy o tym dobitnie ogłoszenie istnienia Konfederacji i systematyczne informowanie o jej istnieniu i działaniach, ogłaszanie dokumentów programowych KPN oraz statutu – normującego jej strukturę. Jawność celu, istnienia i struktury Konfederacji jest już, a będzie jeszcze bardziej poszerzana niż wymagają tego obowiązujące przepisy"[38].

W drugim stwierdzano m.in.:

„(…) Sytuacja krajowa rozwija się pod ciężarem wzmagających się trudności gospodarczych i rosnącego wyraźnie biernego naporu społecznego, na ogół nie uświadamianego sobie przez ludzi. Władze w zasadzie

[38] A. Anusz, Ł. Perzyna, *Konfederacja...*, op. cit., s. 208–209.

nie są zdolne z przyczyn ogólnych na wznowienie represji, a więc są zmuszone do prowadzenia polityki łagodzenia i negocjacji. (L. Moczulski: »Skoro nie mogą siłą, chcą pokonać nas sposobem»). Pragnęłyby doprowadzić do porozumienia z bardziej ugodową częścią opozycji za możliwie niską cenę, aby podzielić się z nią odpowiedzialnością za zbliżający się krach gospodarczy, uwiarygodnić się w oczach społeczeństwa i Zachodu, a w następstwie tego uzyskać pomoc gospodarczą oraz zepchnąć ze sceny politycznej bardziej radykalną część opozycji. Rachuby takie są jednak raczej nierealne. (…)

Równolegle nastąpiło ożywienie działalności ugrupowań politycznych pozostających poza »S«, bądź też luźno z nią związanych. Siła tych ugrupowań jest dość znaczna, zaś obecnie przerasta zapewne, przynajmniej aktywnością, potencjał »Solidarności«. (…)

Obecnie nic nie wskazuje, aby władza dojrzała do zawarcia generalnego porozumienia społecznego, podobnego do sierpniowego z 80 roku – i nie wiadomo, kiedy do niego dojrzeje. Prawdopodobnie będzie to względnie długi proces, przy czym władze dążyć będą do szukania porozumienia i wypracowania kompromisu tylko z częścią ugrupowań opozycyjnych, przy czym w miarę upływu czasu oferty ze strony władzy kierowane będą do coraz to dalszych ugrupowań. Jest to dla opozycji sytuacja o tyle korzystna, że nawet ograniczone represje uniemożliwią pełną normalizację sytuacji międzynarodowej i będą blokowały energię społeczną, co spowoduje, iż słabnąca władza będzie bardziej skłonna do ustępstw. Czyli im późniejsze będzie porozumienie, tym słabsza będzie wtedy władza i tym większe będą wtedy jej ustępstwa. (…)

Rada Polityczna rozważywszy rolę KPN w świetle powyższej sytuacji, podejmuje następujące decyzje:

1. Formułująca się nowa sytuacja polityczna w PRL, aczkolwiek napawająca optymizmem, w żadnym wypadku nie powinna prowadzić do osłabienia gotowości obronnej struktur konfederackich.

2. W pełni obowiązują wytyczne zawarte w Uchwale Politycznej II Kongresu KPN z 22 grudnia 1984 roku. Zgodnie z tą uchwałą, w obecnym okresie, czyli w dążeniu do osiągnięcia pluralizmu związkowego

(I horyzont) Konfederacja nie wysuwa się na plan pierwszy. Zasadniczym organizatorem aktywności społeczeństwa jest i pozostaje nadal »Solidarność«, a KPN udziela jej pełnego wsparcia i pomocy w działaniach na rzecz formalnej reaktywacji związku.

3. Wszyscy konfederaci, a w szczególności konfederaci działający w strukturach »S« obowiązani są działać na rzecz umacniania jedności związku i jego statutowych władz. Jednakże w dyskusjach wewnątrz »Solidarności«, poprzedzających podjęcie decyzji, konfederaci prezentując stanowisko KPN winni opowiadać się za tworzeniem od nowa jawnych struktur »S« na wszystkich szczeblach, przy równoczesnym zachowaniu i umacnianiu podziemnej bazy całej aktywności. Ta generalna zasada winna być za każdym razem skorelowana z sytuacją w danym miejscu i czasie. Ujawnienie jest możliwe jedynie wówczas, gdy ryzyko nie jest zbyt wielkie, a więc w szczególności nie naraża się na szwank istnienia struktur podziemnych. Nie można dopuścić, aby po ujawnieniu się Komisji Zakładowej »S« ewentualne represje naruszyły substancję związku na terenie danego zakładu. Jednakże – taktyka faktów dokonanych jest celowa i podjęcie ryzyka wychodzenia na powierzchnię struktur »S«, w tym Komisji Zakładowych, stanie się niebawem niezbędne. Wszelkie decyzje muszą być podejmowane na miejscu i winna je cechować daleko posunięta rozwaga. (…)”[39].

7 marca 1987 roku – Rada Polityczna KPN przyjęła *Rezolucję w sprawie integracji opozycji*. Efektem tego było m.in. podpisanie umowy o współpracy KPN z Solidarnością Walczącą.

27 kwietnia – Leszek Moczulski, przewodniczący KPN, zostaje przyjęty w Białym Domu przez wiceprezydenta USA George'a Busha.

9 listopada – We Wrocławiu aresztowany zostaje Kornel Morawiecki, przewodniczący Solidarności Walczącej, pod zarzutem przemytu przedmiotów mających służyć działalności terrorystycznej. Demonstracje domagające się uwolnienia Kornela Morawieckiego i innych więźniów politycznych przeprowadzane są z udziałem KPN w wielu miastach Polski.

[39] Tamże, s. 210–213.

Jest to akcja: „Uwolnienia więźniów politycznych"; na murach pojawiły się napisy „UWP". Przed referendum odbywa się ogólnopolska narada działaczy KPN. Konfederacja apeluje o bojkot referendum.

29 listopada – Odbywa się referendum na temat tempa i zakresu reform gospodarczych i politycznych. Propozycje rządowe nie uzyskują aprobaty społecznej. W Krakowie demonstruje około 400 działaczy i sympatyków KPN.

W 1987 roku obok głównych pism KPN: „Drogi" (Łódź), „Gazety Polskiej" (Warszawa), „Niepodległości" (Kraków) i „Wolnego Czynu" (Katowice) uruchomiono nowe redakcje biuletynów Konfederacji: „Nie chcemy komuny" (Warszawa), „Świt Niepodległości" (organizacja młodzieżowa), „Orzeł Biały" (organizacja studencka), „Contra" (Kraków), „Niezawisłość" (grupa skonfederowana), „Obszar III", „Pobudka", „Naród i Niepodległość" (Zagłębie Dąbrowskie), „Konfederat Dolnośląski", „Victoria" (Toruń), „Wiarus" (Płock), „Biuletyn Informacyjny" (Białystok). Powstało pismo dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego: „Honor i Ojczyzna".

Przyszedł 1988 rok, który miał się okazać rokiem dużych zmian politycznych w Polsce. Po dwóch falach strajków, wiosennej i sierpniowej, dochodzi do rozmów przygotowujących Okrągły Stół.

13 października – W Warszawie odbywa się spotkanie KPN i innych nurtów opozycji z przedstawicielami Solidarności.

11 listopada – W Katowicach w katedrze rozpoczyna się głodówka w obronie 53 wyrzuconych z pracy górników. Jest ona organizowana przez Kazimierza Świtonia oraz środowisko związane z KPN.

Kolejne rozmowy w sprawie „okrągłego stołu" i spotkanie ze środowiskiem byłego KOR odbywają się w styczniu 1989 r. u księdza Romana Indrzejczyka, późniejszego kapelana prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Spotkanie w kaplicy prowadzi Tadeusz Mazowiecki, obecni są Jacek Kuroń, Leszek Moczulski, Krzysztof Król, a także Przemysław Hniedziewicz i Romuald Szeremietiew oraz anonimowy przedstawiciel Solidarności Walczącej.

Mazowiecki oznajmia „opozycji antyustrojowej", że głównym celem

jest ponowna legalizacja Solidarności. Co do reszty – druga strona powie, co chce uzyskać. Potem można budować coś poważnego.

„Oświadczyliśmy, że nie poprzemy Okrągłego Stołu, uznanego przez nas za koncepcję ryzykowną, choć uważaliśmy za możliwe, że przyniesie coś dobrego – relacjonował Krzysztof Król. Zaproszenia dla nas do Okrągłego Stołu nie było. Mazowiecki zastrzegł, że nie chce od nas żadnych deklaracji – dodał"[40].

22 lutego – W wielu miastach – Katowicach, Bytomiu, Tychach, Żorach, Jastrzębiu, Chorzowie, Sosnowcu – odbywają się zorganizowane przez KPN demonstracje na rzecz poszanowania praw obywatelskich w PRL i CSRS.

25 lutego – W Katowicach odbywa się Kongres Opozycji Antyustrojowej, mimo aktywnych działań milicji, która próbowała do niego nie dopuścić (zatrzymano ponad 120 osób). W rezolucji końcowej krytycznie oceniono negocjacje przy Okrągłym Stole.

4 marca – W Krakowie III Kongres KPN (który rozpoczął się w lutym w Warszawie, przerwany przez interwencję SB i MO) przyjmuje program partii.

7 marca – Władze żądają potępienia przez Solidarność uczestników demonstracji studenckich w Krakowie.

21 marca – W Poznaniu manifestują NZS, KPN i Solidarność Walcząca. ZOMO pałkami zmusza demonstrantów do schronienia się na terenie uniwersytetu i oblega uczelnię do godziny 21.00.

2 kwietnia – Wiec KPN w Lublinie zostaje brutalnie zaatakowany przez milicję.

5 kwietnia – Posiedzenie plenarne kończy obrady Okrągłego Stołu. Porozumienie przewiduje rejestrację NSZZ „Solidarność" oraz m.in. utworzenie Senatu i urzędu prezydenta, wolne wybory do Senatu oraz podział mandatów w wyborach do Sejmu (65% miejsc dla strony rządowej i 35% dla opozycji).

8 kwietnia – Na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Aleksander

[40] Tamże, s. 82.

Hall, Adam Strzembosz, Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski występują z propozycją poszerzenia składu komitetu m.in. o przedstawicieli KPN, jednak większość jego członków podziela stanowisko Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i samego Lecha Wałęsy, uznając, że próby rozszerzenia obozu solidarnościowego mogą doprowadzić do jego rozpadu i w konsekwencji, do porażki wyborczej.

11 kwietnia – W Lublinie manifestują KPN i NZS dla uczczenia pamięci polskich oficerów zamordowanych w Katyniu

17 kwietnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje NSZZ „Solidarność" z siedzibą w Gdańsku.

20 kwietnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych z siedzibą w Warszawie.

23 kwietnia – W Warszawie Komitet Obywatelski, z udziałem przedstawicieli regionalnych komitetów obywatelskich, zatwierdza listę kandydatów do Sejmu i Senatu oraz przyjmuje program wyborczy.

25 kwietnia – ZOMO rozpędza przedwyborczy wiec zorganizowany przez KPN w Warszawie.

1 maja – W wielu miastach odbywają się, po raz pierwszy od wielu lat, legalne manifestacje Solidarności. W Warszawie pochód Solidarności gromadzi 100 tysięcy osób. W Gdańsku odbywa się wiec zorganizowany przez Solidarność Walczącą, z hasłami przeciw uczestniczeniu w wyborach. Przemawiają: Andrzej Gwiazda, Tadeusz Szczudłowski i Anna Walentynowicz. Wiec przeradza się w demonstrację zaatakowaną, wyjątkowo brutalnie, przez milicję. Wiece i pochody, zorganizowane przez Solidarność Walczącą odbywają się w Gdyni, Jastrzębiu, Poznaniu, Wałbrzychu; głównie pod hasłami: „Precz z komuną" i „Bojkotu wyborów".

3 maja – W wielu miastach mają miejsce pochody i wiece organizowane przez Solidarność Walczącą.

8 maja – Ukazuje się pierwszy numer „Gazety Wyborczej" – ogólnopolskiego dziennika opozycyjnego – w nakładzie 150 000 egzemplarzy. Redaktorem naczelnym Lech Wałęsa mianuje Adama Michnika.

10 maja – Zostaje zamknięta lista kandydatów do Sejmu i Senatu. KPN zdecydował wystawić swoich kandydatów.

16–18 maja – W Krakowie manifestacje, zorganizowane przez tzw. Grupę Krakowską, skupiającą młodych z NZS, KPN, Federacji Młodzieży Walczącej oraz Akcji Studenckiej „WiP", pod hasłem „Sowieci do domu", przekształcające się w wielogodzinne starcia z milicją. Wiele osób zostaje pobitych i aresztowanych.

23 maja – Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzuca wniosek o rejestrację NZS. Studentów, którzy po opuszczeniu gmachu sądu sformowali pochód, w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego brutalnie atakuje milicja. Wiele osób zostaje pobitych, a kilkanaście aresztowanych. W proteście Uniwersytet Warszawski rozpoczyna strajk okupacyjny.

28–29 maja – Strajkuje już 38 wyższych uczelni.

2 czerwca – Ukazuje się pierwszy numer reaktywowanego „Tygodnika Solidarność" pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

4 czerwca – W I turze wyborów do Sejmu X kadencji i Senatu pierwszej kadencji kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobywają 252 z 261 możliwych do obsadzenia mandatów; pozostałe dziewięć miejsc przechodzi do drugiej tury. Spośród 35 kandydatów z tzw. listy krajowej tylko dwóch uzyskuje wymaganą liczbę głosów – pozostali muszą zrezygnować z miejsc w parlamencie. Frekwencja wyborcza wyniosła około 62%.

7 czerwca – W Warszawie rzecznik prasowy Solidarności Janusz Onyszkiewicz informuje o spotkaniu Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego i ks. Alojzego Orszulika z przedstawicielami „komisji rządowej" – gen. Czesławem Kiszczakiem, Andrzejem Gdulą i Stanisławem Cioskiem. Na spotkaniu strona solidarnościowa potwierdza obowiązywanie postanowień Okrągłego Stołu, także tych, które dotyczą procentowego podziału mandatów w Sejmie. Stwierdza także, że nie zgłasza żadnych pretensji do wakujących miejsc z listy krajowej i czeka na propozycje strony rządowej co do sposobu ich zapełnienia.

12 czerwca – Rada Państwa wydaje dekret zmieniający zasady ordynacji wyborczej do Sejmu, ogłaszając ponowne głosowanie na miejsca nie obsadzone przez kandydatów koalicji rządzącej z listy krajowej i rozdzielając 33 mandaty pomiędzy okręgi wyborcze.

17 czerwca – Obradująca w Gdańsku KKW NSZZ „Solidarność" podziękowała członkom komitetów obywatelskich za sukces wyborczy, zamykając ich działalność na szczeblu wojewódzkim, motywując to koniecznością budowy samorządów lokalnych.

18 czerwca – Odbywa się druga tura wyborów do Sejmu i Senatu PRL – przy frekwencji 26%. Opozycja zyskuje dalsze 7 mandatów senatorskich i 1 poselski, natomiast, z powodu zmienionej ordynacji wyborczej, obóz rządowy wprowadza do Sejmu 296 swoich kandydatów na z góry przewidziane dla nich miejsca. Ogólnie, w obu izbach parlamentu, rozkład sił jest następujący: strona solidarnościowa ma 161 posłów i 99 senatorów, PZPR – 173 posłów, ZSL – 76, SD – 27, Stowarzyszenie PAX – 10, Unia Chrześcijańsko-Społeczna – 8, a Polski Związek Katolicko-Społeczny – 5.

Najlepszy wynik spośród KPN-owców, idących pod własnym szyldem i przeciwko kandydatom Solidarności, zanotuje wtedy w Szczecinie (okręg 91 do Sejmu) Zbigniew Brzycki z 15,8% głosów, ale drugie miejsce nie da mu mandatu.

Sam Leszek Moczulski w krakowskim okręgu 50 (Podgórze-Krowodrza) z 10,2% głosów przegra rywalizację tylko z Janem Rokitą (76,2%).

Dariusz Wójcik w okręgu 55 w Lublinie będzie z 5,1% głosów trzeci, ustępując zarówno Tadeuszowi Mańce z „S" (65%), jak i Ryszardowi Benderowi ze Stronnictwa Pracy (15,4%).

Także trzeci w wyścigu do Sejmu z Chorzowa, który wygra Anna Knysok, będzie Adam Słomka z 6% głosów. Krzysztof Król zaliczy szóste miejsce w Grudziądzu (3,7% głosów). W okręgu obejmującym Andrychów i Oświęcim Zygmunt Łenyk z 1,3% poparcia zajmie czwarte miejsce. Również czwarty okaże się na wrocławskich Krzykach Antoni Lenkiewicz (3,7% głosów).

Wybory przybrały kształt plebiscytu.

Na zakończenie warto podkreślić szczególne elementy, które wniosła Konfederacja Polski Niepodległej do zjawiska drugiego obiegu politycznego w PRL w latach 1979–1989.

Powstająca w 1979 KPN pierwsza postawiła sobie za cel odzyskanie

niepodległości kraju, gdy inni jeszcze – pomimo osobistej odwagi, jakiej wymagało podjęcie działalności opozycyjnej w niedemokratycznym państwie – woleli w sferze polityki ograniczać się do żądań przestrzegania praw człowieka, „finlandyzacji", czyli stopniowej neutralizacji Polski czy nawet ulepszania socjalizmu, nadawania mu „ludzkiej twarzy".

KPN od początku głosiła tezę o niereformowalności systemu komunistycznego.

Konfederacja do dyskusji programowej wniosła kategorie i pojęcia z zakresu geopolityki, a Leszek Moczulski już w czasach dyktatu Leonida Breżniewa nad znaczną częścią globu głosił, że udziałem komunizmu stanie się nieuchronny rozpad.

KPN w swojej działalności jasno stwierdzała, że jest partią polityczną – „pierwszą wolną od Łaby do Władywostoku", i jasno precyzowała swój polityczny charakter.

KPN w sposób szczególny nawiązywała do piłsudczykowskich tradycji II Rzeczpospolitej i podkreślała swoje związki z rządem emigracyjnym w Londynie.

W omawianym przeze mnie okresie historii Konfederacji chciałbym zwrócić uwagę na pewne szczególne zjawiska.

Jesienią 1981 roku KPN zaczęła dynamicznie nabierać charakteru partii masowej. Związane to było z procesem pewnego różnicowania się szerokiego ruchu Solidarności. Proces ten został gwałtownie „zamrożony" wraz z wprowadzeniem przez władze stanu wojennego. Wtedy imperatyw jedności ruchu nabrał szczególnego charakteru. Członkowie KPN, jak i innych struktur niezależnych wychodzili z założenia, że przywrócenie legalnego działania Solidarności jest kwestią zasadniczą. Poświęcenie sił i środków na rzecz Związku ograniczyło w istotny sposób możliwość rozbudowy struktur KPN w konspiracji.

W 1984 roku, kiedy podziemie znalazło się w pewnej stagnacji, z jednej strony istniało niebezpieczeństwo porozumienia się części działaczy Solidarności z władzą na jej warunkach, a z drugiej – „wyrzucenie" bardziej radykalnych działaczy na emigrację. Protest z udziałem działaczy

KPN w więzieniu w Barczewie podziałał na kierownictwo Solidarności bardzo wyraźnie i do żadnej ugody z władzami wtedy nie doszło.

W okresie rozmów Okrągłego Stołu aktywność takich ugrupowań jak KPN czy Solidarność Walcząca, które kontestowały rozmowy z władzami, pozwalała przedstawicielom strony opozycyjno-społecznej przesunąć punkt ciężkości osiągniętego kompromisu na rzecz Solidarności.

W momencie, kiedy przedstawiciele władz straszyli opozycję „betonem" w swoich szeregach, przedstawiciele strony społecznej mogli odwołać się do „niezłomnych" z KPN, Solidarności Walczącej czy innych środowisk nieuczestniczących w rozmowach Okrągłego Stołu.

W wyborach 1989 roku imperatyw jedności w ruchu Solidarności jeszcze zwyciężył. Jednak ruch społeczny w sposób naturalny zaczął się różnicować. To był czas dla sukcesów politycznych KPN. I te sukcesy stosunkowo szybko nadeszły.

Dziś po czterdziestu latach po publikacji „Rewolucji bez rewolucji" i po tym jak Polska odzyskała niepodległość warto przeczytać publikację Leszka Moczulskiego, który zarysował drogę do niepodległości i skonfrontować z historią jej odzyskania. Jest to wręcz pasjonujące doświadczenie. Gorąco polecam.

Mirosław Lewandowski

Recenzja „Twierdzy" Igora Janke (2014)

Najnowsza książka Igora Janke „Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia"[1] jest książką ważną i oczekiwaną. Brakuje bowiem rzetelnych, wyważonych, kompetentnych i bezstronnie napisanych monografii, poświęconych historii najważniejszych antykomunistycznych środowisk w PRL lat 80. O ile część środowisk tworzących opozycję przedsierpniową doczekało się poważnych opracowań monograficznych (KOR, ROPCiO, RMP), o tyle organizacje utworzone w latach 80. (SW, LDPN, PPN) nie doczekały się jak dotąd swoich kronikarzy.

W przypadku Solidarności Walczącej mamy w zasadzie jedynie zbiór dokumentów SB wydany przez IPN w roku 2007 jako tom 1 (i jak dotąd jedyny[2]) serii „Solidarność Walcząca w dokumentach"[3] a także opracowanie Romana Zwiercana i Andrzeja Kołodzieja „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto"[4].

---

[1] Igor Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia,* Wielka Litera 2014

[2] Po publikacji recenzji w roku 2014 IPN wydal *Solidarność Walcząca w dokumentach, t. 2, cz.1: Materiały własne*, wybór, wstęp i opracowanie Kamil Dworaczek, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2016, 628 s. (seria „Dokumenty", t. 60). Publikacja ta jest dostępna także w Internecie w postaci pdf - https://sw.ipn.gov.pl/ws/dokumenty/materialy-wlasne-sw/publikacja-ipn-solidarn/4390,Publikacja-IPN-Solidarnosc-Walczaca-w-dokumentach-t-2-cz1-Materialy-wlasne.html [dostęp 8 III 2020].

[3] *Solidarność Walcząca w dokumentach* t. I: *W oczach SB*, wybór, wstęp i opracowanie Łukasz Kamiński, Wojciech Sawicki, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2007, 700 s. (seria „Dokumenty" t. 19). Publikacja ta jest dostępna także w Internecie w postaci pdf - https://sw.ipn.gov.pl/ws/dokumenty/materialy-sb/publikacja-ipn-solidarn/4396,Publikacja-IPN-Solidarnosc-Walczaca-w-dokumentach-t-1-W-oczach-SB.html [dostęp 8 III 2020]

[4] Książka wydana w roku 2012. Wydanie II (brak roku wydania) nosi tytuł: ... *o godność*

Książka Igora Janke miała chyba wypełnić tę lukę. Spotkała się już z entuzjastycznymi recenzjami (najobszerniasza z nich ukazało się w „Rzeczpospolitej"[5]. Zwalnia mnie to z obowiązku napisania, co mi się w książce podoba. Natomiast jest kilka rzeczy w tej publikacji, które mi się nie podobają i które – moim zdaniem – powodują, że nadzieje, związane z tą publikacją, okazały się niespełnione.

SW była pierwsza?

Mottem książki Igora Janke jest cytat z Herberta, który sugeruje, że to SW „zaczęła": *ktoś jednak musi mieć odwagę // ktoś musi zacząć*. Autor nie wyjaśnia, początek jakiego procesu przypisuje Solidarności Walczącej. Jednak uporczywe podkreślanie przez autora niepodległościowego programu SW sugeruje, że właściwe rozwikłanie tej zagadki wg. autora jest następujące - Solidarność Walcząca zaczęła walkę o niepodległość Polski. Jeśli się mylę, to ktoś zapewne potrafi to wykazać[6].

Jeżeli jednak się nie mylę, to chciałbym zwrócić uwagę, że tak sformułowana teza (czy sugestia) autora abstrahuje całkowicie od faktów. Abstrahuje od tajnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, które na przełomie lat 1975 i 1976 sformułowało postulat niepodległości Polski (jego program ogłoszono na łamach londyńskiego „Tygodnika Polskiego" 3 maja 1976 r.) i od jawnej Konfederacji Polski Niepodległej, która w 1979 roku otwarcie domagała się likwidacji rządów PZPR, stanowiących „współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską" (fragment Deklaracji Ideowej KPN odczytanej 1

i wolność. Po prostu ...Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982-1990 . Teoretycznie obie wersje są dostępne w Internecie - http://www.sw-trojmiasto.pl [8 III 2020 link był nieczynny].

[5] Nie podano autora tekstu [sic!] *Zapomniana armia*, „Rzeczpospolita" z 6 VI 2014; http://www.rp.pl/artykul/1115992.html [dostęp 8 III 2020].

[6] Nie mylę się. W wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Igor Janke powiedział: „W latach 80. Solidarność Walcząca (SW) była pierwszą znaczącą organizacją, która jasno deklarowała, że nie walczy o legalizację związku zawodowego, czy o jakiś inny cząstkowy cel. Gra toczyła się o najwyższą stawkę - o niepodległość" (*Legendarni konspiratorzy*, *Z Igorem Janke (...) rozmawia Adam Tycner;* „Do Rzeczy" 24/2014). W takiej postaci ta teza jest po prostu nieprawdziwa, o czym niżej - ML.

września 1979 roku przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie). Autor abstrahuje także całkowicie od 16 miesięcy Karnawału Solidarności, gdy pojawiło się jeszcze kilka nowych inicjatyw niepodległościowych. Z tych wszystkich środowisk przynajmniej KPN kontynuowała działalność po Grudniu, mimo uwięzienia jej przywódców. Autor abstrahuje też od publicystyki warszawskiego pisma „Niepodległość", które kształtowało się w tym samym czasie co SW (tj. w 1982 roku) i wystąpiło z jednoznacznym programem niepodległościowym. Tak więc, parafrazując motto książki, można powiedzieć - *Ktoś rzeczywiście miał odwagę, ktoś zaczął*. Ale nie była to Solidarność Walcząca.

Przedstawianie SW jako pierwszej organizacji niepodległościowej w PRL (co już niestety zdarzało się niektórym historykom Instytutu Pamięci Narodowej) moim zdaniem wyrządza krzywdę temu środowisku. Przypisywanie mu cudzych zasług stawia je w złym świetle (nikt nie lubi takich metod), ale przede wszystkim, sugeruje (wbrew faktom), że środowisko to nie ma innych, własnych i bezspornych sukcesów. Igor Janke zresztą wiele z tych sukcesów wymienia w swej książce – olbrzymi wysiłek poligraficzny, zorganizowanie radykalnej opozycji w kilku ważnych polskich miastach (przede wszystkim we Wrocławiu), zorganizowanie i przeprowadzenie wielu brawurowych akcji, które autor bardzo plastycznie opisuje, co nadaje niektórym fragmentom jego książki cechy sensacyjnej fabuły.

Co z programem?

Natomiast z tym niepodległościowym programem SW jest pewien problem. Autor zapewnia o nim wielokrotnie już od pierwszych stron książki: „Środowisko to miało jasny cel polityczny – obalenie komunizmu i doprowadzenie do odzyskania niepodległości przez Polskę i inne zniewolone narody bloku komunistycznego" (str. 9). „Zaproponował [Kornel Morawiecki w czerwcu 1982 roku - ML], aby powołać zakonspirowaną organizację, której celem będzie nie walka o wolny związek zawodowy, lecz walka o niepodległość Polski" (str. 30). W 1982 roku przeczytałem gdzieś, że celem Solidarnosci Walczącej jest pełna niepodległość, wyprowadzenie Rosjan i wolne wybory" (s. 35).

Chodzi o to, że w pierwszych tekstach programowych Kornela Morawieckiego, które były publikowane na łamach prasy podziemnej w 1982 roku słowo niepodległość nie pojawiło się ani razu. Igor Janke, niestety, niewiele miejsca poświęca analizie tych tekstów, zamieszcza jedynie fragment manifestu, z pierwszego numeru pisma „Solidarność Walcząca" (str. 31-32 oraz 113). Mowa jest tam o walce w obronie najsłabszych „i tych którzy cierpią nędzę, głód i więzienie", o wolności ale także „o sprawiedliwej, społecznej ugodzie". Gdzie niepodległość? Gdzie wolne wybory? Gdzie wyprowadzenie Rosjan? Co oznacza „sprawiedliwa, społeczna ugoda" i między kim miałaby być ona zawarta?

Owszem, w obszerniejszym artykule programowym Kornela Morawieckiego z 8 sierpnia 1982 roku („Kim jesteśmy, o co walczymy?") , który to tekst nie został niestety omówiony w książce Igora Janke, mowa jest o „budowie Rzeczypospolitej Solidarnej", o „rządach demokratycznych", o „praworządnym, niezawisłym sądownictwie", o systemie wielopartyjnym, o pozbawieniu władzy PZPR – a więc o tym wszystkim, co w praktyce byłoby równoznaczne z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Ale także i w tym tekście niebezpieczne słowo na literę „n" nie pojawia się ani razu! Być może był to przejaw jakiejś taktyki, jakiegoś ukrytego zamysłu. Być może. Ale gdyby autor zauważył ten problem i zapytał o to Kornela, to moglibyśmy poznać jego odpowiedź. Igor Janke wybrał jednak inne rozwiązanie – nie zajął się problemem. Ale przez to straciliśmy okazję na poznanie odpowiedzi.

Dojrzały program polityczny SW przedstawiła dopiero w roku 1987 w postaci dokumentu zatytułowanego - „Zasady ideowe i program działania Solidarności Walczącej". Był to już bez wątpienia program niepodległościowy. Niestety, Igor Janke w ogóle nie wspomina o tym dokumencie w swej książce[7]. A ciekawie byłoby choćby poznać scenariusz,

[7] Przepraszam, biję się w piersi! O dokumencie tym jest mowa w książce dwa razy. Pierwszy raz, na str. 345, gdzie jest on przywołany (z datą 1986) w kontekście radykalnych działań trójmiejskiej SW, drugi raz - na s. 376 (bez nazwy, ale z prawidłową datą - 1987), gdzie poświęcono mu trzy zdania: „W programie ogłoszonym w 1987 roku napisali, że ich celem jest obalenie komunizmu nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim. Przewidywali, że z powodów

który wg SW miał prowadzić do odzyskania niepodległości i porównać go np. z „Rewolucją bez rewolucji" Leszka Moczulskiego z 1979 r. Ciekawie byłoby także wiedzieć, w jakiej perspektywie czasowej liderzy SW przewidywali możliwość odzyskania niepodległości i jakimi metodami chcieli to osiągnąć.

Dokładniejsza analiza publicystyki politycznej SW w 1982 roku i w latach następnych byłaby zresztą celowa z uwagi na wielki dorobek SW w tej dziedzinie, który Igor Janke trafnie podkreśla (np. na str. 71 i nast.). Opisuje dość dokładnie techniczne szczegóły związane z drukowaniem, pozyskiwaniem papieru, maszyn drukujących itd. Jest tutaj kilka bardzo ciekawych spostrzeżeń (np. uwagi Tadeusza Świerczewskiego nt. znaczenia ramki dla budowy struktur oraz ryzyka związanego z oparciem druku na offsecie – str. 79; nawiasem mówiąc offset w podziemiu, to temat bardzo ciekawy i wielowątkowy, poczynając od faktu, że wiele podziemnych drukarni opartych na offsetach, było prowadzonych pod nadzorem SB, że wymienię Henryka Karkoszę w Krakowie, Pawła Mikłasza w Łodzi czy Mariana Kotarskiego/Pękalskiego w Warszawie poprzez handel offsetami – ich cena pod koniec lat 80. pozwalała ze sprzedaży jednego czy kilku takich urządzeń uzyskać kwotę, która pozwalała kupić kamienicę w Krakowie). Jest więc mowa o stronie technicznej zagadnienia, natomiast brakuje mi w książce Igora Jankego szerszego omówienia jakie tematy poruszała ta prasa wydawana przez Solidarność Walczącą. Przydałyby się może fragmenty jakiejś publicystyki. A na pewno dokładniejsze omówienie tego, co była drukowane we wrocławskim piśmie „Solidarność Walcząca"[8].

---

ekonomicznych, rozwoju technologicznego i zmian zachodzących w obozie władzy w ZSRR system wkrótce się zawali. Przewidywali zarówno rozpad Związku Radzieckiego, jak i zjednoczenie Niemiec" - ML.

[8] We wspomnianym wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Igor Janke na pytanie „Czym się w takim razie zajmowała Solidarność Walcząca" odpowiedział: „Wydawaniem podziemnej prasy. Morawiecki wyprzedził pod tym względem swoją epokę. Rozumiał, że najważniejsza jest komunikacja, informacja. Skala działalności wydawniczej Solidarności Walczącej była ogromna". Po tych słowach jeszcze bardziej niezrozumiałe jest, dlaczego Igor Janke nie dokonał analizy publicystyki autorów SW - ML.

Analiza publicystyki wrocławskiej SW a szczególnie Kornela Morawieckiego byłaby tym bardziej potrzebna, że budzi ona pewne wątpliwości, czy kontrowersje. Oto fragment tekstu Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry nt. programu SW: „W publicystyce Solidarności Walczącej nie sposób nie zauważyć wielu elementów o utopijnym charakterze. Już w pierwszych tygodniach istnienia organizacji pojawiła się na przykład (szeroko przy tym propagowana) idea organizacji „wieców pokoju" z żądaniem obustronnego rozbrojenia ZSRR i USA. Szeroko szermowano przy tym wizją atomowej zagłady"[9]. Z kolei Krzysztof Łabądź analizując dokumenty programowe SW pisze o „utopijnej wizji Rzeczpospolitej Solidarnej, mającej być czymś w rodzaju trzeciej drogi". „W przytoczonych poglądach można doszukiwać się elementów socjalizmu etycznego oraz innych koncepcji przyjmowanych przez socjaldemokrację"[10].

Silne akcenty lewicowe są zresztą do dziś obecne w wystąpieniach Kornela Morawieckiego, choćby w marcowym tekście opublikowanym w „Rzeczpospolitej" pt. „Franciszek, sojusznik Polski"[11]. Te ostre lewicowe akcenty zostały na czas promocji książki Igora Janke wyciszone. Jest to zrozumiałe, skoro na spotkaniach promujących książkę występują prezesi największych banków w Polsce, wywodzący się z Solidarności Walczącej, a mianowicie Zbigniew Jagiełło (opisany w książce na s. 39 – 41) - prezes zarządu PKO BP oraz Mateusz Morawiecki (syn Kornela Morawieckiego, którego opozycyjna działalność już jako 12-letniego chłopca została także opisana w książce – s. 43 - 45) – prezes zarządu BZ WBK.

Być może ta lewicowość programu nie była motywem, dla którego młodzi ludzie podejmowali działalność pod szyldem SW. Być może nawet nic o tej lewicowości nie wiedzieli? Przypuszczam, że większość

[9] „Solidarność Walcząca" [w:] „NSZZ Solidarność 1980-1989", tom 2.

[10] K. Łabądź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981-1989*".

[11] „Rzeczpospolita" 10 III 2014, http://www.rp.pl/artykul/1093066.html?p=1 [dostęp 8 III 2014].

z nich chciała po prostu bić komunistów i radykalna organizacja, z przymiotnikiem „walcząca" w nazwie była dla nich wystarczającą rekomendacją (autor cytuje wypowiedź młodego wówczas chłopca - „Czekałem długo na moment, kiedy będę mógł walczyć, kiedy będę mógł użyć butelek" - str. 57). Być może. Ale nie zwalnia nas to z obowiązku precyzyjnego ustalenia programu. Mówimy przecież o działalności politycznej, która ma to do siebie, że służy realizacji określonych celów. Jakie to były konkretnie cele – tego z książki „Twierdza" się nie dowiemy.

Wstydliwy temat - agentura SB

W książce Igora Janke brakuje nie tylko choćby skrótowego omówienia programu Solidarności Walczącej, ale brakuje także szerszego przedstawienia działalności jednego z dwóch czy też jednego z kilku założycieli tej organizacji – Pawła Falickiego (w taki sposób Paweł Falicki jest przedstawiony np. w pracy magisterskiej Mateusza Morawieckiego nt. historii SW). W książce Igora Janke Falicki jest wymieniony jedynie bodaj w czterech miejscach („Twierdza" nie ma niestety indeksu alfabetycznego i czytelnik musi szukać nazwisk samodzielnie). Najpierw pojawia się jako uczestnik spotkania organizacyjnego, na którym zapadła decyzja o rozłamie we wrocławskiej „Solidarności" oraz jako przeciwnik przymiotnika „walcząca" w nazwie organizacji (str. 30), a następnie jako ten, który w działalności podziemnej stosował zasadę „bierz, ale nie kwituj". Polegało to na tym, że działacze SW pobierali „marżę za obsługę". „Przekazywali dwa powielacze, a jeden zatrzymywali dla siebie" (str. 128). Trzeci raz pojawia się na stronach 218 i 219 jako jedna z osób, która została aresztowana wskutek sypania Kazimierza Klementowskiego a czwarty raz, gdy mowa jest o osobach które zwerbowały do SW Dariusza Olszewskiego (str. 267). Tylko tyle o jednym z założycieli SW?!

Igor Janke pomija nazwisko Falickiego opisując obszernie wydawanie pisma „Z Dnia na Dzień" (str. 18-22 i potem jeszcze kilkakrotnie), chociaż Falicki był drukarzem i kolporterem tego pisma. Igor Janke pomija nazwisko Falickiego podając tekst manifestu z czerwca 1982 r. (str. 31-32), chociaż Falicki był współautorem dokumentów programowych

Solidarności Walczącej. Igor Janke pomija nazwisko Falickiego opisując działalność poligraficzną i kolportażową SW na Dolnym Śląsku (str. 82), chociaż Falicki jako członek Rady SW odpowiedzialny był właśnie za sieć kolportażu na tym terenie. O Falickim nie ma także mowa w tym fragmencie książki, który dotyczy Radia SW (np. na str. 154), chociaż Falicki był współpracownikiem tego radia, zaangażowanym zarówno w jego emisję jak i wsparcie techniczne. Także przy okazji omawiania kontaktów międzynarodowych SW nazwisko Falickiego się nie pojawia (np. na str. 154 i nast.), chociaż był on łącznikiem podziemnych kontaktów zagranicznych, przygotowywał materiały SW i pośredniczył w ich przekazywaniu kurierom m.in. do RFN, Holandii i Francji a od kurierów odbierał sprzęt i materiały poligraficzne (wszystkie informacje na temat roli Pawła Falickiego w SW zaczerpnąłem z Encyklopedii Solidarności"[12]).

Przyczyn, dla których „wykadrowano" Falickiego z tej historii, niczym Trockiego ze zdjęć z czasów rewolucji, możemy się jedynie domyślać. W latach 1976-1984 Paweł Falicki był ewidencjonowany przez SB jako jej tajny współpracownik o pseudonimie „Barnaba". Informację tę Igor Janke musiał znać, gdyż jest ona podana w książce „Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, którą autor kilkakrotnie cytuje w swojej „Twierdzy" (np. na str. 86) a także w Internecie, w haśle „Paweł Falicki" w Encyklopedii Solidarności oraz w Wikipedii. Trudno też sobie wyobrazić, aby Kornel Morawiecki, wspominając swoją działalność opozycyjną, pominął współzałożyciela SW, tym bardziej, że znał zarzuty, które mu stawiano publicznie zapewniał o jego niewinności[13].

Czemu więc autor „Twierdzy" nie skorzystał z okazji, aby odnieść się do tej bolesnej historii i aby ją bliżej przedstawić i wyjaśnić? W dyskusji o książce na fb, na pytanie czy opisał sprawę Falickiego Igor Janke odpowiedział: „Nie. Nie znalazłem żadnych śladów tego, by Falicki donosił. To po pierwsze. Po drugie, nie jestem historykiem, nie pisałem podręcz-

[12] http://www.encysol.pl/wiki/Pawe%C5%82_Barnaba_Falicki [dostęp 8 III 2020].

[13] http://web.archive.org/web/20160310064134/http://swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?&p=17095 [dostęp 8 III 2020].

nika i nie analizowałem wszystkich aspektów działania SW. Napisałem tylko reportaż historyczny, w którym starałem się pokazać SW tak, by współcześni zrozumieli co to była za organizacja, jacy tam byli ludzie".

Autor nie jest jednak konsekwentny, gdyż w książce omawia dość obszernie sprawę Kazimierza Klementowicza – członka SW, który wysypał SB sporą część wrocławskiej struktury tej organizacji (str. 217-220) a także sprawę Eugeniusza Jaroszewskiego, działacza SW, który współpracował z SB jako TW „Diodor" (str. 169-172).

Trzeba jednak zauważyć, że ta ostatnia sprawa, już tylko w porównaniu do materiałów dostępnych w tomie 1 „Solidarności Walczącej w dokumentach", omówiona została bardzo skrótowo. Igor Janke w zasadzie w ogóle nie omawia samej współpracy Jaroszewskiego SB. Tymczasem miał on współpracować najpierw jako TW KW MO/WUSW w Jeleniej Górze a następnie jako KO Departamentu I MSW, ps. „Diodor", „Eneasz" („Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, str. 348). Przekazywał SB dokumenty, które Andrzej Zarach wysyłał na adres Jarosława Pawlaka do Norwegii, szyfrowane listy, które Pawlak wysyłał do Zaracha kanałem Andrzeja Wirgi (dokumenty te SB „przejęła do wglądu", co sugeruje, że następnie zostały one doręczone adresatowi; wzmianka o tym, że były one szyfrowane, wskazuje, że SB prawdopodobnie złamała ten szyfr), dokumenty dotyczące działalności opozycyjnej w Estonii i Na litwie a także sytuacji w Afganistanie, pseudonimy konspiracyjne Zaracha („Mea") i Pawlaka („Sue"), a także dane pozwalające ustalić personalia dziennikarza norweskiego współpracującego z SW („Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, str. 348). W oparciu o donosy „Diodora" SB ustaliła także szczegółowe informacje na temat działaczy lub kontaktów SW w kraju i zagranicą: Andrzeja Wirgi, Andrzeja Mietkowskiego, Ewy Żółkieiwcz-Steffen oraz 4 innych osób[14].

Kwerenda w archiwach IPN pozwoliłaby – być może – na szersze opisanie działalności agenturalnej Jaroszewskiego, który w SW działał pod pseudonimem „Zyga". Autor nie prowadził jednak samodzielnej

[14] *Solidarność Walcząca w dokumentach* tom 1, str. 366-367.

kwerendy w archiwach (nieliczne dokumenty SB cytowane w książce pochodzą z publikacji książkowych). Zamiast tego Igor Janke przedstawia wersję Wojciecha Myśleckiego, wg którego sprawa „Diodora" była wielka porażką Służby Bezpieczeństwa, gdyż „Solidarność Walcząca nie tylko szybko wykryła nasłanego agenta, ale też sama bardzo umiejętnie go prowadziła i odniosła z tego wiele korzyści" (str. 172). Być może tak było, ale tego należałoby dopiero dowieść porównując wersję Myśleckiego z materiałami SB, choćby z publikowanymi już dokumentami – czy zawierają one informacje nieprawdziwe lub nieistotne?

Doświadczenie rozmów z wieloma ludźmi, przy okazji zbierania materiałów do książek o KPN i FMW, pozwala na sformułowanie wniosku, że po ujawnieniu faktu współpracy jakiejś osoby z SB wszyscy działacze opozycji, którzy mieli kontakt z agentem przed 1989 r. zapewniają obecnie, że podejrzewali go od samego początku o współpracę i albo unikali kontaktów z nim, albo nie przekazywali mu istotnych informacji.

Szczegółowe wyjaśnienie sprawy Jaroszewskiego byłoby tym bardziej wskazane, że gen. Pożoga w książce wydanej w 1992 r. stwierdził, że poprzez „doskonałego agenta" kontrolował działalność SW (H. Piecuch, „Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie". Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu, piwerwszy zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych generał dywizji Władysław Pożoga; s. 266). Takiego zarzutu nie da się zbyć przedstawiając gołosłowne relacje.

Organizacja ogólnopolska, czy lokalna?

Książka Igora Janke podzielona jest na krótkie rozdziały. Większość z nich to opowieści sensacyjnych historii – epizodów z działalności Solidarności Walczącej. Zdecydowana większość z nich dotyczy Wrocławia i Dolnego Śląska – matecznika SW, gdzie organizacja ta była najsilniejsza.

Gdy idzie o inne części kraju, to mamy jeden rozdział nt. Katowic i Jadwigi Chmielowskiej („Jadzia. Dziewięć lat w ukryciu" - str. 245 i nast.), dwa dotyczące Poznania i Macieja Frankiewicza („Poznań. Maluchem po schodach" oraz „Maciej. Trzy ucieczki z więzienia" - str. 293

i nast.) oraz trzy dotyczące Trójmiasta i Romana Zwiercana oraz Andrzeja Kołodzieja („Roman. W drodze do Afganistanu", „Andrzej Legenda z Gdyni" oraz Pistolet maszynowy made in Stocznia Komuny Paryskiej" - str. 319 i nast.). W sumie 6 rozdziałów na 31, czyli mniej niż 1/5 (ok. 19%).

Tytuł książki („Twierdza") nawiązuje do określenia „Twierdza Wrocław" używanego nie tylko w czasie II wojny światowej, gdy Niemcy w 1945 roku przekształcili miasto w „Festung Breslau", ale także do określenia używanego w 1982 roku Wrocław był wówczas jednym z tych polskich miast, gdzie dochodziło do najbardziej gwałtownych walk ulicznych. Autor pisze nawet kategorycznie (w typowy dla maniery tej książki sposób), że „we Wrocławiu odbywały się najbardziej spektakularne manifestacje opozycji w stanie wojennym i w ciągu całych lat osiemdziesiątych" (str. 65). Z tak kategoryczną tezą można byłoby dyskutować, biorąc pod uwagę wydarzenia w Krakowie – Nowej Hucie (którą z kolei zomowcy nazywali, stosując także terminologię z czasów II wojny światowej - „Ostfrontem" czyli frontem wschodnim[15]. W każdym razie dwuczłonowy tytuł („Twierdza Wrocław") byłby bardziej adekwatny do treści. Tytuł jednoczłonowy („Twierdza") z podtytyłem „Solidarność Walcząca – podziemna armia" nieco wprowadza w błąd, sugerując, iż mówimy o zjawisku występującym w podobnej skali w całej Polsce. Autor zresztą jednoznacznie to sugeruje także w treści, pisząc np. „Ogniwa Solidarności Walczącej bardzo szybko pojawiły się we wszystkich regionach Polski […]. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać oddziały Solidarności Walczącej we wszystkich dużych miastach, jak Łódź, Szczecin, Kraków..." (str. 129).

Na temat Łodzi i Szczecina nie chce się wypowiadać, ale w Krakowie do 1986 roku Solidarności Walczącej nie było. Tak przynajmniej zapewnia Marian Stachniuk, szef Porozumienia Prasowego Solidarność Zwycięży, które do 1989 roku było jedynym środowiskiem kojarzonym

[15] Zob. recenzję książki Miroslawa Lewandowskiego i Macieja Gawlikowskiego *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny, 1981*-1982, Kraków 2012, Piotr Skwieciński, *Gaz na Ostrfroncie*, „Uważam Rze" z 7 X 2012 [recenzja ta nie jest już dostępna w Sieci - 8 III 2020].

z SW w Krakowie (relacja zebrana do publikacji w ramach cyklu „KPN w Krakowie").

Marian Stachniuk: *W lipcu 1982 roku z Załęża uciekło dwóch ludzi: Bielawski i Sęk. Byli z Wrocławia i Oławy. Zaczęli sie ukrywać w Krakowie. Opiekowałem się nimi chyba przez trzy lata. Bielawski zaraz nawiązał kontakt z Wrocławiem i dlatego od razu wiedzieliśmy o powstaniu Solidarności Walczącej, chociaż nie byliśmy jej członkami. Drugi kontakt z Wrocławiem mieliśmy przez kuzyna Kornela Morawieckiego, który także ukrywał sie w Krakowie - Stefana Morawieckiego. Oczywiście ci, którzy sie ukrywali nie jeździli do Wrocławia, ale dawali nam kontakty we Wrocławiu. Naszym kurierem zwykle był Piotr Hlebowicz, który nie uczył się i nie pracował, to miał dużo czasu. W ten sposób była jakaś współpraca między nami a wrocławską SW na płaszczyźnie informacyjnej i poligraficznej. Były też wspólne akcje.*

Pierwszą naszą wspólną akcją z SW były demonstracje uliczne w Krakowie 30 wrzesnia 1982 roku. Po 31 sierpnia 1982 roku, po zamieszkach w Lubinie, wszyscy nabrali strachu. A my z ludźmi z SW doszliśmy do wniosku, że nie można się cofać. Wezwaliśmy do aktywnych obchodów 30 września 1982 roku w Nowej Hucie. Chcieliśmy „zrobić zadymę". Polegało to na tym, że rozplakatowaliśmy całą Nową Hutę i rozkolporotwaliśmy ulotki na terenie Kombinatu informujące o marszu. Naszą akcję poparł MKS nowohucki oraz „Montin". Wtedy „Hutnik", choć dobrze wiedział, że to jest nasza inicjatywa, wezwał, aby uroczystości 30 września 1982 roku odbyły się w Mistrzejowicach. Marchewczyk zrobił to specjalnie, bo chciał storpedować naszą inicjatywę.

Innym przykładem wspólnej akcji z wrocławską SW była akcja „Solidarni z Afganistanem". Było wtedy spotkanie w Warszawie z udziałem przedstawicieli SW, CDN, „Baza", „Wola" i była to wspólna inicjatywa chyba 6 redakcji. W sumie wydaliśmy około 1 miliona druków! My sami wydrukowaliśmy ponad 20 tysięcy druków. Elementem tej akcji miało być zagazowanie Rynku Głównego 1 maja 1986 roku. Miał być zarówno gaz jak i ulotki. Gaz mieliśmy zebrany po walkach w Nowej Hucie. Chyba pół piwnicy miałem wypełnionej granatami łzawiącymi! To były albo niewybu-

chy, albo granaty zabrane zomowcom. Akcję na Rynku organizował LDPN oraz ja...

Formalne przystąpienie naszego środowiska do SW miało miejsce po moim aresztowaniu w lipcu roku 1986. Wtedy na czele naszego środowiska stanął Piotr Hlebowicz i on do tego doprowadził. Nie miałem kontaktu z innymi oddziałami SW w Polsce. Zresztą prawda jest taka, że - moim zdaniem - te oddziały (zwłaszcza Wrocław, Gdańsk) stały się silne gdzieś tak w 1987 czy 1988 roku. Warszawska SW dużo dzisiaj krzyczy, ale oni aktywnie działali dopiero w samej końcówce lat 80. Za to teraz są mocni pod Pałacem Prezydenckim... Im więcej czasu mija, tym więcej odważnych ludzi mamy i tym więcej przybywa kombatantów...

Tak więc najwcześniej w 2. połowie 1986 roku powstała w Krakowie jakaś komórka SW.

Jednak do 1989 roku trudno było zauważyć na ulicy jakieś przejawy jej działalności (a okres 1988-1989 to okres intensywnych demonstracji ulicznych w naszym mieście). Przygotowaliśmy z Maciejem Gawlikowskim książkę o Federacji Młodzieży Walczącej w Krakowie, w związku z nią zebraliśmy szczegółowe informacje nt. demonstracji ulicznych w Krakowie w 2. połowie lat 80. (materiały SB, relacje prasy podziemnej, relacje świadków) i na pierwszy ślad udziału Solidarności Walczącej w demonstracjach krakowskich natrafiliśmy... 25 czerwca 1989 roku. Chodzi o 500-osobowy wiec z transparentami KPN, WiP, FMW i SW pod „Arką" w Nowej Hucie przeciwko wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Z materiałów SB wynika jednak, że transparent SW był ze Śląska[16].

Tak więc wszelkie sugerowanie, że SW poza Wrocławiem (czy Dolnym Śląskiem) była równie silna jak w „Twierdzy Wrocław" jest nieuprawnione a stwierdzenie, że oddziały SW w dużych miastach, w tym w Krakowie, wyrastały „jak grzyby po deszczu" to jedynie *licentia poetica* autora, która nie ma uzasadnienia w faktach.

Jednak stwierdzenie o oddziałach SW „wyrastających jak grzyby po

[16] AIPN Kr, SOR „Kukułka", 010/12352/2, k. 338-343.

deszczu" nabiera szczególnego znaczenia w kontekście tezy postawionej przez Czesława Kiszczaka[17], wedle której SW była"bardzo mocno spenetrowana przez SB". Kiszczak twierdzi, że SB miała rzekomo „pozakładać mnóstwo oddziałów terenowych" tej organizacji. Igor Janke zupełnie do tej bulwersującej kwestii się nie odniósł w swojej książce. A przecież mówi o tym publicznie Kornel Morawiecki i jest nieprawdopodobne, aby nie opowiedział o tym autorowi „Twierdzy"[18].

Czemu Igor Janke w książce o SW nie odniósł się do tych bolesnych dla środowiska SW kwestii?

Penetracja SW przez inne służby

Grzegorz Braun (reżyser - dokumentalista, autor m.in. filmu „Plusy dodatnie, plusy ujemne" o domniemanej współpracy Lecha Wałęsy z SB, mieszkający obecnie we Wrocławiu) w rozmowie opublikowanej 5 czerwca br. [2014] na stronie „Stefczyk Info" sformułował bardzo surową ocenę książki Igora Janke: *Proszę więc nie łudzić się tą miłą legendą Wrocławia, jako bastionu opozycji – legendą, która akurat w tych dniach jest odgrzewana przez takich czołowych moderatorów dyskursu publicznego jak np. Igor Janke, który na świeże zamówienie napisał bałamutną, sentymentalną książeczkę dla dzieci pt. „Twierdza" o historii Solidarności Walczącej. W tej książeczce np. dużo się mówi o złej, ale rzekomo kompletnie bezradnej i niedoinformowanej eSBecji – co samo w sobie jest już dezinformacją. Natomiast bezpieki wojskowej właściwie w ogóle w świecie wg Jankego nie ma – nie mówiąc o KGB, GRU, STASI, CIA, czy Mossadzie – bez czego opisywanie pejzażu politycznego Wrocławia zwyczajnie mija się z celem*[19].

Ocena Brauna jest m.zd. zbyt surowa i uwikłana w teorię o „wrocławskim układzie" (o której nie mam zdania, gdyż zbyt mało znam realia tego miasta), ale zarzut, że Janke całkowicie pominął znane fakty

[17] W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, s. 274.

[18] Link do wypowiedzi Kornela Morawieckiego nt. spenetrowania Solidarności Walczącej przez SB na portalu wrzuta.pl jest już niedostępny.

[19] https://www.grzegorzbraun.pl/2014/06/05/trzeba-obalic-rezim/ [dostęp 8 III 2020].

dotyczące penetracji SW przez SB oraz w ogóle nie wziął pod uwagę inwigilacji SW przez WSW i wywiady zagraniczne jest – m.zd. - zasadny.

O inwigilacji SW przez SB pisałem wcześniej. Przejdźmy do innych specsłużb.

Nasze doświadczenia (wspólnie z Maciejem Gawlikowskim) przy pracy nad historią KPN i FMW w Krakowie wskazują, że WSW współpracowała z SB przy rozpracowywaniu struktur opozycyjnych chociażby w sytuacji, gdy rozpoznany przez SB działacz szedł do wojska w ramach przymusowego, dwuletniego poboru. SB przekazywała wtedy WSW informacje na jego temat i był on w wojsku uważnie obserwowany a niekiedy także represjonowany. Bywało zresztą i tak, że SB zwracała się do WSW o powołanie do wojska osoby w wieku poborowym, aby wyeliminować ją z działalności opozycyjnej na dwa lata („branka"). Z kolei WSW chciały zabezpieczyć się przed możliwością „wrogiej" propagandy na terenie jednostek wojskowych i chciały mieć wiedzę od SB nt. ewentualnej wcześniejszej aktywności opozycyjnej poborowych. Zdarzały się także próby wykorzystywania agentów WSW do rozpracowania struktur „cywilnych". Współpraca w tej sprawie była koordynowana na spotkaniach szefów lokalnych struktur SB i WSW. Szerzej opisujemy to w książce „Gaz na ulicach" oraz w – mającej ukazać się latem tego roku – książce o krakowskiej FWM. Jest nieprawdopodobne, aby podobne metody nie były stosowane we Wrocławiu, również wobec działaczy SW.

Gdy chodzi o obce służby, to oczywiste jest zainteresowanie Solidarnością Walczącą ze strony służb sowieckich (zarówno cywilnych, jak i wojskowych). Sowieckie służby cywilne musiały inwigilować SW choćby z tego powodu, że Kornel Morawiecki był jednym z inspiratorów „Posłania do narodów Związku Radzieckiego i krajów Europy Wschodniej", przyjętego przez I Zjazd NSZZ „Solidarność" 8 września 1981 r. Drugim powodem zainteresowania SW ze strony KGB musiała być działalność Autonomicznego Wydziału Wschodniego, utworzonego w ramach SW w 1988 r. „Rozpoczęli organizację szkoleń dla działaczy z różnych części Związku Radzieckiego. Organizowali szkolenia drukarskie, radiowe, uczyli ich zasad konspiracji" (str. 257). Niestety autor nie

skorzystał z okazji, aby opisać w sposób bardziej szczegółowy działalność „legendarnego" Wydziału Wschodniego (na str. 257-258 mamy trochę więcej informacji, ale dotyczą one już roku 1990), zakładając jednak, że Wydział Wschodni rzeczywiście miał od 1988 r. kontakty na terenie Związku Sowieckiego, to musiało to zaowocować odpowiednimi działaniami KGB, „ochraniającymi" określone środowiska w Sowietach.

Igor Janke w kilku miejscach napisał, że SW przerzucała ulotki (drukowane w języku rosyjskim) za mury koszar wojsk sowieckich stacjonujących na Dolnym Śląsku (np. str. 43 i 277). To z kolei musiało powodować odpowiednie działania ze strony GRU. Taka jest po prostu metoda działań tego typu służb.

Trudno stawiać zarzut Igorowi Janke, że nie przeprowadził kwerendy w archiwach b. WSW czy w b. archiwach sowieckich (które są w przeważającej mierze niedostępne), pod kątem inwigilacji SW. Jeżeli jednak w ogóle nie dostrzegł on problemu (co trafnie zarzucił mu Grzegorz Braun) ograniczając się do zaklinania rzeczywistości (w stylu „SW była najmniej zinfiltrowaną organizacją opozycyjną lat osiemdziesiątych" - str. 147), to znaczy - moim zdaniem - że wykazał się niekompetencją lub złą wolą. Zwłaszcza, że są w książce „Twierdza" dwa fragmenty, które powinny zapalić sygnał ostrzegawczy u autora i skłonić go do bardziej szczegółowych badań.

Wątpliwości wokół Mikołaja Iwanowa

Pierwszy fragment dotyczy Mikołaja Iwanowa, któremu Igor Janke poświęcił osobny rozdział („Mikołaj. Ruski kontakt Kornela" - str. 273-280).

Pochodził z Mińska. Jako młody naukowiec trafił do Moskwy pod koniec lat siedemdziesiątych. Poznał tam Polkę, z która później się związał. W ZSRR był głęboko zakonspirowanym dysydentem i w Polsce szybko odnalazł podobnie myślących ludzi […]. Ożenił się dwa lata po przyjeździe do Polski […]. Mógł z przerwami kursować między Polską a ZSRR, bo miał w Polsce żonę […]. Kornela Morawieckiego poznał […] latem 1980 r. […]. W maju 1981 roku, przed I Zjazdem NSZZ „Solidarność" Iwa-

now z kolegami uradzili w Moskwie, że napiszą list do Solidarności. Powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych ZSRR […]. Wkrótce został współpracownikiem „Biuletynu Dolnośląskiego". W szeregi Solidarności Walczącej wszedł później niejako w sposób naturalny [...]. Potem prowadził Dział Wschodni w „Biuletynie Dolnośląskim". „We Wrocławiu mówiło się, że Kornel ma kontakty z Ruskimi, ale nikt nie wiedział, że ci >>Ruscy<< to jedna osoba, czyli ja […]. W 1985 roku Mikołaj Iwanow przyjechał do Polski na stałe. Dostał pracę na Uniwersytecie Wrocławskim […]. Kiedy osiadł na dobre we Wrocławiu, mocno włączył się w działania SW. „ Znikałem na trzy, cztery dni z domu, dużo czasu spędzałem z Kornelem, spaliśmy w różnych mieszkaniach […]. W SW Iwanow zajmował się głównie pisaniem [...]. Pisał odezwy do żołnierzy Armii Radzieckiej, różne teksty o życiu w Związku Sowieckim i artykuły o tematyce historycznej.

Z tekstu książki wynika, że Igor Janke rozmawiał bezpośrednio z Iwanowem i z jego żoną. Nie ma jednak jakiegokolwiek śladu, aby weryfikował te informacje w dokumentach SB (gdzie powinny być jakieś ślady dot. inwigilacji Iwanowa w Polsce) a przede wszystkim w rozmowach z ludźmi z terenu b. ZSRR.

Pamiętam, jak przy pisaniu „Gazu na ulicach" natrafiliśmy z Maciejem Gawlikowskim na przebywającego w Polsce w okresie 1980-1983 czeskiego hipisa, który nazywał się Jiri Vavrusak. Działał on pod legendą uczestnika Praskiej Wiosny oraz współpracownika „Karty 77". W Polsce miał on wiele kontaktów w „Solidarności", po 13 grudnia znał wiele osób z podziemia. Potem został aresztowany i skazany. Podejrzewaliśmy go, że w areszcie śledczym na Monte Lupich w Krakowie był niezwykle groźnym agentem celnym o pseudonimie „Hiszpan". Aby zweryfikować informacje na jego temat jeździliśmy za nim do Ostrawy (gdzie mieliśmy dwa jego adresy) i tam rozmawialiśmy z ludźmi, którzy go pamiętali. Zwracaliśmy się też o pomoc do czeskiego i słowackiego IPN a w końcu odnaleźliśmy go w Kopenhadze i przeprowadziliśmy z nim długą, szczegółowa rozmowę, pytając wprost o wszystkie niejasności. Szczegółowo wypytaliśmy też o niego wszystkich ludzi, którzy go znali w Krakowie a nawet w Gdańsku. Rozmawialiśmy nie tylko z ludźmi

z kręgu opozycji, ale także z byłymi hipisami. Nie wszystko udało się wyjaśnić, jednak wersja o dzielnym czeskim opozycjoniście, który był więziony przez polskich komunistów jest dzisiaj nie do obrony a fakt jego współpracy z SB po aresztowaniu w połowie 1982 r. nie budzi wątpliwości. Przytaczam tę historię nie po to, aby insynuować, że Iwanow był agentem, ale twierdzę, że rewelacje na jego temat należało i można było sprawdzić. Do Mińska nie jest tak daleko.

Należało to zrobić tym bardziej, że Jadwiga Chmielowska (inna bohaterka jednego z rozdziałów „Twierdzy" - „Jadzia. Dziewięć lat w ukryciu", s. 245-260) publicznie sformułowała wobec Iwanowa, jego środowiska w Związku Sowieckim i wobec Kornela Morawieckiego poważne zarzuty.

- Dlaczego zdecydowała się Pani na odejście z Solidarności Walczącej?

-Nie z Solidarności Walczącej a ze Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. Powodów było kilka. Pierwszym z nich była zapowiedź Kornela Morawieckiego startu w wyborach prezydenckich i jego program. Nie było to ani dyskutowane, ani uzgodnione z członkami Stowarzyszenia. Nie odpowiada mi rusofilstwo Morawieckiego i jego hasła panslawistyczne. Niestety pomimo wielu interwencji i dowodów Kornel Morawiecki zgadza się zafałszowywać historię. Chodzi tu o Posłanie do Ludzi Pracy I Walnego Zjazdu Delegatów „Solidarności" i Autonomiczny Wydział Wschodni SW, pod inicjatywa których Mikołaj Iwanow usiłuje się podpisać. Związki Kornela Morawieckiego z Mikołajem Iwanowem są co najmniej dziwne. Broni on bowiem Iwanowa i potwierdza nieprawdę. Pomysłodawcą, założycielem i współprzewodniczącym wraz ze mną Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej był Piotr Hlebowicz. Natomiast Iwanow twierdzi, że to on był szefem Wydziału Wschodniego "SW". To on napisał, że Młodzi Socjaliści od 1982 roku pełnili funkcję Wydziału Wschodniego. A to są ludzie, którzy pracowali w Instytucie Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR w Moskwie.

Ci ludzie założyli „Samizdat" („Bibułę"), wiele porządnych i uczciwych osób się przyłączyło . Chcieli w jakiś sposób pokazać, że się sprzeciwiają komunizmowi w Rosji. Zaczęli organizować sprzęt drukarski, ale urzą-

dzono wpadkę. Owi Młodzi Socjaliści natychmiast się pokajali, poszli na współpracę z KGB, i wsadzili „niemłodych socjalistów" na 5 do 7 lat łagrów plus zsyłki.

O istnieniu Iwanowa dowiedziałam się w 2007 r. w styczniu. Ani Piotr Hlebowicz z Krakowa, ani ja nie chcemy uwiarygodniać pracy i działania człowieka, którego w ogóle nie znaliśmy. Iwanow pisze, że szefował wszystkiemu, co się działo w Wydziale Wschodnim. On tym nie kierował - to też nie jest prawdą. Ja po konferencji zorganizowanej przez Romaszewskiego w Leningradzie zostałam zaproszona do roli konsultanta do republik radzieckich od Estonii po Kazachstan. Piotr Hlebowicz zaczął jeździć i organizować kontakty z byłymi łagiernikami od 1986 r. Ta inicjatywa nie miała nic wspólnego z panem Iwanowem. Kornel Morawiecki przebywał w areszcie, gdy powołałam oficjalnie Wydział Wschodni SW. Wiedział jednak, że to przygotowuje Hlebowicz bo powiadomił go przed aresztowaniem w październiku 1987 r.

My nie przeczymy, że Pan Iwanow może z Kornelem działał wcześniej, ale dlaczego podszywa się pod cudzą pracę i kontakty?

Pan Iwanow - pracownik Białoruskiej Akademii Nauk - pisał, że "Posłanie do ludów pracy" uchwalone w 1981. r na I Walnym Zjeździe Delegatów - słynne, najważniejsze posłanie do ludzi pracy, to była odpowiedź na list Młodych Socjalistów. To oszustwo! To był pomysł delegatów z Kalisza, nie miało to nic wspólnego z listem Młodych Socjalistów od p. Iwanowa[20].

I znowu, podobnie jak w kilku poprzednich wypadkach, można zapytać, czy nad tymi zarzutami, które z pewnością były znane autorowi „Twierdzy" (Jadwiga Chmielowska zapewne je powtórzyła w rozmowie z Igorem Janke) można przejść do porządku dziennego? Czy tego typu publikacja nie jest właśnie okazją, aby takie sprawy wyjaśnić, skonfrontować różne źródła i ustalić fakty?

***

W jakiś sposób wraca temat posłania do narodów Związku Radziec-

[20] http://web.archive.org/web/20170827211555/http://jozefdarski.pl/6314-wywiad-z-jadwiga-chmielowska [dostęp 8 III 2020].

kiego..., którego autorstwo Janke przypisuje Kornelowi Morawieckiemu i Mikołajowi Iwanowowi. Otóż pojawiła się teza, oparta rzekomo na wnioskach wynikających z analizy teczki TW „Karola", że uchwalenie tego posłania było sowiecką prowokacją, która miała doprowadzić do interwencji sowieckiej w Polsce. *Najpoważniejszym sukcesem agenta TW „Karol" stały się działania manipulacyjne podczas I-szego Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Gdańsku, gdzie jako współprowadzący obrady m.in. doprowadził do uchwalenia słynnej Odezwy do Narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Celem autorów z komunistycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL była prowokacja i uzyskanie bezpośredniej pomocy (z interwencją zbrojną włącznie) od ZSRR, zaniepokojonego rozszerzaniem się wolnościowej „zarazy" na inne kraje socjalistyczne. Agent otrzymał za to zadanie wysoką nagrodę finansową*[21].

Bez analizy dokumentów źródłowych SB trudno zająć stanowisko, czy hipoteza o prowokacji jest prawdziwa. W każdym razie wymaga ona weryfikacji, gdyż w bardzo złym świetle stawia Iwanowa i Morawieckiego.

Nie wiem, czy Igor Janke będzie miał czas wyjaśnić tę sprawę, ale na pewno historycy IPN powinni to zrobić.

Wątpliwości związane z działaniami terrorystycznymi SW w Trójmieściu

Drugim fragmentem „Twierdzy", który powinien spowodować zapalenie się u Igora Janke ostrzegawczego światełka jest fragment dotyczący działalności SW w Trójmieście (chodzi mi szczególnie o rozdział „Pistolet maszynowy made in Stocznia im. Komuny Paryskiej" - str. 341 i nast.).

Andrzej Kołodziej szukał informacji na temat możliwości produkowania broni i materiałów wybuchowych w warunkach konspiracji. „Zwracałem się o to wszystko do Zachodu i w końcu przesyłka nadeszła" - mówi […].

[21] http://web.archive.org/web/20171007200651/https://wzzw.wordpress.com/2015/07/16/%E2%96%A0%E2%96%A0-jerzy-buzek-tw-karol/ [dostęp 8 III 2020].

„Plany montażu pistoletu maszynowego w warunkach średniego warsztatu ślusarskiego wraz z precyzyjnymi rysunkami technicznymi dotarły do nas przez Szwajcarię. Przesłali je do nas ci, którzy wspomagali walczących ludzi w różnych częściach świata. Amerykanie, CIA" - zdradza Kołodziej. Dostali również plany przygotowania materiałów wybuchowych z różnych, łatwo dostępnych materiałów [...]. Powstał tylko jeden kompletny, działający egzemplarz, ale została przetestowana linia produkcyjna. Chodziło o to, by być gotowym do rozpoczęcia seryjnej produkcji, jeśli zajdzie taka potrzeba [...]. Po zamachu na komitet trwały przygotowania do kolejnych akcji. Zwiercan i jego ludzie szykowali broń. Kiedy pierwszy pistolet maszynowy był gotowy, Roman poszedł do lasu i oddał z niego serię strzałów do drzew. Broń była sprawna. Chcieli dalej uzupełniać swoje wyposażenie. Czekali na przesyłkę z rewolwerem i celownikami noktowizyjnymi ukrytą w transporcie używanych zamrażarek […]. Sprzęt wpadł […] SB rozłożyła zamrażarki na części pierwsze. Znaleziono celowniki z noktowizorami, rewolwer, sprzęt do podsłuchu. Jerzy Urban, rzecznik rządu, postanowił zrobić z tego telewizyjne schow, które skompromituje opozycję. Ściągnął kamery telewizyjne i w głównym wydaniu dziennika pokazano, jak ekstremistyczna opozycja przygotowuje się do ataku na władzę.

Tyle Igor Janke. Więcej na ten temat możemy przeczytać w publikacji Romana Zwiercana i Andrzeja Kołodzieja „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto" (numery stron przytoczone bez podania źródła w kolejnych dwóch akapitach odnoszą się właśnie do tej publikacji).

Najpierw – o początku SW w Trójmieście. Igor Janke podaje datę założenia tego oddziału SW na marzec 1984 rok (str. 329 „Twierdzy"). Zwiercan i Kołodziej podają, że już w lutym 1984 roku w Gdańsku wydawane było pismo SW „Ziemia Gdańska", ale nie wiadomo, kto je wydawał. Być może był tam Andrzej Cybulski, ale nie można go o to zapytać, gdyż przebywa zagranicą (str. 17-18 oraz 152). Z grupą tą współpracowała pierwsza redakcja trójmiejskiego pisma „Solidarności Walczącej". Współpraca ta została jednak zerwana w okolicznościach, które rzucają bardzo poważny cień na ludzi, którzy wydawali „Ziemię Gdańską". Otóż to środowisko samowolnie przeredagowało teksty, któ-

re otrzymało do wydrukowania, uznając oryginalne teksty za zbyt radykalne. W rezultacie cały nakład pisma z przeredagowanymi tekstami poszedł do pieca (str. 23). Tymczasem w 1986 r. jeden ze współpracowników Cybulskiego ujawnił się w ramach amnestii i opowiedział SB o działalności tej grupy. Wkrótce posadzono tego, który sypał, Cybulskiego i trzecią jeszcze osobę. W 1987 roku cała trójka stanęła przed sądem oskarżona o przestępstwa kryminalne, ale już w tym samym roku została zwolniona[22]. Otóż uważam, że trudno jest przejść do porządku dziennego nad tajemnicą środowiska „Ziemi Gdańskiej". Książka Igora Janke była dobrą okazją, aby te tajemnicę rozwikłać. Niestety – to kolejna zmarnowana okazja.

Gdy idzie o poligrafię, to po przykrych doświadczenia z „Ziemią Gdańską" trójmiejska SW postanowiła samodzielnie wydawać swoje pismo. Własną poligrafię udało się jednak uruchomić dopiero w marcu 1985 roku (na czele pierwszej stałej drukarni SW stanął Roman Zwiercan) a po drodze środowisko to zaliczyło wpadkę, po której Andrzej Kołodziej musiał się ukrywać (str. 24-25). Poligrafia ta legła w gruzach w marcu 1987 r. - po aresztowaniu Zwiercana. Z kolei w styczniu 1988 r. aresztowano Kołodzieja. Marek Czachor zlecił wtedy druk ulotek w obronie Kołodzieja podziemnej drukarni, która prowadził Janusz Molka (str. 60). Dziś wiemy, że Molka był agentem SB i jej oficerem. W niczym nie podważa to zasług SW w dziedzinie poligrafii, ale pokazuje, że było też i tak, że to SB drukowała bibułę dla SW.

Co do ukrywającego się Andrzeja Kołodzieja, to Zwiercan i Kołodziej w swojej książce podają, że nie doszło do kontaktu Kołodzieja z Molką (str. 60). Natomiast w książce Bogdana Rymanowskiego pt. „Ubek", będącej zapisem rozmów autora z Januszem Molką (Hansem Molke) tenże esbek twierdzi, że kilkakrotnie spotykał się z Kołodziejem. Wersję Molki (że doszło do kontaktu ukrywającego się Andrzeja Kołodzieja z Januszem Molką) potwierdza działacz SW w Trójmieście – Marek Czachor (str. 150).

[22] Zob. wystąpienie Marka Czachora na obchodach 25-lecia SW - http://web.archive.org/web/20170501175210/http://sw-trojmiasto.pl/obchody_Czachor.html [dostęp 8 III 2020])

Relacja Molki u Rymanowskiego jest następująca:

Przychodzi Kołodziej, włączył ten swój skaner, aby sprawdzić, czy nie ciągnie za soba ogona. A w eterze nic. Kompletna cisza. Była cisza, bo zarządziłem, że ma być cisza. Andrzej nigdy nie wylewał za kołnierz. Parę razy go upiłem. Gdy wychodził ode mnie pijany, ledwo trzymał się na nogach, ale nikt nie próbował go zwijać. Zero reakcji. Wie pan dlaczego? Bo byłem cenniejszy dla bezpieki niż Kołodziej.

Wszystko to dowodzi, że penetracja trójmiejskiej SW przez SB była prawdopodobnie bardzo zaawansowana. I - moim zdaniem - w tym kontekście należy interpretować przytoczone przez Igora Janke rewelacje Andrzeja Kołodzieja dotyczące broni palnej i materiałów wybuchowych.

W książce Zwieracana i Kołodzieja nie ma informacji o Amerykanach z CIA, którzy mieli rzekomo dostarczyć Kołodziejowi te plany, ale są reprodukcje fotografii, które miał z zagranicy otrzymać Kołodziej, dot. produkcji materiału wybuchowego. Wedle tego, co napisał Igor Janke, miały one przyjść z USA. Opis jest jednak podany w języku polskim a wymiary – w centymetrach.

Moim zdaniem wersja Jankego i Kołodzieja, że CIA przekazywało tego typu instrukcje (a także broń) polskiej opozycji, mówiąc wprost, jest nieprawdopodobna i należy ją z góry odrzucić. Zakładając, że Kołodziej rzeczywiście był przekonany, że chodzi o CIA, mamy tu prawdopodobnie do czynienia z prowokacją służb, która została przeprowadzona „pod obcą banderą" lub z działaniami szaleńców. Na rzecz pierwszej hipotezy (prowokacja służb polskich lub sowieckich) przemawia fakt, że cały transport „od CIA" z celownikami wyposażonymi w noktowizory (po co taki sprzęt opozycji, skoro nie mają karabinów snajperskich ani przeszkolonych ludzi?), rewolwerem i sprzętem do podsłuchu wpadł w ręce SB a cała sprawa została wykorzystana przez rządowa propagandę w celu dyskredytacji „Solidarności".

Uważam, że obowiązkiem dziennikarza czy historyka, zanim poda do publicznego obiegu rewelacje na temat wspierania przez CIA zbrojnych działań „Solidarności" w Polsce, jest dokładna weryfikacja tego typu sensacji. W przeciwnym razie wprowadzamy do obiegu nieprawdopodobne

informacje i fałszujemy rzeczywistość. Rozumiem, że współpraca Andrzeja Kołodzieja z CIA w celu wywołania w Polsce zbrojnego powstania narodowego brzmi dobrze i uzasadnia podtytuł („podziemna armia"), co może podnieść zainteresowanie książką, ale powinniśmy chyba mimo wszystko przestrzegać pewnych standardów przy pisaniu tego typu publikacji i unikać metod typowych dla prasy brukowej.

Współpraca SW z Frakcją Czerwonej Armii

Jest jeszcze trzeci fragment „Twierdzy", nad którym Igor Janke przeszedł do porządku dziennego a który wymagałby dokładnego „śledztwa", a mianowicie rozdział zatytułowany „Skanery od Rote Armee Fraktion" (str. 143 i nast.).

Alec von Fersen i Karl-Heinz Bender otrzymali zamówienie na sprzęt od wrocławskiego himalaisty Michała Gabryela. W 1981 roku podczas wizyty w Republice Federalnej Niemiec Michał udzielił wywiadu niemieckiemu dziennikarzowi Florianowi Schwinnowi. Jak sie okazało dziennikarz był prywatnie związany ze środowiskiem radykalnej lewicy. „Ludzie RAF-u mieli dostęp do urządzeń do podsłuchiwania, sami je montowali. To byli mocno antykościelni lewacy, ale mieli to czego potrzebowaliśmy" - opowiada Gabryel. Kiedy do Polski jechał konwój dwudziestu ciężarówek ze sprzętem medycznym, wśród wielu skomplikowanych urządzeń był również inne, adresowane nie do szpitali, lecz do działaczy SW. W drodze powrotnej do RFN w ciężarówkach jechały przygotowane przez Gabryela mikrofilmy, każdy w trzech kopiach. Jedna była przeznaczona dla Jerzego Giedroycia, druga dla Wolnej Europy, a trzecia dla Jerzego Milewskiego, szefa brukselskiego biura Solidarności, który po latach okazał się agentem SB [...].

W organizowanie transportów dla Solidarności Walczącej zaangażowany był Walter Matt, komisarz policji kryminalnej z Frankfurtu [...]. W fabryce ciężarówek Volvo przygotowywano [...] skrytki, w innych miejscach niż te opisane w podręcznikach zachodnioniemieckich służb [...]. Inżynier Willi Kotschutjak ukrywał w tych nowych skrytkach nadajniki radiowe, anteny, farby, maszyny drukarskie, skanery. Żaden TIR

jadący z Frankfurtu ze sprzętem dla SW nigdy nie wpadł na granicy. Walter Matt jeździł z konwojami do Wrocławia i innych miast i pomagał polskiej opozycji. Potem przez wiele lat przewoził dary dla biednych. Jak mówił, chciał w ten sposób odkupić winy nazistów wobec Polski.

Powszechnie znany jest fakt współpracy terrorystów z RAF-u (Frakcja Czerwonej Armii, znana także - od nazwisk przywódców, którzy popełnili w więzieniu samobójstwa - jako grupa Baader-Meinhof) ze STASI, z KGB a nawet z SB. W 1978 roku niektórzy terroryści z RAF mieli być ukrywani w Polsce na Mazurach w ośrodkach SB. Pobyt, w trakcie którego grupa przechodziła szkolenie wraz z terrorystami z krajów arabskich, miał zapewnić im bezpieczeństwo w trakcie szczególnie intensywnych poszukiwań przez policję niemiecką[23]. Stąd uzasadnione jest pytanie, o rolę komunistycznych służb w tej sprawie. Odpowiedź na to pytanie jest trudna, ale może autor „Twierdzy" przynajmniej powinien spróbować pójść tym tropem?

Na pewno zaś Igor Janke powinien skomentować fakt współpracy SW z zachodnioniemieckimi terrorystami. Powinien także dopytać o szczegóły tej współpracy (zwłaszcza w kontekście lewackich wątków w programie SW, o czym wyżej). Powinien także zapytać o to, jaki interes miała RAF (która nie była antykomunistyczna) we wspieraniu SW? Bo odpowiedź, że terroryści z RAF-u chcieli w ten sposób odpokutować zbrodnie nazistów nie wygląda poważnie...

Jednostronne relacje, nieprawdopodobne historie...

Razi mnie w książce Igora Janke jednostronność niektórych relacji. Przykładowo - omawiając konflikt między Morawieckim a Frasyniukiem w 1982 r. autor szczegółowo przedstawia argumenty Morawieckiego (str. 27-30), ale nie ma wypowiedzi Frasyniuka na ten temat, chociaż Janke chyba rozmawiał z Frasyniukiem (na co wskazuje opinia Frasyniuka o Morawieckim na str. 362).

[23] Zob.Włodzimierz Knap, *Terroryści pod ochroną wywiadu SB.* „Dziennik Polski", 15 XII 2009.

Frasyniuk i Morawiecki chyba zresztą nie przepadają za sobą, gdyż w trakcie niedawnego spotkania poświęconego rocznicy wyborów kontraktowych Kornel Morawiecki publicznie zarzucił Frasyniukowi zdradę ideałów „Solidarności". Jak donosi portal niezależna.pl Morawiecki powiedział:

- Tzw. kompromis przy „Okrągłym stole" pozwolił uwłaszczyć się części komunistów na majątku państwowym, pozwolił na zmarnowanie potencjału Solidarności [...]. Twoim, Władek, zadaniem była obrona ludzi Solidarności, a nie zakładanie biznesu - mówił Morawiecki. Morawiecki ze względu na swoje plany musiał opuścić salę w połowie debaty. W rozmowie z niezalezna.pl odniósł się do tamtych słów. - Udział w obradach okrągłego stołu pozwolił Frasyniukowi ewoluować ze stanowiska kierowcy do roli wielkiego biznesmena [od 1994 r. Frasyniuk jest udziałowcem spółki FF „Fracht" - przyp. aut.] - powiedział nam[24].

Mówiąc te słowa Morawiecki zdaje się zapomniał o karierach biznesowych, politycznych i naukowych wielu działaczy Solidarności Walczącej. Opisuje je w skrócie Igor Janke w swej książce (377-378), ale nie pisze o nich w kategoriach zdrady ideałów, ale jako dowód ich zaradności. Dlaczego kariera biznesowa Frasyniuka ma być oceniana inaczej?

Razi mnie brak precyzji przy omawianiu ważnych spraw a także bezkrytyczne powtarzanie nieprawdopodobnych opinii. Przykładem może być omówienie demonstracji ulicznych we Wrocławiu „w stanie wojennym i w ciągu całych lat osiemdziesiątych". Takie łączne omówienie wszystkich demonstracji (i tych z okresu stanu wojennego, gdy ZOMO stało na ulicach a strach paraliżował ludzi i tych z końca lat 80., gdy spora grupa ludzi już się nie bała, a ZOMO interweniował rzadziej i nie tak brutalnie, jak w latach 1982-1983) zamazuje czy wręcz fałszuje historię. Oto dowiadujemy się, że: „demonstracje nie odbywały się spontanicznie. Aby się dobrze udały, trzeba je było dobrze zaplanować i starannie przygotować. Musiały mieć uczestników. Tłum. Dynamikę. Określony,

[24] http://web.archive.org/web/20140821230026/http://niezalezna.pl/55991-nasz-news-wladyslaw-frasyniuk-wybuczany-na-debacie-o-okraglym-stole [dostęp 8 III 2020].

posty symbol i cel. Musiały się odbyć we właściwym miejscu i czasie. Mieć określony kierunek przemarszu i planowane miejsce zakończenia. I kogoś, kto je poprowadzi – rozpocznie, wygłosi pierwsza mowę, będzie czuwał nad kierunkiem przemarszu i zdecyduje, kiedy maja się zakończyć" (str. 65).

Otóż każdy, kto ma pojęcie o demonstracjach ulicznych z lat 1982-1983 wie, że większość tych uwag w odniesieniu do tych demonstracji jest nieaktualna. W stanie wojennym demonstracji miały charakter spontaniczny, zwykle po mszy św. za ojczyznę. Nie było wiadomo, ile osób przyjdzie, początkowo nie było nawet transparentów (w Krakowie pojawiły się one dopiero latem 1982 r.). Kierunek przemarszu mogli planować ci, którzy szli na czele, ale nie zawsze organizatorom to się udawało. I wtedy o kierunku decydowali ci, którym się to udało – nieraz przypadkowi ludzie, a nieraz – tajniacy. Kierunek marszu zależał także od tego, gdzie stało ZOMO. W Krakowie można sobie było zaplanować marsz z Wawelu ul. Grodzką, ale jak Grodzka była zablokowana, to pochód szedł inna drogą. Żadnych przemówień w czasie demonstracji w stanie wojennym nie było. Nie można było także planować zakończenia demonstracji, gdyż o tym zwykle decydowało ZOMO, dokonując ataku na ludzi.

Uwagi Igora Janke na temat organizowania demonstracji odnoszą się więc zapewne do tych z końca lat 80. Wskazują na to także inne fragmenty jego tekstu, np. wzmianka o udziale w demonstracjach PPS RD, która powstała w 1987 roku (str. 66).

Szkoda, bo precyzyjny opis demonstracji ulicznych we Wrocławiu, zwłaszcza z okresu 1982-1983, oparty nie tylko na relacjach uczestników, ale także na prasie podziemnej i materiałach SB stanowiłby ciekawy materiał porównawczy dla tego typu demonstracji w innych miastach, np. w Krakowie. Zapewne 80-90% zachowań było podobnych, ale pewnie były też różnice, które przy precyzyjnym opisie dałoby się wychwycić.

Wspomniałem o bezkrytycznym powtarzaniu przez autora nieprawdopodobnych opinii. Jak wytłumaczyć przytoczenie przez niego bez żadne-

go komentarza następujących słów: *Maszyny offsetowe dość często wpadały. Dopiero po latach okazało się dlaczego. Wysyłano je do Polski głównie brukselskie biuro Solidarności, na czele którego stał Jerzy Milewski, agent SB. - Jego ludzie w każdym wysyłanym do Polski offsecie montowali mikronadajnik, dzięki któremu każda podziemna drukarnia z brukselskim offsetem, była namierzana przez SB – tłumaczy Tadeusz Świerczewski. Każdy, kto się do takie offsetu zbliżył, był potem przez SB rozpracowywany* (str. 80).

Naprawdę tak było?! Mamy na to jakieś dowody? Ktoś widział te mikronadajniki? No i fundamentalny wniosek, którego autor nie sformułował – skoro przerzutem offsetów z Brukseli do Polski zajmowali się m.in. ludzie z SW (przy okazji zabierając dla siebie np. co trzeci offset, o czym mowa wyżej w związku z wypowiedzią Pawła Falickiego), to cała ta struktura SW zajmująca się przerzutem offsetów z mikronadajnikami musiała być dobrze rozpracowana przez SB! Tymczasem autor zapewnia, że nic takiego nie miało miejsca, z uwagi na sprawnie działający kontrwywiad SW, „dzięki któremu SW była najmniej zinfiltrowaną organizacją opozycyjną lat osiemdziesiątych" (str. 147). Jak widać, całe te wywody brzmią zupełnie nielogicznie, a podważa wiarygodność całej książki.

Właśnie, słynny kontrwywiad Solidarności Walczącej. Jest o nim mowa (str. 147-153). Jest to – moim zdaniem – najwartościowszy fragment książki, gdyż Igor Janke chyba po raz pierwszy opisał na czym to polegało. Ale i tutaj brak jest elementarnej choćby próby weryfikacji tych relacji i ich konfrontacji z innymi źródłami.

Podsłuchiwanie rozmów milicyjnych. Mieliśmy z tym często do czynienia ze strony ludzi, posługujących się radiem (krótkofalowców). Czym innym jest jednak niewątpliwy i relatywnie częsty przypadek podsłuchiwania rozmów milicyjnych, a czym innym jest możliwość praktycznego wykorzystania tych informacji. Jeżeli były to rozmowy w trakcie demonstracji, to demonstrantom trudno było je wykorzystać, bowiem sytuacja była dynamiczna, zaś demonstranci nie mieli środków bezpośredniego porozumiewania się na odległość. Owszem, można było tę wiedzę zapisać, analizować i wykorzystywać w następnych demonstracjach. Ale czy istnieją takie zapisy i takie analizy?

Podam przykład z Krakowa. W pierwszych miesiącach stanu wojennego grupa weteranów z AK prowadziła dokładną obserwację zomowców Krakowie. Efektem tej obserwacji jest kilkadziesiąt raportów a także kilka analiz, sporządzanych przez byłych akowców. Dokumentacja ta jest zgromadzona w Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w ramach kolekcji Andrzeja Izdebskiego – żołnierza NSZ, a w latach 80. działacza KPN. Czy istnieje podobna kolekcja we Wrocławiu? Gdzie ona się znajduje, ile szczegółów raportów i analiz liczy? Igor Janke podaje, że tego typu codzienne raporty przepisywane były na maszynie w kilku egzemplarzach dla czołowych działaczy SW. „Oryginał był zawsze niszczony, żeby w razie wpadki SB nie mogła wykryć, na której maszynie do pisania powstał" (str. 150). A gdzie są te kopie? Codzienne raporty, w kilku kopiach, sporządzane przez wiele lat – to musiało być kilka tysięcy dokumentów! Nic się nie zachowało?

I sprawa kolejna – jakie znaczenie praktyczne miały te informacje? Czy opozycja miała możliwości realnego ich wykorzystania? Gdy idzie o raporty zebrane w kolekcji Izdebskiego, to dziś są one dowodem poświęcenia, ofiarności, zaangażowania i kompetencji ludzi ze środowiska AK w pierwszych miesiącach stanu wojennego, ale działacze opozycji sami przyznają, że wiedza tam zawarta miała dla nich znikome, czy wręcz żadne znaczenie. Demonstracje były spontaniczne, po 31 sierpnia 1983 r. - zanikły, zaś opozycja nie miała żadnych możliwości sterowania przebiegiem demonstracji, ruchami osób zaangażowanych w walkę itp.

Podobnie jest z „przenośnymi konwerterami do podsłuchiwania tajnych służb" (str. 150). Miały one gwarantować bezpieczeństwo w drukarni lub w przypadku konspiracyjnych spotkań. Autor jednak sam przyznaje, że ich obsługa wymaga doświadczenia, gdyż miały ograniczony zasięg, esbecy zmieniali kanały i rozmawiali szyfrem. Poza tym, czy rzeczywiście było tak, że w czasie drukowania czy konspiracyjnego spotkania jedna osoba ze słuchawkami na uszach prowadziła nasłuch? W praktyce trudno w to uwierzyć.

Wyjazd z kraju Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kolodzieja w 1988 roku

Razi mnie skrótowość przy omawianiu spraw ważnych i istotnych. Na przykład aresztowanie Kornela Morawieckiego a potem Andrzeja Kołodzieja oraz wysiłki władz, aby nakłonić ich do wyjazdu z Polski (z aktywnym udziałem doradców kościelnych, w tym Jana Olszewskiego) zostały w książce omówione zaledwie na 3 stronach (str. 372-374) i zawierają mniej informacji, niż znany tekst prasowy na ten temat (Dariusz Wilczak, „Bilet w jedną stronę", Newsweek 39/2006). Dalej więc nie wiemy, dlaczego wpadł Kornel. - Przypadek, zaplanowana akcja, czy ktoś go wydał? Nie wiemy, jaką konkretnie rolę w nakłanianiu Kornela do wyjazdu z Polski odegrał mec. Jan Olszewski (aż prosiło się, aby go o to zapytać!). Jeżeli bezpiece tak bardzo zależało, aby schwytać Morawieckiego, dlaczego po jego złapaniu niemal natychmiast stał się on dla władz problemem? Dlaczego Kornel dał się tak łatwo oszukać i zgodził się opuścić Polskę? Co robił Kornel zagranicą? Kto mu pomagał? W jaki sposób wrócił? - Na te pytania nie znajdujemy w książce odpowiedzi.

Nie znajdziemy także w książce oceny decyzji o wyjeździe, która m.zd. była poważnym błędem. Gdyby Morawiecki został wtedy w Polsce, zdecydował się na siedzenie a ew. proces polityczny wykorzystał do propagowania swojego programu (tak, jak zrobili to przywódcy KPN w latach 1981-1982 i w 1986 r.) jego popularność i poparcie dla Solidarności Walczącej gwałtownie by wzrosło. Cały kraj organizowałby przecież akcje pod hasłem „Uwolnić Morawieckiego!", sprawa ta mogłaby storpedować planowane rozmowy przy Okrągłym Stole... Opuszczenie kraju przez Morawieckiego było jego kardynalnym błędem politycznym. W najbardziej gorącym okresie zabrakło w kraju przywódcy jednej z największych i najbardziej radykalnych organizacji! Bardzo utrudniło to działania mające na celu integrację opozycji niepodległościowej. Ułatwiło to zadanie „czerwonym" i „różowym" a samą SW skazało na marginalizację, czego dowodem był fakt, iż pod kandydaturą Kornela Morawieckiego w wyborach prezydenckich w 1990 r. działacze SW (czy

też działacze założonej wtedy Partii Wolności) nie potrafili nawet zebrać 100 tys. podpisów.

Przyczyny upadku SW

Sprawa kandydowania Kornela Morawieckiego w wyborach w 1990 r. została omówiona w książce dosłownie w kilku zdaniach (str. 377): SW się rozwiązała, Partia Wolności sobie nie poradziła, Kornel Morawiecki startował bez powodzenia... Brak jakichkolwiek szczegółów! A przecież warto było skorzystać z okazji i zapytać Kornela Morawieckiego o jego słynne potknięcie się na schodach, gdy w ostatniej chwili usiłował zarejestrować swoją kandydaturę w Państwowej Komisji Wyborczej w 1990 r. Potknięcie, w czasie którego wysypały mu się zebrane podpisy. Po ich przeliczeniu okazało się, że brakuje wymaganej liczby, choć Morawiecki zapewniał, że zanim się potknął, to wymaganą ilość podpisów miał! Co to było? Czy była to cwaniacka próba ratowania twarzy, w sytuacji, gdy aktyw partyjny zawiódł i groziła kompromitacja (jak dziś powszechnie się sądzi), czy też rzeczywiście Kornela wtedy po raz kolejny oszukano? Kornel nie ma zresztą szczęścia w wyborach prezydenckich. Gdy startował w 2010 r., uzyskał niespełna 21,6 tys. głosów, tj. mniej niż 1/5 ze 100 tys., którzy kilka tygodni wcześniej mieli poprzeć podpisem jego kandydaturę...[25]

Omawiając zejście Solidarności Walczącej i samego Kornela Morawieckiego z politycznej sceny w roku 1990 zabrakło w książce analizy przyczyn tej sytuacji. Dlaczego nie udało się zaistnieć SW i Morawieckiemu po 1990 r.? Dlaczego nie odnaleźli się w nowych warunkach, jako polityczna siła, choć indywidualnie wielu z nich świetnie się odnalazło, robiąc kariery polityczne, naukowe czy biznesowe. Na niespełna 400 stronach autor zapewnia nas o sile Solidarności Walczącej, jej potędze, znaczeniu, organizacji, a potem jednym zdaniem kwituje jej zniknięcie z politycznej sceny. Pozostawia to niedosyt i wrażenie braku spójności wcześniejszych zapewnień.

[25] Zob. http://prezydent2010.pkw.gov.pl/PZT1/PL/WYN/W/index.htm [dostep 8 III 2020].

Sens długotrwałego ukrywania się

Mój sprzeciw budzi bezkrytyczny stosunek Igora Janke do długotrwałego ukrywania się działaczy Solidarności Walczącej.

Rekordzistami pod tym względem byli przywódcy SW, pierwszy - Kornel Morawiecki oraz trzecia - Jadwiga Chmielowska, zaliczyli (każdy) 9-letnie okresy ukrywania się (od 13 grudnia 1981 r. do ujawnienia się w 1990 r.), z tym, że w przypadku Kornela była przerwa od 9 listopada 1987 r. do 30 sierpnia 1988 r., na okres, w którym został zatrzymany przez SB, aresztowany a następnie przebywał zagranicą. Drugi w kolejności przywódca SW – Andrzej Kołodziej, ukrywał się ponad 3 lata - od jesieni 1984 r. do dnia zatrzymania przez SB w styczniu 1988 r.

Igor Janke decyzje o tak długim okresie ukrywania się ocenia jednoznacznie pozytywnie. Pisze o tym z podziwem: „Przez sześć lat tysiące oficerów i agentów SB wyposażonych we wszelkie możliwe elektroniczne gadżety, samochody dysponujących budynkami, mających pełne poparcie władzy nie mogło znaleźć ukrywającego się człowieka – Kornela Morawieckiego" (str. 173). W podobny zachwyt wpada opisując ukrywanie się Jadwigi Chmielowskiej: „ Była najdłużej i najskuteczniej ukrywającym się działaczem podziemia w Polsce" (str.249). W przypadku Kołodzieja autor „Twierdzy" miał szanse w sposób bardziej szczegółowy rozważyć sensowność tak długiego ukrywania się, jednak z tej szansy nie skorzystał: „Ukrywający się [od 13 grudnia 1981 r.] Aleksander Hall w 1984 r. postanowił się ujawnić. Uznał, że pozostawanie w podziemiu nie ma sensu, że marnuje i naraża siły ludzi, którzy powinni pracować i przygotowywać się do budowy wolnego państwa. Kołodziejowi taka postawa się nie podobała. Uważał, że walka jest konieczna, bo tylko walką można odzyskać niepodległość" (str. 337-338). Janke nie tłumaczy, dlaczego ukrywanie należy utożsamiać z walką o niepodległość...

O ile ukrywanie się w sytuacji zagrożenia życia (jak w czasie II wojny światowej lub bezpośrednio po wojnie) było uzasadnione, o tyle w innych wypadkach – moim zdaniem – już nie. W książce „Gaz na ulicach" przedstawiliśmy z Maciejem Gawlikowskim argumenty uzasadniające krytyczną opinię na ten temat (cz. II, str. 203 i nast.)*:*

Pozostawanie w ukryciu pociągało za sobą liczne problemy.

Były to przede wszystkim kłopoty finansowo-zaopatrzeniowe. Ukrywający się nie pracował i musiał pozostawać na utrzymaniu innych. Poza tym, z uwagi na reglamentację żywności, nie korzystał z prawa do kartek, więc nie mógł kupić w sklepie: mięsa, słodyczy, papierosów, alkoholu i wielu innych towarów.

Ponieważ Związek dysponował relatywnie dużymi sumami pieniędzy, ich część przeznaczano dla ukrywających się działaczy [...]. Dodatkowymi źródłami pomocy finansowo-zaopatrzeniowej był Kościół (który dysponował dużą ilością darów z zagranicy), a także znajomi i rodzina.

Ukrywanie się powodowało problemy emocjonalne i psychiczne wynikające z relacji ukrywającego się z domownikami w miejscu kryjówki. Ukrywający się stanowił poważne obciążenie. Zajmował osobny pokój, trzeba było przyrządzać mu posiłki (lub udostępnić kuchnię), korzystał ze wspólnej łazienki i toalety. Trzeba było mu zapewnić możliwość wyprania ubrań, pościeli i ręczników. Ukrywający się miał często swoje przyzwyczajenia, które mogły być uciążliwe dla domowników, takie jak palenie papierosów, bezsenność, uciążliwe spotkania z innymi ludźmi, słuchanie radia czy oglądanie telewizji. Do tego dochodził stres związany z możliwością wejścia SB i wynikającymi stąd konsekwencjami, np. utratą pracy czy próbami zwerbowania.

Ale w grę wchodziły także czasem innego tego typu relacje. Co zrobić, gdy ktoś, kto się ukrywał, zakochiwał się w osobie będącej domownikiem lub odwrotnie? Takie uczucie, zarówno z wzajemnością, jak i bez wzajemności, oznaczało problemy dla obu stron. Zwłaszcza że jedna lub obie strony mogły już pozostawać w związkach małżeńskich... Takie sytuacje się zdarzały, choć mówi się o tym rzadko.

Rozłąka wystawiała na poważną próbę zarówno uczucia małżonków, jak i więź emocjonalną rodziców z dziećmi. Często były to rany na całe życie, koszty, które cała rodzina płaciła przez wiele lat.

Ukrywanie się, w sposób zasadniczy ograniczało możliwość prowadzenia działalności politycznej, dodatkowo angażując energię kilku innych osób, które w tym czasie mogłyby zająć się działalnością zewnętrzną, zamiast ob-

sługiwać ukrywającego się. Trzeba przy tym podkreślić, że kosztów związanych z ukrywaniem się nie dawało się dyskontować politycznie. O ile więźniowie wielokrotnie publikowali listy, opisujące trudne warunki w więzieniu (co przynosiło więźniom polityczną korzyść, a dla władzy stanowiło obciążenie), o tyle oczywiście nigdy nie opublikowano listu, w którym ukrywający się żaliłby się na warunki ukrywania i koszty z tym związane.

Wydaje się, że SB miała świadomość korzystnego (z jej punktu widzenia) rezultatu pozostawania działaczy opozycyjnych w ukryciu i z tego powodu wielu ukrywających się nikt tak naprawdę nie szukał, zaś poszukiwania pozostałych prowadzone były bardzo ospale. SB zależało raczej na odizolowaniu ukrywających się od reszty społeczeństwa, niż na ich złapaniu. Złapanie ukrywającego się, propaganda mogła jednorazowo wykorzystać jako sukces, ale jeżeli złapany nie sypał, nie zgodził się na współpracę ani nie godził się wystąpić publicznie z apelem o zaniechanie działalności politycznej, to szybko zaczynał stanowić dla władz obciążenie. O uwolnienie więzionego apelowały bowiem Kościół, społeczeństwo i zagranica. Jeżeli na dodatek więzień zachowywał godność i wykorzystywał jawny proces jako trybunę polityczną (jak to robili więzieni przywódcy zarówno starej, jak i młodej KPN w czasie obu procesów: w latach 1981-1982 i w 1986), to władza miała niemały problem. Najlepszym potwierdzeniem tych słów jest fakt, że gdy SB ujęła w końcu przywódcę Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, to po kilku miesiącach „wypchnęła" go za granicę. Morawiecki w ukryciu lub za granicą nie był tak groźny dla władzy, jak Morawiecki na ławie oskarżonych.

Taktykę SB tak streścił oficer Aleksander Mleczko: „Tych jawnych trzeba kompromitować, bo nie chcemy przecież mieć więźniów politycznych, więźniów sumienia. Natomiast tych działających w konspiracji należy odcinać od zaplecza, ograniczać możliwości finansowe i dopływ świeżej krwi".

Bezsens walki zbrojnej (rzekome dziedzictwo Armii Krajowej)

Moje największe moje pretensje do Igora Janke w związku z „Twierdzą" dotyczą sposobu, w jaki podszedł on do problemu walki zbrojnej.

I nie chodzi mi tutaj przede wszystkim o to, że wyraźnie przerysował

znaczenie tego aspektu działalności Solidarności Walczącej, co doprowadziło wręcz do groteskowych sytuacji. Chodzi o to, że podjął on próbę pokazania fałszywej alternatywy dla realizowanej przez „Solidarność" polityki kompromisu z komunistami, czyli dla Magdalenki i Okrągłego Stołu. Alternatywą tą, wg Jankego, miałaby być „podziemna armia" i walka zbrojna. Jest to pogląd ahistoryczny (w PRL nie było jakiejkolwiek siły zdolnej do działań zbrojnych), błędny (gdyby taka siła istniała, to doprowadziłaby do zbiorowej katastrofy) i niemądry (przedstawianie dzisiaj młodzieży postaw insurekcyjnych jako wzora do naśladowania na przyszłość jest niemądre).

Ale po kolei.

Budowanie mitu SW jako podziemnej armii rozpoczyna Janke od nawiązania do Armii Krajowej. W cytowanym już wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Janke powiedział: „Wielu działaczy Solidarności Walczącej wywodziło się z rodzin AK-owskich i przejęło po rodzicach nie tylko etos niepodległościowy, ale także wzorce organizacyjne".

Uważnie przeglądnąłem całą książkę, aby odnaleźć te dzieci akowców w SW i znalazłem... 1 (jedną) osobę - ojciec Romualda Lazarowicza – Zbigniew był dowódcą plutonu AK (str. 16). Do tego dochodzą 2 (dwie) osoby, które nie były dziećmi akowców, ale same miały winowsko-akowską przeszłość: Roman Lipiński – należał do WiN (str. 74), Romuald Kukułowicz był żołnierzem SZP, ZWZ i AK (str. 131). Koniec (chyba, że coś przeoczyłem, ale ilu mogłem przeoczyć?).

W cytowanym wywiadzie Igor Janke powiedział także: „W SW główną rolę odgrywali ludzie powiązani rodzinnie oraz ideowo z AK oraz WiN".

Co do powiązań rodzinnych – już wiemy (opierając się na informacjach z książki „Twierdza"), że to jest nieprawda. Co do powiązań ideowych – trudno powiedzieć, gdyż w książce Igora Janke nie ma szczegółowej analizy publicystyki SW i jej programu, co pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie o to, czy tradycja akowsko-winowska rzeczywiście inspirowała działaczy SW.

Żebyśmy jednak mieli pojęcie, na czym polega rodzinne i ideowe

dziedzictwo AK, WiN, NSZ i „żołnierzy wyklętych" oraz w jaki sposób mogło ono rzeczywiście inspirować środowisko opozycyjne w latach 80. przypomnę kilka faktów dotyczących ludzi, których historię dobrze znam – krakowskiej KPN. Wśród 10 członków-założycieli KPN z Krakowa dwie osoby (Stanisław Tor i Mieczysław Majdzik) walczyły z bronią w ręku w czasie II wojny światowej lub po jej zakończeniu (Tor – w Wojnie Polskiej 1939, potem w Armii Andersa, wreszcie w II Korpusie pod Monte Cassino, Majdzik – w WiN), a kolejne dwie osoby (Krzysztof Gąsiorowski oraz Michał Muzyczka) to synowie oficerów AK (ojcem Gąsiorowskiego był Kazimierz Bogumił Gąsiorowski, oficer rezerwy WP, ppłk Armii Krajowej, powstaniec warszawski, zamordowany przez UB w więzieniu mokotowskim, ojcem Muzyczki - płk. Ludwik „Benedykt" Muzyczka, legionista, członek Komendy Głównej Armii Krajowej i Zrzeszenia WiN, więziony do 1954 r.). Gąsiorowski i kolejne dwie osoby (Stanisław Palczewski oraz Adam Macedoński) miały za sobą udział w powojennej konspiracji szkolnej). Majdzik, Gąsiorowski, Palczewski przeszli przez więzienia stalinowskie, każdy z co najmniej 10-letnim wyrokiem. W krakowskiej KPN działali także: Andrzej Izdebski (żołnierz NSZ), Michał Żak (skazany m.in. obok ks. Gurgacza w procesie pokazowym w 1949 r. na karę śmierci za działalność w PPAN, zamieniona potem na dożywocie) i Michał Żurek (żołnierz WiN). Wśród członków-założycieli KPN (spoza Krakowa) byli ponadto: Zygmunt Goławski – żołnierz NSZ (po 1945 wywieziony do ZSRS) oraz Wojciech Szostak - syn płk. Józefa Szostaka, „Filipa", jednego z dowódców AK w Powstaniu Warszawskim. Wśród nestorów nn (środowiska – głównie warszawskiego - z którego wyrosła KPN) byli: gen. Roman Abraham, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, płk Kazimierz Pluta-Czachowski, płk Józef Szostak, płk Antoni Sikorski, ppłk Ludwik Muzyczka, ppłk Wincenty Kwieciński, mjr Zbigniew Makush-Woronicz, por. Leopold Kummant oraz dr Józef Rybicki. Żeby nie zanudzać, pomijam inne ośrodki KPN.

A na czym polegało w krakowskiej KPN ideowe dziedzictwo AK (a także II RP)? - Organizowanie co roku, od 11 listopada 1978 r., de-

monstracji ulicznych po mszy na Wawelu i przemarsz pod Pomnik Nieznanego Żołnierza na Placu Matejki, udział w marszach I Kompanii Kadrowej (zwykle 1/3 uczestników i niemal wszyscy komendanci w latach 1981-1989 to byli, aktualni lub przyszli działaczem KPN), udział w uroczystych mszach św. na Wawelu 19 marca i 12 maja (dzień imienin i rocznica śmierci Marszałka), udział w odbudowie Kopca na Sowińcu, opieka nad grobami weteranów na Cmentarzu Rakowickim, liczne publikacje książkowe i ulotne poświęcone osobie Marszałka, historii II RP i okresowi walk w czasie i po II wojnie światowej... To tylko część tego wielkiego ideowego dziedzictwa Historii, które odcisnęło swe piętno na krakowskim konfederackim środowisku.

I nie chodzi o to, aby się licytować „na kombatantów", ale o to, aby wiedzieć o czym się mówi i pisze i nie naciągać faktów. Igor Janke nie miał podstaw (a przynajmniej ich nie przedstawił), aby stwierdzić, że „w SW główną rolę odgrywali ludzie powiązani rodzinnie oraz ideowo z AK oraz WiN". A na czym takie rzeczywiste powiązania mogły polegać, omówiłem wyżej na przykładzie krakowskiej KPN.

Bajki nt. akowsko-winowskich korzeni SW są jedynie przygrywką do bajki głównej – nieudolnej próby budowania mitu SW jako „podziemnej armii". Igor Janke pisze o młodych działaczach wrocławskiej SW (str. 57):

Niemal każdy z nich przyznaje, że trafił do Solidarności Walczącej, gdyż myślał, że potrzebna będzie walka zbrojna [...]. Charakterystyczne jest opowiadania jednego z nich o tym, jak pierwszy raz udało mu się podpalić milicyjna nyskę: „Czekałem długo na ten moment. Tak, jak młodzi chłopcy w Warszawie w 1944 roku czekali na powstanie, żeby móc walczyć. Czekałem długo na moment, kiedy będę mógł walczyć, kiedy będę mógł użyć butelek. Wreszcie 3 maja 1988 roku dostaliśmy sygnał, że możemy rzucać butelkami, jeżeli uznamy, że wymaga tego sytuacja […]. Byłem z dwoma kolegami. Zdecydowałem: <<To teraz>>. Kiedy chciałem rzucić butelkę, ZOMO zaczęło nas wypychać. Odskoczyliśmy w krzaki. Wyciągnąłem butelkę i okazało się, że nie mam zapalniczki, żeby podpalić lont. A moi kumple odbiegli dalej. Sytuacja

była trochę groteskowa. Musiałem ich dogonić, żeby mi dali zapalniczkę. Ręce nam się trzęsły. Rzuciłem pierwszą. Nie trafiłem. Jaki dramat. Drugą rzuciłem i trafiła w milicyjnego stara […]. Zapalił się samochód, jeden z milicjantów tez się zapalił. Udało się. Trafiłem. Wielkie przeżycie. Miałem wreszcie swoją sukę na koncie". Ten chłopak i wielu jego kolegów było gotowych walczyć dalej. Czekali na rozkaz z góry […]. „Solidarność Walcząca była jedyną organizacją, która oczekiwała, że będziesz gotowy zginąć, jeśli będzie potrzeba. Jak w AK […]. Czułem się żołnierzem. To było bardzo ważne. Do normalnego wojska nie chciałem iść, ale to wojsko, podziemne, było jak najbardziej dla mnie. Byłem gotów zginąć. I byłem gotów zabić człowieka".

Gdyby nie końcowa deklaracja oraz wzmianka o płonącym milicjancie, można byłoby to czytać z wyrozumiałym uśmiechem. Są to zapewne relacje młodych, ale naiwnych (ćwierć wieku temu) osób, które dzisiaj szczerze przedstawiły Igorowi Janke swój ówczesny (bo chyba nie obecny) stan swego ducha. Nie oni jedni w latach 80. chcieli bić ZOMO, nie oni jedni rzucali butelki z benzyną, kamienie, używali proc, ładunków wybuchowych... Sama krakowska FMW ma na koncie więcej akcji tego typu, niż opisano w książce „Twierdza". Jednak konstruowanie na podstawie tych opowieści mitu podziemnej armii byłoby sporym nadużyciem.

Nie zważając na to Igor Janke idzie dalej. Mamy więc w książce „Twierdza" opis wielu planowanych akcji. I tak, np. działacze SW we Wrocławiu planowali wysadzenie w powietrze potężnego budynku SB przy ul. Drucki-Lubeckiego. Ostatecznie postanowiono jednak spalić letni domek szefa SB. Wyrok wykonał „absolutny profesjonalista" - jak podkreśla Janke. Jednak wykonawca pomylił się i spalił domek komu innemu. Mimo to Janke przedstawia całą akcję jako sukces - „Sygnał do SB dotarł taki, jaki miał dotrzeć" (str. 184-186).

Na szczęście tylko w sferze planów pozostał zamach na szefa dolnośląskiej SB, choć działacze SW – jak zapewnia Janke, mieli już szczegółowy rozkład i położenie mieszkania swej przyszłej ofiar oraz mieli już podrobione klucze do strychu w domu naprzeciwko, skąd miał strzelać

snajper. Strach pomyśleć co by było, gdyby znowu doszło do pomyłki. Na szczęście nie było snajpera, nie było też karabinu z lunetą. „Byliśmy gotowi. – zapewnia jeden z rozmówców Igora Janke – Gdyby oni zabili kogokolwiek z nas, Błażejewski [szef bezpieki we Wrocławiu] by nie żył" (str. 186-187).

Autor „Twierdzy" miał chyba jednak świadomość, że te wszystkie naciągane historie to jest nadal zbyt mało, w stosunku do potrzeb. Sięgnął więc po historie spoza Wrocławia, o których była już mowa wcześniej, a mianowicie opisał działania Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana w Trójmieście. W sferze realnej polegały one na podłożeniu ładunku wybuchowego domowej produkcji pod siedzibę Komitetu Miejskiego w Gdyni (str. 345-347). Z fotokopii dokumentu SB, zamieszczonej przez Zwiercana i Kołodzieja w cytowanej już książce o trójmiejskie SW wynika, że „wskutek wybuchu uległy zniszczeniu szyby drzwi wejściowych oraz szyby okienne w pomieszczeniach partyjnych" (str. 199). Trochę mało, ale tutaj Igorowi Jance przychodzą w sukurs opowieści o kolejnych planowanych akcjach (str. 352 i 354):

Po zamachu na komitet nadal trwały przygotowania do kolejnych akcji. Zwiercan i jego ludzie szykowali broń. Kiedy pierwszy pistolet maszynowy był gotowy, Roman poszedł do lasu i oddał z niego serię strzałów do drzew. Broń była sprawna [...]. Andrzej Kołodziej planował, że ładunki wybuchowe będą podkładane pod wybrane obiekty co dwa miesiące, a potem co miesiąc.

Na szczęście nic z tych planów nie wyszło, bo Kołodziej został aresztowany a wkrótce – razem z Kornelem Morawieckim – zostali oszukani przez SB i doradców kościelnych i wylecieli z Polski. A pierwsze ulotki w celu uwolnienia Kołodzieja drukował – jak już była mowa – Janusz Molka z SB...

Kpię otwarcie, ale trudno nie kpić, jeżeli weźmie się pod uwagę, w oparciu o jakie fakty autor „Twierdzy" buduje mit „podziemnej armii". Moim zdaniem Igor Janke wyrządził w ten sposób krzywdę działaczom SW. Gdyby opisać te akcje bez zadęcia, z pewnym dystansem, podkreślając ich niedojrzałość i bezsensowność, a także pokazując ich

dwuznaczność moralną (były to działania na pograniczu terroryzmu i chuligaństwa) – byłoby, to moim zdaniem, strawne i nie narażałoby tych ludzi na groteskowość. Każdy ma prawo popełniać błędy, mylić się, podejmować nieprzemyślane działania. Dobre intencje usprawiedliwiają i w dużym stopniu rozgrzeszają takie czyny. Taki opis pokazywałby działaczy SW, jako ludzi z krwi i kości, popełniających błędy, ale mających czyste, szczere intencje. Ale sposób, w jaki opisał to Igor Janke wywołuje, niezamierzony zapewne, efekt śmieszności. Pokazuje ludzi z SW, którzy nawet dzisiaj, nie potrafią dostrzec absurdalności swoich działań i którzy na ich podstawie śnią o swej rzekomej militarnej potędze.

Jak doświadczony dziennikarz mógł popełnić taki błąd? Wydaje się, że mit „podziemnej armii" był mu potrzebny, jako istotny etap budowania alternatywy dla Okrągłego Stołu. Igor Janke swoją książką o SW chciał nam bowiem powiedzieć, że alternatywą dla zgniłego kompromisu z komunistami, była „podziemna armia" i jej plany narodowej insurekcji.

Pomijając fakt, że żadnej „podziemnej armii" nie było a SW zajmowała się głównie poligrafią, należy zwrócić uwagę na fakt podstawowy – walka zbrojna cywili w XX wieku nie była skuteczną metodą realizacji celów politycznych. Jest na to mnóstwo przykładów, zarówno w Europie (Irlandia), jak i poza nią (Palestyna). Walka bez użycia przemocy nie tylko z powodów moralnych, ale przede wszystkich ze względu na swą efektywność, okazała się w XX wieku jedyną właściwą drogą. Dowiódł tego Gandhi, dowiódł Mandela, dowiódł Wałęsa.

Wychowani byliśmy tradycji zbrojnej walki o niepodległość - od konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej w wieku XVIII, poprzez XIX-wieczne powstania narodowe, po czyn legionowy i konspiracje niepodległościową w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Elementy tej postawy były jeszcze widoczne w Poznaniu w 1956 r. Później jednak stało się jasne i oczywiste dla wszystkich w Polsce, że taka metoda walki politycznej nie ma żadnych szans. KOR pierwszy przeniósł na grunt Polski ideę walki politycznej bez użycia przemocy w realiach państwa totalitarnego, z tym, że miało to służyć realizacji

umiarkowanych celów, z których najbardziej śmiały polegał na finlandyzacji PRL. Leszek Moczulski w „Rewolucji bez rewolucji" (1979 r.) wykazał, że metoda walki bez używania przemocy może służyć realizacji celów maksymalistycznych – walce o niepodległość. „Solidarność" w sposób naturalny i pod silnym wpływem Jana Pawła II przejęła metodę walki non violence, niestety rezygnując z maksymalistycznych celów. I ta metoda okazała się skuteczna! Magdalenka i Okrągły Stół były błędem nie dlatego, że „Solidarność" nie wywołała powstania, ale - w największym skrócie - dlatego, że był to zły kompromis, na domiar źle traktowany przez „Solidarność" - nie jako etap walki, ale jako jej zakończenie.

Z tych wszystkich względów Solidarność Walcząca, która jako jedyna poważna siła opozycyjna w Polsce w latach 80. brała poważnie pod uwagę możliwość walki zbrojnej, zasługuje na zdecydowaną krytykę. Ta nieodpowiedzialna postawa na szczęście całkowicie rozmijała się z ówczesnymi realiami i nie odegrała żadnej roli a większość działaczy SW zajmowała się czymś zupełnie innym, niż przygotowywanie insurekcji.

Uważam, że przedstawianie dzisiaj powstańczej postawy jako poważnej alternatywy dla Okrągłego Stołu jest skrajnie niemądre. I o to mam do Igora Janke największe pretensje.

Podsumowanie

Kilka lat temu trwała ofensywa pijarowska skupiona na osobie Kornela Morawieckiego. Kornel został redaktorem naczelnym „Gazety Obywatelskiej" (która zapewne cały czas przynosi straty, gdyż reklamodawców nie widać), Kornel regularnie publikuje w Rzeczpospolitej, A Igor Janke (były dziennikarz, dziś - zawodowy jako pijarowiec - napisał książkę o SW, która ma niespotykaną (i zapewne bardzo kosztowną) – jak na książkę historyczną – promocję. Nie mam nic przeciwko temu. Przeciwnie. Uważam, że należy publikować, ale jeśli ma się coś istotnego do powiedzenia i należy przypominać historię swojej działalności, ale kierując się dewizą Mackiewicza, że „tylko prawda jest ciekawa".

Książka „Twierdza" jest napisana nierzetelnie, zawiera błędne stwier-

dzenia i stawia bałamutne tezy, co starałem się wyżej uzasadnić. Moim zdaniem w oparciu o tę książkę bardzo trudno będzie pijarowcom zbudować mit „podziemnej armii", który by zastąpił mit „dzielnej tramwajarki".

Inne opinie na temat „Twierdzy"

W tygodniku „DoRzeczy" ukazały się dwa teksty, potwierdzające i uzupełniające przedstawioną wyżej krytykę książki Igora Janke.

Artykuł Piotra Woyciechowskiego[26]

Piotr Woyciechowski (b. członek komisji weryfikacyjnej i likwidacyjnej WSI) wykazuje nierzetelność książki Igora Janke „Twierdza" w oparciu o jeden z bardzo wielu pominiętych przez Jankego faktów.

Otóż Igor Janke przemilczał fakt (który można ustalić w oparciu o materiały zachowane w IPN), że 3 osoby z Wrocławia z otoczenia Kornela Morawieckiego były agentami wywiadu wojskowego. Każda z nich przeszła wielomiesięczne, specjalistyczne przeszkolenie i wykonywała - za wynagrodzeniem - zadania operacyjne dla wywiadu wojskowego. Po wprowadzeniu stanu wojennego agenci ci zostali przekazani przez wywiad wojskowy do WSW i byli wykorzystywani na „odcinku krajowym".

Osoby te musiały tkwić głęboko w strukturach podziemia, skoro były rozpracowywane przez kontrwywiad wojskowy (w ramach spraw „Labirynt" i „Werbownik"), który początkowo nie wiedział, że są one równocześnie agentami wywiadu wojskowego. Przykładowo - jeden z agentów miał bliskie i bezpośrednie kontakty z Andrzejem Gorazdem, inny - z podziemnym radiem SW.

Jeden z agentów - wg zachowanych papierów - zakończył współpracę z WSW w 1982 r., drugi - w 1985 r. Data zakończenia współpracy przez trzeciego agenta „wojskówki" nie jest znana.

Piotr Woyciechowski stawia hipotezę, że - z uwagi na moskiewskie

[26] „DoRzeczy" nr 36 z 2014.

powiązania oficerów WSW prowadzących tę agenturę rozpracowaniem wrocławskiej SW zakulisowo mogła sterować Moskwa.

Z tekstu artykułu Piotra Woyciechowskiego wynika, że opisane fakty nie są jedynymi, które dowodzą rozpracowywania SW przez WSW i - być może - niebawem ujawnione zostaną kolejne dokumenty na ten temat.

List Andrzeja Gwiazdy[27]

Tezę, że SW jest jedyną podziemną organizacją, do której nie zdołał przeniknąć ani jeden kapuś, traktowałem jako oczywistą propagandę. Lansowanie tej tezy dzisiaj, przy dostępie, przynajmniej częściowym, do archiwów SB graniczy z paranoją [...]. Z „Ośmiornicy" [książka IPN nt. SW] dowiadujemy się, że rzeszowska SW liczyła 52-70 osób, w tym 31 TW, a w kierownictwie tylko Antoni Kopaczewski i Andrzej Kucharski nie byli TW. Jednak Kucharskiego gremium TW w drodze glosowania uznało za agenta i wykluczyło z organizacji [...].

Rodzi się pytanie, dlaczego przy takim stopniu inwigilacji wszystkich ich nie zamknięto? [...]. Możliwe, że uznano, iż strata kilkunastu milicyjnych samochodów i kilku „polewaczek" to cena, za odciągnięcie od Solidarności bojowego skrzydła.

Opinia Stanisława Srokowskiego[28]

Zarzuty są poważne i sformułowane bez ogródek:

Książka Jankego „Twierdza" nie pokazuje tej gigantycznej pracy. Nie oddaje potęgi i sensu walki. Grzegorz Braun twierdzi nawet, że autor „napisał bałamutną, sentymentalną książeczkę dla dzieci". Może nie dla dzieci, ale rzeczywiście, bałamutna to ona jest. I nieuczciwa, nierzetelna i kłamliwa. Janke nie docieka, jaka była filozofia SW.

Nie interesuje go specjalnie program partii. Nie pokazuje problematy-

[27] „DoRzeczy" nr 40 z 2014.

[28] Stanisław Srokowski, *Jak Janke fałszował historię Solidarności Walczącej* - https://warszawskagazeta.pl/felietony/jadlospis/item/388-jak-janke-zafalszowal-historie-solidarnosci-walczacej [dostep 8 III 2020].

ki zawartej w setkach nielegalnych gazet, nie analizuje publicystyki. Nie mówi, jakie koszty rodzinne, zdrowotne, psychologiczne i społeczne ponieśli aktywni uczestnicy tych zmagań. Nie podkreśla dramatu pozostawionych w samotności dzieci. Nie dowiadujemy się, czy do naczelnych władz SW miały dostęp obce służby wywiadowcze, KGB, STASI, CIA. Aż prosi się też, by zbadać, jak to się stało, że do tak wielkiej organizacji bezpieka sięgała w dość ograniczonym zakresie. Nie za bardzo zauważa Janke jednego z najważniejszych działaczy, współzałożyciela SW, P. Falickiego, drukarza i kolportera, współpracownika konspiracyjnych ośrodków zagranicznych, nielegalnego radia itd. itp.

Dlaczego? Czyżby dlatego, że Falicki został obciążony podejrzeniami o współpracę z SB. Autor nie skorzystał z okazji, by wejść w tę problematykę klarowniej i głębiej. Nierzetelność wytyka także Jankemu Piotr Woyciechowski, mówiąc o jego książce („Do Rzeczy"), że „bardziej przypomina lukrowaną opowiastkę niż rzetelną historię tej wyjątkowej organizacji podziemnej".

Nierzetelność, a chyba nawet świadome zakłamanie dostrzegamy w przypadku najważniejszej współpracowniczki Morawieckiego, jego łączniczki i asystentki, Hanny Łukowskiej – Karniej [...]

Nie pokazał też poważnej roli w działaniach SW takich utalentowanych poetów i prozaików jak Krzysztof Gulbinowicz, Antoni Roszak, czy znana dziś w świecie oryginalna artystka, Ludka Ogorzelec [...]

Brakuje także miejsca o roli wsi polskiej, a szczególnie niezwykle aktywnej rodziny Winciorków w pracach SW. [...] Za to bohaterami stają się uczniowie szkół średnich, którzy – i owszem – działali, ale z SW niewiele wówczas mieli wspólnego. Dopiero później się z organizacją związali. W książce wyrastają jednak na ważniejsze postaci niż H. Łukowska- Karniej, Gulbinowicz, Roszak, Winciorek, czy Ludwika Ogorzelec.

Nieuzasadnione są peany ku czci Grzegorza Schetyny, który miał podrzędne znaczenie, a u Jankego wyrasta na giganta, który rozprowadzał 10% czasopisma „Solidarność Walcząca". Czyżby nagle zaczęła rosnąc jego rola, ponieważ zajmuje poważną pozycję w PO? Fałszuje też Janke informacje, że żona i rodzina Morawieckiego nie widziała go przez 7 lat (str.

365). O ile mi wiadomo, żona Morawieckiego widziała się z nim 4 razy i to dzięki Hannie Łukowskiej – Karniej i jej córce Zosi, które organizowały te spotkania. O głównym bohaterze, Morawieckim, wprawdzie wspomina Janke z 80 razy, ale o jego osobistej pracy, działalności, przemyśleniach, dokumentach, filozofii politycznej brak poważnej i uczciwej refleksji.

Jeśli byśmy spojrzeli na książkę, jako na strukturę literacką, to razi ona niejasną koncepcją kompozycyjną, niespójną fabułą, raz zbliżoną do czytanki szkolnej, raz do sensacyjnego artykułu. Razi też chaotycznie rozłożony materiał, w wielu miejscach powtarzający się, brakuje również ważnych dat i spisu postaci na końcu książki. Niechlujne to wydanie, na kiepskim papierze, sprawia wrażenie, że hybrydalna konstrukcja ma służyć bardziej, jako zabawa dla czytelnika, książeczka rozrywkowa, na wpół sensacyjna, na wpół kryminalna, niż pozycja naznaczona polityczną głębią, ideowym blaskiem i intelektualną mocą. Niestety, wciąż musimy czekać na książkę wielką, poważną i mądrą.

Entuzjazm Antoniego Dudka

Dodajmy, że książka zebrała też pozytywne, wręcz entuzjastyczne opinie. Jedną z nich wyraził prof. Antoni Dudek:

Każdy temat musi znaleźć swojego autora. Jest wiele tematów, organizacji i środowisk, które ciągle czekają na opisanie. Nie dopatrywałbym się w tym jednak spisku czy złych mocy – po prostu tak jest, że każdy temat musi mieć autora. Dla przykładu - biografistyka w Polsce ciągle jest w powijakach – część ludzi źle reaguje zwłaszcza na biografie współczesne. Ale to kryzys reportażu historycznego. „Twierdza" to bardzo dobrze, dynamicznie napisana książka – do tego trzeba mieć talent. Znam wielu autorów, którzy spalili dobre tematy. To nie jest pierwsza książka o SW, ale z pewnością najlepsza[29].

[29] http://web.archive.org/web/20170629153727/http://www.stefczyk.info/publicystyka/opinie/prof-dudek-dlaczego-nie-udalo-sie-solidarnosci-walczacej,10796338862 [dostep 8 III 2020].

Ewa Różycka

„Z innej bajki"

O ciszy

Kilka dni temu weszłam do kościoła.

Wszystko, czego doświadczyłam to była cisza.

Jeszcze nigdy nigdzie nie było tak cicho, odkąd żyję.

I nie dowiem się być może (nigdy), czy ta cisza to była Wielka Obecność czy wielka nieobecność.

W Wielką Sobotę.

Być może życie na ziemi to są, dzień po dniu, Wielkie Soboty.

A być może jest zupełnie inaczej.

Pewna jest tylko cisza.

***

Maj 2020, gdzieś w Polsce

Dwaj mężczyźni siedzą na ławce. Mija ich dziewczyna z długimi rozpuszczonymi włosami. Zapachniało młodą słodką pokrzywą.

- Chciałbym się wreszcie ogolić, ale nie mam siły w rękach - mówi młodszy z mężczyzn.

- Jak chcesz, to mogę ci pomóc - odpowiada starszy.

- Przecież ty też po udarze.

- Wejdę do ciebie wieczorem i spróbujemy. Maszynkę masz?

- Mam. I herbatniki też mam. Lubisz słodkie?

- Lubię.

Miłość. Powszechna i nieoczywista.

***

Archipelag samotności

- Tylko ty mi zostałeś. Zejdziesz?

- Podjechałeś pod blok? Nie widzę samochodu.

- Zabrała wszystko, nawet samochód. Słuchaj, Marek, ona nawet żyrandole wyrwała z sufitów.

- Już schodzę.

Marek rozłącza się. Zakłada zimową kurtkę syna. O wiele za ciasna. Kaptur wciąż pachnie dzieckiem. Włosy chłopca do końca pachniały trawą. Nawet wtedy, kiedy terapia rozrzucała źdźbła po poduszce. Kiedy były już wolne, swobodne, niczyje.

Na podwórku, aż niemożliwe, letni wieczór. Pośrodku czerwca stoi Adam.

- Zostawiła mnie. Nie mam już nikogo. Nie mam żony, nie mam pracy. Przyjaciół też nie. Tylko ty mi zostałeś.

- Masz jeszcze siostrę...

- Nie mam. Miałem, ale nie mam. Zmówiły się... Przeciwko mnie. Marek, pomożesz?

„Lato za chwilę przeminie", szepczą ciężkie od liści gałęzie garbatego jesionu. Antek lubił jesiony najbardziej ze wszystkich drzew. Nie wiadomo, dlaczego. Dlaczego akurat jesiony.

- Jasne, że ci pomogę - odpowiada Marek.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. To dla ciebie żadna suma, a mnie może uratować życie.

- Adam, ale ja nie mam pieniędzy. Wszystko wydaliśmy na leczenie Antka. Mogę ci pomóc, jak tylko chcesz. Śpij u nas, stołuj się. Pieniędzy ci nie pożyczę, bo nic nie mamy.

Adam patrzy na kolegę, mruży oczy. Po chwili odwraca się i bez słowa odchodzi.

Marek wraca do domu. Mieszkają na ósmym piętrze. Wchodzi po schodach. Antek bał się jazdy windą, teraz zamiast niego boi się windy jego tata.

- Po co w ogóle z nim rozmawiasz? - pyta od progu Małgosia.

- To kolega. Jak mogę z nim nie rozmawiać?

- Chciał kasę?
- Tak.
- Powiedziałeś, co ci nakazałam?
- Tak.
- Nie miej wyrzutów. To pijak.
- To mój kolega.
- Jak kolega, to go namów, by się leczył.
- Małgosia, czy my naprawdę nie mamy pieniędzy, by mu pożyczyć?
- Będziemy mieli, jeżeli wreszcie zaczniesz, chłopie, żyć.
- Żyję.

Małgosia nie uroniła po Antku ani jednej łzy. Z dwóch powodów. Po pierwsze: obiecała synowi, że nigdy nie będzie po nim płakać. Po drugie: Marek nie wytrzymałby jej żalu. Nie wytrzymałby, a za chwilę przecież urodzi im się dziecko. Dziecko musi mieć i matkę i ojca.

- Tak szybko o nim zapomniałaś. Nowe dziecko, nowe życie. Nie masz, kobieto, serca.

Małgosia tej nocy nie zaśnie. Nie ma serca, zatem nie ma snów.

Nie zaśnie, ale i tak odwiedzi ją babcia, bratowa i syn. Przysiądą na łóżku. I tak już będą sobie siedzieć do rana.

Całą rodziną.

A potem świt i bieg na przystanek. Świst oddechu. Świst produkcyjnej taśmy. Świst oszalałego z samotności wichru.

- Tego dziecka, pani Małgosiu, raczej już nie będzie.
- Będzie, panie doktorze.

Zakończenie: Małgosi i Markowi urodziła się córeczka. Jeszcze nie tamtego lata, nawet i nie kolejnego. Ale - wreszcie jest. Głęboko wierzę, że gdzieś jest i Antek. Wyspy, wysepki.

***

Dzień Dziecka

Matka pracowała w zakładach włókienniczych, ojciec był rencistą. Ich mały syn marzył o rowerze z wiatraczkiem przyczepionym do kierownicy.

I pierwszego czerwca tysiąc dziewięćset któregoś tam roku - dostał od rodziców niebieski rower pelikan. Albo wigry dwa? Bez znaczenia. Najważniejszy był wiatraczek. Wieczorem okazało się, że dziecko roweru nie ma. Oddało.

- Komu oddałeś? - zapytała przerażona matka. Ojciec już zbliżał się z pasem.

- Panu Heniowi oddałem!

- Temu staremu pijakowi rower dałeś?! - ojciec był pół metra od chłopca. a oczy płonęły mu jak żółte pochodnie.

- Tak. Na zawsze dałem.

- Uciekaj, Maciek! - krzyknęła matka.

W tym miejscu jest koniec opowieści.

Sąsiad Henryk, tamtego czerwcowego popołudnia, obudził się w swojej suterenie, w upoconej pościeli i zobaczył, że na środku izby stoi błyszczący niebieski rower z wiatraczkiem. Jego marzenie z dzieciństwa. Marzenie, o którym nigdy nikomu nie powiedział. Tylko temu małemu z trzeciego piętra.

- Piję, Maciuś, bo wtedy śpię. A jak śpię, to mi się śni.

- Co się panu śni?

- Że śmigam po górkach naszej wioski. Na nowiutkim rowerze. Że znów mam osiem lat i nie wiem, co to wóda.

***

Są dzieci, które, gdy o świcie złapie je atak kaszlu - przyciskają do ust poduszkę, by stłumić hałas. Robią to z miłości do swoich matek. By ich nie zbudzić. By się nie martwiły. Jednak matki i tak się budzą! Sekundę przed pierwszym kaszlnięciem. Tak to działa. Słyszą coś, co jeszcze nie zaistniało. Mijają dekady. Matki odchodzą. Dorośli, czasami już zwyczajnie starzy ludzie, lecz przecież wciąż w głębi duszy - dzieci, całymi nocami kaszlą swobodnie. Bez obawy, że ich niedyspozycja przysporzy komuś bliskiemu troski. Wolność od lęku, że ktoś nas usłyszy i się nami przejmie, to chyba najboleśniejsza odsłona desperackiej samotności.

Konieczny dopisek: tak naprawdę nigdy nie jesteśmy sami. To iluzja. Na tym świecie nie do zdemaskowania.

***

- Czy życie jest sprawiedliwe?
- Nie jest sprawiedliwe.
- Czy można temu zaradzić?
- Nie można.
- Kiedy trzeba tę prawdę o życiu przyjąć i zaakceptować?
- Nigdy.
- Dlaczego?
- Dlatego że brak zgody na niesprawiedliwość życia jest naszą jedyną przepustką.
- Do czego?
- Do życia.

***

Dziesięcioletni chłopiec wyszedł z domu.

Zaginął.

Wszyscy go szukają i najpewniej znajdą. Opiekunowie pozwolą mu na sen, a potem, gdy się obudzi, dadzą coś ciepłego do jedzenia. I herbatę z cytryną lub kakao. Będą tłumaczyć, że tak się nie robi. Nie wolno martwić dorosłych. I że mogło mu się stać coś złego. I że trzeba być odpowiedzialnym, bo dziesięć lat to poważny wiek.

Jednak teraz to wszystko jeszcze się nie zdarzyło.

Chłopiec chodzi po mieście.

Albo jedzie pociągiem.

Albo chociaż patrzy na wagony.

Już prawie noc i czyste niebo nad miastem.

I wolność na wyciągnięcie chłopięcej dłoni.

Trudno jest wracać, Mały!

Wiem..

***

Wiosna 1996 roku. Południowa część Łodzi. Skromna kuchnia na parterze wieżowca.

- Mamo.

- Tak, córeczko? - matka nie przestaje myć naczyń.

- Wychodzę za mąż.

- To dobrze. Idź sobie, idź za mąż. Czas najwyższy. Masz już prawie dwadzieścia cztery lata.

- Mamo!

- Tak?

- Dlaczego nawet się nie odwrócisz w moją stronę?

- Zmywam, dziecko.

- No tak, ale mogłabyś na mnie popatrzeć. Biorę ślub.

- Twoja babcia mówiła, że przy komunikowaniu ważnych wieści nie należy patrzeć sobie w oczy.

- Dlaczego?

- Jakiś przesąd.

- Mamo, jednak proszę, spójrz na mnie! Przestań już zmywać te talerze.

- Naprawdę tego chcesz?

- Jasne!

Mama powoli zakręca kran, wyciera spracowane dłonie we flanelową ściereczkę. Wolno, bardzo wolno, odwraca się i zagląda mi w oczy. Jaka ona jest ładna, zmęczona i chora. Źrenice wielkie, granatowe. Ślubne guziki.

Włosy wciąż jeszcze błyszczą najczystszym grafitem. Już niedługo.

- Nie powinnaś była o to prosić, kochanie.

Pamiętam, że ściereczka była biała, a napis chabrowy:

„Gość w dom, Bóg w dom".

***

Najważniejsze miejsce na świecie

Jest w Łodzi podwórko, na które mało kto zagląda. Ukryte za frontem skromnej czynszowej kamienicy. Ciasne, duszne, z malutkim lichym skwerem. Podwórko bez dzieci, bez kotów, bez wróbli. Samotne.

Z jedyną oficyną, którą dobudowano po wojnie dla ludu miast i wsi. Nic się nie zmieniło od czasów, gdy byłam dzieckiem. Schody wciąż drewniane, powietrze stojące, zatęchłe. Tylko poręcz jeszcze niższa, jeszcze bardziej chybotliwa.

Kiedyś spotykaliśmy się na tych schodach. Z cynowymi wiadrami. W nowszych dźwigaliśmy wodę, w starszych - węgiel.

Chlupało. Chrobotało.

Prawdziwe, nie to wyśnione - życie.

Jak myśmy się kochali! W tej kamienicy.

Dobrze, nie my. Nasi dziadkowie. Jednak nie jesteśmy nikim więcej niż nimi.

Syn został na podwórku, a matka wdrapała się na ostatnie piętro pogruchotanego domu.

Wdrapałam się, podeszłam pod najdroższe drzwi świata.

Chciałam się do nich przytulić, ale gdybym to zrobiła, wypadłyby z futryny. Wszystko tutaj takie nędzne, skruszałe, słabiuchne.

- Wybaczcie - powiedziałam wpatrując się w tabliczkę z zamazanym nazwiskiem.

Milczenie.

- Wybaczcie, że nic o was nie napiszę.

Milczenie.

- I wybaczcie, że nie wiem, gdzie jest wasz grób.

Milczenie.

- I wybaczcie, że się was wyparłam.

Milczenie.

Myślałam, że odpowiedzą mi szumem wiatru, łopotem skrzydeł czy równie ciężkim od kiczu gestem.

Ale nie.

Nic.

Kompletna cisza.

***

11 kwietnia 2018, popołudnie, Bałuty, Śródmieście, Radiostacja

Dziś w tramwaju spotkałam niemłodą panią, która podróżowała z bardzo starym psem. Sunia nie miała obróżki ani smyczy, ponieważ godzinę wcześniej, na Rynku Bałuckim, ktoś smycz i obróżkę - ukradł. Nie wiem, jak to się stało. Nie zapytałam.

Pani była przerażona.

Sunia, okazało się, potrafi wchodzić po schodach, ale nie potrafi z nich zejść.

Nie pozwala się wziąć na ręce.

Nikomu.

Tylko swojej pani.

A pani jej już nie udźwignie.

I tak jadą, we dwie, w bezradności. Uwięzione.

Nie pytajcie, czy im pomogłam. To ma znaczenie, ale nie teraz.

Teraz chodzi o samotność, starość i niemoc,

Zanim je spotkałam, zanim wsiadłam do tramwaju, błądziłam chwilę na tyłach ulicy Zachodniej. Zapytałam o drogę dwóch policjantów.

Dokładnie: o dom, który znajdował się dwie posesje dalej.

Ukryty za niską chmurą.

Jeden z mężczyzn patrzył na mnie, ale nie słyszał.

Miał wzrok nieprzytomny z rozpaczy.

- Nie odpowie pani. Brat mu umarł - usłyszałam.

- Umarł!

- Tak. Właśnie się dowiedział.

To nie jest żaden literacki zapis.

To godzina z życia Łodzi.

***

Papież

W 1997 roku lekarz powiedział mi - bardzo delikatnie - że z zajściem w ciążę może być kłopot. Duży. Bardzo duży.

Może nawet nieprzezwyciężalny.

Kuracja nie przyniosła efektu. Każdego miesiąca - płakałam. Wiecie kiedy, prawda? W TE dni. Jednak nocami śnił mi się mój syn.

Jako niemowlę.

Nie miałam wiary. Do dziś jest rwana, niestety.

Akurat odwiedził Polskę Jan Paweł II.

Prosiłam o dziecko, gdy przylatywał.

Prosiłam jako właściwie ateistka...

Każdego dnia pielgrzymki modliłam się i nie dawałam Mu spokoju.

Tylko kiedy się modliłam, wierzyłam. Potem już znowu - nie.

Podczas telewizyjnej transmisji pożegnania Papieża..

Za chwilę miał wejść do samolotu...

Dokładnie w tej chwili odczytałam test ciążowy.

Dwie kreski.

Dziecko.

Urodziłam Michała 23 lutego 1998 roku.

***

Wielkanoc 2018

A jeżeli umarł wtedy?

Na ziemskie zawsze?

W całkowitym opuszczeniu.

Gdyby tak było? Jeżeli się to przyjmie w rozumie i w sercu?

Wtedy albo traci się wiarę, albo wpada w herezję.

Albo:

Jeszcze bardziej się Go kocha, jeszcze bardziej się Go woła, jeszcze bardziej się za Nim tęskni, aż wreszcie samemu się umiera.

W całkowitym opuszczeniu.

I wpada, natychmiast, wprost w Jego objęcia.

A wtedy okazuje się, być może, że wszyscy Bliscy, których kochaliśmy na ziemi, a oni nie kochali nas.

Których wołaliśmy, a nie przyszli.

Za którymi tęskniliśmy, a którzy nie tęsknili za nami.

Oni wszyscy to był w istocie przebrany za innych ludzi i jednocześnie za każdego z nas z osobna:

- płonący -

rozpaczliwą nieodwzajemnioną miłością,

- wołający-

- tęskniący -

BÓG.

Chrystus nie zmartwychwstanie bez nas.

Jesteśmy Jego jedyną nadzieją.

Jarosław Kajdański

Z cyklu „Kątem oka"

ORZEŁ W MASECZCE WYLĄDOWAŁ

Takim hasłem zakomunikowałem żonie powrót ze spaceru z misją kupienia jabłek i bananów. W maseczce ochronnej wyglądam idiotycznie i zdawałem sobie z tego sprawę. W dodatku zaparowały mi okulary, więc trochę działałem na czuja. Ostrożny byłem i spowolniony (być może dyszałem), więc to musiało wyglądać groźnie. Popatrywałem na innych „kosmitów" - to samo. Starsza pani zanim wytoczyła się ze sklepiku, dostarczyła wiele emocji, czy się przewróci czy nie. A pani wychodziła z ociąganiem, popatrując na półki sklepowe, tak jak to drzewiej bywało i tak jak to drzewiej bywało siaty miała pełne na dwie ręce.

Wszyscy wyglądamy groźnie jak nomen omen zamaskowani bandyci. Potęguje się intuicyjnie nieufność i lęk, kto jest za tą maską i co ukrywa. Jak zaatakuje.

Nowe doświadczenia. Jak słyszę, że jest tak jak za komuny, to mnie szlag trafia, no nie wiem, jak komu było za komuny, chyba miary nie mają, szastają epitetami na lewo i prawo. Jak im tu wpadnie Jaruzel z czołgami, armatkami wodnymi i gazem na ulicach, obstawiony smutnymi panami, to się może ockną... A szczególnie, jak im opróżni półki sklepowe.

W każdym historycznym czasie stawialiśmy opór, jednym z orężów był humor, już zaborcy, a potem inni okupanci mieli z tym u nas do czynienia.

Za czasów komuny taki sposób walki kreowała Pomarańczowa Alternatywa. Wróg był określony i groźny, ale trzeba go było rozbroić.

Teraz przeciwnikiem jest koronawirus o kosmicznym symbolu COVID-19. Jakoś żartów z niego nie ma, choć okupuje cały świat. Żart nam uwiązł w gardle, przeciwnik obezwładnia, czasem zabija, wprowadził nas w stan globalnej psychozy. A człowiek wyizolowany, osaczony i przestraszony jest łatwą ofiarą.

Dziś słyszałem żarcik, jak uzasadnić swoją obecność w lesie: Za potrzebą.

ZGŁUPTACZENIE

Nie będę uogólniał, oceniał, pouczał, będę pisał o sobie, jak ktoś to weźmie do siebie, to jego sprawa.

Apatia, abulia i atrofia – obserwuję je u siebie. Czy ktoś to wykorzysta? Zobaczymy. Społeczna kwarantanna, spotęgowana globalnie, w moim skromnym wydaniu wypada tak sobie. Wzloty i upadki, wzloty takie sobie, doły, na szczęście krótkotrwałe, bo inaczej nie wypada, tym bardziej, że nie jestem sam. Co mogłem zrobić, co osiągnąć, w czasie dawkowanej izolacji? Na przykład przeczytać Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu", nauczyć się praktycznie i biegle angielskiego, francuskiego też, studiować filozofów, ze Spinozą i innymi, tyle że ja to wszystko już wiem, nudziłbym się i pochrapywał pod okładkami. Skojarzenia z „Sanatorium pod klepsydrą", ze „Śmiercią w Wenecji", z „Dżumą", z :Miłością w czasach zarazy", ale to się dobrze czytało w czasach bez zarazy. Moimi lekturami są czytadła dla kobiet, świetne pióra, kontekst obyczajowy, nie zasypiam, czytam po nocach, zaliczam jedna za drugą.

Mogłem być bardziej aktywnym w internecie, na przykład odbyć podróże życia, do Barcelony, Armenii, przeprowadzić się na dłużej do Lwowa... Nie zrobiłem tego, z lenistwa, przyznaję. Ale też dlatego, że nie lubię lipy. Nie słuchałem wykładów, które teraz prawie każdy w necie zamieszcza. Żałuję, bo może bym się czegoś dowiedział, ale po co mi to, depresja.

Mój dzień ograniczał się do codziennych prozaicznych rytuałów, a każdy z nich przez swą intensywność, wyczerpywał mnie (spanie, żarcie i sranie). Co prawda takie kwarantanny, zdarzały mi się dosyć czę-

sto w wydaniu szpitalnym, po czymś takim wychodziłem wyjałowiony, osłabiony, ale nigdy otępiały. Parę razy „uciekłem”, a na pewno wychodziłem na żądanie. Wybierałem wolność, napisałem kiedyś, że „każda wolność to zmiana celi”, ale za Sartrem nie jestem.

Po jednej z poobiednich drzemek stwierdziłem stanowczo: ale nuda, kiedy to się skończy.

Alkohol tak, ale z umiarem, na wieczór kieliszek irlandzkiej whisky, czasem z żoną coś innego.

Telewizja tak sobie, czasem coś się trafiło co mnie poruszyło, ciekawostki na Kulturze i Historii , ale na ogół to chłam, stamtąd szedł główny strumień dezinformacji, straszenia i ogłupiania. Na kanałach komediowych poziom ten sam co zawsze, czyli w dół, tak jakby nie istnieli inni twórcy, nawet z archiwum. Powtarzalność tych programów, przeplatanych stekiem reklam budziła zniecierpliwienie. Zatem tu zaskoczenia nie było, pomagać nie pomagali. Radio, na początku próbowałem ambitnie Radio classic, albo Dwójkę, ale skończyło się na Radio Pogoda albo Radio Melodia, bo tu poprawiali nastrój takiemu jak ja.

Pisanie, no tu się sprężyłem, zebrałem nawet tę pisaninę, zdopingowany tym, że w końcu ją wydam, ale pandemia pokrzyżowała ten pomysł, a na wyjścia awaryjne nie mam sił i zdrowia a w tym przypadku musiałbym zasponsorować wydawnictwa i sztab redaktorów, na co jestem za cienki. I ta myśl: kto by to w ogóle czytał?

Zostały spacery, tak spacery i wycieczki, zbawienne, inspirujące, poznawcze. Ćwiczenia, tak i owszem, z elementami tai-chi, prawie codziennie, po czymś takim dawka endorfin wpędza mnie w stan uniesienia, ale nie zdołałem się uzależnić.

Czy jest to dla mnie okres twórczy, no nie, tym bardziej, że nie do twarzy mi w maseczce, a i z tej nie zrobiłem sobie autokreacji.

Do restrykcji się stosuję, ale bez przesady, myślę o sobie i o innych, martwię się, nadrabiam miną. Jak to w czasie wojny, nie oceniam przywództwa, robię swoje.

Banalnie czekam na wolność jak na tlen, z czym to porównać, z okupacją? tak, czekam na wyzwolenie (trzeba było zakończyć optymistycz-

nie). „Co mnie nie złamie, to mnie wzmocni", żyję w takim przeświadczeniu, choć to nie z Piłsudskiego, lecz z Nietzschego.

Modlę się, szczególnie w nocy, gdy nie mogę spać, za wszystkich, Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Aniele Boży... Tyle razy, do upadłego (do zaśnięcia), że może to coś da., ale bigotem nie jestem, bo robię to po ciemku, a jeżeli przemknę pod Grotę MB, to bez manifestacji. Amen.

ZDALNIE

Pandemia (choć niektórzy antysystemowcy mówią „planmedia") koronowirusa wywróciła wszystko do góry nogami, ale czy wywróciła, czy raczej usankcjonowała to, do czego zmierzaliśmy i do czego nas wpychano. O nadwyżce populacji bębniono od dawna, o starzeniu się populacji europejskiej też, o pogłębianiu się rozwarstwienia na bardzo bogatych i biednych, o niesprawiedliwym podziale dóbr, o braku rąk do pracy, o globalizacji gospodarki, o wirtualnej bankowości, o bankructwie systemu świadczeń społecznych, o zapaści służby zdrowia...

Świat ostro wyhamował, teraz liczone są straty. Było szybciej, więcej, lepiej, teraz będzie inaczej. Czy ilość zmieni się w jakość? Czy dotychczasowy przerost formy nad treścią przywróci proporcje i ład? Tempo życia, pracy i nauki było zabójcze, ludzkość potyka się o swój cywilizacyjny postęp, wnukowie mogą uczyć dziadków.

Ostrzegano nas, że nastąpi tąpniecie, tylko żaden rząd nie chciał tego ogłaszać, bo straciłby władzę, z resztą wszystkie rządy są połączone w globalny system.

Jednym z przyspieszonych skutków globalnej kwarantanny jest zdalna praca i nauka, relacje on-line. To jest nowa jakość, którą ludzie przyjmują i akceptują, a pracodawcy kalkulują zyski z rezygnacji pracy w kosztowych biurach i biurowcach.

Zorganizują nam świat od nowa, będzie nowy porządek. Będziemy on-line: pracować, uczyć się, poznawać przyjaciół i znajomych, wychowywać dzieci, leczyć się, uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym, poznawać świat zapisany wirtualnie. To już jest w trakcie, to już się dzieje.

Tylko zabraknie kontaktu bezpośredniego, wspólnoty przeżywania, pogody za oknem monitora, zabraknie kontekstu i otoczenia, zabraknie dotyku, zapachu, śmiechu, krzyku, milczenia i ciszy. Czy bunt przeciwko nowemu zniewoleniu, to znów będzie kwestia smaku?

REKLAMACJA

Polska firma rodzinna Manta S.A. – „największy polski dostawca sprzętu RTV i AGD” - jak u nich nie kupić w czasie wzmożonego patriotyzmu gospodarczego. Okazja była, bo zepsuł nam się telewizor. Zatem pojechaliśmy do najbliższego sklepu RTV-AGD w Bonarce, gdzie kupiliśmy za przystępną cenę wcześniej wybrany model 32 cali smart, czyli z internetem. Zakup dokonany w środę 13 maja. Za dopłatą przywieźli w piątek, podłączyli, zaprogramowali, stary zutylizowali, „no i gitara”, jak to się teraz mówi, choć ja też znam „spoko”, „luzik” i „git”.

Kilka dni po zakupie telewizor zwrócił na siebie uwagę wyświetlanym na ekranie ostrzeżeniem, że się wyłączy, zaś aby tego uniknąć, w ciągu 40 sekund trzeba wcisnąć jaki bądź przycisk. Na początku się zagapiłem z oniemienia i ekran zgasł, ale potem już byłem w refleksie i wte pędy przyciskałem jaki bądź i to pomagało. Kilka razy miałem tę przyjemność. Telewizor to sobie zapamiętał i dał mi spokój. Raptem 28 maja, czyli po dwóch tygodniach padła wizja, choć działała fonia, fonię to jak mam w radiu i to o niebo lepszą.

Przeczekałem szok i ruszyłem do reklamacji. Najpierw próbowałem on-line na stronie Euronetu, w skład którego wchodzi RTV-AGD, ale zatrzymali mnie na haśle, bo nie potrafiłem sobie przypomnieć, czy je miałem i ewentualnie jakie, na ogół koty są w tych moich hasłach, ale można się pogubić przy tylu kotach, oszaleć można. Zatem pojechaliśmy z żoną do Bonarki i stanęliśmy do reklamacji. Młody człowiek z długimi włosami i zaplecioną kozią bródką budził wyluzowane zaufanie i spisał protokół. Tu mieliśmy do wyboru, więc na chybił trafił ale przytomnie wybraliśmy rękojmię, czyli odpowiedzialność sprzedawcy, a nie producenta, bo producent się skompromitował w naszych oczach, stracił nasze zaufanie klienta. Oczekiwany sposób załatwienia reklamacji – zwrot

gotówki. To wszystko zostało zapisane na kodowanym, numerowanym zgłoszeniu pt. Wizyta serwisu.

To było we wtorek, gdy zadzwoniła pani z Manty, głosik ledwo słyszalny, ale zanotowałem, że kurier (a miał być serwisant) przyjedzie w czwartek między godziną 8 a 16, próbowałem negocjować przedział czasowy, ale pani zniknęła w odbiorze jak wizja w naszym telewizorze. Nastał dzień czekania, każdy z nas chyba wie, jaką torturą jest czekanie, wiedzą o tym specjaliści od tortur ze Wschodu, nam najbliżsi. Czekałem bite 8 godzin, bo choć kurier powinien zadzwonić wcześniej, nie chciałem usłyszeć, że będzie za pół godziny, gdy mogłem akurat być w większej odległości od domu. Poza tym jestem zdyscyplinowany klient, słowny i punktualny. Czekanie.

Przed 16 zadzwoniłem do pani z Manty, wcześniej zapisałem sobie jej warszawski numer, zapisuję też datę i godzinę, takie mam przyzwyczajenie. Pani coś mówiła, podałem numer reklamacji, a ona na to, że mogę sobie prześledzić los reklamacji na ich stronie, tej kodowanej na hasło. Wycharczałem tylko, że siedzę już od godziny 8, jak przykazali, zbliża się 16, a kuriera (miał być serwisant) ani widu ani słychu. Tu pani z Manty zanikła...

Dziś przez przypadek zderzyłem się w drzwiach z kurierem (miał być serwisant), godzina 11.30, który ani nie zadzwonił, aby uprzedzić. „Gdzie paczka" rzucił pytanie, zgłupiałem, jaka paczka, myślałem, że będzie wiedział, że odbiera telewizor. „Mam odebrać paczkę", i dalej „nie, tego nie wezmę, to musi być zapakowane". Przypuszczam, że jako kurier miał rację, wściekły facet, „miał pan być wczoraj" rzuciłem za nim na schodach, „nie miałem" odwarknął. Może zrobili mu burę w Mancie, choć teraz to ponoć święte krowy są.

Trudno, zapakowaliśmy przykładnie telewizor, przezornie zachowaliśmy oryginalny karton, co instalatorzy podkreślali dwa razy, żeby to zrobić, co mnie trochę zastanowiło. Pojechaliśmy do Bonarki do RTV-AGD, żona z papierami, ja z kartonem, stanęliśmy w maseczkach, na wejściu pan jeszcze spsikał nam dezynfekująco dłonie. Trafiliśmy na kierownika, który nas wysłuchał, za bardzo się nie zdziwił, zadzwonił

swoją linią do Manty. Resztę przejął młody z włosami i bródką. Przepisał zgłoszenie raz jeszcze. Kiedy będzie odpowiedź, zapytałem, za 2 – 3 tygodnie, jak będę o tym wiedział, dopytuję, wyślemy sms-a.

Przed chwilą dostałem smsa:

„Informujemy, że reklamacja została przyjęta. Z uwagi na obecną sytuację czas realizacji reklamacji może ulec wydłużeniu. Prosimy oczekiwać na kolejne wiadomości”.

ŁAWECZKA

Stoi prawie przed oknem naszej kuchni, można przysiąść, aby odebrać i wysłać sms-a, dokończyć rozmowę telefoniczną, można na chwilę odpocząć z zakupami, ale na szczęście nie jest nadużywana, szczególnie nocą, bo to wyjątkowo spokojna okolica, a butelki po żubrówkach są raczej wyrzucane przez okno, burdy robi się w zaciszu domowym, a nie publicznie. Ta ławeczka jest ulubionym miejscem spotkań młodzieży. Bezpiecznym, bo w ukryciu, nie na centralnym widoku. Młodzi wyjątkowo grzeczni, z pobliskiej szkoły integracyjnej, mieszkańcy osiedla. Przy nich wracają wspomnienia z moich ławeczek, oj było ich sporo, choć my raczej preferowaliśmy wielogodzinne spacery, z wzajemnym niekończącym się odprowadzaniem, byliśmy pokoleniem perypatetyków, bo wtedy mędrkowało się i knuło na świeżym powietrzu. Wczoraj widziałem z okna grupkę dziewcząt, w różnym wieku, stały naprzeciw ławeczki, postawiły na niej ekranik monitora, w którym coś oglądały. Nagle jedna przez drugą zaczęły pląsać, wyginać się baletowo, piękne ruchy, dużo uroku, to był moment, impresja, która zaraz zgasła... Odleciały ze śmiechem jak ptaki.

CO ROBI DZIĘCIELINA?

W szkole wszelkiego szczebla dane przedmioty miały swoje chwile grozy. Np. na wuefie „przyrządy”, na geografii „skałki” (rozpoznawanie), na polskim „przepytywanie z zadanego wiersza”. Najgorsze, a czasem upokarzające było to, że trzeba było stanąć na środku, przed całą klasą,

niejako widownią, która miała niezły ubaw. W podstawówce, za ciężkiej komuny, były jeszcze przygotowania do akademii rocznicowych, dziewczyny, wiadomo, zawsze się jakieś primabaleriny znajdą, licząc na dalszą karierę, a chłopaków brali z łapanki, bo to był obciach. Zdarzyło mi się brać w tym udział, bo upatrzyła mnie sobie polonistka, a zarazem I sekretarz szkolnego POP (podstawowa organizacja partyjna PZPR), jako że byłem z reakcyjnej rodziny, o czym tam gdzie trzeba wiedzieli, polonistka, chciała ze mnie zrobić „pioniera"... W liceum najbardziej drążyliśmy Mickiewicza, no bo klasyk, który musiał dać popalić. Nadeszła chwila Inwokacji do „Pana Tadeusza". Jej wybrany fragment trzeba było wykuć na blachę, jak to bywa wykuć bezrozumnie, czego sam autor nie ułatwiał. Jedna z wywołanych męskich ofiar stanęła przy katedrze, rumieniąc się i ledwo dysząc, zaczął „Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina...". Tu się dramatycznie zawiesił, nie zaufał wieszczowi, może miał jakieś skojarzenia, cisza jak makiem zasiał. - Pała! – podsumowała z satysfakcją polonistka. ;-)

[**Dzięcielina** – dawna regionalna nazwa różnych gatunków roślin pastewnych z rodziny bobowatych (motylkowatych), zwłaszcza koniczyny, lucerny sierpowatej i sparcety siewnej.

Nazwa ta pojawiła się w pierwszej księdze poematu „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza.]

MGŁA

W latach chmurnych i durnych, słowem – młodych, ćwiczyliśmy w sobie giętkość i ciętość języka, nieraz był to popis fechtunku, parowanie i wbijanie szpil, czasem dla zabawy i śmiechu, czasem do bólu. To był czynnik określający, integrujący i scalający, wokół takiego lidera toczyło się życie towarzyskie.

Był wśród nas jeden taki, który chciał się wyróżnić czymś innym, popisywał się, napinał, zwracał uwagę, był tylko na serio, nie każdy (nie każda) potrafił ocenić jakość i prawdziwość tych popisów. Samochwałek lansował się na całego, towarzyszyła temu cisza, bo tak głupio jest głu-

piemu powiedzieć wprost, że jest głupi, choć przydałoby się, aby głupek nie zdobył przywództwa. Tak niestety nie jest, bo im kto głupszy, tym bardziej potrzebuje uznania i władzy, walczy o nie, bez tego nie istnieje.

Samochwałek nakręcał się coraz bardziej, szliśmy wokół w milczeniu, wtedy jeszcze uczyliśmy się obowiązkowo języka rosyjskiego. Nagle jeden z nas (nie ja), taki bardziej zawiadacki, trunkowy, robiący na tyłach, odezwał się: „A wiesz, jak jest po rosyjsku „mgła?”

Drogi Czytelniku

wydaliśmy reprint „Pism zbiorowych Marszałka Józefa Piłsudskiego” (10 tomów z 1937 r.).

Proponujemy szanownym klientom zakup 10 tomów, w cenie 450 zł (w tym koszt wysyłki)

Przelew należy wysłać na konto: Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego ul. Nowy Świat 48 lok. 11, 00-363 Warszawa
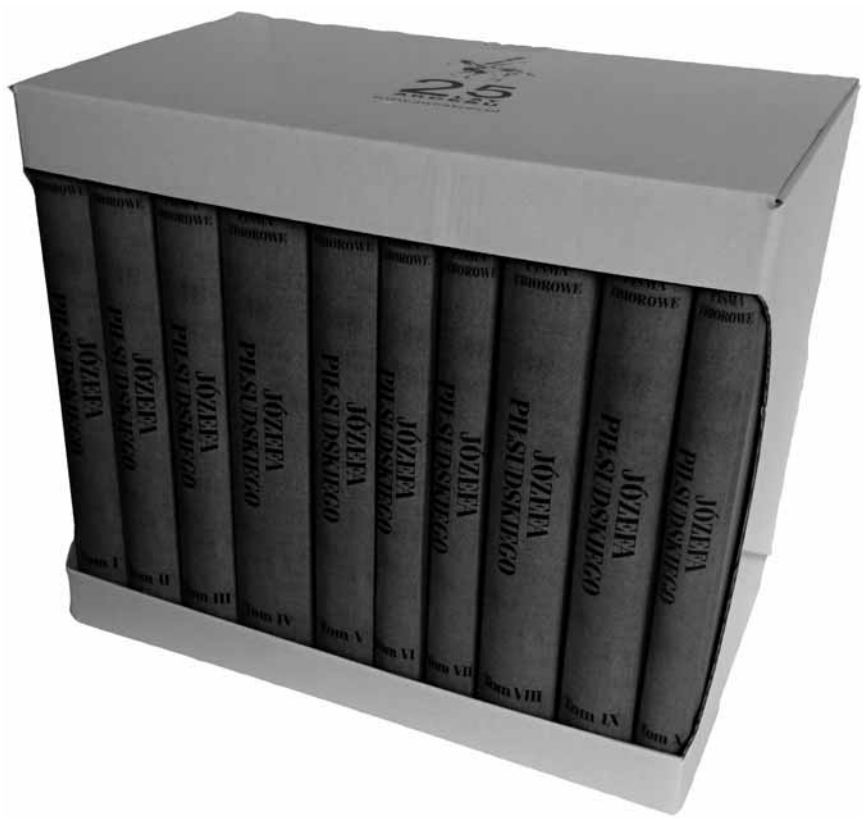
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251